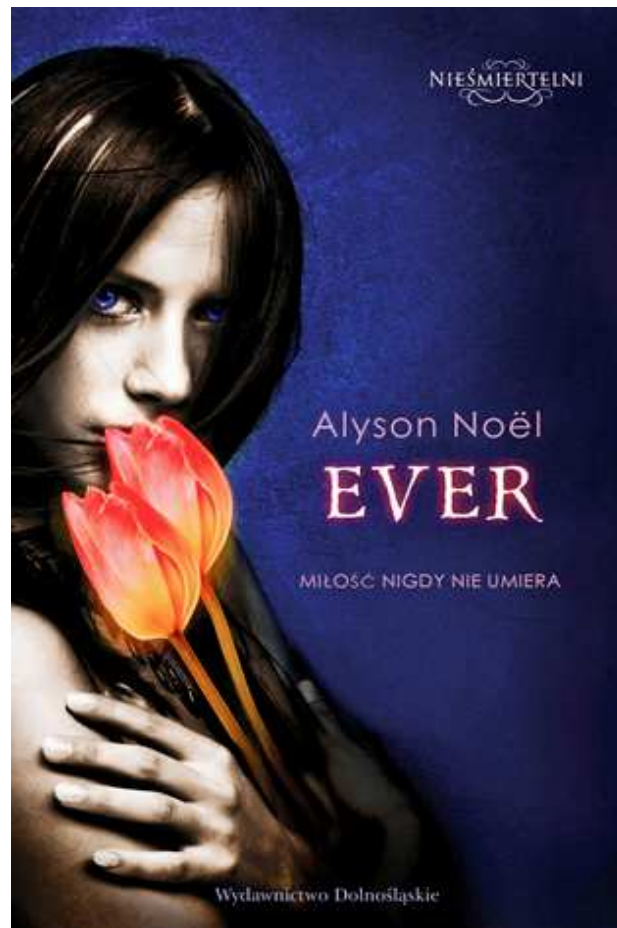


Nieśmiertelni

ALYSON NOEL

„EVER”



MIŁOŚĆ NIGDY NIE UMIERA

TABELA KOLORÓW AURY

Czerwony: energia, siła, złość, seksualność, namiętność, strach, ego.

Pomarańczowy: samokontrola, ambicja, odwaga, rozwaga, brak woli, apatia.

Żółty: optymizm, szczęście, mądrość, przyjaźń, niezdecydowanie, łatwość manipulacji.

Zielony: spokój, uzdrowienie, współczucie, zwodniczość, zazdrość.

Niebieski: uduchowanie, lojalność, kreatywność, wrażliwość, dobroć, zmienność nastrojów.

Fioletowy: wysokie uduchowanie, mądrość, intuicja.

Indygo: życzliwość, doskonała intuicja, poszukiwanie.

Różowy: miłość, szczerłość, przyjaźń.

Szary: depresja, smutek, wyczerpanie, niski poziom energii, sceptycyzm.

Brazowy: chciwość, egoizm, upór.

Czarny: brak energii, choroba, bliska śmierć.

Biały: idealna równowaga.

Rozdział I

- Zgadnij, kto to?

Haven kładzie ciepłe, wilgotne dłonie na moich policzkach, a szerniała krawędź jej srebrnego pierścionka w kształcie czaszki zostawia ślad na mojej skórze. Mimo że mam zamknięte i zasłonięte oczy, wiem że zaraz zobaczę ufarbowane na czarno włosy z przedziałkiem pośrodku, czarny lateksowy gorset włożony na golf (zgodny z zasadami ubierania się obowiązującymi w naszej szkole), całkiem nową, sięgającą ziemi, czarną satynową spódnicę, która jednak ma już dziurę na dole, tam gdzie Haven zaczepiła o brzeg swoich martenów, oraz jej oczy, które wydają się złote, ale tylko dzięki żółtym soczewkom kontaktowym.

Wiem też, że ojciec Haven wcale nie wyjechał „w interesach”, jak twierdził; że osobisty trener jej mamy jest bardziej „osobistym” niż „trenerem”, a młodszy brat zgubił jej płytę Evenescence, ale boi się do tego przyznać.

Wiem to wszystko nie dlatego, że szpieguję czy podglądam Haven albo usłyszałam to od niej samej. Wiem, bo czytam w myślach.

- Pospiesz się! Zgaduj szybciej, bo zaraz zadzwoni dzwonek! – mówi ochryplym, szorstkim głosem, jakby paliła co najmniej paczkę dziennie, choć przecież zaledwie raz w życiu spróbowała papierosów.

Waham się, myśląc o ostatniej osobie, z którą Haven chciałaby mieć coś wspólnego.

- Britney Spears?

- Faj, spróbuj jeszcze raz! – Przyciska dłonie mocniej, nie mając pojęcia, że ja nawet nie mogę w i d z i e ć, żeby w i e d z i e ć.

- Marilyn Mason?

Śmieję się i zabiera dłonie, potem oblizuję kciuk i chce zetrzeć smugę na moim policzku, ale podnoszę rękę i ją ubiegam. Nie dlatego, że z obrzydzeniem zareagowałabym na jej ślinę (w końcu wiem, że jest zdrowa), ale po prostu nie chcę, by znów mnie dotykała. Dotyk odsłania zbyt wiele, niewyobrażalnie mnie męczy, dlatego staram się go unikać za wszelką cenę. Haven żartobliwie zarzuca mi kaptur na głowę, po czym spróbuje zabrać mi słuchawki i pyta:

- Czego słuchasz?

Sięgam do tajemnej kieszeni przeznaczonej na iPod – podobnie wszyłam do wszystkich bluz, żeby schować dość jednoznaczne białe kabelki przed nauczycielami i podaję słuchawki, patrząc, jak oczy prawie wychodzą jej na wierzch.

- Co to, do diabła? Już głośniej się nie da? I kto to w ogóle jest?

Podaje mi jedną słuchawkę i do nas obu dociera Sid Vicious wrzeszczący coś o anarchii w Zjednoczonym Królestwie. Prawda jest taka, że nie wiem

nawet, czy Sid jest za, czy przeciw, ale na szczęście drze się wystarczająco głośno, by niemal zagłuszyć moje do granic wyostrzone zmysły.

- Sex Pistols. – Wyłączam piosenkę i chowam odtwarzacz do tajnego schowka.

- To jakiś cud, że w ogóle mnie słyszałaś. – Haven uśmiecha się i dokładnie w tej chwili rozlega się dzwonek.

Tylko wzruszam ramionami. Nie muszę słyszeć, żeby wiedzieć. Choć oczywiście nie powiem tego głośno. Żegnamy się, obiecując sobie spotkanie w przerwie na lunch, i przez cały kampus ruszam w stronę klasy. Waham się, kiedy widzę w głowie, jak jakichś dwóch wyrostków podkrada się do Haven, nadeptuje na rąbek jej długiej spódnicy i prawie udaje im się ją przewrócić. Ale kiedy Haven odwraca się do nich i czyni dłonią znak zła (no dobra, to wcale nie jest znak zła, sama go wymyśliła) i spogląda groźnie swoimi żółtymi oczami, chłopaki natychmiast zostawiają ją w spokoju. Oddycham z ulgą, wchodzę do sali i wiem już, że za chwilę energia pozostała po dotyku Haven zniknie.

Idę na swoje miejsce z tyłu klasy, omijając torbę, którą Stacia Miller umyślnie postawiła mi na drodze, i ignorując jej zwyczajowe obelgi, jakie mamrocze pod nosem. Ofiaaara! Siadam, wyjmuję z torby podręcznik, zeszyt i długopis, wkładam słuchawki do uszu, naciągam na głowę kaptur i stawiając plecak na pustym miejscu obok, czekam, aż pojawi się pan Robins.

Pan Robins zawsze się spóźnia. Najczęściej, dlatego, że między zajęciami lubi pociągać ze swojej srebrnej piersiówki. A robi to, bo żona bezustannie na niego wrzeszczy, córka uważa go za palanta, a on sam nienawidzi swojego życia. Dowiedziałam się tego pierwszego dnia w szkole, kiedy nasze dłonie niechcący się spotkały, bo musiałam podać mu swoje podanie o przeniesienie. Teraz, kiedy muszę dostarczyć jakiś dokument, po prostu kładę go na krawędzi nauczycielskiego biurka.

Zamykam oczy i czekam, grzebiąc palcami w kieszeni, by zmienić piosenkę Sida Viciousa na coś spokojniejszego, delikatniejszego. Skoro jestem już w klasie, nie muszę aż tak głośno puszczać muzyki. Chyba ten nauczycielsko-uczniowski porządek utrzymuje energię psychiczną na trochę niższym poziomie.

Nie zawsze nazywano mnie wariatką. Kiedyś byłam normalną nastolatką. Taką, która chodzi na szkolne dyskoteki, kocha się w aktorach i uwielbia swoje blond włosy tak bardzo, że nie przyszłoby jej do głowy związywać je w kucyk i chować pod wielkim kapturem. Miałam mamę, tatę, młodszą siostrę Riley i piaskowego labradora Maślanę. Mieszkałam w ładnym domu w dobrej dzielnicy w Eugene, w Oregonie. Byłam popularna w szkole i szczęśliwa. Nie mogłam doczekać się kolejnego roku szkolnego, bo właśnie dostałam się do drużyny cheerleaderek. Czułam się spełniona i

tylko koniec świata mógł mi przeszkodzić w jego zdobywaniu. I choć to ostatnie brzmi jak banał, okazało się ironiczną prawdą.

Tyle, że znam to wszystko jedynie ze słyszenia, bo od czasu wypadku jedyne, co pamiętam wyraźnie, to umieranie.

Doświadczyłam czegoś, co lekarze nazywają przeżyciem z pogranicza śmierci. Tyle, że to idiotyczna nazwa. Nie było tam absolutnie żadnego „pogranicza”. Po prostu w jednej chwili siedziałyśmy sobie z moją młodszą siostrą Riley na tylnym siedzeniu SUV-a naszego taty, z głową Maślanki na kolanach Riley i ogonem na moich, a w następnej wystrzeliły poduszki, z samochodu został wrak, a ja obserwowałam to wszystko jakby z zewnątrz. Patrzyłam na pociętą stal, potłuczone szkło, zgniecione drzwi, przedni zderzak spleciony w śmiertelnym uścisku z jakąś sosną, i zastanawiałam się, co poszło nie tak. Modliłam się, by reszcie rodziny tak jak mnie udało się wydostać. Potem usłyszałam znajome szczeknięcie i zobaczyłam, że rodzice, Riley i machająca ogonem Maślanka na przedzie idą sobie wzdłuż drogi.

Ruszyłam za nimi. Na początku próbowałam biec, żeby ich dogonić, ale potem zawahałam się i zwolniłam kroku. Chciałam zostać na tym ogromnym polu pulsujących drzew i drżących kwiatów, zamknąć oczy przed dziwną, oślepiającą mgłą, która lśniła i oblewała blaskiem wszystko dokoła. Obiecałam sobie, że zostanę tam tylko chwilę. I zaraz potem dogonię pozostałych. Ale kiedy w końcu spojrzałam w ich stronę, zobaczyłam tylko, jak się do mnie uśmiechają, machają i przekraczają most. Sekundę później zniknęli.

Zaczęłam panikować. Rozejrzałam się dokoła. Biegałam tam i z powrotem, ale wszystko wyglądało tak samo – jak ciepła, biała, błyszcząca, lśniąca, piękna, durna, niekończąca się mgła. Upadłam na ziemię. Ogarnęło mnie zimno, zaczęłam się miotać, płakać, krzyczeć, przeklinać, błagać i składać obietnice, których – wiedziałam – nigdy nie dotrzymam.

A potem usłyszałam jakiś głos.

– Ever? Tak masz na imię? Otwórz oczy i spójrz na mnie.

Powróciłam do świata żywych. Tam, gdzie czułam tylko ból, żal i piekącą ranę na czole. Spojrzałam na pochylającego się nade mną mężczyznę, w jego ciemne oczy, i wyszeptalam:

– Jestem Eter.

A potem znowu zemdlałam.

Rozdział II

Chwile przed tym, zanim wchodzi pan Robins, zdejmuję kaptur, wyłączam muzykę i zaczynam udawać, że czytam książkę. Nawet nie podnoszę wzroku, kiedy nauczyciel oznajmia:

- Moi drodzy, to jest Damen Auguste. Właśnie przeniósł się tutaj z Nowego Meksyku. Damen, zajmij, proszę, wolne miejsce z tyłu klasy, obok Ever. Dopóki nie kupisz lektury, będziesz korzystał z jej egzemplarza. Damen jest boski. Wiem to, choć nawet nie podnoszę wzroku. Kiedy podchodzi bliżej, całą uwagę skupiam na książce, bo i tak wiem już za dużo o moich kolegach z klasy. Dlatego dla mnie każdy moment błogiej niewiedzy to prawdziwy skarb.

Jednakże według najgłębiej skrywanych myśli Stacji Miller, która siedzi kilka rzędów przede mną, Damen Auguste jest absolutnie boski. Jej najlepsza przyjaciółka, Honor, zgadza się z tym w zupełności.. ze Stacją zgadza się także chłopak Honor, Craig, ale to zupełnie inna historia.

- Cześć. – Damen siada na krześle obok, zrzucając przy okazji mój plecak, który z głuchym tąpnięciem spada na podłogę.

Kiwam głową, nie podnosząc wzroku wyżej niż do czubków jego czarnych butów, lśniących motocyklowych butów bardziej w stylu glamour niż gangu harleyowców. Butów, które zdecydowanie nie pasują do rzędów kolorowych sandałów wdzięczących się na zielonej szkolnej podłodze.

Pan Robins prosi, abyśmy otworzyli książki na stronie 133, co sprawia, że Damen pochyla się między ławkami i pyta:

- Mogę zerknąć?

Milczę, obawiając się jego obecności, ale przesuвам lekturę na środek, aż prawie spada z mojego stolika. A kiedy Damen przesuwa krzesło, jeszcze bardziej zmniejszając przestrzeń między nami, umykam na krawędź siedzenia i chowam się pod kapturem.

Śmieje się cicho, ale jako że wciąż na niego nie spojrzałam, nie wiem, co ten śmiech oznacza – zdaje się miły i nonszalancki, ale ma też jakieś głębsze znaczenie.

Schylam się jeszcze bardziej, podpierając dłonią policzek, i spoglądam na zegar. Próbuję ignorować wszystkie nienawistne spojrzenia i złośliwe komentarze, które reszta klasy kieruje w moją stronę. Na przykład: Czemu ten cudowny, seksowny przystojny nowy chłopak, musi siedzieć koło takiej

wariatki?! Biedaczek. Wiem, że ta myślą Stacia, Honor, Craig i wszyscy pozostali uczniowie.

Tylko nie pan Robins, który prawie tak bardzo jak ja pragnie, by lekcja szybko się skończyła.

Podczas lunchu wszyscy rozmawiają wyłącznie o Damenie.

Widziałaś tego nowego, Damena? Jest boski. – I taki seksowny. – Podobno przyjechał z Meksyku. – Nie, z Hiszpanii. – Nieważne, na bank z

zagranicy. – Muszę go zaprosić na Zimowy Bal. – Nawet go jeszcze nie poznałaś. – Nie martw się, poznam.

- Ja cie nie mogę! Widziałaś tego nowego, Damena? – Haven siada obok mnie, patrząc zza przydługawej grzywki, której ostre końce niemal dotykają pomalowanych na ciemną czerwień ust.

- Błagam, ty też? – Potrząsnęłam głową i wgrzyłam się w jabłko.

- Na bank tak byś nie mówiła, gdyby zdarzyło ci się na niego choć raz spojrzeć – odpowiada, wyjmując waniliową babeczkę z różowej tektury i zlizując lukier z wierzchu Haven robi tak codziennie, choć ubiera się bardziej jak ktoś lubujący się w popijaniu krwi niż zjadaniu małych słodkich ciasteczek.

- Gadacie o Damenie? – wtrąca szeptem Miles, siadając koło nas na ławce i opierając łokieć na stole. Jego brązowe oczy patrzą to na mnie, to na Haven, a dziecięca buzia wykrzywia się w uśmiechu. – Jest cudowny! Widziałyście jego buty? Jakby prosto z „Elle”. Chyba się z nim umówię. Haven zerka na Milesa, mrużąc żółte oczy.

- Za późno, zaklepałam go pierwsza.

- Sory, nie wiedziałam, że interesuje cie ktoś poza Gotami – wyłośliwia się Miles, wznosząc oczy do nieba, i odpakowując kanapkę.

Haven śmieje się i mówi:

- Jeśli ktoś wygląda równie bosko, to oczywiście, że tak. Przysięgam, Damen jest tak cholernie przystojny, że musisz go zobaczyć. – Kręci głową, zirytowana, że nie dołączyłam do ich zachwyków. – Jest po prostu... nieziemski.

- Nie widziałaś go? – Miles gapi się na mnie, ściskając kanapkę.

A ja wpatruję się w stół. Może po prostu powinnam skłamać? Robią taką aferę, że to prawdopodobnie jedyne wyjście. Tyle, że nie potrafię. Nie umie ich okłamać, bo Haven i Miles to moi najlepsi przyjaciele. I tak mam przed nimi wystarczająco dużo tajemnic.

- Siedziałam obok niego na angielskim – odzywam się w końcu. – Musieliśmy korzystać z jednej książki. Ale nie przyjrzałam mu się zbyt dobrze.

- M u s i e l i ś m y? – Haven odrzuca grzywkę na bok, żeby lepiej spojrzeć na wariatkę, która odważyła się wypowiedzieć to słowo. – Rany, to chyba było dla ciebie naprawdę przykre, pewnie bardzo cierpiałaś. – Wzdycha przesadnie głośno. – Nie wytrzymam, ty naprawdę nie masz pojęcia, jaką jesteś szczęściarą. Zupełnie tego nie doceniasz.

-Jaki tytuł miała książka? – Miles zdaje się myśleć, że ma to jakieś głębsze znaczenie.

- Wichrowe Wzgórze. – Wzruszam ramionami, kładąc ogryzek na serwetce i zwijając jej rogi.

- A kaptur? Włożony czy zdjęty? – pyta Haven.

Sięgam myślą wstecz, przypominając sobie, jak naciągnęłam kaptur na głowę, kiedy Damen się do mnie przysiadł.

- Hm, chyba włożony – odpowiadam. – Tak, na pewno. – Kiwam głową.

- I bardzo dobrze – mamrocze, łamiąc babeczkę na pół. – Jeszcze tego mi brakuje, żebym musiała konkurować z naszą blond boginią.

Kule się i znów wbijam wzrok w stół. Czuję się głupio, gdy ludzie mówią takie rzeczy. Kiedyś tym żyłam, ale to już przeszłość.

- A co z Milesem? On nie jest dla ciebie konkurencją? – pytam, chcąc odwrócić uwagę od siebie i zwrócić ją na kogoś, komu bardzo się przyda.

- Właśnie. – Miles przeczesuje dłonią krótkie brązowe włosy i obraca głowę, pokazując się nam z jak najlepszej strony. – Nie zapominaj o mnie.

- Zero stresu. – Haven strzepuje z kolan białe okruszki. – Damen i Miles grają w przeciwnych drużynach. Co oznacza, że urok osobisty i figura modela Milesa zupełnie się nie liczą.

- A skąd wiesz, w jakiej on gra drużynie? – Miles mruży oczy i odkręca korek butelki witaminizowanej wody. – Czemu jesteś taka pewna?

- Mam dobry gejowski radar – odpowiada Haven, dotykając czoła. – I uwierzcie mi, że facet się nie kwalifikuje.

Damen jest nie tylko w mojej grupie na angielskim, ale także na plastyce (i wiem to nie dlatego, że koło mnie siedział, bo tak nie było, i nie dlatego, że spojrzałam w jego stronę, ale dlatego, że odbierałam myśli krążące po całej sali – nawet od naszej nauczycielki – pani Machado, która przekazała mi więcej, niżbym chciała), a na dodatek zaparkowała koło mnie przed szkołą. I choć do tej pory udawało mi się patrzeć wyłącznie na czubki jej butów, wiedziałam teraz, że okres ochronny dobiegł końca.

- Kurka wodna, on tam jest! Dokładnie obok nas! – Miles wydaje z siebie modelowy sceniczny pisk. Który zwykle oszczędza na najbardziej ekscytujące chwile w swoim życiu. – Tylko popatrz na tę brykę – lśniąca beemka, przyciemniane szyby. Cudo, istne cudo. Dobra, powiem ci, co zrobimy. Otworzę drzwi od swojej strony, i n i e c h c ą c y walnę w jego auto i w ten sposób będę mieć wymówkę, żeby zagadać. – Odwraca się do mnie, czekając na aprobatę.

- Nie zadrapiasz ani mojego samochodu, ani jego samochodu, ani żadnego innego samochodu. – Kręcę głową i wyjmuję kluczyki.

- Dobra – zgadza się Miles. – Możesz deptać moje marzenia, wszystko mi jedno. Ale zrób coś dla siebie i tylko na niego spójrz! A potem popatrz mi w oczy i przysięgnij, że Damen nie wywołuje u ciebie gęsiej skórki i zawrotów głowy.

Z irytacją podnoszę wzrok do nieba i wciskam się między własne auto a

kiepsko zaparkowanego nowego garbusa, który stoi pod takim kątem, jakby próbował wdrapać się na moją mazdę. Kiedy próbuję otworzyć drzwi, Miles szarpnięciem zrywa mi z głowy kaptur, ściąga okulary przeciwsłoneczne i biegnie na drugą stronę, skąd – bynajmniej nie subtelnymi gestami – próbuje zmusić mnie, bym spojrzała na stojącego z tyłu Damena. Robię to więc. Przecież nie mogę unikać go do końca życia. Wzdycham głęboko i podnoszę głowę.

A to co widzę, zapiera mi dech i prawie pozbawia przytomności.

I chociaż Miles zaczyna do mnie machać, gapić się znacząco i dawać wszystkie możliwe sygnały, abym porzuciła misję i wróciła do bazy – nie potrafię. Pewnie, że bym chciała, bo wiem, że zachowuję się jak kompletna kretyńska (za którą i tak wszy w szkole mnie uważają), ale najzwyczajniej w świecie nie mogę. Nie chodzi tylko o to, że Damen jest niezaprzeczalnie piękny, a jego lśniąco ciemne włosy dotykają ramion i kręcą się, otaczając idealnie wyrzeźbione kości policzkowe... Chodzi o to, że kiedy na mnie patrzy, kiedy podniósł ciemne okulary i spogląda mi w twarz, widzę, że jego migdałowe oczy są głębokie, ciemne i dziwnie znajome – otoczone rzęsami tak gęstymi, że zdają się być sztuczne. I te usta! Wydatne, doskonale ułożone w łuk Amora. I ciało – odziane w czerń, smukłe, szczupłe, perfekcyjnie zbudowane.

- Ever? Halooo! Już możesz się obudzić. Proszę – Miles odwraca się do Damena i śmieje się nerwowo. – Przepraszam za koleżankę, ona zwykle nie zdejmuje kaptura...

Oczywiście, wiem, że muszę przestać. Natychmiast muszę przestać. Ale oczy Damena wciąż się we mnie wpatrują, a ich kolor robi się coraz głębszy, w miarę jak usta układają się w uśmiech. Tyle, że to nie jego boskie ciało tak mnie zahipnotyzowało, zupełnie nie o to chodzi. Bardziej fascynuje mnie to, co dzieje się wokół owego ciała – od czubka przepięknej głowy aż po czubki czarnych motocyklowych butów... Pustka. Zupełnie bezbarwna przestrzeń.

Żadnego koloru. Żadnej aury. Żadnego pulsowania świateł.

Każdy ma swoją aurę. Z każdego żywego stworzenia emanuje pewna gama kolorów, niczym tęczowe pole energii, którego istnienia nawet nie jesteśmy świadomi. Nie jest to ani niebezpieczne, ani straszne, ani – ogólnie biorąc – złe. To po prostu widoczna (przynajmniej dla mnie) część pola magnetycznego.

Przed wypadkiem nie miałam pojęcia o takich rzeczach. I nie posiadałam zdolności widzenia aury. Ale od chwili, kiedy obudziłam się w szpitalu, już wszędzie widziałam kolory.

- Dobrze się czujesz? – spytała wtedy rudowłosa pielęgniarka, spoglądając na mnie z zaniepokojeniem.

- Tak, ale dlaczego jest pani cała różowa? – zmrużyłam oczy, nieco

skonfundowana pastelowo różowym blaskiem, który ją otaczał.

- Czemu jestem r ó ż o w a? – Pielęgniarka próbowała ukryć zaskoczenie.

- No tak, różowa. Cała, ale najbardziej wokół głowy.

- W porządku, kochana, musisz odpocząć. Połóż się a ja wezwę lekarza.

– Wycofała się z pokoju i pobiegła korytarzem.

Dopiero kiedy poddano mnie dziesiątką badań okulistycznych , prześwietleń tomografem komputerowym i testów psychologicznych, nauczyłam się trzymać informacje o kolorach dla siebie. A kiedy zaczęłam słyszeć cudze myśli, poznawać czyjeś życie dzięki dotykowi i regularnie spotykać się ze zmarłą siostrą, wiedziałam już, że muszę ukrywać swoje tajemnice.

Chyba już tak przyzwyczaiałam się do tego daru, że zapomniałam, iż kiedyś go nie miałam. Jednak gdy zobaczyłam Damena pozbawionego jakiegokolwiek aury oprócz własnej „boskości” i czarnego lakieru beemka, przypomniałam sobie z trudem, że kiedyś wiodłam szczęśliwe, normalne życie.

- Ever, prawda? – odzywa się Damen, a jego twarz rozświetla się uśmiechem, odsłaniając idealne (oczywiście...) białe i równe zęby. Stoję jak słup soli, próbując oderwać od niego wzrok, a Miles znów zaczyna znacząco chrząkać. Przypominając sobie, jak bardzo nie lubi, gdy się go ignoruje, wskazuje ich sobie nawzajem dłonią i odzywam się:

- Rany, przepraszam! Miles, to jest Damen. Damen, Miles. –

Gestykuuję, ale nie przymykam oczu nawet na chwilę.

Damen zerka na Milesa, kiwa głową i znów zwraca się do mnie. Wiem, że to zupełne szaleństwo, ale przez ten ułamek sekundy, gdy się odwrócił, poczułam dziwny chłód i niespodziewaną słabość.

Ale cudowne spojrzenie powraca, niosąc ze sobą spokój i ciepło.

- Mogę cię o coś prosić? – uśmiecha się. – Pożyczysz mi swój egzemplarz Wichrowych Wzgórz? Muszę trochę nadrobić, a nie będę miał czasu, żeby iść dzisiaj do księgarni.

Sięgam do plecaka, wyciągam podniszczoną książkę i trzymając ją końcami palców, podaję Damenowi. Część mnie pragnie choćby musnąć jego dłoń, nawiązać kontakt z boskim nieznanym, ale druga część – silniejsza, świadoma – protestuje, bojąc się tego nagłego przyływu wiedzy, który pojawia się z każdym dotykiem.

Dopiero kiedy Damen wrzuca lekturę na siedzenie, zakłada okulary i mówi „Dzięki, do jutra” – zdaję sobie sprawę, że oprócz delikatnego dreszczu ekscytacji nic się nie stało. Zanim mam okazję się pożegnać, on wyjeżdża z parkingu i znika.

- Bardzo cię przepraszam – wtrąca się Miles, kręcąc głową i siadając obok mnie. – Ale kiedy mówiłem o gęsiej skórcie i zawrotach głowy, nie

chciałem wcale, żeby ci się to przytrafiło. Ever, co się w ogóle stało między wami? Bo nagle zrobiło się strasznie dziwacznie, jakbyś na miejscu postradała zmysły i postanowiła od dziś prześladować biednego Damena. Kurcze, myślałem, że trzeba będzie biec po defibrylator. A na dodatek możesz się cieszyć, że nie było tu naszej kochanej Haven, bo muszę ci niestety przypomnieć, że ona pierwsza zaklepała sobie Damena... Miles nie przestaje gadać; papie przez całą drogę do domu. Pozwalam mu na to, prowadząc jak automat, a palcem nieprzytomnie gładzę grubą czerwoną bliznę na moim czole – tę, którą ukrywam pod grzywką. W końcu jak mam wyjaśnić sobie to, że od czasu wypadku jedynymi osobami, których potrafię usłyszeć, których dotyk nie wywołuje we mnie jasnowidzenia i których aury nie widzę, są... ludzie martwi?

Rozdział III

Wchodzę do domu, wyjmuję z lodówki butelkę wody i od razu idę na górę, do swojego pokoju – nie muszę sprawdzać, i tak wiem, że Sabine jest jeszcze w pracy. Sabine zawsze jest w pracy, co oznacza, że przez większość czasu mam ten wielki dom tylko dla siebie, mimo że i tak wolę siedzieć w sypialni.

Szkoda mi Sabine. Głupio mi, że życie, na które tak ciężko pracowała, zmieniło się w jednej chwili, kiedy zwałam się na jej głowę. Ale jako że mama była jedynaczką, a moi dziadkowie umarli, zanim jeszcze skończyłam dwa lata, Sabine nie miała właściwie wyboru. Mogłam albo zamieszkać z nią – jedyną siostrą taty, na dodatek bliźniaczą – albo znaleźć się w rodzinie zastępczej i zostać tam do pełnoletniości. I choć Sabine nic nie wie o wychowywaniu dzieci, to jeszcze zanim wyszłam ze szpitala, zdążyła sprzedać swój luksusowy penthouse, kupić ten wielki dom i wynająć jednego z najlepszych dekoratorów wnętrz w hrabstwie, by urządził w nim pokój dla mnie.

Rzecz jasna stoją tu normalne meble, takie jak łóżko, toaletka czy biurko, ale mam też plazmowy telewizor, wielgachną garderobę, łazienkę z jacuzzi i kabiną prysznicową, balkon z widokiem na ocean oraz własną bawialnię czy raczej pokój gier, w którym jest drugi plazmowy telewizor, barek, mikrofalówka, mini lodówka, zmywarka, wieża, sofy, stoliki, pufy do siedzenia – po prostu wszystko.

Dziwne – kiedyś oddałabym wszystko, by mieć właśnie taki pokój. A teraz oddałabym wszystko, by wrócić do „kiedyś”.

Wydaje mi się, że Sabine spędza tak wiele czasu z innymi prawnikami i biznesmenami, których reprezentuje jej firma, że naprawdę uwierzyła, iż wszystkie te rzeczy są koniecznością. Za to ja nigdy nie byłam pewna, czy ciotka nie ma dzieci, ponieważ cały czas pracuje i nie ma na nie czasu, czy po prostu nie spotkała jeszcze właściwego faceta, czy może nigdy nie chciała być matką... Albo wszystkie przyczyny po trochu.

Może się zdawać, że jako medium powinnam wiedzieć takie rzecz. Ale nie potrafię dostrzec ludzkich motywacji, widzę przede wszystkim wydarzenia fabularne. Coś jak szereg obrazów pokazujących czyjeś życie, niczym filmowe migawki, tylko w skróconej formie. A czasami widzę jedynie symbole, które muszę odczytać, żeby zrozumieć ich znaczenie – czuję się wtedy, jakbym stawiała tarota albo czytała Folwark zwierzęcy.

Mylę się za to nadzwyczaj często i zdarza się, że odczytuję symbole zupełnie na odwrót. Kiedy to się dzieje, muszę pamiętać, że niektóre obrazy mają więcej niż jedno znaczenie, i trzeba przeanalizować je ponownie. Na przykład kiedyś zobaczyłam w myślach pewnej kobiety wielkie, pęknięte w środku serce, więc byłam pewna, że oznacza ono zawód miłosny, dopóki

biedaczka nie dostała zawału. Czasem uporządkowanie tych wizji jest trudne, ale same obrazy nigdy nie kłamią.

Tak czy owak, nie trzeba być jasnowidzem, by wiedzieć, że kiedy ludzie marzą o dzieciach, myślą zwykle o małym, kwilącym zawiniątku opakowanym w różowy lub niebieski koczyk, a nie o wyrośniętej, nastoletniej niebieskookiej, blondynce z emocjonalną traumą i zdolnościami czytania w myślach. Właśnie dlatego staram się milczeć, zachowywać z szacunkiem i schodzić Sabine z drogi.

I z całą pewnością nie mogę zdradzić, że prawie każdego dnia rozmawiam z moją zmarłą młodszą siostrą.

Kiesy Riley pojawiła się po raz pierwszy, w środku nocy, stała przy moim szpitalnym łóżku, machając jedną ręką, a w drugiej trzymając kwiatek. Wciąż nie wiem, co mnie obudziło, bo nie odezwała się ani słowem i nie wzbudziła żadnego dźwięku. Chyba po prostu wyczułam jej obecność, jakby coś zmieniło się w atmosferze pokoju, jakaś inna energia czy coś podobnego.

Na początku zdawało mi się, że to halucynacje – kolejny efekt uboczny leków przeciwbólowych, które brałam. Ale kiedy już przetarłam oczy po raz kolejny i mrugnęłam milion razy, Riley wciąż tam była. Jakoś nie przyszło mi nigdy do głowy, żeby krzyczeć i wzywać pomocy.

Patrzyłam na nią, kiedy podeszła bliżej, wskazała na gips okrywający moje ręce i nogę, a potem się zaśmiała. Oczywiście bezgłośnie, ale i tak uznałam, że to mało zabawne. Kiedy tylko Riley dostrzegła moją irytację, zmieniła wyraz twarzy, jakby chciała z troską zapytać, czy mnie boli. Wzruszyłam ramionami, wciąż niezadowolona z jej rozbawienia i mocno przestraszona samą jej obecnością. I choć nie byłam całkiem pewna, że to naprawdę Riley, musiałam zapytać:

- Gdzie są mama, tata i Maślanka?

Przechyliła głowę na bok, jakby wszyscy stali gdzieś obok, ale ja widziałam tylko pustą przestrzeń.

- Nie rozumiem.

Uśmiechnęła się, złożyła ręce i podłożyła je pod policzek, dając mi do zrozumienia, że powinnam odpocząć. Zamknęłam więc oczy, choć nigdy przedtem nie słuchałam poleceń młodszej siostry. Zaraz potem szybko je otworzyłam, żeby spytać:

- Hej, kto ci pozwolił pożyczyć mój sweter?

Ale Riley już nie było.

Przyznaję, że przez resztę tamtej nocy byłam zła na samą siebie, że zadałam tak głupie, płytkie, egoistyczne pytanie. Oto miałam szansę, by poznać tajemnicę życia i śmierci, zdobyć wiedzę, o którą ludzie zabijają się od wieków, ale zmarnowałam ją, strofując zmarłą młodszą siostrę, bo grzebała w mojej szafie! Widać trudno pozbyć się starych nawyków.

Kiedy pojawiła się za drugim razem, tak bardzo ucieszyłam się, że ją widzę, iż nie pisnęłam nawet słowa, gdy dostrzegłam nie tylko mój ulubiony sweter, ale także moje najlepsze dzinsy (tak długie, że związały się wokół jej kostek) oraz bransoletkę z wisiorkiem, którą dostałam na trzynaste urodziny (zawsze wiedziałam, że Riley mi jej zazdrości).

Zamiast tego tylko się uśmiechnęłam, skinęłam głową i udawałam, że nic nie widzę. Pochyliłam się nieco i zmrużyłam oczy.

- No więc gdzie są mama i tata? – spytałam myśląc naiwnie, że się pojawią nagle, kiedy tylko wyteżę wzrok.

Ale Riley także się tylko uśmiechnęła i rozłożyła szeroko ręce.

- To znaczy, że są aniołami? – Spojrzałam zdziwiona.

Zniecierpliwiona przewróciła oczami i pokręciła głową, łapiąc się za brzuch, jakby bolał ją ze śmiechu.

- Dobra, nieważne. – Odparłam się z powrotem na poduszkach, przekonana, że siostra naprawdę przesadza i nie usprawiedliwia jej fakt, iż nie żyje. – Powiedz mi chociaż, jak tam jest? – spytałam, nie chcąc się kłócić. – Czy wy wszyscy jesteście, no wiesz, w niebie?

Zamknęła oczy i podniosła dłonie, jakby coś na nich trzymała, i nagle z nikąd pojawił się na nich jakiś obraz. Schyliłam się, by lepiej się przyjrzeć, co na nim jest – najwyraźniej przedstawiał raj, przykryty delikatną mgłą, opakowany w ozdobną złotą ramę. Ciemnoniebieski ocean, poszarpane klify, złoty piasek, kwitnące drzewa i zarys jakiejś małej wysepki gdzieś w oddali.

- Czemu ty tam nie jesteś? - spytałam.

Wzruszyła ramionami i obraz zniknął. Riley także.

Spędziłam w szpitalu ponad miesiąc, lecząc połamane kości, wstrząs mózgu, krwotoki, siniaki i zadrapania oraz głęboką ranę na czole. Kiedy leżałam cała zabandażowana i otumaniona lekami, Sabine musiała sama posprzątać nasz dom w Oregonie, załatwić pogrzeby i spakować moje rzeczy przed przeprowadzką na Południe.

Poprosiła mnie, żebym zrobiła listę wszystkich przedmiotów, które chcę ze sobą zabrać. Przedmiotów, które chcę przenieść z mojego dawnego, cudownego życia w Eugene do nowego, przerażającego, w Laguna Beach w Kalifornii. Ale spisałam tylko trochę ubrań, nic więcej. Nie potrafiłam znieść ani jednej rzeczy, która przypominałaby mi o tym, co straciłam, bo żadne kartonowe pudło z manelami nie mogło zwrócić mojej rodziny.

Cały ten czas spędziłam w sterylnym, białym pokoju, przyjmując regularnie odwiedziny psychologa, lekko nadgorliwego stażysty w beżowym swetrze, z notesem w dłoni, który zawsze zaczynał nasze spotkania tym samym wydumaniem pytaniem: „Jak radzisz sobie ze swoją stratą?”. A potem próbował mnie przekonać, bym zgłosiła się do pokoju numer 618, w którym odbywały się zajęcia psychoterapii.

Nie miałam zamiaru brać w nich udziału. Siedzieć w kółeczku z bandą strauumatyzowanych ludzi, czekając, aż przyjdzie czas, bym mogła opowiedzieć historię najgorszego dnia w życiu. Jak niby miało mi to pomóc? Jak miałam poczuć się lepiej, skoro tylko potwierdziłabym to, co już wiedziałam – nie tylko byłam odpowiedzialna za to, co się stało z moją rodziną, ale na dodatek byłam głupią egoistką, która z lenistwa zawahała się, została i cudem wygrzebała się z wieczności.

Podczas lotu z Eugene na lotnisko imienia Johna Wayne'a ja i Sabine nie rozmawiałyśmy zbyt wiele. Udawałam, że milczę z powodu przygnębienia i bólu, ale tak naprawdę musiałam się od niej zdystansować. Dobrze wiedziałam, jak sprzeczne emocje targają moja ciotką, jak z jednej strony chce złocic to, co powinna, a jednocześnie wciąż myśli: „Dlaczego ja?” Ja nigdy się nie zastanawiałam „dlaczego ja?”

Zwykle jednak zadaje sobie pytanie: „Dlaczego oni, a nie ja?”

Nie chciałam jej wtedy ranić. Po tym wszystkim, co musiała przejść, biorąc mnie do siebie i dając nowy dom, wolałam nie pokazywać, że cała jej ciężka praca i dobre intencje zmarnują się w stu procentach. Równie dobrze mogła by mnie zostawić na śmietniku i byłoby mi wszystko jedno.

Kiedy jechałyśmy autem do nowego domu, przed oczami migały mi tylko słońce, ocean i piasek. Kiedy Sabine otworzyła drzwi i zaprowadziła mnie do mojego pokoju, rozejrzałam się pobieżnie i wymamrotałam coś, co przypominało „dziękuję”.

- Przepraszam, że muszę cię zostawić samą – powiedziała, wyraźnie chcąc jak najszybciej wrócić do biura, w którym wszystko było poukładane, jednostajne i ani trochę nie przypominało pokręconego świata nastolatki po przejściach.

Sekundę po tym jak drzwi zamknęły się za Sabine, rzuciłam się na łóżko, schowałam twarz w dłoniach i wybuchnęłam płaczem.

Aż nagle ktoś powiedział:

- Ja cię proszę, co ty w ogóle wyrabiasz? Widziałaś, co tu jest?

Telewizor, kominek, wanna z bąbelkami. Ha-lo!

- Myślałam, że nie możesz mówić. – Przewróciłam się na bok i spojrzałam na Riley, tym razem ubrana w jasnoróżowy dres, równie różową perukę i złote tenisówki.

- Oczywiście, że mogę mówić, nie bądź niemądra.

- Ale do tej pory... – zaczęłam.

- Chciałam się trochę ponabijać. Tylko się nie złość. – Riley chodziła po pokoju, gładząc rękami biurko, nowego laptopa i iPoda, którego zostawiła obok Sabine. – Nie mogę uwierzyć, że ci się trafiła taka gratka. To cholernie niesprawiedliwe! – Oparła dłonie na biodrach i skrzywiła się. – A ty nawet nie potrafisz tego docenić! Widziałaś swój balkon? Pofatygowałaś się w ogóle, żeby wyjrzeć na zewnątrz?

- Mam w nosie widoki – odparłam, zakładając ręce na piersi i patrząc na siostrę. – Nie mogę uwierzyć, że robiłaś mnie w konia, udając, że nie możesz mówić.

- Jakoś przeżyjesz – zaśmiała się.

Patrzyłam, jak przechadza się dookoła, rozsuwa zasłony i walczy z balkonowymi drzwiami.

- A skąd ty bierzesz te wszystkie ubrania? – spytałam lustrując Riley od stóp do głowy wracając do naszych normalnych stosunków, opartych głównie na pyskówkach i wzajemnym obrażaniu się. – Najpierw zjawiała się w moich ciuchach, a teraz masz na sobie firmowy dresik, którego mama nigdy by ci go nie kupiła.

- Proszę cię... – znów się zaśmiała. – Nie potrzebuję pozwolenia mamy, kiedy mogę po prostu iść sobie do wielkiej niebiańskiej szafy i wziąć stamtąd, co tylko zechcę. **Z a d a r m o** – podkreśliła.

- Serio? – Otworzyłam oczy ze zdziwienia. Całkiem niezły układ.

Pokręciła głową i przywołała mnie do siebie.

- Chodź tu, spójrz na ten odlotowy widok.

Tak zrobiłam. Zwlokłam się z łóżka, otarłam rękawem oczy i wyszłam na balkon. Minęłam Riley i stanęłam na kamiennej podłodze, z oszołomieniem patrząc na rozlegający się przede mną krajobraz.

- To ma być śmieszne? – spytałam, rozpoznając dokładnie ten sam rajski obrazek pokazany mi przez siostrę w szpitalu.

Kiedy się odwróciłam, by na nią spojrzeć, już jej nie było.

Rozdział IV

To właśnie Riley pomogła mi odzyskać wspomnienia. Poprowadziła mnie przez historie naszego dzieciństwa, przypominając mi o tym, co razem przeszliśmy, i o przeżyciach, których miałyśmy, aż wszystko zaczęło się układać w całość. Pomogła mi również docenić nowe kalifornijskie życie. Widząc, jak ekscytuję się luksusowym pokojem, lśniącem czerwonym kabrioletem, pięknymi plażami i nową szkołą, zaczynałam rozumieć, że choć nie o tym marzyłam, jestem przecież szczęściarą.

Co prawda, ciągle się kłóciłyśmy i grałyśmy sobie na nerwach, ale prawdę mówiąc, tylko wizyty siostry pozwalały mi przetrwać. To, że ją widywałam, dawało mi złudną nadzieję, iż mogę tęsknić za jedną osobą mniej. Czas, który spędzałyśmy wspólnie, jest najlepszą częścią każdego dnia.

Tyle, że Riley doskonale o tym wie. Dlatego za każdym razem, kiedy poruszam temat, który wpisała na listę zakazanych - na przykład gdy pytałam „Kiedy zobaczę mamę, tatę i Maślankę?” albo „Dokąd idziesz, kiedy cie ze mną nie ma?” - próbuje mnie ukarać i znika.

Naturalnie, jej brak odpowiedzi okropnie mnie denerwuje, ale wiem też, że nie mogę naciskać. Ja także nie wierzę w siłę moich nowych umiejętności czytania w myślach i widzenia ludzkiej aury ani z tego, jak bardzo one mnie zmieniły, łącznie ze sposobem ubierania.

- Nigdy nie znajdziesz sobie chłopaka w tych ciuchach – odzywa się Riley, leżąc na moim łóżku, podczas gdy ja w pośpiechu zbieram się do wyjścia do szkoły mniej więcej o czasie.

- No cóż, nie wszyscy możemy po prostu pstryknąć palcami i od tak znaleźć się w szafie pełnej cudownych ubrań – odpowiadam, wsuwając stopy w zniszczone tenisówki i zawiązując poszarpane sznurowadła.

- Ja cie proszę... Przecież Sabine z chęcią dała by ci swoją kartę kredytową i wolną rękę. A o co chodzi z tym kapturem? Wstąpiłaś do gangu, czy co?

- Nie mam na to czasu. – Zbieram podręczniki, iPoda oraz plecak i zmierzam do drzwi. – Idziesz? – odwracam się, by spojrzeć na Riley, ale kończy mi się cierpliwość, kiedy widzę jak wydyma wargi, zastanawiając się, co zrobić.

- Dobra – odzywa się w końcu. – Ale tylko jeśli opuścisz dach. Lubie czuć wiatr we włosach.

- Zgoda. – Ruszam w dół po schodach. – Tylko proszę cię, żebyś zniknęła, zanim dojedziemy do Milesa. Ciarki mnie przechodzą, gdy siadasz na jego kolanach bez pozwolenia.

Kiedy Miles i ja docieramy do szkoły, Haven już czeka na nas przy bramie, rozglądając się nerwowo po kampusie.

- Słuchajcie, za chwilę zacznie się lekcja, a Damena ani śladu. Myślicie, że zrezygnował? – otwiera szeroko żółte oczy.

- Cemu miałyby zrezygnować? Przecież dopiero zaczął szkołę – zauważyłam. Zmierzam w stronę swojej szafki, a Haven podskakuje obok. Grube gumowe podeszwy jej ciężkich butów głucho odbijają się na chodnikowych płytkach.

- Hm, może dlatego, że jesteśmy niewarci jego uwagi? Bo jest tak cudowny, że aż nieprawdziwy?

- Ale Damen musi wrócić. Przecież Ever pożyczyła mu swój egzemplarz Wichrowych Wzgórz, i jakoś powinien go oddać – wtrąca się Miles, zanim udaje mi się go powstrzymać.

Kręcę głową i próbuję otworzyć kłódkę, czując na plecach spojrzenie Haven.

- Kiedy to się stało? – Obronnym gestem kładzie rękę na biodrze i wbija we mnie wzrok. – Chyba pamiętasz, że zaklepałam go pierwsza? I dlaczego nic o tym nie wiem? Cemu mi nie powiedzieliście? Ostatnio słyszałam, że jeszcze nawet go nie widziałaś.

- Ależ oczywiście, że Ever go widziała. Stała jak wryta, mało brakowało abym musiał dzwonić po karetkę! – śmieje się Miles. Potrząsam głową, zamykam szafkę i idę dalej korytarzem. – Przecież to prawda. – Wzrusza ramionami i rusza za mną.

- Wyjaśnijmy sobie coś na wszelki wypadek: to tylko szkolny obowiązek, a nie zagrożenie z twojej strony, tak? – Haven patrzy na mnie, mrużąc mocno umalowane oczy, a przez złość jej aura zmieniła kolor na obrzydliwie zielony.

Oddycham głęboko i patrzę na nich, myśląc, że gdyby tylko nie byli moimi przyjaciółmi, wygarnęła bym im, jak bezsensownie się zachowują. W końcu od kiedy można sobie „zaklepać” drugą osobę? Ja i tak ostatnio nie miałam specjalnie ochoty na romanse z powodu mojego stanu – słyszę głosy, widzę aurę i noszę wyłącznie workowate bluzy. Ale nie mówię tego wszystkiego, tylko odpowiadam:

- Tak, to tylko obowiązek. A ja jestem jedną wielką chodzącą katastrofą. Ale na pewno nie zagrożeniem. Przede wszystkim dlatego, że Damen ani trochę mnie nie interesuje. Wiem, że trudno będzie wam w to uwierzyć, ponieważ jest tak odłotowy, boski, seksowny, ponętny i przystojny, czy jakkolwiek go sobie nazywacie, ale prawda jest taka, że D a m e n A u g u s t e w c a l e m i s i ę n i e p o d o b a i nie wiem, jak inaczej mogę wam to wytłumaczyć.

- Chyba nie musisz już niczego tłumaczyć – mamrocze Haven, wbijając wzrok w jakiś punkt przed sobą.

Moje spojrzenie wędruje w to samo miejsc i widzę stojącego tam

Damena – jego lśniące ciemne włosy, przeszywające oczy, cudowne ciało i

uprzejmy uśmiech, który sprawia, że moje serce na moment zamiera. Damen przytrzymuje drzwi i mówi:

-Proszę, Ever.

Wpadam do klasy i rzucając się w stronę ławki, prawie potykając się o plecak, który Stacja postawiła na mojej drodze. Na twarz wpływają mi rumieńce – wiem, że Damen jest tuż za mną i słyszy każde moje koszmarnie słowo.

Kładę torbę na podłogę, wślizguję się na krzesło, podnoszę kaptur i włączam iPod'a z nadzieją, że zagłuszę panujący dookoła hałas i zmniejszę znaczenie tego, co właśnie się stało. Zapewniam samą siebie, że taki facet – pewny siebie, przystojny, zadziwiający – jest zbyt fajny, by przejmować się rzuconymi od tak słowami takiej dziewczyny jak ja.

Kiedy już zaczynam się uspokajać i wierzyć, że tak jest naprawdę, moje ciało przeszywa nagle porażający deszcz – jakby przepłynął przez nie prąd, wdarł się w żyły i każdą komórkę wprawiał w drżenie.

A to dlatego, że Damen dotknął mojej dłoni.

Zwykle trudno mnie zaskoczyć. Od kiedy stanęłam się medium, potrafi to tylko

Riley, i uwierzcie mi, że wciąż znajduje nowe sposoby. Ale kiedy przenoszę wzrok ze swojej dłoni na twarz Damena, on tylko uśmiecha się i mówi:

- Chciałem ci to oddać. – I podaje mi Wichrowe Wzgórza.

Chociaż wiem, że pewnie zabrzmiałoby to jak zupełne wariactwo, kiedy słyszę jego głos, wszystkie inne dźwięki w klasie znikają. Jakby jeszcze przed chwilą wypełniały ją tysiące myśli i głosów, a teraz ktoś wyłączył zasilanie. Zdając sobie sprawę, że to zupełnie bez sensu, kręcę głową i pytam:

- Jesteś pewien, że nie chcesz jeszcze poczytać? Bo ja już jej nie potrzebuję, znam zakończenie. – Damen zabiera dłoń, ja jeszcze przez dłuższą chwilę cała drżę.

- Ja też je znam – mówi, patrząc na mnie w tak intensywny natarczywy, wręcz intymny sposób, że szybko odwracam wzrok.

I kiedy mam zamiar włożyć do uszu słuchawki, by uciszyć złośliwe komentarze Stacji i Honor, które wciąż słyszę w głowie. Damen ponownie dotyka mojej dłoni i pyta:

- Czego słuchasz?

I wtedy znów wszystkie głosy cichną. Przez tych kilka sekund naprawdę nie słyszę żadnych myśli, zduszonych szeptów – nic, tylko jego ciepły, przyjazny głos. Kiedy poczułam to poprzednio, zdawało mi się, że miałam halucynacje, ale tym razem wiem, że to naprawdę się dzieje. Bo przecież ludzie wokół wciąż rozmawiają, myślą i robią to co zwykle, ale wszystko blokuje dźwięk głosu Damena.

Zerkam w bok, czując, jak po moim ciele rozchodzi się elektryzujące

ciepło, ale zupełnie nie wiem, co je wywołuje. Przecież wiele razy przedtem ktoś dotykał mojej dłoni, a jednak podobne wrażenia są mi całkiem obce.

- Pytałem, czego słuchasz. – Damen uśmiecha się. Wiem, że wyłącznie do mnie, i znowu oblewa mnie rumieniec.

- Co? Hm, to taka składanka, którą zgrała mi moja przyjaciółka Haven. Głównie różne starocie, lata osiemdziesiąte, no wiesz, The Cure, Siouxsie and the Banshees, Bauhaus. – Wzruszam ramionami, nie potrafiąc oderwać wzroku od oczu Damena. Próbuję określić, jaki dokładnie mają kolor.

- Ty też jesteś Gotką? – pyta, unosząc brwi i spoglądając z niedowierzaniem na mój długi blond kucyk, ciemnoniebieską bluzę i pozbawioną makijażu, czystą skórę.

- Nie, bynajmniej. To Haven ich lubi. – Próbuję się zaśmiać, ale z gardła dobywa się jakiś dziwaczny, nerwowy, skrzeczący dźwięk, który odbija się od ścian i wraca do mnie.

- A ty? Co ty lubisz? – Damen wciąż na mnie patrzy, wyraźnie rozbawiony.

Kiedy już mam odpowiedzieć, do klasy wchodzi pan Robins z zarumienioną twarzą – naturalnie nie od szybkiego spaceru, jak wszyscy myślą. Damen opiera się na krześle, a ja wzdygam głęboko, zdejmuję kaptur i znów słyszę znajome myśli nastolatków – sfrustrowanych, gniewnych, zestresowanych i niezadowolonych z siebie – oraz rozczarowanego życiem pana Robinsa. Wiem także, że Stacia, Honor i Craig zastanawiają się, co takiego fajny facet we mnie widzi.

Rozdział V

Kiedy siadam przy stoliku w kafeterii, Haven i Miles już jedzą lunch. Niestety, obok nich usadowił się także Damen, więc od razu mam ochotę uciec w przeciwnym kierunku.

- Możesz się do nas dołączyć, ale musisz obiecać, że nie będziesz gapić się na nowego – śmieje się Miles. – Bardzo niegrzecznie jest tak się gapić. Nikt nigdy ci tego nie powiedział?

Wzdycham nonszalancko i siadam na ławce obok Milesa, bardzo zdeterminowana, by pokazać, jak bardzo jest mi obojętna obecność Damena.

- Wychowałam się w dżungli, musisz mnie zrozumieć. – Wzruszam ramionami i zajmuje się rozpakowaniem kanapki.

- A mnie wychowali drag queen i pisarka romansów – oznajmia Miles, sięgając ręką, by ukraść cukierek z czubka przedhalloweenowej babeczki Haven.

- Przykro mi, kochany, ale to nie ciebie tylko Chandlera z Przyjaciół – śmieje się Haven. – Za to mnie wychował sabat czarownic. Byłam piękną księżniczką wampirzycą kochaną, czczoną i podziwianą przez wszystkich. Mieszkałam w przepięknym, gotyckim zamku i nie mam pojęcia, jak to się stało, że wylądowałam w paskudnym budynku z bandą palantów. A ty gdzie się wychowałeś? – kiwa głową na Damena.

Damen popija jakiś dziwny, opalizujący czerwony napój ze szklanej butelki, patrzy na naszą trojkę i odpowiada:

- We Włoszech, we Francji, w Anglii, Hiszpanii, Belgii, Nowym Jorku, Nowym Orleanie, Oregonie, Indiach, Nowym Meksyku, Egipcie i paru innych miejscach. – Uśmiecha się.

- Żołnierskie dziecko? – Haven zdejmuje różowy cukierek i rzuca go Milesowi.

- Ever też mieszkała w Oregonie. – Miles wrzuca cukierek na język i popija go łykiem witaminizowanej wody.

- Ja w Portlandzie. – Damen kiwa głową.

- A Ever w Eugene – dopowiada Miles, za co zostaje skarcony wzrokiem przez Haven, która mimo moich wcześniejszych wyjaśnień, nadal traktuje mnie jak największą przeszkodę na drodze do miłostnego szczęścia i bardzo nie chce, by Damen zwracał na mnie uwagę. A on znów się uśmiecha, spoglądając w moim kierunku.

- Tak, w Eugene – mamrocze, koncentrując się na kanapce i próbując nie patrzeć w tamtą stronę. Tak samo jak wcześniej w klasie – kiedy Damen, do mnie mówi słyszę tylko jego głos.

A kiedy nasze spojrzenia się spotykają, robi mi się ciepło.

A kiedy jego stopa dotyka mojej, całe moje ciało zaczyna drzeć.

A to naprawdę zaczyna mnie przerażać.

- Jak to się stało, że wylądowałaś tutaj? – Damen pochyla się w moja stronę, skłaniając tym Haven, by przysunęła się bliżej niego.

Wpatruję się w stół, coraz bardziej nerwowo zaciskając usta. Wolę nie mówić o moim dawnym życiu. Nie ma sensu rozpamiętywać wszystkich bolesnych szczegółów. Ani wyjaśniać, jak to się stało, że cała moja rodzina zginęła, a ja – z własnej winy – jakimś cudem przeżyłam. Odrywam więc tylko kęs kanapki i mówię:

- To długa historia.

Czuję na sobie spojrzenie Damiena – ciepłe, intensywne, zapraszające do rozmowy – i robię się taka zestresowana, że pocą mi się dłonie a butelka wypada z rąk. Tak szybko, że nie udaje mi się jej złapać, tylko czekam, aż płyn rozleje się po stole.

Jednak zanim tak się staje, Damen chwyta butelkę i podaje mi ją.

Siedzę nieruchomo jak słup soli, unikając jego oczu, zastanawiając się, czy tylko ja zauważyłam, że Damen porusza się tak niewiarygodnie szybko jak postacie w kreskówkach.

Miles wypytuje Damena o Nowy Jork, a Haven przesuwa się tak blisko niego, że właściwie siada mu na kolanach. Biorę głęboki oddech, kończę lunch i staram się uwierzyć, że to wszystko mi się przewidziało.

Kiedy nareszcie słyhać dzwonek, zbieramy nasze rzeczy i wracamy do klasy. Od razu, gdy tylko Damen się oddala, pytam przyjaciół:

- Jak to się stało, że usiadł z wami?

Aż krzywię się na dźwięk własnego zirytowanego, oskarżycielskiego tonu.

- Chciał sobie usiąść w cieniu, więc zaproponowaliśmy mu wolne miejsce. – Miles wzrusza ramionami, wrzuca butelkę do kosza na plastikowe odpady i pierwszy rusza w stronę budynku. – Nic zamierzonego, nie knuliśmy tylko po to, żeby ci zawstydzić.

- Ale mogłeś darować sobie komentarz o gapieniu się – zauważam, choć wiem, że to śmieszne i że robię się przewrażliwiona. Wolałabym nie mówić, co naprawdę myślę, i nie denerwować przyjaciół dość oczywistym, ale niezbyt miłym pytaniem „Czemu taki facet jak Damen trzyma się z nami?”.

Mówię poważnie. Mógł przecież wybrać spośród najfajniejszych dzieciaków w szkole, dołączyć do każdej paczki, czemu więc, na miłość boską, wolał siedzieć z nami – trójką największych sierot?

- Uspokój się, przecież uznał to za dobry żart. – Miles wcale się nie przejmuje. – Zresztą dzisiaj wieczorem wpadnie do ciebie, tak koło ósmej.

- Słucham? – Wpatruję się w niego i nagle, przypomina mi się, jak podczas lunchu Haven wciąż myślała intensywnie o tym, co włoży wieczorem, z Miles zastanawiał się, czy zdąży pójść do solarium. Teraz

wszystko nabiera sensu.

- Najwyraźniej Damen nie znosi futbolu tak samo jak my, o czym przypadkiem, dowiedzieliśmy się z krótkiego wywiadu przeprowadzonego przez pannę Haven na chwilę przed twoim przyjściem. – Haven uśmiecha się i dyga, a pokryte siatkowymi rajstopami kolana rozchodzą się na boki. – A skoro jest tu nowy i nie zna nikogo innego, postanowiliśmy, że go przygarniemy i uniemożliwimy zawieranie nowych przyjaźni.

- Ale... – milknę, nie wiedząc, jak to ująć. Wiem tylko, że nie chcę, by Damen do mnie przychodził, ani dziś wieczorem, ani nigdy.

- Wpadnę do was po ósmej – kontynuuje Haven. – Moje spotkanie kończy się około siódmej, więc akurat zdążę pojechać do domu i się przebrać. I – tak przy okazji – rezerwuję sobie miejsce w jacuzzi obok Damena!

- Nie możesz! – oburza się Miles, kręcąc głową. – Nie zgadzam się! Ale Haven tylko nonszalancko macha ręką i wyprzedza nas w drodze do klasy. Odwracam się do Milesa i pytam:

- Kto się dziś spotyka?

Otwiera mi drzwi z szerokim uśmiechem.

- Nałogowe żarłoki.

Haven jest uzależniona od grup wsparcia. Od kiedy ją poznałam – czyli od niedawna – zaliczyła już spotkania dwunastu kroków dla alkoholików, narkomanów, dłużników, hazardzistów, maniaków Internetu, palaczy, socjofobów, seksoholików i osobników agresywnych. Ale z tego, co wiem, do obzartuchów wybiera się dziś po raz pierwszy. No i trudno mi uwierzyć, że przy jej wzroście modelki i ciele baleriny ktoś uzna, że jest ona nałogowym żarłokiem, co to, to nie. Oczywiście nie jest też alkoholiczką, hazardzistką ani żadną z powyżej wymienionych. Po prostu zajęci sobą rodzice Haven zupełnie ją ignorują, dlatego szuka miłości i aprobaty wszędzie, gdzie pojawia się na nie jakakolwiek szansa.

Na przykład cała ta sprawa z Gotami. Haven niespecjalnie interesuje się ich subkulturą, co jest dość oczywiste, bo wciąż myli nazwy zespołów, a plakat Joy Division powiesiła w swoim pokoju na jasnoróżowych ścianach i pozostałościach po okresie fascynacji baletem, którą poprzedziła faza uwielbienia dla hip-hopu.

Haven niedawno zauważyła, że najłatwiejszy sposób, aby wyróżnić się z tłumu słodkich blondynek idiotek. To zacząć ubierać się jak Księżniczka Ciemności. Tyle że to nie koniecznie działa tak, jak się spodziewała.

Pierwszy raz, kiedy mama Haven zobaczyła ją ubraną w gotycki strój, tylko westchnęła, chwyciła klucze do auta i pojechała na pilates. A ojciec był w domu tak krótko, że nawet nie zdążył się dobrze przyjrzeć. Młodszy brat Haven. Austin, na początku się przestraszył, ale potem szybko przyzwyczał. A ponieważ większość uczniów w naszej szkole była świadkiem

najróżniejszych dziwnych zachowań już w poprzednim roku, gdy towarzyszyły im kamery MTV, nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na przebraną Haven.

Ja jednak dobrze wiem, że pod tymi wszystkimi czaszkami, kolcami i czarnym makijażem kryje się dziewczynka, która chce tylko, aby ją dostrzeżono, pokochano, wysłuchano jej i zwrócono na nią uwagę – a jej poprzednie wcielenia tego nie spowodowały. Kimże jestem, by ją osadzać, skoro czuję się lepiej, kiedy staje przed salą pełną ludzi i wymyślam jakąś łązawą historyjkę o trudnej walce z koszmarnym uzależnieniem?

W swoim poprzednim życiu nie zadawałam się z dziećmi takimi jak Miles czy Haven, z dziwakami, kujonami i wytykanymi przez innych palcami. Należałam do grupy tych popularnych, w której wszyscy byli ładni, wysportowani, utalentowani, inteligentni, bogaci. Chodziłam na szkolne dyskoteki, miałam najlepszą przyjaciółkę Rachel (która tak jak ja była cheerleaderką), a nawet chłopaka, Brandona – szóstego chłopca, którego w życiu całowałam (pierwszy był Lucas, ale pocałunek był częścią zakładu, a następnych – uwierzcie – nie warto nawet wspominać). I choć nigdy nie byłam wredna do tych, którzy do naszej paczki nie należeli, bynajmniej nie miałam zamiaru się z nimi bratać. To po prostu były dzieciaki, z którymi nie miałam nic wspólnego, więc zachowywałam się, jakby stały się z niewidzialne.

Ale teraz ja także należę do „niewidzialnych”. Wiedziałam to już od dnia, kiedy Rachel i Brandon przyjechali do szpitala. Na pozór wydawali się mili i mnie pocieszali, ale czytając im w myślach, widziałam, że jest zupełnie inaczej. Przerazały ich plastikowe woreczki, z których sączyły się w moje ciało różne płyny; siniaki, zadrapania i pokryte gipsem kończyny. Współczuli mi tego, co się stało, utraty rodziny, ale kiedy próbowali nie gapić się nachalnie na wielką czarną bliznę na moim czole, tak naprawdę mieli ochotę uciec jak najdalej.

Patrzyłam jak ich aury zmieniają się, nabierają tego samego koloru matowego brązu, i wiedziałam, że ich tracę, że odsuwają się ode mnie, a zbliżają do siebie wzajemnie.

Pierwszego dnia w Bay View, zamiast tracić czas na podlizywanie się paczce Stacji i Honor, dołączyłam od razy do Milesa i Haven, dwójga wyrzutków, którzy bez pytania zaakceptowali mnie w obecnym stanie. I może pozornie wyglądamy trochę dziwnie, ale nie wiem, co bym zrobiła bez tej dwójki. Ta przyjaźń to jedna z niewielu dobrych rzeczy w moim nowym życiu. Sprawia, że czuję się znów normalna.

I właśnie dlatego muszę trzymać się z daleka od Damena. Fakt, że gdy dotyka mojej skóry, wywołuje we mnie takie uczucia, że mówiąc, ucisza wszystkie inne dźwięki, to niebezpieczna pokusa, której nie mogę się poddać.

Nie zaryzykuję dla niego mojej przyjaźni z Haven.
Nie wolno mi się do niego zbliżyć.

Rozdział VI

Mimo że ja i Damen chodzimy razem na dwa kursy, siedzimy koło siebie tylko na angielskim. Dlatego dopiero pod koniec plastyki, kiedy zebrałam już swoje rzeczy i kieruje się w stronę drzwi, ma okazję do mnie podejść. Podbiega bliżej, przytrzymuje drzwi, a ja prześlizguję się obok ze wzrokiem wbitym w ziemię i zastanawiam, jak mam odwołać dzisiejsze zaproszenie.

- Twoi znajomi proponowali, bym zajrzał do was wieczorem – odzywa się Damen, dopasowując krok do mojego – ale niestety mi się nie uda.

- Och! Tak bardzo mnie zaskoczył, że nie potrafię ukryć radości. – Naprawdę? Nawet na chwilę? – Staram się, by mój głos brzmiał trochę milej, bardziej przyjaźnie, jakbym naprawdę czekała na jego wizytę, choć i tak nie mogę nic zmienić.

Spogląda na mnie lśnącymi i rozbawionymi oczami.

- Nawet na chwilę. Do zobaczenia w poniedziałek – rzuca, przyśpiesza kroku i rusza w kierunku swojego auta, zaparkowanego w czerwonej strefie, którego silnik – nie wiem jakim cudem – już pracuje.

Gdy dochodzę do mojej mazdy, Miles już tam czeka ze skrzyżowanymi w obronnym geście rękami, przymrużonymi oczami i wyraźną irytacją oraz krzywym uśmiechem.

- Lepiej mi powiedz, o czym rozmawialiście, bo na nic dobrego mi to nie wyglądało – mówi, kiedy otwieram drzwi od swojej strony.

- Nie może przyjść wieczorem. – Wzruszam ramionami, zerkam przez ramię i wrzucam wsteczny bieg.

- Ale co takiego powiedziałaś, że nie może przyjść? – Miles wpatruje się we mnie.

- Nic.

Krzywy uśmiech jeszcze bardziej się krzywi.

- Serio, to nie mnie obarczaj winą za zepsuty wieczór. – Wyjeżdżam z parkingu na ulicę, ale kiedy czuję na sobie wzrok Milesa, pytam: No co?

- Nic. – Podnosi brwi i wygląda przez okno. Mimo, że wiem, o czym myśli w tej chwili, koncentruję się na prowadzeniu auta. A on po chwili spogląda na mnie i mówi: - Dobra, tylko obiecaj, że się nie wściekniesz.

Zamykam oczy i wzdycham. No i zaczynamy.

- Chodzi o to, że... Kompletnie cie nie rozumiem. Głównie dlatego, że to mogłoby tylko pogorszyć sprawę.

Nabieram powietrza, ale wolę nie odpowiadać. Głównie dlatego, że to mogło by pogorszyć sprawę.

- Po pierwsze, jesteś przecież absolutnie piękna, cudowna, oszałamiająca – tak mi się przynajmniej zdaje, bo trochę trudno to ocenić, gdy bezustannie skrywasz się pod paskudnymi bezpłciowymi bluzami. Przykro

mi Ever, że to ja muszę ci to powiedzieć, ale cały twój image jest isticie tragiczny, jakbyś chciała udawać bezdomnego, więc nie mam zamiaru dłużej udawać, że jest inaczej. Głupio, że akurat ja będę posłańcem złych wiadomości, jednak umyślne unikanie superprzystojnego nowego chłopaka, któremu się tak bardzo podobasz, jest totalnie bez sensu.

Miles robi znaczącą pauzę, patrząc na mnie zachęcająco, ale ja czekam na to, co nastąpi za chwilę.

- Naturalnie, chyba że jesteś homo.

Skręcam w prawo, oddycham z ulgą i po raz pierwszy jestem prawie wdzięczna losowi za moje zdolności czytania w myślach, bo przynajmniej wiedziałam, co ma nastąpić.

- Bo wiesz, jeśli tak jest, to wszystko w porządku – kontynuuje Miles. – przecież skoro sam jestem gejem, to nie będę cię z tego powodu dyskryminował, prawda? – Śmieję się nerwowo, jakbyśmy po raz pierwszy wchodzili na zakazane tematy.

Ale ja tylko kręcę głową i naciskam hamulec.

- To, że nie interesuję się Damenem, nie oznacza wcale, że jestem homo – mówię tonem nieco ostrzejszym, niżbym chciała. – Wyobraź sobie, że ładna buzia czasem nie wystarczy, potrzeba czegoś jeszcze.

Na przykład elektryzującego dotyku, głębokiego spojrzenia i uwodzicielskiego głosu, który ucisza wszystkich dookoła.

- Chodzi o Haven? – Miles nie wierzy w moją historijkę.

- Nie. – trzymam mocno kierownicę i wpatruję się w sygnalizator, marząc, aby światło szybko zmieniło się na zielone, żebym mogła wysadzić Milesa i mieć z głowy ta rozmowę.

Ale od razu wiem, że odpowiedziałam zbyt gorliwie, gdyż Miles zaczyna od nowa:

- Ha! Wiedziałem! Wiedziałem, że chodzi o Haven – bo zaklepała go pierwsza. Nie mogę uwierzyć, że dałaś się tak wykołować. Czy do ciebie chociaż dociera, że tracisz szansę na swój pierwszy raz z najfajniejszym facetem w szkole, a może całej planecie, tylko dlatego, że Haven go sobie „zaklepała”?

- To śmieszne – mamroczę pod nosem. Kręcę głową, wjeżdżam w ulicę, przy której mieszka Miles, potem na jego podjazd, parkuję:

- A co? Nie jesteś dziewczicą? – Milesa wyraźnie bawi moja katorga. – Coś przede mną ukrywasz?

Rozbawił mnie tak, że nie potrafię opanować śmiechu.

Miles patrzy na mnie przez chwilę, potem bierze plecak i rusza do domu.

Na chwile jeszcze odwraca się i mówi:

- Mam nadzieję, że Haven docenia, jaka ma dobra przyjaciółkę.

Koniec końców piątkowy wieczór został odwołany. No, może nie sam wieczór, tylko nasze plany. Po części dlatego, że młodszy brat Haven,

Austin, nagle się rozchorował i tylko ona mogła się nim zająć, a po części z powodu taty Milesa, który zaciągnął syna na mecz futbolowy i zmusił go, by włożył klubową koszulkę i zachowywał się jak prawdziwy kibic. A kiedy Sabine dowiedziała się, że siedzę sama w domu, ofiarowała się, że wróci wcześniej z pracy i zabierze mnie na kolację.

Wiedząc, że ciotka nie przepada za moimi bluzami i džinsami postanowiłam jakoś się odwdzińczyć za to wszystko, co dla mnie zrobiła, i sprawić jej przyjemność. Włożyłam ładną niebieską sukienkę, która niedawno mi kupiła, buty na obcasie, które miały pasować do stroju, a nawet pomalowałam usta błyszcznikiem (pozostałość z dawnych czasów, kiedy zależało mi na takich drobiazgach). Przełożyłam rzeczy ze szkolnego plecaka do małej torebki (także pasowała do sukienki) i zamieniłam kucyk na luźno opadające fale.

Kiedy już mam wychodzić z domu, tuż za mną z Nienacka pojawia się Riley i oświadcza:

- Najwyższy czas, żebyś zaczęła ubierać się jak dziewczyna.

Prawie podskakuję do góry, tak mnie przestraszyła!

- Rany Julek, prawie przez ciebie umarłam! – szepczę, zamykając drzwi, by nie usłyszała nas Sabine.

- Wiem – śmieje się. – Dokąd się wybieracie?

- Do jakiejś restauracji o nazwie Stonehill Tavern, w hotelu St. Regis – odpowiadam, ale serce wciąż wali mi jak młotem.

Riley podnosi brwi i z uznaniem kiwa głową.

- Szykowne miejsce.

- Skąd ty to możesz wiedzieć? – Zerkam na siostrę, zastanawiając się, czy naprawdę tam była. W końcu i tak nie mówi mi, gdzie spędza swój wolny czas.

- Wiem mnóstwo rzeczy. – Znów się uśmiecha. – Dużo więcej od ciebie.

– Wskakuje na moje łóżko, układa sobie poduszki i opiera się o nie.

- Cóż, nic na to nie poradzę, prawda? – Irytuje się, widząc, że Riley ma na sobie dokładnie tę samą sukienkę i buty co ja. Tyle że jest o cztery lata ode mnie młodsza i dużo niższa, wygląda więc, jakby przebrała się w ciuchy... starszej siostry.

- Ale tak poważnie – naprawdę powinnaś się tak ubierać jak najczęściej.

Przykro mi to mówić, ale twój codzienny wygląd nie działa na twoją korzyść. Myślisz, że Brandon kiedykolwiek by się z tobą umówił, gdybyś wyglądała jak ostatnio? – Krzyżuje kostki i spogląda na mnie, tak

zrelaxowana, jak to tylko możliwe – w życiu czy po śmierci. – A właśnie, wiedziałas, że Brandon spotyka się teraz z Rachel? Uhm, są razem od pięciu miesięcy. To chyba dłużej niż wy byliście, co?

Zaciskam usta i nerwowo uderzam stopą o podłogę, powtarzając sobie jak zwykle: Nie pozwól jej wyprowadzić się z równowagi. Nie pozwól...

- O rany, nigdy w to nie uwierzysz, ale oni prawie poszli na całość. Serio, wyszli wcześniej ze szkolnej dyskoteki, wszystko sobie zaplanowali, ale potem... no cóż... – Riley milknie na chwilę i uśmiecha się tajemniczo. – Wiem, że pewnie nie powinnam tego powtarzać, więc powiem ci tylko, że Brandon zrobił coś, czego bardzo żałował, i co było tak wstydlive, że zepsuło cały nastrój. Szkoda, że tego nie widziałas, ale uwierz, uśmiełam się po pachy. Bo wiesz, nie zrozum mnie źle, Brandon za tobą tęskni i w ogóle, nawet zwrócił się do Rachel twoim imieniem, raz czy dwa, ale jak to się mówi, trzeba żyć dalej, co nie?

Wzdycham głęboko i mrużę oczy, patrząc, jak moja młodsza siostra wyleguje się na moim łóżku niczym Kleopatra, krytykując moje życie, mój wygląd, właściwie wszystko, co mnie dotyczy, opowiadając mi o znajomych, o których nie chcę nic wiedzieć, jakby była jakąś małąletnią wyrocznią. Pewnie miło jest tak wpadać, kiedy się chce, i nie tkwić tutaj na ziemi, odbębniając wszystkie te parszywe rzeczy, jak wszyscy pozostali! Nagle czuję tak wielką irytację z powodu jej niezapowiedzianych wizyt, które przypominają raczej nagłe ataki jadowitego węża, że wolałabym, by zostawiła mnie w spokoju i pozwoliła żyć tym, co zostało mi z tego marnego życia, ale bez nieustannych złośliwych komentarzy. Patrząc więc Riley w oczy i pytam:

- Kiedy musisz się zgłosić do tej swojej szkoły aniołków?

A może cie nie przyjęli, bo jesteś zbyt wredna?

Siostra spogląda na mnie ze złością, a zamiast oczu ma tylko wąskie szparki. Jednak w tej samej chwili do drzwi puka Sabine, pytając:

- Gotowa?

Zerkam na Riley, wyzywając ją, by zrobiła coś głupiego, coś, co zaalarmuje Sabine, że w moim pokoju dzieją się dziwne rzeczy. Ale mała tylko uśmiecha się słodko i mówi:

- Mama i tata przesyłają całusy.

A potem znika.

Rozdział VII

W drodze do restauracji myślę tylko o Riley, o jej ostatnich słowach i o tym, jak bardzo to było wredne, że wypowiedziawszy je, tak nagle zniknęła. Przecież od dawna prosiłam ją, żeby powiedziała mi, co się dzieje z rodzicami, błagałam o choćby jedną małą informację, od pierwszego dnia, kiedy się pokazała. Ale zamiast odpowiedzieć, Riley zawsze robi się nerwowa, tajemnicza i odmawia jakichkolwiek wyjaśnień na temat tego, czemu rodzice mi się nie ukazują.

Wydawałoby się, że po śmierci człowiek robi się choć trochę miłszy, lepszy. Ale nie Riley. Ona jest tak samo zepsuta, rozpuszczona i okropna jak za życia.

Sabine zostawia samochód parkingowemu i ruszamy do hotelu.

Sekundę później, kiedy widzę wielkie wykładane marmurem foyer, ogromne kwiatowe dekoracje i niesamowity ocean tuż za oknem, żałuję wszystkiego, co przed chwilą pomyślałam. Riley miała rację – to szykowne miejsce.

Bardzo, bardzo szykowne. Takie miejsce, w które zabiera się raczej chłopaka, a nie mrukliwą bratanicę.

Hostessa prowadzi nas do nakrytego obrusem stołu przystrojonego migającymi świecami oraz solniczką i pieprzniczką, które wyglądają jak małe srebrzyste kamienie. Kiedy zajmuję miejsce i rozglądam się po sali, nie mogę uwierzyć, jak bardzo jest tu elegancko. Zwłaszcza w porównaniu z restauracjami, do których zwykle chadzam.

Gdy tylko ta ostatnia myśl przechodzi mi przez głowę, hamuję się. Nie ma sensu oglądać zdjęć „przed” i „po” ani przeglądanie w moim mózgu stron „jak wyglądało kiedyś życie”. Choć oczywiście w obecności Sabine czasem trudno mi nie czynić porównań. Jest siostra bliźniaczką mojego taty, wciąż mi o nim przypomina.

Sabine zamawia dla siebie czerwone wino, dla mnie wodę, i razem przeglądamy karty, decydując się, co zamówić. Kiedy nasza kelnerka znika z zamówieniem, Sabine zakłada długie blond włosy za ucho, uśmiecha się ciepło i pyta:

- Jak tam twoje sprawy? Szkoła? Znajomi? W porządku?

Kocham ciotkę – nie zrozumcie mnie źle – i jestem jej wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiła. Ale to, że potrafi Radzić sobie z dwunastoosobową ławą przysięgłych, wcale nie oznacza, że umie prowadzić rozmowy o niczym. Spoglądam więc na nią i odpowiadam:

- Tak, w porządku.

No dobrze, może sama też nie jestem w tym dobra.

Sabine kładzie rękę na moim ramieniu, chcąc dodać coś jeszcze, ale zanim zdąży otworzyć usta, ja zrywam się z krzesła.

- Zaraz wrócę – mamroczę, prawie potykając się o dywan, i biegnę –

jak mi się zdaje – w stronę wyjścia, nie zatrzymując się ani na chwilę. Po drodze ocieram się o kelnerkę, która rzuca mi przelotne spojrzenie i wiem już, że wątpi, iż zdążę pobiec długim korytarzem i wrócić na czas.

Ruszam w kierunku, w którym nieświadomie mnie posyła, i mijam po drodze korytarz pełen luster: wielkich, oprawionych w złoto luster, powieszonych w rzędzie. A jako że dziś piątek, w hotelu jest pełno gości przybyłych na jakieś wesele, która – czytam to w ich myślach – nie powinno się w ogóle odbyć.

Mija mnie grupa ludzi, widzę ich aury buzujące alkoholową energią tak intensywną, że wpływa nawet na mnie; roni mi się niedobrze i tak kreci mi się w głowie, że gdy patrzę w lustro, widzę tylko dłuugi rząd łypiących na mnie Damenów.

Chwiejnym krokiem wchodzę do łazienki, łapię się za krawędź marmurowej umywalki i próbuję złapać oddech. Ze wszystkich sił staram się skoncentrować na nakrapianych orchideach, perfumowanych mydłach i stosie mięciutkich ręczników leżących na wielkiej porcelanowej tacy. Powoli się uspokajam i odzyskuję równowagę.

Chyba już tak się przyzwyczałam do ogarniającej mnie niespodziewanej energii, że zapomniałam, jak może stać się ona przytłaczająca, kiedy zostawię iPoda w domu, a moje zmysły nie są przygotowane na nagły atak. Jednak w emocjach, które poczułam, kiedy Sabine położyła dłoń na moim ramieniu, było tak wiele smutku, tak ogromna samotność, że odebrałam je jak cios w żołądek.

Zwłaszcza gdy zrozumiałam, że to wszystko moja wina.

Sabine jest samotna w sposób, który próbuje ignorować. To, że mieszkamy razem, nie oznacza wcale, że jakoś specjalnie często się widzimy. Ona najczęściej jest w pracy, ja w szkole, a wieczory i weekendy spędzam sama w pokoju albo ze znajomymi. Chyba czasem zapominam, że nie tylko ja tęsknię za naszą rodziną, a Sabine – chociaż przygarnęła mnie i próbuje pomóc – czuje się tak samo opuszczona i pusta jak w dniu wypadku.

Bardzo chciała bym wyciągnąć do niej rękę, jakoś złagodzić ból, ale po prostu nie potrafię. Jestem zbyt pokrecona i poraniona. Jestem wariatką, która słyszy ludzkie myśli i rozmawia z umarłymi. Nie mogę ryzykować, że Sabine się dowie, że ktokolwiek zbliży się do mnie za bardzo, nawet ona. Jedyne, co mogę zrobić, to jakoś przetrwać szkołę, a potem pójść do college'u, by ciotka mogła wrócić do swojego dawnego życia. Może wtedy w końcu zejdzie się z facetem, który pracuje w tym samym budynku. Tym, którego jeszcze nie poznała. Tym, którego twarz zobaczyłam, gdy ręka Sabine dotknęła mojego ramienia.

Przeczesałam dłońią włosy, poprawiam błyszczący i wracam do stolika, zdecydowana spróbować jeszcze raz i poprawić ciotce humor, jednocześnie

nie ujawniając moich tajemnic. Siadam na krześle, popijam łyk wody i uśmiecham się.

- Wszystko w porządku, naprawdę. – Kiwam jeszcze potakująco głową i dodaję: - Powiedz, co ciekawego wydarzyło się u ciebie w pracy? Masz w biurze jakiś fajnych facetów?

Po kolacji czekam przed hotelem na Sabine, która stoi w kolejce, aby zapłacić za parking. Jestem tak zaabsorbowana oglądaniem rozgrywającego się przed moimi oczami dramatu między przyszłą panną młodą i jej świadkowi, że dosłownie podskakuję przestraszona, kiedy ktoś kładzie mi rękę na ramieniu.

- O, cześć. – Moje ciało zaczyna płonąć i drzeć, kiedy tylko nasze spojrzenia się spotykają.

- Cudownie wyglądasz – odzywa się Damen, omiatając spojrzeniem moja sylwetkę, sukienkę, buty i znowu spoglądając mi w oczy. – Ledwie cię poznałem bez kaptura. – Uśmiecha się. – Smakowała ci kolacja?

Kiwam głową, ale jestem taka zdenerwowana, że udaje mi się to tylko jakimś cudem.

- Widziałem cię w holu. Chciałem się przywitać, ale wyglądało na to, że się śpieszysz.

Patrzę na Damena, zastanawiając się, co tu robi – sam, w piątkowy wieczór, w tak snobistycznym miejscu. Ubrany w ciemną wełnianą marynarkę, czarną koszulę rozpiętą pod szyją, modne džinsy i swoje ulubione buty – strój, który zdaje mi się nieco zbyt wyszukany na chłopaka w jego wieku, a jednak Damen wygląda doskonale.

- Mam gościa spoza miasta – dodaje, odpowiadając na pytanie, którego nie zadałam.

I kiedy zastanawiam się, co powiedzieć, pojawia się Sabine.

Przedstawiam ich sobie, jękając się niemiłosiernie.

- Hm, Damen i ja chodzimy razem do szkoły.

To właśnie Damen sprawia, że pocą mi się dłonie, a żołądek zwija się w

supel, i właściwie ostatnio myślę wyłącznie o nim...

- Właśnie przeniósł się tutaj z Nowego Meksyku – dodaję z nadzieją, że zaraz pojedzie samochód.

- Skąd konkretnie? – pyta Sabine. A kiedy się uśmiecha, nie mogę przestać się zastanawiać, czy czuje się w tej chwili tak samo cudownie jak ja.

- Z Santa Fe.

- Och słyszałam, że to piękne miasto. Zawsze chciałam tam pojechać.

- Sabine jest prawniczką, dużo pracuje – mamroczę pod nosem, wypatrując się intensywnie w kierunku, z którego powinien nadjechać samochód za dziesięć... dziewięć... osiem... sie...

- Jedziemy do domu, ale może się z nami zabierzesz? Zapraszamy – proponuje nagle ciotka.

Gapię się na nią w panice, nie wiedząc, jak mogłam tego nie przewidzieć. Potem spoglądam na Damena, modląc się, by odmówił.

- Dziękuję, ale muszę wracać – odpowiada.

Wskazuje kciukiem przez ramię i mój wzrok podąża w tym kierunku, zatrzymując się na pewnej nieziemsko pięknej rudowłosej kobiecie w obcisłej czarnej sukience i sandałkach na szpilce.

Nieznamoma uśmiecha się do mnie, ale bynajmniej nie uprzejmie. To tylko lekkie wygięcie pomalowanych na różowo ust – jednak spojrzenie ma dziwnie odległe, nieobecne, tajemnicze. W wyrazie jej twarzy, ułożeniu podbródka jest coś złośliwego, jakby widok mnie i Damena wydawał się jej zabawny.

Odwracam się, by spojrzeć w twarz, i widzę ją nagle niebezpiecznie blisko swojej – dostrzegam jego niebezpiecznie rozchylone usta. Damen lekko muska palcami mój policzek i zza ucha wyciąga czerwonego tulipana. Chwilę później stoję tam sama, a on odchodzi w kierunku swojej dziewczyny.

Wpatruję się w kwiat, dotykam jego czerwonych, woskowatych płatków, ciekawa, skąd się mógł tutaj wziąć – zwłaszcza że wiosna dawno minęła.

Dopiero później, kiedy już siedzę sama w pokoju, dociera do mnie, że rudowłosa kobieta także nie miała aury.

Musiałam naprawdę mocno spać, bo kiedy słyszę, że ktoś chodzi po moim pokoju, nie mam nawet siły otworzyć oczu, tak ciężką i przyćmioną mam głowę.

- Riley? – mamroczę. – To ty? – Kiedy siostra nie odpowiada, wiem już, że znowu zaczyna swoje psoty. Tyle że ja jestem zbyt zmęczona, by się z nią kłócić, więc biorę drugą poduszkę i zakrywam sobie nią głowę. Jednak kiedy znów słyszę jakiś hałas, mówię: - Słuchaj, Riley, naprawdę nie mam na to siły, rozumiesz? Przykro mi, że byłam dla ciebie wredna i że cie zdenerwowałam, ale uwierz, że wołała bym nie omawiać tego o... – Podnoszę poduszkę i otwieram jedno oko, by zerknąć na zegarek. - ... o trzeciej czterdzieści pięć rano. Więc może wróć w to miejsce, gdzie zwykle wracasz, i przyjdź z powrotem o jakiejś normalnej porze, dobrze? Możesz nawet pokazać się w tej sukience, która włożyłam na bal w ostatniej klasie i nie pisnę ani słówka, słowo harcerza.

Problem w tym, że kiedy już powiedziałam to wszystko, byłam kompletnie obudzona. Odrzuciłam poduszkę i patrzę na podobną sylwetkę siedzącą przy moim biurku, zastanawiając się, co jest tak ważne, że nie mogło poczekać do rana.

- Już cie przeprosiłam, prawda? Czego jeszcze chcesz?

- Widzisz mnie? – pyta, odsuwając krzesło od biurka.
- Oczywiście, że cię... – Milknę w pół zdania, zdając sobie sprawę, że głos wcale nie należy do Riley.

Rozdział VIII

Widzę zmarłych. Widzę ich cały czas. Na ulicy, na plaży, w centrach handlowych, w restauracjach, widzę, jak snują się po szkolnych korytarzach, stoją w kolejce na poczcie, w poczekalni u lekarza (choć nie u dentysty). Ale w przeciwieństwie do duchów, które ogląda się w telewizji i w kinie, te mi nie przeszkadzają, nie proszą o pomoc, nie zatrzymują się, by pogawędzić. Najwyżej uśmiechają się i machają, kiedy dostrzegają, że ktoś ich zobaczył. Jak większość ludzi lubią jak się je zauważa.

Jednak głos rozlegający się w moim pokoju z pewnością nie należał ani do ducha, ani do Riley, tylko do Damena.

I stąd wiem, że to był tylko sen.

- Cześć – uśmiecha się Damen, wślizgując się na swoje miejsce sekundę po dzwonku. Ale ponieważ to zajęcia pana Robinsa, spóźnienie nie ma właściwie żadnego znaczenia.

Kiwam głową, próbując zachowywać się swobodnie, neutralnie, jakbym nie była nim ani trochę zainteresowana. Mam nadzieję ukryć, że tak bardzo mnie oczarował, iż zaczęłam o nim śnić.

- Twoja ciotka wydaje się bardzo miła. – Damen patrzy na mnie uderzając końcem długopisu o biurko i czyniąc przy tym piekielnie denerwujący, klikający dźwięk.

- Tak, jest w porządku – mamroczę pod nosem, w myślach przeklinając pana Robinsa za to, że znów przesiaduje w nauczycielskiej toalecie, jakby nie mógł już schować tej butelki i wziąć się do pracy.

- Ja też nie mieszkam z rodziną – mówi Damen, wciąż obracając długopis na czubku palca i kręcąc nim hipnotyzująco, a jego głos jak zwykle ucisza całą salę i moje myśli.

Zaciskam usta i szarpie się z słuchawkami ukrytymi w tajemniczej kieszonce, myśląc czy Damen uznał by to za bardzo niegrzeczne. Gdybym włączyła muzykę, uciszając także jego.

- Jestem upełnoletniony – dodaje.

- serio? – pytam choć postanowiłam za wszelką cenę ograniczyć nasze rozmowy do minimum. Po prostu nigdy dotąd nie spotkałam kogoś, kto byłby „upełnoletniony”, choć zawsze wydawało mi się, że samo słowo brzmi smutno i samotnie. Ale patrząc na samochód Damena, jego ubrania i wieczory spędzane w hotelu St. Regis, najprawdopodobniej radzi sobie całkiem nieźle.

- Serio. – Potakuje. A kiedy tylko milknie, słyszę podniesione szepty Stacji i Honor, które wyzywają mnie od dziwaczek i jeszcze gorzej. Patrząc, jak Damen podrzuca długopis w powietrze, uśmiecha się, kiedy pisadło robi serię powolnych ósemek i ląduje z powrotem na palcu. – A gdzie jest twoja rodzina? – pyta.

Bardzo dziwne jest to uczucie, kiedy dźwięki wokół na przemian cichną i rozlegają się na nowo, jakbym grała w jakąś muzyczną grę w rodzaju „kto zostanie bez krzesła”. Tylko że zawsze to ja bez niego zostaję. Wystawiona na pośmiewisko.

- Co? – zerkam w bok, zahipnotyzowana widokiem czarodziejskiego długopisu Damena, który teraz zdaje się wisieć w powietrzu, ale cały czas słyszę, jak Honor nabija się z moich ciuchów, a jej chłopak udaje, że się z nią zgadza, choć tak naprawdę żałuje, że Honor nie ubiera się tak jak ja. Mam ochotę włożyć kaptur na głowę, włączyć iPod'a i wszystko to zagłuszyć. Wszystko. Także Damena. Szczególnie Damena.

- Gdzie mieszka twoja rodzina? – pyta.

Kiedy mówi, zamykam oczy – na kilka ulotnych chwil zapada cisza, błogosławiona cisza. Potem otwieram je i spoglądam w oczy Damena.

- Nie żyją – odpowiadam, i wtedy wchodzi pan Robins.

- Przykro mi.

Damen spogląda na mnie z drugiej strony stołu w kafeterii, podczas gdy ja rozglądam się dookoła, czekając, aż zjawią się Haven i Miles. Przed chwilą otworzyłam torbę z lunchem i znalazłam w niej czerwonego tulipana leżącego między kanapką i chipsami. T u l i p a n a! Dokładnie takiego samego jak ten w piątkowy wieczór. Co prawda, nie mam pojęcia, jak to zrobił, ale oczywiste jest, że to sztuczka Damena. Ale nawet nie chodzi o tę magiczną sztuczkę, nie ona mnie martwi, ale bardziej sposób w jaki na mnie patrzy, w jaki do mnie mówi i jak sprawia, że czuję się...

- Z powodu twojej rodziny. Nie wiedziałem...

wbijam wzrok w butelkę z sokiem, kręcąc nakrętka w te i we w tę, marząc, by Damen w końcu odpuścił.

- Nie chcę o tym rozmawiać – wzruszam ramionami.

- Wiem jak to jest stracić kogoś, kogo się kocha – szepcze, sięgając przez stół i dotykając mojej dłoni. I znów ogarnia mnie uczucia ciepła, spokoju i bezpieczeństwa – zamykam oczy i przestaje się bronić. Pozwalam sobie cieszyć się tą błogością. Wdzięczna za to, że słyszę to, co Damen mówi, a nie myśli. Jak zwykła dziewczyna i zdecydowanie zwykły chłopak.

- Hm, przepraszam bardzo...

Otwieram oczy i widzę opierającą się o krawędź stołu Haven. Jej żółte oczy są zmrużone i wpatrzone w nasze splecione dłonie.

- Przepraszam, że przeszkadzam...

Odsuwam się i wkładam ręce do kieszeni, jakbym zrobiła coś wstydlivego, czego, nikt nie powinien zobaczyć. Chciałabym jej wytłumaczyć, że to był tylko nieznaczący gest, ale sama mam świadomość, że to nieprawda.

- Gdzie Miles? – rzucam tylko, zupełnie nie wiedząc, co innego mogę

powiedzieć.

Haven wznosi oczy do nieba i siada obok Damena, a wrogie myśli zmieniają kolor jej aury z jasnożółtego na bardzo ciemnoczerwony.

- Miles pisze SMS do swojej nowej internetowej miłości o nicku „młodynapalony307” – odpowiada, unikając mojego spojrzenia i koncentrując się na odpakowywaniu babeczki. Potem zerka na Damena i dodaje: - Jak wam minął weekend?

Wzruszam ramionami, wiedząc, że to pytanie i tak nie jest skierowane do mnie. Patrzę tylko, jak Haven czubkiem języka zlizuje lukier z babeczki, co nazywa „próbą smaku” – choć nie widziałam jeszcze, żeby któreś ciastko jej nie przeszło. Kiedy zerkam na Damena, ze zdziwieniem widzę, że on także wzrusza ramionami – a przecież wiem dobrze, że jego weekend zapowiadał się o wiele lepiej niż mój.

- Cóż jak się pewnie domyślacie, miałam koszmarne piątkowy wieczór. Okropnie koszmarne. Spędziłam go głównie na sprzątanym wymiocin Austina, bo gosposia pojechała do Vegas, a moi rodzice nie mieli zamiaru wracać do domu, zresztą diabli wiedzą, gdzie w ogóle byli. Za to sobota wszystko mi wynagrodziła. Było wystrzałowo! Chyba najlepszy wieczór w całym moim życiu. Zaprosiła bym was, oczywiście, gdyby wszystko nie wypadło w ostatniej chwili. – Haven kiwa głową, wciąż unikając mojego spojrzenia.

- Gdzie byłaś? – pytam z udawaną swobodą, choć tak naprawdę wyobrażam już sobie jakieś ciemne, przerażające miejsce.

- W pewnym niezwykłym klubie, do którego zabrała mnie dziewczyna z grupy wsparcia.

- Której grupy?

- Sobota jest dla współzależnych – uśmiecha się Haven. – A ta dziewczyna, Evangeline, mówię wam, to ciężki przypadek. Jest tak zwanym dawcą.

- Kto jest dawcą i czego? – pyta Miles, kładąc telefon na stole i siadając obok mnie.

- Współzależni – aktualizuję informację.

Haven jest oburzona.

- Nie, nie oni – w a m p i r y. Dawca to osoba, która pozwala innym wampirą żyć się sobą. Rozumiecie, ssać swoją krew i takie tam. A ja należę do maskotek, bo lubię tylko się z nimi zadawać. Nie pozwalam się nikomu mną karmić. Na razie. – Śmieje się.

- Z kim się zadawać? – pyta Miles, podnosząc telefon i przewijając kolejną wiadomość.

- Z wampirami! Jezu, zacznij wreszcie słuchać. Tak czy owak, mówiłam właśnie, że ta dziewczyna ze współzależnych dawców, Evangeline – to zresztą, nawiasem mówiąc, jest tylko jej wampirze imię, a nie prawdziwe...

- Ludzie mają wampirze imiona? – dziwi się Miles, odkładając telefon na stole, by móc na niego zerkać.

- Pewnie, że tak. – Haven kiwa głową, głęboko w lukier wkładając palec, by po chwili go oblizać.

- I tworzy się je tak, jak na przykład pseudonim sceniczny? No wiesz, imię twojego zwierzaka plus nazwisko panięskie matki? Bo mnie z tego wychodzi Kudłaty Bocian, bardzo ci dziękuje – śmieje się Miles. Haven wzdycha szukając w sobie resztek cierpliwości.

- Cóż, nie. Nic podobnego. Wampirze imię to poważna sprawa. A w przeciwieństwie do większości ludzi ja nie muszę zmieniać swojego, bo Haven jest prawie idealnym wampirzym imieniem, w stu procentach naturalnym, bez konserwantów i sztucznych barwników – żartuje. – Mówiłam wam, że jestem księżniczką ciemności! Dobra, w każdym razie poszliśmy do takiego odjazdowego klubu gdzieś w Los Angeles, nazywał się Noktan czy coś takiego.

- Nokturn – wtrąca się Damen, wpatrując się w Haven i ściskając butelkę z napojem. Haven odstawia ciastko i klaszcze w dłoń.

- Hura! W końcu znalazł się przy tym stole jakiś swojak! – cieszy się.

- A wpadłaś na jakiś nieśmiertelnych? – pyta Damen, wciąż wbijając wzrok w Haven.

- Mnóstwo! Było ich tam pełno. Mieli nawet jaskinie dla VIP-ów, w której spędziłam cały wieczór przy barze z krwią.

- Wylegitymowali cię? – pyta Miles, przebierając palcami po klawiaturze – prowadzi dwie rozmowy naraz.

- Śmiej się, śmiej, ale mówię ci, że było super. Nawet kiedy Evangeline zostawiła mnie dla jakiegoś faceta, którego spotkała, to poznałam inną dziewczynę, jeszcze fajniejszą, która na dodatek właśnie się tutaj przyprowadziła, więc pewnie będziemy się częściej spotykać.

- Zrywasz z nami? – Miles patrzy z udawaną rozpaczą. Haven spogląda zirytowana.

- Daj spokój! Mówię tylko, że w sobotni wieczór bawiłam się lepiej niż wy. No, może z wyjątkiem Damena, bo on chyba wie, o co chodzi. Ale wy dwoje nie – kończy, wskazując na mnie i na Milesa.

- Jak tam mecz? – Szturcham Milesa łokciem, próbując odciągnąć jego uwagę od internetowego kumpla i przywrócić go światu.

- Powiem wam tylko tyle, że było tam dużo za dużo testosteronu, ktoś wygrał, ktoś przegrał, a ja spędziłem większość czasu w toalecie, pisząc do tego faceta, który najwyraźniej jest o b r z y d l i w y m k ł a m c ą! – Miles kręci głową i pokazuje nam ekran telefonu. – Patrzcie na to. – Stuka palcem w telefon. – Cały weekend prosiłem go, żeby wysłał mi zdjęcie, bo nie ma mowy o spotkaniu w Realu, zanim nie zobaczę, jak wygląda. A on

mi wysyła coś takiego! Głupi pozer i oszust.

Patrzę na jego komórkę, nie mając pojęcia, o co się tak wścieka.

- Skąd wiesz, że to nie on? - pytam, patrząc na Milesa.

- Bo to ja – wtrąca się Damen.

Rozdział IX

Następnego ranka, kiedy zbierałam się do szkoły, popełniam wielki błąd i proszę Riley o pomoc przy wyborze bluzy.

- Co myślisz? – Przykładam do siebie niebieską, a zaraz potem zieloną.

- Pokaż jeszcze tę różową – nakazuję mi siostra, która przycupnęła na mojej toalecie z głową zwieszoną na bok i rozważającą kolejne możliwości.

- Nie ma żadnej różowej. – Krzywię się. Czy ona nie może choć przez chwilę zachowywać się poważnie i przestać kpić z każdej rzeczy? – No dalej, pomóż mi, czas ucieka.

Podpiera dłonią brodę i przygląda mi się.

- Myślisz, że to chabrowy błękit czy raczej kobalcie?

- Dość tego! – odrzucam niebieską bluzę i wciągam przez głowę zieloną.

- Bierz niebieską.

Zamieram na moment z oczami, nosem, ustami i brodą zasłoniętą polarową bluzą.

- Poważnie. Podkreśla kolor twoich oczu. – Zerkam na Riley, odrzucam zieloną bluzę i robię, co każe mi siostra. Nerwowo szukam błyszczyka i zaczynam go nakładać, kiedy małolata odzywa się znowu: - Co jest grane?

Ubraniowy kryzys, spocone dłonie, makijaż – co ci się stało?

- Nie mam makijażu. – Niechący podnoszę głos prawie do krzyku i krzywię się na jego dźwięk.

- Woląta bym nie szkolić cie w tych sprawach, Ever, ale błyszczyk się liczy – to z pewnością makijaż. A ty, droga siostrzo, właśnie zaczęłaś go nakładać.

Wrzucam więc błyszczki do szuflady, sięgam po zwykłą pomadkę ochronną i maże nią po ustach, tworząc na nich wazelinowa kreskę.

- Halo! Żyjesz? Ciągle czekam na odpowiedź.

Zaciskam usta, ruszam w kierunku drzwi i schodami na dół.

- Dobra, rób, jak chcesz. Ale nie myśl, że możesz powstrzymać mnie przed zgadywaniem. – Riley wciąż podąża za mną.

- A zgaduj sobie – mamroczę, idąc do garażu.

- Cóż, wiemy, że nie chodzi o Milesa, bo zdecydowanie nie jesteś w jego typie, a także nie o Haven, która nie jest raczej w twoim typie, a więc zostaje jedynie... – Riley przenika przez zamknięte drzwi auta i mości się na przednim siedzeniu, a ja próbuję nie robić wściekłej miny. – Właściwie nikt nie zostaje, bo nie masz więcej znajomych, więc lepiej powiedz. Ja się poddam.

Otwieram drzwi do garażu i wsiadam do samochodu w tradycyjny sposób, po czym dodaję gazu, by uciszyć głos siostrzyczki.

- Wiem, że coś knujesz! – woła Riley, przekrzykując silnik. – Bardzo cię

przepraszam, ale zachowujesz się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy zaczynałaś spotykać się z Brandonem. Pamiętasz, jaka byłaś przewrażliwiona i podenerwowana? Wciąż myślałaś, czy naprawdę mu się podobasz i takie tam bzdury. No więc powiedz mi, kto jest tym nieszczęśnikiem. Kto będzie twoją następną ofiarą?

W chwili gdy mówi te słowa, przed oczami staje mi obraz Damena, tak przystojnego, seksownego, uwodzicielskiego, tak bardzo namacalnego, że mam ochotę przyciągnąć go do siebie. Zamiast tego przełykam tylko ślinę, wrzucam wsteczny bieg i odpowiadam:

- Nikt. Nikt mi się nie podoba. Ale uwierz, to był ostatni raz, kiedy poprosiłam cie o pomoc.

Kiedy docieram na lekcję angielskiego, jestem zdenerwowana, podekscytowana i mam spocone ręce – dokładnie tak, jak opisała Riley. Jednak gdy widzę, jak Damen rozmawia ze Stacją dodając, do tej listy jeszcze określenie „paranoiczka”.

- Hm, przepraszam. – Cudowne długie nogi Damena (zamiast, jak zwykle, plecaka Stacji) zablokowały mi przejście do ławki.

Ale Damen zdaje się nie słyszeć. Nie rusza się z miejsca i widzę, jak sięga za ucho Stacji i wyciąga zza niego różę.

Pojedynczą białą różę.

Świeżą, czystą, lśniącą od rosy białą różę.

Kiedy podaje jej kwiat, Stacia piszczy tak głośno, jakby dostała co najmniej diament.

- O matko. Niemożliwe! Jak to zrobiłaś? – krzyczy, wymachując różą tak, aby wszyscy ją zauważyli.

Zagryzam wargi i wbijam wzrok w ziemię, szamocząc się z iPodem i podkręcając głośność tak długo, aż przestaję słyszeć cokolwiek innego.

- Chciałabym przejść – mruczę pod nosem, spoglądając przelotnie w twarz Damena. Zdaje mi się, że widzę w jego oczach błysk zainteresowania ale ten natychmiast zmienia się w lodowaty chłód, kiedy Damen ustępuje mi z drogi.

Prawie przebiegam do mojej ławki, ale idę automatycznie, po prostu stawiam stopy jedną za drugą, jak jakieś zombie, robot czy niemal kukła, wykonując zaprogramowane wcześniej ruchy bez zdolności myślenia. Siadam i kolejne czynności odbywają się tak samo: wydaję zeszyty, książki i długopis, udając, że wcale nie widzę, jak niechętnie Damen – na polecenie pana Robinsa – wraca na swoje miejsce.

-Co do diaska? – Haven odrzuca grzywkę na bok i patrzy przed siebie.

Jednym z jej noworocznych postanowień było nie przeklinać i jakoś udaje jej się go dotrzymać, ale tylko dlatego, iż uważa, że „do diaska” brzmi strasznie śmiesznie.

- Wiedziałam, że to nie potrwa długo. – Miles kręci głową i spogląda na

Damena, który właśnie emabluje klasową „drużynę A” swoim naturalnym urokiem, czarodziejskim długopisem i głupimi wyskakującymi zza ucha różami. – Wiedziałem, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Nawet powiedziałem to pierwszego dnia. Pamiętacie, jak to mówiłem?

- Nie – mruczy Haven, wciąż wpatrzona w Damena. – W ogóle tego nie pamiętam.

- Ale było tak. Miles popija napój energetyzujący i kiwa głową. – Dokładnie tak powiedziałem. Może po prostu mnie nie słyszałaś.

Wbijam wzrok w kanapkę i jedynie wzruszam ramionami, nie chcąc wdawać się w dyskusje „kto, co i kiedy powiedział”, a jeszcze bardziej nie chce patrzeć na Damena, Stację i ludzi siedzących przy ich stoliku. Wciąż próbuje ochłonąć po angielskim, podczas którego Damen pochylił się do mnie w trakcie sprawdzania obecności, aby podać mi liścik.

Ale tylko po to, żebym podała go Stacji.

- Sam go sobie podaj – odparłam, nie zamierzając nawet brać kartki do ręki. Jak to możliwe, że kawałek papieru wyrwanego z zeszytu i złożonego w trójkąt może przynieść tak wiele bólu?

- No przestań – powiedział Damen, przesuwając liścik w moim kierunku, Az wylądował w pobliżu moich palców. – Przecież cię nie złapie.

- Nie o to chodzi – zerknęłam na niego.

- To o co? – spytał, wbijając we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

O to, że nie chcę tego dotknąć! Nie chcę wiedzieć, co tam napisałeś! Bo w chwili, kiedy moje palce dotkną tej kartki, zobaczę w głowie twoje

słowa – całą tę miłosną, seksowną, flirciarską wiadomość. Bo nawet jeśli

usłyszę je w głowie Stacji, mogę przynajmniej udawać, że to tylko jej wymysły, złudzenie głupkowatego mózgu. A gdy dotknę tej karteczki, będę

wiedziała, że te słowa SA prawdziwe – a tego nie zniosę!

- Sam go sobie podaj – powtórzyłam, dotykając liścika czubkiem długopisu i przesuwając go na krawędź stołu. Damen tylko zaśmiał się i schylił, by podnieść kartkę. Znienawidziłam swoje serce za to, że tak mocno wtedy zabiło.

I znienawidziłam siebie za ulgę, którą poczułam, kiedy Damen wsadził liścik do kieszeni, zamiast podać go j e j.

- Halo, halo, Ziemia do Ever!

Potrząsam głową i patrzę na Milesa.

- Pytałem co się stało. Nie żebym chciał wytykać kogokolwiek palcami, ale to właśnie ty wdziałaś go dzisiaj ostatnia.

Gapię się półprzytomnie, bo sama nie znam odpowiedzi. Przypominam sobie wczorajszą plastykę – sposób, w jaki Damen na mnie patrzył, ciepły

dotyk jego skóry na mojej... Byłam pewna, że łączy nas coś wyjątkowego, magicznego. Ale przypomniałam sobie też dziewczynę przed Stacją – tę nieziemsko piękną rudowłosą z hotelu St. Regis, tę, którą tak zgrabnie wymazałam z pamięci. I czuję się jak głupek – jak mogłam być taka naiwna, by pomyśleć, że mu się podobam? W rzeczywistości taki jest Damen. Gra według własnych reguł.

Rozglądam się po stołówce i dostrzegam, że Damen właśnie układa bukiet z białych róż, które wyciąga Stacji z ucha, rękawa, torebki i zza dekoltu. Znów zagryzam wargi i odwracam spojrzenie by nie patrzeć na czuły uścisk który następuje chwilę później.

- Ja nic nie zrobiłam – mówię w końcu, tak samo zaskoczona niezrozumiałym zachowaniem Damena jak Miles i Haven – tylko mniej chętnie się do tego przyznaje.

Słyszę myśli Milesa, wiem, że rozważa moje słowa, nie wiedząc, czy może mi wierzyć. W końcu wzdycha i pyta:

- Czy czujesz się tak samo porzucona, odtrącona i nieszczęśliwa jak ja?

Spoglądam na niego chcąc się zwierzyć, powiedzieć mu wszystko, opowiedzieć o moich pokręconych uczuciach. O tym, jak wczoraj jeszcze byłam pewna, że między mną i Damenem dzieje się coś wyjątkowego, ale dziś zimny prysznic pozbawił mnie jakichkolwiek złudzeń. Zamiast tego jedynie kręcę głową zbieram swoje rzeczy i idę do klasy, choć do dzwonka jeszcze dużo czasu.

Przez całą lekcję francuskiego zastanawiam się tylko, jak zerwać się z plastyki. Naprawdę. Uczestniczenie co prawda w normalnych ćwiczeniach, ruszam ustami, formułuję obce słowa, ale mój umysł zaprzęta tylko to, jak udać ból brzucha, mdłości, gorączkę, grypę, atak alergii. Wszystko jedno – jakakolwiek wymówka, byleby była skuteczna.

Nie tylko Damen jest temu winny. Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, po co w ogóle zapisałam się na te zajęcia. Nie mam talentu plastycznego, mój projekt to jeden wielki chaos, a malarką i tak nie zostanę. A jeśli jeszcze dodać do tej mieszanki Damena, otrzymuje się kiepski wynik końcowego egzaminu, ale dodatkowo pięćdziesiąt siedem minut niezręcznej sytuacji.

W końcu jednak decyduje się pójść na zajęcia. Przede wszystkim dlatego, że tak po prostu trzeba. Na początku lekcji jestem tak zajęta wybieraniem materiałów i wkładaniem fartucha, że nawet nie zauważam, iż Damena nie ma w klasie. Mijają minuty, ale wciąż się nie pojawia, biorę więc swój pędzel i podchodzę do sztalugi.

A tam czeka na mnie kolejny głupi liścik złożony w trójkąt.

Gapię się na niego, skupiając się tak bardzo, że wszystko wokół robi się ciemne i rozmazane. Cała klasa zredukowana do jednego małego trójkątka. Cały mój świat składa się teraz ze złożonych w trójkąt liścików

opartych o drewnianą krawędź, z imieniem Stacia napisanym na wierzchu. Nie mam pojęcia jak się tam znalazł, ale szybki rzut oka na salę upewnia mnie, że Damena tu nie ma. Nie chcę, by tak kartka leżała na widoku. Odmawiam uczestnictwa w ich chorej grze.

Łapię pędzel i wymachuje nim gwałtownie, zrzucając liścik na podłogę. Wiem, że zachowuję się dziecinne i głupio, zwłaszcza że podchodzi do mnie pani Machado i podaje mi go z powrotem.

- Chyba coś ci upadło! – oznajmia dźwięcznym głosem uśmiechając się radośnie, zupełnie nie mając pojęcia, że specjalnie zamachnęłam się pędzlem.

- To nie moje – mamroczę, ustawiając farby w szeregu. Niech pani Machado sama poda liścik Stacji albo – to nawet lepiej – wyrzuci go do śmieci.

- A więc jest tu jakaś inna Ever, o której nie wiem? – uśmiecha się nauczycielka.

Co?

Biorę w palce kartkę, na której widnieje moje imię, wyraźnie napisane charakterystycznym pismem Damena. Nie mam pojęcia jak to się stało, nie potrafię logicznie wyjaśnić tej zmiany. Ale wiem, co widziałam przed chwilą. Trzęsącymi się palcami rozwijam liścik, wygładzam wszystkie trzy rogi i zagięcie w środku. Nie mogę nie westchnąć, widząc na kartce mały szkic – szkic pięknego czerwonego tulipana.

Rozdział X

Następnego ranka, kiedy zbierałam się do szkoły, popełniam wielki błąd i proszę Riley o pomoc przy wyborze bluzy.

- Co myślisz? – Przykładam do siebie niebieską, a zaraz potem zieloną.
- Pokaż jeszcze tę różową – nakazuję mi siostra, która przycupnęła na mojej toaletce z głową zwieszoną na bok i rozważającą kolejne możliwości.
- Nie ma żadnej różowej. – Krzywię się. Czy ona nie może choć przez chwilę zachowywać się poważnie i przestać kpić z każdej rzeczy? – No dalej, pomóż mi, czas ucieka.

Podpiera dłonią brodę i przygląda mi się.

- Myślisz, że to chabrowy błękit czy raczej kobalcie?
- Dość tego! – odrzucam niebieską bluzę i wciągam przez głowę zieloną.
- Bierz niebieską.

Zamieram na moment z oczami, nosem, ustami i brodą zasłoniętą polarową bluzą.

- Poważnie. Podkreśla kolor twoich oczu. – Zerkam na Riley, odrzucam zieloną bluzę i robię, co każe mi siostra. Nerwowo szukam błyszczyka i zaczynam go nakładać, kiedy małolata odzywa się znowu: - Co jest grane? Ubraniowy kryzys, spocone dłonie, makijaż – co ci się stało?
- Nie mam makijażu. – Niechący podnoszę głos prawie do krzyku i krzywię się na jego dźwięk.
- Woląta bym nie szkolić cie w tych sprawach, Ever, ale błyszczyk się liczy – to z pewnością makijaż. A ty, droga siostrzo, właśnie zaczęłaś go nakładać.

Wrzucam więc błyszczki do szuflady, sięgam po zwykłą pomadkę ochronną i maże nią po ustach, tworząc na nich wazelinowa kreskę.

- Halo! Żyjesz? Ciągle czekam na odpowiedź.

Zaciskam usta, ruszam w kierunku drzwi i schodami na dół.

- Dobra, rób, jak chcesz. Ale nie myśl, że możesz powstrzymać mnie przed zgadywaniem. – Riley wciąż podąża za mną.
- A zgaduj sobie – mamroczę, idąc do garażu.
- Cóż, wiemy, że nie chodzi o Milesa, bo zdecydowanie nie jesteś w jego typie, a także nie o Haven, która nie jest raczej w twoim typie, a więc zostaje jedynie... – Riley przenika przez zamknięte drzwi auta i mości się na przednim siedzeniu, a ja próbuję nie robić wściekłej miny. – Właściwie nikt nie zostaje, bo nie masz więcej znajomych, więc lepiej powiedz. Ja się poddam.

Otwieram drzwi do garażu i wsiadam do samochodu w tradycyjny sposób, po czym dodaję gazu, by uciszyć głos siostrzyczki.

- Wiem, że coś knujesz! – woła Riley, przekrzykując silnik. – Bardzo cię

przepraszam, ale zachowujesz się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy zaczynałaś spotykać się z Brandonem. Pamiętasz, jaka byłaś przewrażliwiona i podenerwowana? Wciąż myślałaś, czy naprawdę mu się podobasz i takie tam bzdury. No więc powiedz mi, kto jest tym nieszczęśnikiem. Kto będzie twoją następną ofiarą?

W chwili gdy mówi te słowa, przed oczami staje mi obraz Damena, tak przystojnego, seksownego, uwodzicielskiego, tak bardzo namacalnego, że mam ochotę przyciągnąć go do siebie. Zamiast tego przełykam tylko ślinę, wrzucam wsteczny bieg i odpowiadam:

- Nikt. Nikt mi się nie podoba. Ale uwierz, to był ostatni raz, kiedy poprosiłam cie o pomoc.

Kiedy docieram na lekcję angielskiego, jestem zdenerwowana, podekscytowana i mam spocone ręce – dokładnie tak, jak opisała Riley. Jednak gdy widzę, jak Damen rozmawia ze Stacją dodając, do tej listy jeszcze określenie „paranoiczka”.

- Hm, przepraszam. – Cudowne długie nogi Damena (zamiast, jak zwykle, plecaka Stacji) zablokowały mi przejście do ławki.

Ale Damen zdaje się nie słyszeć. Nie rusza się z miejsca i widzę, jak sięga za ucho Stacji i wyciąga zza niego różę.

Pojedynczą białą różę.

Świeżą, czystą, lśniącą od rosy białą różę.

Kiedy podaje jej kwiat, Stacia piszczy tak głośno, jakby dostała co najmniej diament.

- O matko. Niemożliwe! Jak to zrobiłaś? – krzyczy, wymachując różą tak, aby wszyscy ją zauważyli.

Zagryzam wargi i wbijam wzrok w ziemię, szamocząc się z iPodem i podkręcając głośność tak długo, aż przestaję słyszeć cokolwiek innego.

- Chciałabym przejść – mruczę pod nosem, spoglądając przelotnie w twarz Damena. Zdaje mi się, że widzę w jego oczach błysk zainteresowania ale ten natychmiast zmienia się w lodowaty chłód, kiedy Damen ustępuje mi z drogi.

Prawie przebiegam do mojej ławki, ale idę automatycznie, po prostu stawiam stopy jedną za drugą, jak jakieś zombie, robot czy niemal kukła, wykonując zaprogramowane wcześniej ruchy bez zdolności myślenia.

Siadam i kolejne czynności odbywają się tak samo: wydaję zeszyty, książki i długopis, udając, że wcale nie widzę, jak niechętnie Damen – na polecenie pana Robinsa – wraca na swoje miejsce.

-Co do diaska? – Haven odrzuca grzywkę na bok i patrzy przed siebie.

Jednym z jej noworocznych postanowień było nie przeklinać i jakoś udaje jej się go dotrzymać, ale tylko dlatego, iż uważa, że „do diaska” brzmi strasznie śmiesznie.

- Wiedziałam, że to nie potrwa długo. – Miles kręci głową i spogląda na

Damena, który właśnie emabluje klasową „drużynę A” swoim naturalnym urokiem, czarodziejskim długopisem i głupimi wyskakującymi zza ucha różami. – Wiedziałem, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Nawet powiedziałem to pierwszego dnia. Pamiętacie, jak to mówiłem?

- Nie – mruczy Haven, wciąż wpatrzona w Damena. – W ogóle tego nie pamiętam.

- Ale było tak. Miles popija napój energetyzujący i kiwa głową. – Dokładnie tak powiedziałem. Może po prostu mnie nie słyszałaś.

Wbijam wzrok w kanapkę i jedynie wzruszam ramionami, nie chcąc wdawać się w dyskusje „kto, co i kiedy powiedział”, a jeszcze bardziej nie chce patrzeć na Damena, Stację i ludzi siedzących przy ich stoliku. Wciąż próbuje ochłonąć po angielskim, podczas którego Damen pochylił się do mnie w trakcie sprawdzania obecności, aby podać mi liścik.

Ale tylko po to, żebym podała go Stacji.

- Sam go sobie podaj – odparłam, nie zamierzając nawet brać kartki do ręki. Jak to możliwe, że kawałek papieru wyrwanego z zeszytu i złożonego w trójkąt może przynieść tak wiele bólu?

- No przestań – powiedział Damen, przesuwając liścik w moim kierunku, Az wylądował w pobliżu moich palców. – Przecież cię nie złapie.

- Nie o to chodzi – zerknęłam na niego.

- To o co? – spytał, wbijając we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

O to, że nie chcę tego dotknąć! Nie chcę wiedzieć, co tam napisałeś! Bo w chwili, kiedy moje palce dotkną tej kartki, zobaczę w głowie twoje

słowa – całą tę miłosną, seksowną, flirciarską wiadomość. Bo nawet jeśli

usłyszę je w głowie Stacji, mogę przynajmniej udawać, że to tylko jej wymysły, złudzenie głupkowatego mózgu. A gdy dotknę tej karteczki, będę

wiedziała, że te słowa SA prawdziwe – a tego nie zniosę!

- Sam go sobie podaj – powtórzyłam, dotykając liścika czubkiem długopisu i przesuwając go na krawędź stołu. Damen tylko zaśmiał się i schylił, by podnieść kartkę. Znienawidziłam swoje serce za to, że tak mocno wtedy zabiło.

I znienawidziłam siebie za ulgę, którą poczułam, kiedy Damen wsadził liścik do kieszeni, zamiast podać go j e j.

- Halo, halo, Ziemia do Ever!

Potrząsam głową i patrzę na Milesa.

- Pytałem co się stało. Nie żebym chciał wytykać kogokolwiek palcami, ale to właśnie ty wdziałaś go dzisiaj ostatnia.

Gapię się półprzytomnie, bo sama nie znam odpowiedzi. Przypominam sobie wczorajszą plastykę – sposób, w jaki Damen na mnie patrzył, ciepły

dotyk jego skóry na mojej... Byłam pewna, że łączy nas coś wyjątkowego, magicznego. Ale przypomniałam sobie też dziewczynę przed Stacją – tę niezmiernie piękną rudowłosą z hotelu St. Regis, tę, którą tak zgrabnie wymazałam z pamięci. I czuję się jak głupek – jak mogłam być taka naiwna, by pomyśleć, że mu się podobam? W rzeczywistości taki jest Damen. Gra według własnych reguł.

Rozglądam się po stołówce i dostrzegam, że Damen właśnie układa bukiet z białych róż, które wyciąga Stacji z ucha, rękawa, torebki i zza dekoltu. Znów zagryzam wargi i odwracam spojrzenie by nie patrzeć na czuły uścisk który następuje chwilę później.

- Ja nic nie zrobiłam – mówię w końcu, tak samo zaskoczona niezrozumiałym zachowaniem Damena jak Miles i Haven – tylko mniej chętnie się do tego przyznaje.

Słyszę myśli Milesa, wiem, że rozważa moje słowa, nie wiedząc, czy może mi wierzyć. W końcu wzdycha i pyta:

- Czy czujesz się tak samo porzucona, odtrącona i nieszczęśliwa jak ja?

Spoglądam na niego chcąc się zwierzyć, powiedzieć mu wszystko, opowiedzieć o moich pokręconych uczuciach. O tym, jak wczoraj jeszcze byłam pewna, że między mną i Damenem dzieje się coś wyjątkowego, ale dziś zimny prysznic pozbawił mnie jakichkolwiek złudzeń. Zamiast tego jedynie kręcę głową zbieram swoje rzeczy i idę do klasy, choć do dzwonka jeszcze dużo czasu.

Przez całą lekcję francuskiego zastanawiam się tylko, jak zerwać się z plastyki. Naprawdę. Uczestniczenie co prawda w normalnych ćwiczeniach, ruszam ustami, formułuję obce słowa, ale mój umysł zaprzęta tylko to, jak udać ból brzucha, mdłości, gorączkę, grypę, atak alergii. Wszystko jedno – jakakolwiek wymówka, byleby była skuteczna.

Nie tylko Damen jest temu winny. Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, po co w ogóle zapisałam się na te zajęcia. Nie mam talentu plastycznego, mój projekt to jeden wielki chaos, a malarką i tak nie zostanę. A jeśli jeszcze dodać do tej mieszanki Damena, otrzymuje się kiepski wynik końcowego egzaminu, ale dodatkowo pięćdziesiąt siedem minut niezręcznej sytuacji.

W końcu jednak decyduje się pójść na zajęcia. Przede wszystkim dlatego, że tak po prostu trzeba. Na początku lekcji jestem tak zajęta wybieraniem materiałów i wkładaniem fartucha, że nawet nie zauważam, iż Damena nie ma w klasie. Mijają minuty, ale wciąż się nie pojawia, biorę więc swój pędzel i podchodzę do sztalugi.

A tam czeka na mnie kolejny głupi liścik złożony w trójkąt.

Gapię się na niego, skupiając się tak bardzo, że wszystko wokół robi się ciemne i rozmazane. Cała klasa zredukowana do jednego małego trójkątka. Cały mój świat składa się teraz ze złożonych w trójkąt liścików

opartych o drewnianą krawędź, z imieniem Stacia napisanym na wierzchu. Nie mam pojęcia jak się tam znalazł, ale szybki rzut oka na salę upewnia mnie, że Damena tu nie ma. Nie chcę, by tak kartka leżała na widoku. Odmawiam uczestnictwa w ich chorej grze.

Łapię pędzel i wymachuje nim gwałtownie, zrzucając liścik na podłogę. Wiem, że zachowuję się dziecinne i głupio, zwłaszcza że podchodzi do mnie pani Machado i podaje mi go z powrotem.

- Chyba coś ci upadło! – oznajmia dźwięcznym głosem uśmiechając się radośnie, zupełnie nie mając pojęcia, że specjalnie zamachnęłam się pędzlem.

- To nie moje – mamroczę, ustawiając farby w szeregu. Niech pani Machado sama poda liścik Stacji albo – to nawet lepiej – wyrzuci go do śmieci.

- A więc jest tu jakaś inna Ever, o której nie wiem? – uśmiecha się nauczycielka.

Co?

Biorę w palce kartkę, na której widnieje moje imię, wyraźnie napisane charakterystycznym pismem Damena. Nie mam pojęcia jak to się stało, nie potrafię logicznie wyjaśnić tej zmiany. Ale wiem, co widziałam przed chwilą. Trzęsącymi się palcami rozwijam liścik, wygładzam wszystkie trzy rogi i zagięcie w środku. Nie mogę nie westchnąć, widząc na kartce mały szkic – szkic pięknego czerwonego tulipana.

ROZDZIAŁ XI

Za kilka dni Halloween, a ja wciąż pracuję nad ukończeniem kostiumu. Haven przebiera się za wampira (niespodzianka), Miles - za pirata (ale zdecydował się dopiero wtedy, gdy przekonałam go, by nie występował jako Madonna w spiczastym gorsecie), a ja trzymam w tajemnicy to, kim będę. A to tylko dlatego, że mój pierwotnie wspianały pomysł przerodził się w chorobliwie ambitny projekt, w którego realizację powoli tracę wiarę. Przede wszystkim byłam mocno zaskoczona, że Sabinę zdecydowała się urządzić przyjęcie na Halloween. Po części dlatego, że nigdy dotąd nie wykazywała zainteresowania takimi imprezami, ale przede wszystkim dlatego, że uznałam, iż łączna liczba gości zaproszonych przez nas obie będzie oscylować wokół pięciu. Ale najwyraźniej Sabinę jest bardziej towarzyska, niż mi się zdawało, bo w ekspresowym tempie wypełniła nazwiskami dwie i pół kolumny, podczas gdy moja lista okazała się żałośnie krótka - dwoje kolegów i ich hipotetyczne osoby towarzyszące.

Tak więc Sabinę wynajęła catering, by ktoś zajął się jedzeniem i piciem, a ja uczyniłam Milesa odpowiedzialnym za muzykę i obraz (co oznacza, że podłączy do głośników iPod'a i wypożyczy kilka horrorów) oraz poprosiłam Haven, by upiekła babeczki. Tym sposobem w komitecie dekoracyjnym zostałyśmy tylko ja i Riley. Sabinę obdarowała mnie katalogiem i kartą kredytową, a także instrukcją, bym się nie ograniczała, więc mogłyśmy spędzić ostatnie dwa popołudnia na przeobrażaniu domu z ekskluzywnej włoskiej chaty w przerażające, przyprawiające o gęsią skórę, grobowe zamczysko. Fajnie było sobie przypomnieć, jak dekorowałyśmy nasz dawny dom na Wielkanoc, Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia. Nie wspominając już o tym, jak wspólna praca dobrze wpłynęła na nasze siostrzane stosunki.

- Powinnaś przebrać się za syrenę - oznajmia Riley. - Albo za którąś z bohaterek Życia na fali.

- Tylko mi nie mów, że wciąż to oglądasz! - dziwię się, balansując ostrożnie na przedostatnim stopniu, aby powiesić kolejną sztuczną pajęczynę.

- Nie moja wina. Nagrywarka ma swój rozum. - Riley wzrusza ramionami.

- Masz nagrywarkę? - odwracam się, żądna najdrobniej-szych informacji o życiu po śmierci, które siostra tak skrupulatnie mi wydziela. Ale Riley tylko się śmieje.

- O matko, jaka ty jesteś naiwna! Wszystko można ci wmówić! - Kręci głową i wzdycha z irytacją, sięgając do kartonu i wyciągając sznur bajkowych światełek. - Chcesz się zamienić? - proponuje, rozplątując kabel.

- Wiesz, to bez sensu, że koniecznie chcesz wspinać się po tej drabinie,

skoro ja mogę pokwitować i wszystko zrobić sama.

Kręcę głową i marszczę czoło. Może i byłoby to łatwiejsze rozwiązanie, ale chciałabym chociaż udawać, że moje życie jest normalne.

- No to za kogo się przebierasz?

- Nie ma mowy - odpowiadam, mocując pajęczynę w rogu, a potem schodzę z drabiny, by obejrzeć swoje dzieło. - Skoro ty możesz mieć tajemnice, ja też.

- To niesprawiedliwe. - Riley zakłada ręce i robi minę zbitego psiaka, która zawsze działała na tatę (na mamę nigdy).

- Uspokój się, zobaczysz mnie na imprezie - mówię, pod-nosząc świecący w ciemności szkielet i rozplątując jego kończyny.

- To znaczy, że jestem zaproszona? - pyta piskliwym głosem, szeroko otwierając oczy z podekscytowania.

- A mogłabym cię jakoś powstrzymać? - Śmieję się, przyczepiając Pana Kościotrupa blisko wejścia, by mógł witać wszystkich naszych gości.

- Twój chłopak też będzie?

Znów wzdycham przesadnie głośno.

- Przecież wiesz, że nie mam chłopaka - odpowiadam, choć już irytuje mnie jej gra, która jeszcze się na dobre nie rozpoczęła.

- Daj spokój, przecież nie jestem głupia - krzywi się Riley. - Nie zapomniałam jeszcze wielkiej debaty w sprawie bluzy. Poza tym nie mogę się doczekać, kiedy go poznam, czy raczej zobaczę, bo pewnie i tak mnie nie przedstawiś. Co, nawiasem mówiąc, jest trochę niegrzeczne. Wiesz, to, że nie może mnie zobaczyć, wcale nie znaczy, że...

- Rany, nawet go nie zaprosiłam, rozumiesz?! - wydieram się, nieświadoma, że właśnie dałam się złapać w pułapkę. Ale jest już za późno.

- Ha! - Riley patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami, podnosząc brwi i wyginając usta w radosnym uśmiechu. - Wiedziałam! - Śmieje się, porzucając sznur lampek, i skacze z radości. Kręci się dokoła, wskazując na mnie palcem. - Wiedziałam, wiedziałam, wiedziałam! - powtarza, wymachując zaciśniętymi pięściami w geście triumfu. - Wiedziałam!

Zamykam oczy i znów wzdycham, karcąc samą siebie za to, że wpadłam w tak kiepsko zastawione sidła.

- Niczego nie wiesz. - Patrzę na siostrę i kręcę głową. — On nie jest moim chłopakiem, rozumiesz? To po prostu nowy uczeń, który - jak myślałam na początku - miał okazać się całkiem fajny. Ale potem zdałam sobie sprawę, że jest raczej totalnym dupkiem i, no cóż, powiedzmy, że dałam sobie spokój. Przestałam nawet uważać, że jest przystojny. Mówię serio, to trwało tylko krótką chwilę, bo nie wiedziałam, jaki z niego palant. Zresztą nie tylko ja dałam się nabrać na te gierki, bo Miles i Haven prawie się o niego pobili. Lepiej więc przestań tak tańcować z radości i zabieraj się do pracy, okej?

Już kiedy kończę zdanie, wiem, że zbyt mocno się broniłam, by Riley mi uwierzyła. Ale nie cofnę czasu, próbuję więc zignorować siostrę, która skacze po pokoju i krzyczy:

- Taaak! Wiedziałam, wiedziałam, wiedziałam!

W wieczór Halloween dom wygląda oszałamiająco. Razem z Riley popryczepiałyśmy pajęczyny we wszystkich oknach i zakamarkach, a w środku każdej umieściłyśmy jeszcze po wielkim pająku. Z sufitu zwisają czarne gumowe nietoperze, poszarpane i zakrwawione (sztuczne) ludzkie członki, a do kontaktu wsadziłyśmy sztucznego kruka, którego oczy świecą się i wy-wracają, kiedy ptaszysko kracze: „Pożałujesz tego! Zobaczysz! Pożałujesz!”. Obok kruka umieściłyśmy szklaną kulę. Przebrałyśmy sztucznych zombie w krwawe szaty i postawiłyśmy tam, gdzie nikt się ich nie spodziewa. W wejściu stoją dymiące kotły czarownic (czyli suchy lód i woda), a dokoła porozrzucone są szkielety, mumie, czarne koty i szczury (też sztuczne, ale i tak obrzydliwe), gargulce, trumny, czarne świece i czaszki. Udekorowałyśmy nawet ogródek wydrążonymi dyniami i mrugającymi lampkami, a do basenu wrzuciłyśmy pływające kule. No tak, a na trawniku przed wejściem ustawiliśmy rzeczywistej wielkości kostuchę.

- Jak wyglądam? - pyta Riley, przyglądając się swojemu muszelkowemu fioletowemu gorsetowi i rudym włosom oraz błyszczącemu, zielonemu rybiemu ogonowi, którym zamiata do-koła.

- Jak twoja ulubiona bohaterka Disneya - odpowiadam, pudrując twarz, by była jak najbledsza. Cały czas próbuję wymyślić jakiś sposób, by pozbyć się siostry i w spokoju przebrać się w kostium, a potem ją zaskoczyć (a nie odwrotnie).

- Uznam to za komplement - uśmiecha się.

- I dobrze. - Rozczesuję włosy i przyczepiam je ciasno do głowy, żeby móc potem włożyć ogromną, wysoką blond perukę.

- No to za kogo się przebierasz? - Riley spogląda bacznie. - Wiesz, możesz mi już powiedzieć, bo naprawdę umrę z nie-cierpliwości! - Łapie się za brzuch w ataku śmiechu i kołysze w przód i w tył, aż prawie spada z łóżka. Uwielbia udawać, że umiera, i uważa to za bardzo śmieszny żart. Ale ja zwykle tylko się krzywię.

Ignoruję więc dowcip i pytam:

- Możesz coś dla mnie zrobić? Przekradnij się przez hol i podejrzuj, jaki kostium ma Sabinę. Musisz dać mi znać, czy zamierza założyć wielki gumowy nos z włochatą brodawką. Mówiłam, że pomysł jest genialny, ale bez tych uroczych dodatków. Facetów to nie bierze.

- Sabinę ma faceta? - Riley jest wyraźnie zaskoczona.

- Nie będzie miała, jeśli założy ten nos - odpowiadam, patrząc, jak siostra ześlizguje się z łóżka i idzie do drzwi, ciągnąc za sobą syreni ogon. - Tylko nie rób hałasu i jej nie przestrasz, dobrze? - dodaję. Dreszcze mnie

przechodzą, kiedy Riley przenika przez zamknięte drzwi pokoju. To, że widziałam, jak to robi już jakiś milion razy, wcale nie znaczy, że się przyzwyczaiłam.

Otwieram szafę, rozpinam torbę, którą schowałam z tyłu, i wyjmuję z niej piękną czarną suknię z dekoltem, lśniącoymi rękawami za łokieć i superciasnym gorsetem, opadającym w błyszczących, swobodnych fałdach - dokładnie taki strój miała na sobie Maria Antonina na balu maskowym (oczywiście tylko w filmie z Kirsten Dunst). Kiedy już udaje mi się zapiąć zamek z tyłu, zakładam bardzo wysoką platynową blond perukę (bo choć jestem naturalną blondynką, nigdy nie upięłabym tak wysokiego koka), maluję usta czerwoną szminką, a na oczy zsuwam przezroczystą czarną maskę. W uszach wiszą już długie kolczyki z górskimi kryształami. Kiedy kostium jest kompletny, staję przed lustrem. Obracam się, wiruję i uśmiecham, patrząc, jak lśniąca czarna suknia faluje wokół mnie. Cieszę się, że tak cudownie wygląda.

Kiedy Riley wraca do pokoju, kręci głową z niedowierzaniem i mówi:

- Nareszcie skończyła! Najpierw założyła ten nos, potem go zdjęła, znów założyła i spojrzała w lustro, żeby zerknąć na swój profil, po czym jednak zdjęła. Przysięgam, że resztkami cierpliwości powstrzymywałam się, by nie zerwać jej tego paskudztwa z twarzy i nie wywalić przez okno. Zamieram w pół kroku z nadzieją, że nic tak głupiego nie zrobiła, ale z Riley nigdy nic nie wiadomo.

Siostra siada przy biurku i kręci się na krześle za pomocą błyszczącej zielonej płetwy.

- Wyluzuj - mówi. - Kiedy wychodziłam, nos leżał w łazience Sabine, koło umywalki. A potem zadzwonił jakiś facet, pytając o drogę do domu, i ciotka zaczęła opowiadać mu, jak cudownie udekorowałam dom i jak trudno jej uwierzyć, że sama sobie ze wszystkim poradziłam, i takie tam. - Riley marszczy czoło z niezadowoleniem. - Pewnie jesteś z siebie dumna, co? Zbierasz pochwały za n a s z ą ciężką pracę. - Zatrzymuje się na moment i mierzy mnie przeciągłym, surowym spojrzeniem. - A więc Maria Antonina - mówi po dłuższej chwili, wciąż oglądając kostium. — Nigdy bym nie zgadła. Bo przecież wcale nie przepadasz za kokainą.

Przewracam oczami.

- Dla twojej informacji, Kirsten Dunst wcale nie wciągała koki. To złośliwa plotka rozpuszczana przez brukowce. Nie wierz w nią - tłumaczę Riley, ale nie mogę przestać oglądać się w lustrze: sprawdzam makijaż, poprawiam perukę i mam nadzieję, że utrzyma się na miejscu. Kiedy jednak w lustrzanej tafli widzę odbicie siostry, coś w jej spojrzeniu sprawia, że odwracam się w jej stronę. - Hej, wszystko dobrze? - pytam.

Zamyka oczy i przygryza wargę. Potem kręci głową i odpowiada: - Rany, tylko na nas popatrz. Ty przebrałaś się za tragiczną królową nastolatek, a ja

chciałabym po prostu być nastolatką.

Wyciągam rękę, by jej dotknąć, ale moje ręce trafiają w próżnię. Jestem chyba tak przyzwyczajona do obecności Riley, że czasem zapominam, iż tak naprawdę jej tu nie ma; nie jest już częścią tego świata. Nigdy się nie zestarzeje, nigdy nie przeżyje swoich trzynastych urodzin. I przypominam sobie, że to wszystko moja wina, i czuję się jeszcze paskudniej.

- Riley, ja...

Ale ona tylko kręci głową i podnosi swój ogon.

- Nie martw się. - Uśmiechnięta wstaje z krzesła. - Czas przywitać gości!

Haven przyszła z Evangeline, współuzależnioną koleżanką, dawczynią, która (niespodzianka!) także przebrała się za wampira, a Miles przyprowadził Erica, chłopaka poznanego na zajęciach aktorskich, który wygląda na całkiem przystojnego pod czarną satynową maską Zorro i peleryną.

- Nie mogę uwierzyć, że nie zaprosiłaś Damena - mówi Haven, kręcąc głową. „Cześć” widać sobie darowała. Jest na mnie wściekła od początku tygodnia, odkąd dowiedziała się, że Damena nie ma na liście gości.

Wzdycham przeciągle, zirytowana tym komentarzem. Jestem zmęczona tłumaczeniem oczywistego i nie chce mi się znów przypominać Haven, jak Damen nas olał, nie tylko dołączając do grupy wzajemnej adoracji Stacji, ale także siadając obok niej. Wciąż wyciąga białe róże z różnych dziwnych miejsc, a jego obraz Kobieta z żółtymi włosami zaczął dziwnie przypominać właśnie naszą szkolną gwiazdę.

Bardzo mi przykro, ale nie mam ochoty rozwodzić się nad tym, że mimo czerwonych tulipanów, tajemniczego liściku i wymiany spojrzeń Damen nie odezwał się do mnie od prawie dwóch tygodni.

- I tak by nie przyszedł - mówię więc tylko z nadzieją, że Haven nie dosłyszy, jak lamie mi się głos. - Na pewno poszedł gdzieś ze Stacją albo z tą rudą dziewczyną, albo... - Urywam w pół słowa.

- Czekaj, z jaką rudą? Jest jeszcze jakaś ruda? - Haven patrzy zaskoczona.

Wzruszam ramionami. Damen może być w tej chwili z kimkolwiek. Wiem tylko, że nie ma go ze mną.

- Szkoda, że go nie widziałas. — Haven zwraca się do Evangeline. - Jest po prostu niezmiernie przystojny jak aktor, seksowny jak gwiazda rocka, a na dodatek zna się na magii. - Wzdycha.

Evangeline unosi brwi.

- To chyba rzeczywiście jakiś magik. Nie ma tak idealnych facetów.

- Damen jest idealny. Żałuj, że nie możesz go poznać. - Haven znów patrzy na mnie krzywo, a jednocześnie bawi się czarnym aksamitnym naszyjnikiem. - Ale jeśli przypadkiem go spotkasz, pamiętaj, że jest mój. Zaklepałam go sobie, jeszcze zanim się poznałyśmy.

Spoglądam na Evangeline, na jej ciemną, mętną aurę, siatko-we rajstopy, króciutkie czarne chłopięce szorty i siatkową koszulkę. Wiem dobrze, że nie ma zamiaru obiecywać Haven czegokolwiek.

- Wiesz, mogłabym ci pożyczyć kły i trochę sztucznej krwi na szyję, i też mogłabyś być wampirem - proponuje mi Haven, spoglądając na moje przebranie. Wiem, że w myślach się waha: jednocześnie chce być moją przyjaciółką, ale czuje pewność, że ja jestem jej wrogiem.

Kręcę więc tylko głową i prowadzę ich na drugą stronę pokoju z nadzieją, że Haven spotka kogoś innego i szybko zapomni o Damenie. Sabinę rozmawia z przyjaciółmi, Haven i Evangeline popijają drinki, Miles i Erie tańczą, a Riley bawi się batem Erica, pod nosząc i opuszczając frędzelki, a potem sprawdzając, czy ktoś to zauważył. Właśnie zbieram się, by dać jej znać, że ma natychmiast przestać, jeśli chce zostać na przyjęciu, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Obie zrywamy się, by otworzyć.

Udaje mi się wyprzedzić siostrę, ale nie mam czasu, by się tym chełpić, bo w wejściu stoi Damen. W jednym ręku trzyma kwiaty, w drugim spiczasty kapelusz; włosy ma nisko związane w kucyk, a zamiast swoich eleganckich czarnych ciuchów włożył białą bluzkę z żabotem, płaszcz ze złotymi guzikami i obcisłe bryczesy oraz czarne buty z czubkami. Przechodzi mi przez myśl, że Milesowi spodobałby się ten strój, ale nagle zdaję sobie sprawę, za kogo przebrany jest Damen. Serce przestaje mi bić.

- Hrabia Fersen — mamroczę pod nosem, ledwie dobywając słowa.

- Marie. - Uśmiecha się, skłaniając się nisko.

- Ale... to była tajemnica... a ty nie byłeś nawet zaproszony - szepczę, zerkając Damenowi przez ramię. Szukam Stacji, rudowłosej, kogokolwiek, bo przecież niemożliwe, żeby przyszedł tu dla mnie.

Ale on znów się uśmiecha i podaje mi kwiaty.

- W takim razie to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności.

Przełykam ślinę i odwracam się na pięcie, prowadząc Damena w głąb domu. Mijamy salon, jadalnię i wchodzimy do halloweenowego zamczyska, a ja nie dość, że dostaję krwistoczerwonych rumieńców, to serce bije mi tak szybko, jakby miało wyskoczyć z piersi. Szukając jakiegoś logicznego wyjaśnienia, zastanawiam się, jak to możliwe, że Damen pojawił się na moim przyjęciu przebrany za kochanka Marii Antoniny.

- O rany, Damen przyszedł! — wola Haven i zaczyna machać do nas energicznie. Jej twarz rozjaśnia uśmiech - o ile to możliwe pod warstwą wampirzego pudru, z kłami i cieknącą krwią.

Jednak kiedy zauważa, że Damen ma na sobie kostium hrabiego Axela Fersena, kochanka Marii Antoniny, uśmiech znika, a Haven patrzy na mnie oskarżycielskim wzrokiem.

- Kiedy zdążyliście się umówić? - pyta od razu, starając się brzmieć swobodnie, ale raczej ze względu na Damena, nie na mnie.

- Nie umawialiśmy się - odpowiadam z płonną nadzieją, że uwierzy. Przecież to tak dziwny zbieg okoliczności, że sama zaczynam wątpić w swoją tajemnicę. Może coś mi się jednak wymyśliło? Choć wiem, że tak nie było.

- Absolutny przypadek - potwierdza Damen, obejmując mnie w pasie. I choć trzyma tam dłoń jedynie przez moment, i tak wprawia w drżenie całe moje ciało.

- Ty pewnie jesteś Damen - wtrąca się Evangeline, podchodząc do niego i palcami wygładzając zmarszczki na białej koszuli. - Byłam pewna, że Haven przesadza, ale najwyraźniej miała rację! - Śmieje się. - Za kogo się przebrałeś?

- Za hrabiego Fersena - odpowiada Haven ostro, patrząc na mnie spod zmrużonych powiek.

- Nie znam. - Evangeline wzrusza ramionami, zabiera Dame-nowi kapelusz i wkłada go sobie na głowę, uśmiechając się uwodzicielsko spod rona, a potem łapie go za rękę i odciąga na bok.

Chwilę później Haven odwraca się do mnie i syczy:

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! — Widzę złość na jej twarzy, zaciśnięte pięści, ale to i tak nic w porównaniu z myślami, które kłębią się w jej głowie. - Wiesz dobrze, jak on mi się podoba. Zaufałam ci! Powierzyłam ci swoją tajemnicę!

- Haven, przysięgam, że tego nie zaplanowałam. To po prostu chory zbieg okoliczności. Nie wiem nawet, co on tu robi, bo wiesz dobrze, że nie był zaproszony. - Próbuję ją przekonać, ale wiem, że nie ma to żadnego sensu, bo Haven już zdecydowała. - I może nie zauważyłaś, że twoja przyjaciółka Evangeline ma na niego dużo większą ochotę niż ja.

Haven zerka na drugą stronę pokoju, jednak tylko wzrusza ramionami i mówi:

-Ona zawsze się tak zachowuje, ale nie jest żadnym zagrożeniem. W przeciwieństwie do ciebie. - Biorę głęboki oddech, modląc się o cierpliwość, i próbuję się nie śmiać, mimo że Riley stoi za plecami Haven i naśladuje każde jej słowo, odwzorowuje wszystkie ruchy i naśladuje w śmieszny, choć nie całkiem miły, sposób.

-Posłuchaj - rzucam w końcu. - Damen mi się nie podoba. Jak mam cię o tym przekonać? Tylko powiedz, a zrobię wszystko.

Haven kręci głową i odwraca wzrok. Spuszcza ramiona i jej umysł znów ogarniają czarne myśli, zwracając cały gniew do środka.

- Nie musisz. - Wzdycha, mrugając gwałtownie, by powstrzymać łzy. - Już nic nie mów. Jeśli on cię lubi, to koniec, a ja nic nie mogę zrobić. W końcu to nie twoja wina, że jesteś mądra i ładna; facetom zawsze będziesz się podobać bardziej niż ja. Zwłaszcza gdy zobaczą cię bez kaptura. - Próbuję się zaśmiać, ale kiepsko jej to wychodzi.

- Robisz z igły widły - odpowiadam, chcąc przekonać nie tylko Haven, ale i samą siebie. - Jedyne, co mam wspólnego z Damenem, to upodobanie do filmów kostiumowych. Nic więcej, przysięgam. - Mam nadzieję, że mój uśmiech wyda się bardziej naturalny, niż jest w istocie.

Haven spogląda na stojącą naprzeciwko nas Evangeline, która zabrała biczyk Zorro i właśnie pokazuje, jak się go używa. Potem odwraca się do mnie i mówi:

- Tylko zrób coś dla mnie.

Kiwam głową, naprawdę gotowa zrobić wszystko, by zakończyć tę kłótnię.

- Przestań kłamać. Kiepsko ci to wychodzi.

Patrzę, jak odchodzi, i zwracam się do Riley, która podskakuje jak jo-jo i krzy czy:

- O rany, rany, to najlepsze przyjęcie na świecie! Intryga! Zazdrość!

Dramat! Zęby i pazury! Tak się cieszę, że tu jestem!

Mam ochotę powiedzieć jej, by się uspokoiła, ale przypominam sobie, że tylko ja słyszę te okrzyki, więc mogłoby wyglądać trochę dziwnie, gdybym zaczęła coś mówić. Gdy dzwonek do drzwi odzywa się ponownie, Riley - pomimo syreniego ogona - udaje się mnie wyprzedzić.

- O rany. - Na ganku stoi jakaś nieznajoma kobieta i patrzy to na mnie, to na Riley.

- Mogę w czymś pomóc? - pytam, zauważając, że nie jest przebrana.

Chyba że przebrała się za zwykłą mieszkankę Kalifornii.

Spogląda na mnie brązowymi oczami i mówi:

- Przepraszam za spóźnienie, ale wpadłam w korek. Chole... no, wiesz.

- Urywa, patrząc w stronę Riley, jakby naprawdę ją widziała.

- Jesteś przyjaciółką Sabine? - pytam, myśląc, że może to tylko jakiś nerwowy tik każe jej zerkać w kierunku, gdzie stoi Riley, bo choć kobieta ma przyjazną fioletową aurę, z jakiegoś powodu nie mogę odczytać jej myśli.

- Jestem Ava. Sabine mnie zatrudniła.

- Z cateringu, tak? - Zastanawiam się, czemu nieznajoma ma na sobie czarną wydekoltowaną koszulkę, obcisłe dżinsy i baletki zamiast białej koszuli i czarnych spodni jak reszta ekipy.

Ale kobieta tylko uśmiecha się i macha do Riley, która chowa się za moją sukienką, tak jak kiedyś chowała się za mamą, gdy wstydziła się pokazać.

- Jestem medium - wyjaśnia kobieta, odgarniając z twarzy długie kasztanowe włosy i klękając przy Riley. - I widzę, że masz przy sobie młodą przyjaciółkę.

ROZDZIAŁ XII

Najwyraźniej wizyta medium miała być dla gości atrakcyjną niespodzianką. Ale uwierzcie mi, że nikt nie był bardziej zaskoczony niż ja. Jakim cudem tego nie przewidziałam? Czyżbym była tak zaabsorbowana własnym światem, że zapomniałam zajrzeć do głowy Sabine? A przecież nie mogłam tak po prostu odesłać Avy, choć naprawdę miałam ochotę. Jednak zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować na fakt, że widzi Riley, przy drzwiach pojawiła się Sabine, zapraszając znajomą do środka.

- Świetnie, że udało ci się przyjechać. I widzę, że poznałaś już moją bratanicę. - Ciotka prowadzi Avę do pokoju, w którym ustawiono stół. Idę za nimi, zastanawiając się, czy pani medium wspomni na głos o mojej zmarłej młodszej siostrze.

Ale Sabine prosi, bym przyniosła gościowi coś do picia, a kiedy wracam, Ava już pracuje.

- Lepiej stań w kolejce, bo nie zdążysz - radzi Sabine, opierając się o ramię jakiegoś frankensteina, który (bez względu na to, czy zdjąłby tę obrzydliwą maskę, czy nie) z pewnością nie jest przystojniakiem pracującym w tym samym budynku. Nie jest także dobrze zbudowanym, odnoszącym sukcesy maklerem, którego udaje. Tak naprawdę wciąż mieszka z mamą.

Naturalnie, nie wypowiadam tego głośno; nie chcę psuć dobrego humoru Sabine. Kręcę tylko głową i mówię:

- Może później.

Miło widzieć, że dla odmiany Sabine dobrze się bawi. Ma grono fajnych znajomych i z tego, co widzę, znów nabrała ochoty na randki. I co prawda śmiesznie jest oglądać Riley tańczącą z niczego nieświadomymi gośćmi i podsłuchującą rozmowy, których słyszeć nie powinna, ale w tej chwili muszę na trochę uciec od tych wszystkich myśli, wibrujących aur, szalejącej energii, a przede wszystkim od Damena.

Jak dotąd udawało mi się trzymać od niego na dystans, udawać obojętną i ignorować go, kiedy spotykaliśmy się w szkole, ale gdy zobaczyłam go dzisiaj, ubranego jakby w drugą połowę mojego kostiumu - cóż, sama nie wiem, co myśleć. Ostatnio, gdy się widzieliśmy, spotykał się przecież z rudą dziewczyną, potem ze Stacją, ze wszystkimi oprócz mnie. Czarował je swoim urokiem osobistym, wyglądem, charyzmą i magicznymi sztuczkami.

Zanurzam nos w kwiatach, które przyniósł - dwadzieścia cztery tulipany, oczywiście czerwone.

Wprawdzie tulipany zazwyczaj jakoś specjalnie nie pachną, ale te wydzielają oszałamiający, hipnotyzujący, słodki zapach. Wdycham go

głęboko, zatracając się w kwiatowym aromacie i w głębi duszy przyznaję, że Damen mi się podoba. Naprawdę podoba. Nic na to nie poradzę, tak po prostu się stało. Nieważne, jak bardzo będę się starać i udawać, że jest inaczej - faktów nie zmienię.

Zanim się pojawił, przyzwyczałam się do życia w samotności i mu się poddałam. Rzecz jasna, nie byłam zachwycona perspektywą, że nigdy więcej nie będę miała chłopaka czy bliskiej osoby. Ale jak mogę normalnie funkcjonować, kiedy każdy dotyk jest dla mnie tak przytłaczający? Jak mam zaangażować się w jakikolwiek związek, skoro zawsze będę wiedzieć, co myśli mój partner? Nie ma miejsca na zgadywanie, niepewność, domyślanie się, co ta druga osoba myśli czy robi.

Zapewne komuś z zewnątrz taka zdolność czytania w myślach wydaje się fajna, tak jak obserwowanie czyjejś energii i aury, ale w rzeczywistości wcale tak nie jest. Oddałabym wszystko, by odzyskać moje dawne życie, by znów być normalna i nieświadoma, jak inne dziewczyny. Bo czasem nawet twoi najlepsi przyjaciele myślą o tobie niepocholebne rzeczy, a że nie możesz po prostu się wyłączyć, trzeba mieć w sobie dodatkowo umiejętność prawie bezwarunkowego wybaczenia.

Właśnie to najbardziej lubię w Damenie. Jest jak mój wyłącznik. Tylko jego myśli nie słyszę, tylko on potrafi uciszyć wszystkie dźwięki dokoła. Co prawda, sprawia też, że czuję się szczęśliwa i prawie normalna, ale nie mogę przestać myśleć, że akurat niczego normalnego w takim zachowaniu nie ma.

Siadam na fotelu przy basenie i układam wokół siebie suknię, patrząc, jak kule na wodzie podskakują i zmieniają kolory, prześlizgując się po lśniącej powierzchni. Tak bardzo zatracam się w swoich myślach i niezwykłym widoku, że nie od razu zauważam, kiedy pojawia się Damen.

- Cześć. - Uśmiecha się.

I znów, gdy na niego spoglądam, całe moje ciało ogarnia żar.

- Fajna impreza. Cieszę się, że mogłem przyjść. - Siada koło mnie, ale nie odwracam wzroku od wody, świadoma, że mnie podpuszcza. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby odpowiedzieć. - Ładna z ciebie Maria -dodaje, muskając palcem długie czarne pióro, które w ostatniej chwili wetknęłam w perukę.

Zaciskam usta - niespokojna, spięta, mam ochotę uciec. Oddycham jednak głęboko i próbuję się zrelaksować. Muszę pozwolić sobie pożyć, chociaż przez ten jeden wieczór.

- A z ciebie niezły hrabia Fersen — odzywam się.

- Proszę, mówi mi Axel. - Śmieje się Damen.

- Policzyli ci ekstra za tę dziurę wyżartą przez mola? - pytam, pokazując ciemny punkt na kurtce niedaleko ramienia, nie wspominając jednak o zapachu stęchlizny.

Damen patrzy mi prosto w oczy i odpowiada:

- To nie mól. To jest dziura po artyleryjskiej kuli, dowód, że prawie umarłem.

- Hm, jeśli dobrze pamiętam, to w tej scenie uwodziłeś akurat pewną ciemnowłosą dziewczynę. - Zerkam na Damena, przypominając sobie czasy, kiedy flirtowanie przychodziło mi bez trudu; dziewczynę, którą kiedyś byłem.

- W ostatniej chwili wprowadziliśmy zmiany - uśmiecha się. - Nie dostałaś nowego scenariusza?

Podnoszę stopy do góry i także się uśmiecham, myśląc, jak dobrze jest w końcu odpuścić, zachowywać się normalnie, jak zwyczajna dziewczyna, której podoba się chłopak.

- I w tej nowej wersji jesteśmy tylko my. A ty, Mario, zachowujesz swoją uroczą główkę. - Czubkiem wskazującego palca przeciąga po mojej szyi, zostawiając na niej gorący ślad i docierając do samego ucha.

- Czemu nie stanęłaś w kolejce do medium? - szepcze, muskając dłonią linię mojej szczęki, policzek, ucho... Nachyla się bliżej, tak blisko, że nasze oddechy się mieszają.

Wzruszam ramionami i zaciskam wargi, pragnąc, by już zamilkł i w końcu mnie pocałował.

- Jesteś sceptyczna, prawda?

- Nie, ja tylko... Nie wiem - mamrocze pod nosem, tak sfrustrowana, że mam ochotę krzyknąć.

Dlaczego on chce rozmawiać? Czy nie zdaje sobie sprawy, że to może być moja ostatnia szansa na normalny pocałunek? Ze taka szansa być może nie pojawi się już nigdy więcej?

- A czemu ty do niej nie poszedłeś? - odpowiadam pytaniem na pytanie, nie próbując już ukrywać zdenerwowania.

- To strata czasu - śmieje się. - Nie można czytać komuś w myślach ani przewidzieć przyszłości, prawda?

Odwracam wzrok i patrzę na pływające kule, które nie tylko zmieniły kolor na różowy, ale ułożyły się w kształt serca.

- Rozgniewałem cię? - Damen podnosi dłonią mój podbródek, zmuszając, bym na niego spojrzała.

To kolejna dziwna rzecz. Czasem Damen mówi typowym kalifornijskim językiem, jak wszyscy tutaj, ale czasem - tak jak teraz - brzmi zupełnie, jakby zszedł ze stron starej angielskiej powieści.

- Nie, nie rozgniewałeś mnie - odpowiadam, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

- Co cię tak bawi? - pyta, odgarniając dłonią moje włosy, jakby szukał blizny na czole, co sprawia, że od razu się odsuwam. - Skąd ją masz? - pyta, cofając rękę. Patrzy na mnie tak szczerze i ciepło, że mam ochotę

wszystko mu powiedzieć.

Ale oczywiście tego nie robię. Bo to jest ten jeden wieczór w roku, kiedy mogę być kimś innym. Gdy mogę udawać, że nie jestem odpowiedzialna za śmierć wszystkiego, co kochałam. Dzisiaj mogę się bawić, flirtować i podejmować bezmyślne decyzje, których potem będę żałować. Bo dzisiaj nie jestem Ever, jestem Marią Antoniną. A jeśli Damen ma w sobie choć cząstkę hrabiego Fersena, powinien się zamknąć i mnie pocałować.- Nie chcę o tym mówić - odpowiadam, wpatrując się w wodę, na której lśniące kule ułożyły się teraz w kształt czerwonego tulipana.

- A o czym chcesz rozmawiać? - szepcze Damen, wpatrując się we mnie oczami głębokimi jak ocean, który przyciąga do siebie.

- Wcale nie chcę rozmawiać. - Wstrzymuję oddech, kiedy jego usta dotykają moich.

ROZDZIAŁ XIII

Jeśli zdawało mi się, że głos Damena jest cudowny, bo wycisza wszystko dokoła, a jego dotyk oszałamiający, bo budzi moją skórę do życia, to o jego pocałunkach mogę tylko powiedzieć, że są z innego świata. Wprawdzie nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, bo całowałam dotąd tylko kilku chłopaków, ale i tak mogę się założyć, że podobny pocałunek - nieziemski i cudowny - zdarza się tylko raz w życiu.

Kiedy Damen odrywa się ode mnie i spogląda mi w oczy, jedyne, co mogę zrobić, to zamknąć swoje, złapać go za kłapy marynarki i na powrót przyciągnąć do siebie.

Aż nagle słyszę Haven:

- Rany, wszędzie cię szukam. Powinnaś wiedzieć, że tu się chowasz. Odsuwam się gwałtownie, przyłapaną na gorącym uczynku, kilka chwil po tym, jak przysięgałam, że Damen wcale mi się nie podoba.

-My tylko...

Haven podnosi rękę, bym milczała.

- Proszę, oszczędź mi szczegółów. Chciałam ci tylko powiedzieć, że Evangeline i ja wychodzimy.

- Już? - pytam, zastanawiając się, jak długo siedzimy przy basenie.

- Tak, moja koleżanka Drina wpadła, żeby zabrać nas na inną imprezę.

Możecie iść z nami, chociaż chyba jesteście zajęci czymś innym - ironizuje.

- Drina? - Damen wstaje tak szybko, że jego sylwetka znów mi się zamazuje.

- Znasz ją? - pyta Haven, ale jego już nie ma. Rusza do domu tak szybko, że ledwie za nim nadążamy.

Biegnę obok Haven, chcąc ją dogonić i wszystko wyjaśnić, ale kiedy jesteśmy przy drzwiach na taras i łapię ją za rękę, ogarnia mnie taka ciemność, tak wszechogarniający gniew i smutek, że słowa zamierają mi w gardle.

Haven wrywa się, spogląda przez ramię i rzuca:

- Mówiłam ci, że kiepsko kłamiesz. - Po czym idzie dalej. Ruszam za nią przez kuchnię, bawialnię, aż do drzwi. Oczymam wpatrzona w tył głowy Damena, który porusza się tak szybko i pewnie, jakby dokładnie wiedział, gdzie znaleźć tego, kogo szuka. Kiedy wchodzę do holu, zatrzymuję się w pół kroku, widząc ich razem: Damen w swoim osiemnastowiecznym stroju i Drina - przebrana za Marię Antoninę tak elegancką, tak piękną i wyrefinowaną, że wyglądam przy niej jak Kopciuszek.

- A ty pewnie jesteś... - Drina podnosi głowę i spogląda na mnie oczami jak dwie lśniące, głębokie, szafirowe sfery.

- Ever - mamrocze, spoglądając na jej jasnoblond perukę,

nieskazitelną, kremową skórę, sznur pereł na szyi i idealnie różowe wargi odsłaniające perfekcyjne, wręcz nierealnie białe zęby.

Odwracam się do Damena z nadzieją, że coś mi wyjaśni, poda jakieś logiczne wytłumaczenie tego, czemu rudowłosa dziewczyna z hotelu St. Regis pojawiła się w moim domu. Ale on jest zbyt zajęty patrzeniem na nią, by choćby zauważyć moje istnienie.

- Co ty tutaj robisz? - pyta prawie szeptem.

- Haven mnie zaprosiła. - Uśmiecha się Drina.

Kiedy tak patrzę to na nią, to na Damena, przechodzi mnie zimny dreszcz.

- Skąd się znacie? - pytam, widząc, jak całe zachowanie Damena nagle się zmieniło; stał się chłodny, odległy - jakby słońce przysłoniła ciemna chmura.

- Poznałam ją w Nokturnie - odpowiada Drina, patrząc prosto na mnie.

- Właśnie tam idziemy.

Chyba nie masz nic przeciwko temu, że ukradnę ci koleżankę?

Mrużę oczy, ignorując ukłucie w sercu i ból w żołądku, próbuję coś odczytać w jej głowie, ale myśli Driny są dla mnie zupełnie niedostępne, zamknięte, a aura w ogóle nie istnieje.

- Och, nie zrozumiałam cię. Miałaś na myśli Damena i mnie, prawda?

- śmieje się Drina, mierząc wzrokiem mój kostium. A kiedy nie odpowiadam, dodaje: - Znamy się jeszcze z Nowego Meksyku. Tyle że kiedy ona wypowiada słowa „z Nowego Meksyku”, Damen w tej samej chwili mówi „z Nowego Orleanu”, czym wywołuje jej śmiech, który jednak wydaje mi się absolutnie nieszczerzy.

- Powiedzmy, że znamy się od dawna. - Drina wyciąga dłoń, palcami dotykając wyszywanego koralikami rękawa, a potem mojego nadgarstka. - Śliczna suknia - rzuca, łapiąc mnie mocniej. - Sama ją uszyłaś?

Wyrywam rękę, nie tylko dlatego, że się ze mnie nabija, ale przede wszystkim z powodu chłodu jej palców, mrozącego dotyku ostrych paznokci wbijających się w skórę, aż lodowacieje krew w moich żyłach.

- Czyż nie jest boska? - Haven wpatruje się w Drinę z takim zachwytem, jaki zwykle okazuje tylko wampirom, Gotom i Damenowi. Za to Evangeline stoi obok, przestępując z nogi na nogę, i zerka na zegarek.

- Naprawdę musimy iść, jeśli chcemy zdążyć do Nokturnu przed północą - zauważa.

- Możesz pójść z nami - uśmiecha się Drina. - Mamy świetnie wyposażoną limuzynę.

Kiedy spoglądam na Haven, słyszę, jak myśli: Nie zgadzaj się, błagam, tylko się nie zgadzaj.

Drina patrzy to na mnie, to na Damena, i śpiewnym głosem dodaje:

- Kierowca czeka.

Odwracam się i serce zamiera mi w piersi, kiedy widzę, jak bardzo jest rozdarty. Przełykam ślinę i zmuszam się, by powiedzieć:

- Możesz iść, jeśli chcesz. Ale ja muszę zostać. Raczej nie powinno się wychodzić z własnego przyjęcia. — Próbuję się zaśmiać, lekko i swobodnie, ale w rzeczywistości ledwie mogę oddychać.

Drina znów spogląda na nas wyniośle, podnosząc wyczekująco brwi, i tylko ledwie zauważalnie krzywi się, kiedy Damen kręci głową i bierze za rękę mnie, a nie ją.

- Bardzo miło cię poznać, Ever - żegna się Drina, wsiadając do limuzyny. - Jestem pewna, że niedługo znów się spotkamy.

Patrzę, jak samochód wyjeżdża z podjazdu na ulicę, odwracam się do Damena i pytam:

- Kogo teraz powinnam się spodziewać? Stacji, Honor i Craiga?

Wypowiadam te słowa, ale od razu mi wstyd, bo zdradzam tylko, jak bardzo jestem małostkowa, zazdrosna i żałosna. Jakbym nie wiedziała, jaki jest Damen. Nie powinnam się niczemu dziwić.

Bo Damen jest wytrawnym graczem. To jasne.

Po prostu dzisiaj nadeszła moja kolej.

- Ever. - Gładzi dłonią mój policzek.

Kiedy się odsuwam, nie chcąc słuchać jego wymówek, spogląda na mnie i szepcze:

- Ja też powinienem iść.

Szukam jego spojrzenia, wiedząc jednocześnie to, czego moje serce wolałoby nigdy nie usłyszeć - w słowach Damena kryje się inne znaczenie, którego na głos nie wypowiedział: „Powinienem iść, żeby ją dogonić”.

- Jasne, dzięki, że przyszedłeś — mówię w końcu, jakbym nie była zakochaną w nim dziewczyną, tylko kelnerką po bardzo długiej zmianie. Ale on tylko uśmiecha się, wyjmując czarne pióro z peruki i gładzi nim moją szyję, dotykając czubka nosa.

- Mogę wziąć na pamiątkę?

Nie daje mi nawet szansy odpowiedzieć, bo chwilę później jest już w samochodzie i odjeżdża.

Siadam na schodach z głową schowaną w dłoniach i przekrzywioną peruką, marząc, bym mogła po prostu zniknąć, cofnąć się w czasie i zacząć wszystko od nowa. Wiem, że nie powinnam była pozwolić na ten pocałunek i zachęcać go, by...

- Tu jesteś! - Sabinę łapie mnie za rękę i podnosi ze schodów. -

Wszędzie cię szukam. Ava zgodziła się zostać dłużej, żeby zrobić dla ciebie seans.

- Ale ja nie chcę medium - odpowiadam, próbując nie obrazić ciotki, ale też woląc nie brać udziału w żadnym seansie. Chcę tylko pójść do pokoju, zdjąć tę perukę i zapaść w długi sen bez snów. Ale Sabinę wpadła już w

imprezowy nastrój i wypła sporo pończu, więc ani trochę mnie nie słucha. Ściska moją dłoń i prowadzi do bawialni, gdzie czeka Ava.

- Witaj, Ever - uśmiecha się, a ja siadam na krześle, łapię za krawędź stołu i czekam, aż opadnie ze mnie alkoholowa energia Sabinę. - Nie musisz się śpieszyć — dodaje.

Patrzę na rozłożone na stoliku karty tarota.

- Hm, to nic osobistego, ale nie chcę, by czytała mi pani z kart. - Szybko odwracam wzrok.

- Więc nie będę tego robić. - Wzrusza ramionami, zbiera karty i zaczyna je tasować. — Może pozwolisz mi tylko je rozłożyć, by sprawić przyjemność ciotce? Ona się o ciebie martwi i zastanawia się, czy dobrze postępuje - daje ci dość dużo albo za mało swobody. — Ava spogląda na mnie. - Co myślisz?

Wzruszam ramionami. To akurat żadna nowość.

- Ona wyjdzie za mąż, wiesz? Podnoszę wzrok zaskoczona.

- Nie dzisiaj, oczywiście. - Śmieje się kobieta. - Ani nie jutro. Nie musisz się martwić.

- Czemu miałabym się martwić? — Kręcę się na krześle, patrząc, jak dzieli talię na dwie części, a potem rozkłada karty w półkole. - Chcę, żeby Sabinę była szczęśliwa, więc jeśli tego właśnie pragnie...

- Jasne. Ale w ostatnim roku doświadczyłaś tak wielu zmian, czyż nie? Zmian, do których wciąż próbujesz się przyzwyczaić. Nie jest łatwo, prawda?

Nie odpowiadam na pytania Avy. Czemu miałabym to robić? Nie powiedziała mi nic, czego bym wcześniej nie wiedziała. Życie jest pełne zmian, wielkie mi odkrycie. I chyba właśnie o to w nim chodzi, prawda? Żeby dojrzewać, zmieniać się i podążać naprzód? A Sabinę też nie jest jakąś wielką zagadką. Należy raczej do łatwych do rozszyfrowania osób.

- Jak sobie radzisz ze swoim darem? — pyta Ava, odwracając niektóre karty obrazami do góry, a inne zostawiając nietknięte.

- Moim czym? - gapię się na nią, zastanawiając, w którą stronę zmierza ta rozmowa.

- Twoim jasnowidzeniem - uśmiecha się, kiwając głową, jakby potwierdzała fakty.

- Nie wiem, o czym pani mówi. - Zaciskam usta i rozglądam się po pokoju. Miles i Erie tańczą z Sabinę i jej partnerem, a pomiędzy nimi przemyka niewidzialna Riley.

- Na początku jest ciężko. - Ava nie przestaje mówić. - Uwierz mi, dobrze znam to uczucie. Pierwsza wiedziałam na przykład, że moja babcia umarła. Weszła do mnie do pokoju, stanęła przy łóżku i pomachała na do widzenia. Miałam wtedy tylko cztery lata, więc możesz wyobrazić sobie miny moich rodziców, kiedy wpadłam do kuchni, by im

powiedzieć. - Kręci głową i uśmiecha się. - Ale ty mnie rozumiesz, bo także ich widzisz, prawda?

Wpatruję się w karty, zaciskając dłonie, ale nie odpowiadam.

- To uczucie przytłacza i izoluje cię od świata. Ale tak być nie musi. Nie możesz wiecznie chować się pod kapturem, zabijać swoich bębenków muzyką, której nawet nie lubisz. Są sposoby, by radzić sobie z tym darem, a ja z chęcią ci je pokażę. Ever, naprawdę nie musisz tak żyć.

Łapię się krawędzi stolika i wstaję z krzesła, czując, jak drżą mi kolana i z nerwów boli żołądek. Ta kobieta musi być szalona, skoro uważa, że to, co mi się przytrafiło, jest darem. Ja wiem lepiej: to tylko kolejna kara za wszystko, co zrobiłam, za wypadki, które spowodowałam. To moje osobiste brzemię, z którym muszę sobie poradzić.

- Nie mam pojęcia, o co pani chodzi - odzywam się w końcu. Ava tylko kiwa głową i podaje mi swoją wizytówkę.

- Odezwij się do mnie, kiedy będziesz gotowa.

Biorę kartonik, ale tylko dlatego, że z drugiej strony pokoju patrzy na mnie Sabinę i nie chcę, by pomyślała, że jestem niegrzeczna. Ale potem zginam ją w dłoni, zgniatając ze złością w kulkę, i pytam:

- Skończyłyśmy? - Mam wielką ochotę stąd uciec.

- Jeszcze jedno. — Ava wsuwa talię kart do brązowego skórzanego pokrowca. — Martwię się o twoją młodszą siostrę. Myślę, że już czas, by przeszła na drugą stronę, nie sądzisz?

Spoglądam na tę kobietę, zachowującą się, jakby wszystko wiedziała i mogła oceniać moje życie, choć nie ma o nim pojęcia.

- Jeśli o to chodzi, Riley już przeszła na drugą stronę! Ona nie żyje! - mówię szeptem, upuszczając pogniecioną wizytówkę na stół. Nie obchodzi mnie, czy ktoś to zobaczy.

Ale Ava tylko uśmiecha się i mówi:

- Myślę, że wiesz, o co mi chodzi.

ROZDZIAŁ XIV

Tamtego wieczoru, długo po tym, jak skończyło się przyjęcie, a wszyscy goście poszli do domów, leżałam w łóżku, myśląc o Avie - o tym, co powiedziała o Riley i jej przechodzeniu na drugą stronę, oraz o moim poczuciu winy. Chyba założyłam kiedyś, że Riley jest już po tamtej stronie i z własnej woli odwiedza mnie tutaj. Przecież wcale nie prosiłam, by to robiła, sama tak wybrała. A kiedy nie jest ze mną? Cóż, pewnie daje czadu gdzieś w niebie. Wiem, że Ava jedynie próbuje mi pomóc, zostać moją „starszą siostrą jasnowidzką”, ale nie wie najważniejszego - że nie chcę żadnej pomocy.

Że choć pragnęłabym znów być normalna, wrócić do swojego dawnego życia, to zdaję sobie sprawę, iż muszę odpokutować. Ten koszmar „dar” to nauczka za krzywdy, które wyrządziłam, za istnienia, które przerwałam. Muszę z nim jakoś funkcjonować i próbować nie zranić nikogo więcej. Kiedy w końcu udaje mi się zasnąć, śnię o Damenie. I ten sen zdaje się tak intensywny, realny, bliski, jakby był prawdziwy. Tyle że rano zostają mi z niego jedynie jakieś urywki, pojedyncze obrazy bez początku i końca. Wyraźnie pamiętam tylko, jak we dwoje biegliśmy zimnym, smaganym wiatrem wąwozem - biegliśmy w kierunku czegoś, czego nie mogłam zobaczyć.

- O co chodzi? Czemu tak burczysz? - Riley przysiadła na krawędzi mojego łóżka ubrana w kostium Zorro - taki sam, jaki na przyjęciu miał Erie.

- Już po Halloween - zauważam, wskazując na skórzany bat, którym siostra uderza o podłogę.

- No i co? — Krzywi się i nie przestaje męczyć dywanu. — Podoba mi się ten kostium, wielkie rzeczy.

Może będę się teraz przebierać codziennie?

Przeglądam się w lustrze, wkładam do uszu małe kolczyki z brylancikami i związuję włosy w kucyk.

- Nie mogę uwierzyć, że wciąż się tak ubierasz - narzeka Riley, kręcąc nosem z niezadowoleniem.

- Myślałam, że znalazłaś sobie chłopaka? - Porzuca bat i łapie mojego iPoda, przewijając palcem listę nagrań.

Odwracam się i zastanawiam, co właściwie widziała.

- Halo! Pamiętasz? Przyjęcie, nad basenem? A może to był tylko jednorazowy numerek?

Gapię się na nią, a na policzki występuje mi purpurowy rumieniec.

- Skąd ty wiesz o jednorazowych numerkach? Masz tylko dwanaście lat! I czemu, do diabła, mnie szpiegujesz?

Riley wznosi oczy do góry.

- Proszę cię, jakbym nie miała nic lepszego do roboty, tylko cię szpiegować! Jest milion ciekawszych rzeczy do podglądania. Jeśli chcesz wiedzieć, akurat wyszłam sobie na dwór w momencie, kiedy ty wpychałaś język w gardło tego biednego Damena. I uwierz, że wolałabym tego nie widzieć.

Kręcę głową i przewracam leżące w szufladzie ubrania, wyładowując złość na kolejnych bluzach.

- Cóż, pewnie się zdziwisz, ale on raczej nie jest moim chłopakiem. Od tamtego wieczoru nawet nie rozmawialiśmy - wyjaśniam i mówiąc to, czuję, jak ściska mnie w żołądku. Wyławiam czystą szarą bluzę i wkładam ją przez głowę, psując świeżo zrobiony koński ogon.

- Mogę go śledzić, jeśli chcesz. Albo nawiedzać - śmieje się Riley.

Spoglądam na nią i wzdycham ciężko. Część mnie jest skłonna przyjąć jej propozycję, ale druga powtarza, że muszę żyć dalej, oddzielić tamto grubą kreską i zapomnieć, że w ogóle się wydarzyło.

- Trzymaj się od niego z daleka, dobrze? - mówię tylko. - Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałabym mieć choć jedno normalne przeżycie z liceum.

- Twoja sprawa. - Siostra rzuca mi odtwarzacz. - Ale jeśli chcesz wiedzieć, to Brandon znów jest wolny.

Zbieram podręczniki i wpycham je do plecaka, zdziwiona, że nowina o byłym chłopaku wcale nie poprawia mi humoru.

- Serio. Rachel rzuciła go w Halloween, bo przyłapała go, jak ścisnął się z króliczkiem „Playboya”.

Tyle że to nie był prawdziwy króliczek, a tylko przebrana za niego Heather Watson.

- Naprawdę? - nie mogę uwierzyć. - Heather Watson? Chyba żartujesz.

- Próbuję sobie wyobrazić tę scenę, ale jakoś nie potrafię. - Słowo skauta.

Powinnaś ją teraz zobaczyć - straciła chyba z tonę, zdjęła aparat ortodontyczny, wyprostowała włosy i wygląda zupełnie jak nie ona.

Niestety, zachowuje się też jak nie ona. Zrobiła się z niej... hm, no wiesz...

S-U-K-A - szepcze Ri-ley, znów uderzając biczem o podłogę. Ja za to próbuję przyswoić nowe informacje.

- Wiesz co? Nie powinnaś szpiegować innych ludzi - karczę ją, bardziej martwiąc się jednak, że będzie śledzić mnie niż moich starych znajomych. -

Nie sądzisz, że to niegrzeczne? - Zarzucam plecak na ramię i ruszam do drzwi.

- Nie bądź śmieszna - chichocze Riley. - Dobrze znów spotkać starych znajomych.

- Idziesz? - pytam zniecierpliwiona.

- Jasne, i siadam z przodu! - krzyczy, prześlizgując się obok mnie i wskakując na barierkę. Zjeżdża na dół, a czarna peleryna Zorro wydyma się za nią jak balon.

Kiedy docieram pod dom Milesa, on już czeka na mnie na zewnątrz, pisząc coś na klawiaturze telefonu.

- Jeszcze - tylko - moment - dobra, skończyłem! Wskakuje na siedzenie pasażera i bacznie mi się przygląda. - No, a teraz masz mi wszystko opowiedzieć. Od początku do końca. Z nieprzyzwoitymi szczegółami!

- O czym ty mówisz? - Wyjeżdżam z jego podjazdu na ulicę, posyłając ostrzegawcze spojrzenie Riley, która usadowiła się na kolanie Milesa, dmucha mu w twarz i śmieje się, kiedy biedak próbuje przekręcić kratkę wylotu powietrza.

Miles patrzy na mnie, kręcąc głową.

- Hej, obudź się! Niejaki Damen? Słyszałem już, że obściskiwaliście się w świetle księżycy, całowaliście się przy basenie i niewiele brakowało, by pod srebrną tarczą zdarzyło się...

- Czego chcesz? - pytam, choć wiem, co Miles pragnie usłyszeć. Mam jeszcze złudną nadzieję, że się zamknie.

- Słuchaj, wszyscy już wiedzą, więc nie ma sensu zaprzeczać.

Zadzwoiłbym do ciebie wczoraj, ale ojciec skonfiskował mi komórkę i zaciągnął na boisko do bejsbolu, bo chciał popatrzeć, jak odbijam po babsku. - Śmieje się. - Szkoda, że mnie nie widziałaś. Odstawiałem taką dziewczynę, że był totalnie przerażony. Dostał nauczkę. Ale nieważne, wróćmy do ciebie. Nadszedł czas spowiedzi i masz mi wszystko opowiedzieć. - Odwraca się w moją stronę i ze zniecierpliwieniem kiwa głową.

- Było tak cudownie, jak wszyscy sobie wymarzyliśmy, że będzie? Nonszalancko wzruszam ramionami, zerkając na Riley i wzrokiem ostrzegając ją, żeby albo przestała psocić, albo zniknęła.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale naprawdę nie ma o czym mówić.

- Słyszałem co innego. Haven mówiła...

Zagryzam wargi i kręcę głową. To, że i tak wiem, co powiedziała Haven, nie znaczy, że chcę, by ktoś wypowiedział głośno te słowa. Mogę tylko uciszyć Milesa, mówiąc:

- No dobrze, całowaliśmy się. Ale tylko raz. - Wiem, że się we mnie wpatruje, z uniesionymi brwiami i podejrzliwym grymasem na twarzy. - Dobrze, może dwa razy. Nie wiem, przecież nie liczyłam. -

Mruczę pod nosem, kłamiąc jak totalna amatorka z czerwoną twarzą, spoconymi dłońmi i odwracając wzrok - mam nadzieję, że Miles nie zauważy. Prawda jest taka, że przerobiłam te pocałunki w głowie tak wiele razy, że pamiętam każdy najmniejszy szczegół.

- No i? - Miles czeka na ciąg dalszy.

- No i nic. - Z ulgą zauważam, że przynajmniej moja siostrzyczka zniknęła.

- Nie zadzwonił? Nie napisał SMS-a ani maila? Nie odwiedził cię? - Miles sapie wyraźnie zdenerwowany, zastanawiając się pewnie, co to oznacza nie tylko dla mnie, ale dla przyszłości całej naszej grupy.

Kręcę głową i patrzę przed siebie, zła, że tak bardzo przeżywam tę sprawę z Damenem - wciąż ściska mnie w gardle, a w oczach pojawiają się łzy.

- No, ale co powiedział, kiedy wychodził z imprezy? Jakie były jego ostatnie słowa? - Miles uparł się, by znaleźć choćby promyk nadziei w tym ponurym krajobrazie uczuć.

Skręcam na świątłach, przypominając sobie nasze niespodziewane i nagłe pożegnanie przy drzwiach. Patrzę na Milesa, przełykam głośno ślinę i odpowiadam:

- Wyjął czarne pióro z mojej peruki i spytał, czy może je wziąć na pamiątkę.

I już wiem, że to nie był dobry znak. W końcu nikt nie zabiera pamiątek z miejsca, do którego zamierza wrócić.

Miles patrzy na mnie, a jego oczy wyrażają to, co usta boją się wypowiedzieć.

- Właśnie. - Kręcę głową i wjeżdżam na parking.

Chociaż bardzo się staram nie myśleć o Damenie, czuję się rozczarowana, kiedy wchodzę na angielski i widzę, że nie ma go w sali. Co oczywiście sprawia, że myślę o nim jeszcze intensywniej i zaczynam wpadać w coraz większą obsesję.

Wydawało mi się, że nasz pocałunek był czymś więcej niż jednorazowym imprezowym wypadkiem, ale to przecież nie znaczy, że Damen sądził tak samo. I chociaż dla mnie było to ważne, prawdziwe i tylko nasze, on wcale nie musiał tak uważać. A teraz, nieważne, jak bardzo próbuję, nie mogę wymazać z pamięci obrazu Damena stojącego z Driną niczym prawdziwy hrabia Fersen z idealną Marią Antoniną u boku. A ja tymczasem wylądowałam obok, cała świecąca i wielgachna, jak najgorszy na świecie sobowtór.

Właśnie mam włączyć iPoda, kiedy do klasy wpadają Stacia i Damen. Śmieją się i chichoczą, prawie dotykając się ramionami, a w jej dłoni widzę dwie pojedyncze białe róże.

Damen zostawia Stacię przy jej ławce i idzie w moim kierunku, lecz ja szamoczę się z jakimiś papierami i udaję, że go nie widzę.

- Cześć - wita się, siadając na swoim krześle. Jakby absolutnie nic się nie wydarzyło. Jakby nie zostawił mnie bez słowa wyjaśnienia niecałe czterdzieści osiem godzin wcześniej.

Opieram policzek na dłoni i zmuszam się do ziewnięcia, udając absolutnie znudzoną i zmęczoną, jakbym przed chwilą porzuciła jakieś fascynujące zajęcia, o których on może tylko pomarzyć, i bazgrzę coś na

kartce papieru, choć palce trzęsą mi się tak bardzo, że długopis wyslizguje mi się z dłoni. Schylam się, by go podnieść, a kiedy siadam z powrotem, na moim biurku leży pojedynczy czerwony tulipan.

- Co się stało? Skończyły ci się róże? - pytam, szarpiąc się z książkami i zeszytami, jakbym szukała w nich czegoś ważnego.

- Nigdy nie dałbym ci róży. - Damen szuka mojego spojrzenia. Jednak ja uciekam wzrokiem, nie dam się wciągnąć w te jego chore gierki. Podnoszę plecak i udaję, że także w nim szukam skarbów, ale nie mogę powstrzymać przekleństwa, kiedy i tam znajduję cały stos tulipanów.

- Ty jesteś dziewczyną tulipana, czerwonego tulipana - uśmiecha się Damen.

- Fantastycznie - mamroczę, upuszczając plecak na ziemię i przesuwając się na krawędź krzesła, zupełnie nie mając pojęcia, co to wszystko znaczy.

Siadając przy stoliku w kafeterii, jestem spocona jak mysz od zastanawiania się, czy Damen zje z nami i czy pojawi się Ha-ven - bo choć nie widziałam jej ani nie rozmawiałam z nią od sobotniego wieczoru, wiem, że wciąż mnie nienawidzi. Wprowadzie przez całą lekcję chemii układałam sobie w głowie wyjaśniającą przemowę, ale teraz, gdy widzę Haven, słowa zamierają mi w gardle.

- Proszę, proszę, kto nas zaszczycił - rzuca, patrząc wprost na mnie.

Siadam na ławce obok Milesa, który i tak jest zbyt zajęty pisaniem SMS-ów, by choć zauważyć moją obecność. Wciąż się zastanawiam, czy powinnam zacząć szukać nowych kolegów -choć to byłoby raczej trudne.

- Właśnie opowiadałam Milesowi, że powinien żałować wieczoru w Nokturnie, ale on uparcie mnie ignoruje - krzywi się Haven.

- A to dlatego, że kazałaś mi tego słuchać przez całą lekcję historii, a potem, ponieważ nie skończyłaś, spóźniłem się na hiszpański. - Miles kręci głową i nie przestaje pisać. Haven wzrusza ramionami.

- Po prostu jesteś zazdrosny, że cię tam nie było. - Spogląda na mnie i zaczyna się wycofywać. - Nie, żeby twoja impreza była gorsza, bo naprawdę fajnie się bawiłam. Tylko że... no wiesz, tam czułam się bardziej na miejscu, to mój klimat, rozumiesz? Wiesz, o czym mówię, prawda? Wycieram jabłko o rękaw bluzy i wzruszam ramionami, bo nie chcę słyszeć już nic więcej o Nokturnie, o klimatach Haven i o Drinie. Kiedy jednak spoglądam na przyjaciółkę, ze zdziwieniem zauważam, że zmieniła żółte soczewki na nowe, zielone. A ta zieleń jest mi tak dobrze znana, że przez moment brak mi tchu.

Ta zieleń kojarzy się tylko z jednym - z Driną.

- Szkoda, że tego nie widzieliście. Przed klubem stała koszmarnie długa kolejka, ale kiedy tylko zobaczyli Drinę, wpuścili nas od razu. Nawet nie musieliśmy płacić. Za nic, wszystko było za darmo.

A potem zasnęłam w jej pokoju. Mieszka w niezwykłym apartamencie w hotelu St. Regis, dopóki nie znajdzie czegoś na stałe. Żałujcie, że was tam nie było: widok na ocean, jacuzzi, pełny minibar, absolutnie wszystko! - Patrzy na mnie rozszerzonymi z ekscytacji szmaragdowymi oczami, czekając na jakąś entuzjastyczną reakcję, której ja nie mam zamiaru w sobie wzbudzać.

Zaciskam wargi i przyglądam się dokładniej całej Haven: ma delikatniej umalowane, bardziej przydymione oczy (tak jak Drina), a krwistoczerwoną szminkę zamieniła na bardziej różaną (jak Drina). Nawet włosy, które odkąd ją znam, zawsze były wyprostowane prostownicą, teraz są miękkie i falujące - jak u Driny. Sukienka - dopasowana, jedwabista i w starym stylu, podobną włożyłaby właśnie Drina.

- A gdzie Damen? - Haven patrzy na mnie, jakbym powinna znać odpowiedź.

Wgryzam się w jabłko i milczę.

- Co się stało? Myślałam, że jesteście ze sobą? - uparcie dopytuje się Haven.

Zanim mam czas się odezwać, Miles podnosi wzrok znad telefonu i posyła Haven znaczące spojrzenie: „Uważaj, o co pytasz”. Haven patrzy to na mnie, to na Milesa, w końcu potrząsa głową i wzdycha.

- Nieważne. Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie mam nic przeciwko temu, więc wszystko okej. W porządku? I przepraszam, jeśli byłam dla ciebie trochę wredna - wzrusza ramionami - ale już mi przeszło, całkowicie. Mówię poważnie. Paluch na zgodę?

Niechętnie zawijam mały palec dłoni wokół jej palca i włączam się w jej energię. Z zaskoczeniem stwierdzam jednak, że Haven mówi szczerze, Jeszcze w weekend mianowała mnie wrogiem publicznym numer jeden, ale teraz naprawdę jej nie zależy, choć nie mogę zrozumieć dlaczego.

- Haven... - zaczynam, zastanawiając się, czy powinnam pytać, ale w końcu nie mam przecież nic do stracenia. Patrzy na mnie wyczekująco, ale z uśmiechem. - Słuchaj, kiedy poszłicie wtedy do...

Nokturnu, czy przypadkiem, czy może... widziałaś tam Damena? -

Zamykam usta i czekam, widząc, że Miles rzuca mi karcące spojrzenie, a Haven wyraźnie nie wie, o co mi chodzi. - Bo wiesz, on wyszedł z imprezy zaraz po was, więc myślałam, że może....

Kręci głową przecząco i wzrusza ramionami.

- Nie, nie było go tam - odpowiada, czubkiem języka zdejmując kawałek lukru z górnej wargi.

Jestem przekonana, że to nieprawda, ale teraz na wszelki wypadek rozglądam się wokół, badając wzrokiem wszystkie stoliki niczym w systemie kastowym - od najgorszego, czyli naszego, do tych najbardziej popularnych. Zastanawiam się, czy przy którymś z nich zauważę Damena flirtującego ze

Stacją w otoczeniu bukietów białych róż albo - co gorsza - zajętego czymś jeszcze bardziej ekscytującym.

I choć wszystko zdaje się toczyć tutaj jak zwykle, i przynajmniej dziś każdy zajmuje się swoimi sprawami, to kwiatów nigdzie w pobliżu nie dostrzegam.

Pewnie dlatego, że Damena też tu nie ma.

ROZDZIAŁ XV

Dopiero co udało mi się zasnąć, gdy dzwonił Damen. Wprawdzie spędziłam ostatnie dwa dni, próbując przekonać samą siebie, że go nie lubię, ale kiedy tylko słyszę jego głos, poddaję się zupełnie.

- Nie za późno?

Spoglądam na świecące cyfry budzika – rzeczywiście jest późno – ale odpowiadam:

- Nie w porządku.

- Spałaś?

- Prawie. – Układam poduszki na pokrytym materiałem wezgłowi łóżka i opieram się o nie.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym wpaść.

- Znow patrzę na zegarek, ale tylko by potwierdzić, że jego pytanie jest szalone.

- To chyba zły pomysł – mówię. Zapada tak długa cisza, że obawiałam się, iż Damen mógł odłożyć słuchawkę.

- Przepraszam, że nie spotkaliśmy się na lunchu – odzywa się wreszcie.

– I że nie było mnie na plastyce. Zerwałem się po angielskim.

- Jasne, nie ma sprawy – mruczę, nie wiedząc, co miałabym odpowiedzieć, bo przecież nie jesteśmy parą i nie musi się przede mną tłumaczyć.

- Naprawdę jest już za późno? – powtarza pytanie przekonującym tonem. – Chciałbym cię zobaczyć. Nie zostanę długo.

Uśmiecham się, zadowolona, że układ sił choć trochę się wyrównał – to w końcu ja mogę o czymś zdecydować. Przybijam sobie w myślach piątkę i oznajmiam:

- Spotkamy się jutro na angielskim.

- A może podrzucę cię do szkoły? – pyta Damen takim głosem, że prawie zapominam o Stacji, Drinie, jego nagłej ucieczce z przyjęcia, o wszystkim – zacznijmy od nową, zostawmy przeszłość za sobą i takie tam. Ale zbyt wiele widziałam, żeby tak łatwo się poddać. Zmuszam się, by powiedzieć:

- Miles i ja zawsze jeździmy razem. Więc do zobaczenia na angielskim.

– Nie mogę ryzykować, że zmienię zdanie, więc szybko zamykam telefon i rzucam go na drugą stronę pokoju.

Rano w pokoju pojawia się Riley, staje obok mnie i pyta:

- Wciąż taka nerwowa?

Wzdycham z irytacji.

- Widzę, że tak. – Śmieje się, wskakując na blat mojej toaletki i wali obcasami w szuflady.

- Za kogo się dziś przebrałaś? – Wrzucam stos książek do plecaka i

przyglądam się Riley w ciasnym gorsecie, falbaniastej spódnicy i długich brązowych włosach.

- Za Elizabeth Swann.

Krzywie się, próbując skojarzyć nazwisko.

- Piraci z Karaibów?

- Pewnie. – Zezuje i wystawia język. – A co tam u ciebie i hrabiego Fersena?

Zarzucam plecak na ramię i idę do drzwi, zdecydowana zignorować pytanie siostry. Pytam tylko:

- Idziesz?

- Dzisiaj nie – zaprzecza. – Mam spotkanie.

Opieram się o framugę i patrzę pytająco.

- Co masz na myśli, mówiąc „spotkanie”?

Riley zeskakuje z toaletki i znów kręci głową.

- Nie twoja para kaloszy – śmieje się, przechodzi przez ścianę i znika.

Jako że Miles się grzebał, oboje spóźniamy się do szkoły i kiedy przyjeżdżamy, cały parking jest już pełen aut. Cały oprócz najbardziej pożądanego, najlepszego miejsca.

Tego na samym końcu. Najbliżej bramy wyjazdowej.

Miejsce przypadkiem znajduje się obok samochodu Damena.

- Jak to zrobiłeś? – pyta Miles, zbierając książki i gramoląc się z mojego małego czerwonego samochodu. Patrzy na Damena jakby ten właśnie wykonał jakąś niesamowitą magiczną sztuczkę.

- Co zrobiłem? – Damen za to spogląda na mnie.

- Zająłeś nam miejsce. Żeby tu stanąć, zwykle trzeba przyjeżdżać dużo wcześniej, najlepiej przed początkiem roku szkolnego.

Damen śmieje się, szukając mojego spojrzenia. A ja tylko kiwam głową, jakby był listonoszem albo sprzedawcą, a nie facetem, o którym myślę nieustannie od pierwszego spotkania.

- Zaraz zadzwoni dzwonek – rzucam, ruszając przez bramę w kierunku szkoły, i widzę, że Damen porusza się tak szybko, że bez żadnego wysiłku jest przed drzwiami klasy przede mną.

Prawie biegnę w kierunku Honor i Stacji, umyślnie kopiąc w plecak tej drugiej, która właśnie spogląda na Damena i pyta:

- Hey, a róża dla mnie?

Nawet żałują tego, co zrobiłam, kiedy słyszę odpowiedź:

- Przykro mi, nie dzisiaj.

Siada obok mnie i patrzy z rozbawieniem.

- Ktoś tu jest w złym humorze.

Wzruszam ramionami i rzucam plecak na podłogę.

- Po co się tak spieszyłaś? – nachyla się w moim kierunku. – Pan Robins dzisiaj nie przyszedł.

Odwracam się, by spytać:

- A ty skąd... – milknę jednak, nie kończąc zdania. Skąd Damen może wiedzieć to, co ja wiem – że pan Robins jest w domu, wciąż skacowany, rozpaczający nad stratą żony i córki, które go opuściły?

- Spotkałem zastępującą go nauczycielkę, kiedy na ciebie czekałem. – Uśmiecha się Damen. – Wyglądała na trochę zagubioną, więc pokazałem jej pokój nauczycielski, ale zdawała się tak niepozbita, że może być teraz w laboratorium chemicznym.

W chwili gdy wypowiedział ostatnie słowa, wiem, że były prawdziwe, bo właśnie z o b a c z y ł a m tę nauczycielkę, jak wchodzi do złego gabinetu.

- Powiedz mi, co zrobiłem, że tak się na mnie gniewasz?

Zerkam jak Stacia szepcze coś do ucha Honor, a potem obie kręcą głowami i gapią się na mnie.

- Olej je, to kretynki – mówi Damen, zbliżając się do mnie i dotykając mojej dłoni. – Przepraszam, że ostatnio ciągle mnie nie było. Miałem gościa i nie mogłem się wyrwać.

- Masz na myśli Drinę? – Już kiedy to mówię, wiem jak okropnie i zazdrośnie brzmi to zdanie. Chciałabym udawać opanowaną, spokojną i pozbitą, zachowywać się, jakbym nie zauważyła, że wszystko się zmieniło, kiedy pojawiła się ona. Ale prawda jest taka, że nie potrafię, bo bliżej mi teraz do kompletnej paranoi niż do dziewczęcej naiwności.

- Ever... – zaczyna Damen.

Skoro już zaczęłam, mogę mówić dalej.

- Widziałeś ostatnio Haven? Zrobiła się z niej mniejsza kopia Driny. Ubiera się jak ona, zachowuje tak samo, ma nawet identyczny kolor oczu. Wpadnij do nas w porze lunchu, sam zobaczysz. – Patrząc na niego z wyrzutem, jakby był odpowiedzialny za tę przemianę. Jednak gdy nasze oczy się spotykają, znów jestem pod jego urokiem, jak bezradna masa metalu w pobliżu ogromnego magnesu.

Damen odrycha głęboko, kręci głową i mówi:

Ever, nie jest tak, jak myślisz.

Odsuwam się i zaciskam usta. Nie masz pojęcia, co myślę.

- Proszę, pozwól mi wynagrodzić ci wszystko. Zabiorę cię gdzieś, w pewne wyjątkowe miejsce.

Czuję ciepło jego spojrzenia na skórze, ale nie zaryzykuję i nie podniosę oczu. Chce by to Damen się martwił, by wąpił. Chciałabym to ciągnąć jak najdłużej.

Poprawiam się więc tylko na krześle, rzucam mu przelotne spojrzenie i odpowiadam:

- Zobaczymy.

Kiedy wychodzę z lekcji historii, Damen czeka na mnie pod drzwiami.

Przypuszczając, że chce odprowadzić mnie do kafeterii, zwracam się do niego:

- Tylko zostawię plecak w szafce, zanim pójdziemy na lunch.

- Nie musisz. – Uśmiecha się i obejmuje mnie w pasie. – Niespodzianka zaczyna się już teraz.

- Niespodzianka? Gdy patrzę w oczy Damena, cały świat nagle się kurczy, zostajemy tylko on i ja, otoczeni przez pustą przestrzeń.

- Mówiłem, że zabiorę cię w wyjątkowe miejsce. Tak wyjątkowe, że wybaczysz mi moje grzeszki.

- A lekcje? Zwagarujemy na resztę dnia? - Zakładam ręce w obronnym geście, ale raczej z obowiązku niż z przekonania.

Damen uśmiecha się i pochyla nade mną, ustami dotykając prawie mojej szyi.

- Tak – odpowiada.

Kiedy się odsuwam, nie mogę zrozumieć, czemu z moich ust dobywa się „tak” zamiast „nie”.

- Nie martw się. – Damen ściska moja dłoń i prowadzi w kierunku wyjścia. – Ze mną zawsze będziesz bezpieczna.

ROZDZIAŁ XVI

- Disneyland? - Wsiadam ze swojego auta i patrzę na Da-mena z niedowierzaniem. Ze wszystkich miejsc na świecie, w których moglibyśmy się znaleźć, o tym akurat nie pomyślałam.

- Słyszałem, że to najszczęśliwsze miejsce na ziemi — śmieje się Damen. - Byłaś tu już? - Kręcę głową. - To dobrze, w takim razie zostanę twoim przewodnikiem. Bierze mnie pod ramię i prowadzi przez bramę, a gdy idziemy Main Street, wyobrażam sobie, jak przyjeżdżał tu wcześniej. Damen jest tak elegancki, wyrafinowany, seksowny i ułożony, że trudno go sobie wyobrazić w miejscu rządzonego przez Myszki Miki. - W tygodniu zawsze jest lepiej, bo nie ma takiego tłoku - tłumaczy mi, przekraczając ulicę. - Chodź, pokażę ci Nowy Orlean, to moja ulubiona część.

- Przyjeżdżasz tu tak często, że masz ulubione miejsca? - Zatrzymuję się w pół kroku i gapię na niego. - Myślałam, że dopiero się tu przeprowadziłeś?

- Bo tak jest. Ale to przecież nie znaczy, że nie mogłem być w Disneylandzie

- odpowiada, ciągnąc mnie w stronę Nawiedzonego Domu.

Po Nawiedzonym Domu idziemy na przejażdżkę pirackim statkiem, a potem Damen pyta mnie:

- Twoje ulubione miejsce?

- Hm, statek piratów - waham się. - Chyba. Damen patrzy pytająco.

- No dobra, i tu, i tu było fajnie - wzruszam ramionami. - Ale w Piratach z Karaibów grał Johnny Depp, więc statek od razu ma fory, prawda?

- Johnny Depp? A więc to z nim mam konkurować? - Da-men podnosi brew, udając zdziwienie.

Przyglądam się jego ciemnym džinsom, czarnej koszulce z długim rękawem i ulubionym butom - uważam, że z takim wyglądem bije na głowę każdego hollywoodzkiego aktora, ale za nic się do tego nie przyznam.

- Chcesz się przejechać jeszcze raz? - pyta, błyskając ciemnymi oczami. Powtarzamy więc całą zabawę, a potem wracamy jeszcze do Nawiedzonego Domu. Kiedy docieramy do jednej z ostatnich części, a do wagonika wpadają duchy,

prawie spodziewam się tam
zobaczyć Riley - wciśniętą między nas, machającą, śmiejącą się i
wyglupiającą. Ale zamiast tego
pojawia się tylko jakiś duch z kreskówki Disneya, a ja przypominam sobie,
że Riley ma dzisiaj
spotkanie i pewnie jest zajęta.

Po kolejnej przejażdżce lądujemy przy stoliku z widokiem na wodę w
restauracji Blue Bayou, także
występującej w Piratach. Popijam mrożoną herbatę i zwracając się do
Dameny, mówię:

- Słuchaj, z tego, co wiem, to jest całkiem duży park rozrywki z więcej niż
dwoma karuzelami.

Takimi, które nie mają nic wspólnego z duchami ani z piratami.

- Ja też tak słyszałem. - Uśmiecha się, nadziewając na widelec kalmara i
podając mi go. - Kiedyś

mieli tu coś, co nazywało się Misja na Marsa. Znana też jako „obściskująca
się misja", bo w środku
było bardzo ciemno.

- Wciąż tu jest? - pytam tak ochoczo, że natychmiast oblewa mnie
purpurowy rumieniec. - Nie,
żebym chciała się przejechać, tak tylko pytam.

Damen patrzy na mnie wyraźnie rozbawiony. Kręci głową i odpowiada:

- Nie, zamknęli ją dawno temu.

- A więc jeździłeś się obściskować, kiedy miałeś... Czekał, dwa lata? -
sięgam po nadziewaną
mięsem pieczarkę z nadzieją, że będzie smaczna.

- Nie ja - uśmiecha się znów. - To było długo przed moim urodzeniem.
W normalnej sytuacji zrobiłabym wszystko, by uniknąć takiego miejsca -
pełnego przypadkowej
energii setek ludzi, ich wirujących kolorowych aur i przedziwnego zbioru
myśli. Ale z Damenem

jest inaczej - przyjemnie, bezstresowo. Bo za każdym razem, kiedy się
dotykamy, kiedy do mnie
mówi, zdaje mi się, że jesteśmy tu sami.

Po lunchu spacerujemy po całym parku, wsiadając na wszystkie szybkie
karuzele i unikając tych

wodnych, a przynajmniej tych, po których jest się przemokniętym do suchej
nitki. Kiedy zaczyna

się ściemniać, Damen prowadzi mnie do zamku Śpiącej Królowy;
zatrzymujemy się przy fosie i
czekamy na pokaz sztucznych ogni.

- A więc mi przebaczyłaś? - pyta, obejmując mnie w pasie i gryząc

delikatnie moją szyję, linię
brody, ucho... Nagły wybuch fajerwerków, ich trzask i spadanie, wydają się
odległe i słabe, bo liczy
się tylko, że ja i Damen przytulamy się do siebie i całujemy.
- Spójrz - szepcze po chwili, odsuwając się i wskazując na bezmiar nocnego
nieba, rozbłysk
fioletowych obręczy, złotych wodospadów, srebrnych fontann, różowych
chryzantem i - na wielki
finał - kilkunastu czerwonych tulipanów. Wszystkie nagle wybuchają jeszcze
większym światłem,
tak szybko i intensywnie, że ziemia pod naszymi stopami zaczyna drżeć.
Zaraz, zaraz -czerwone tulipany?
Spoglądam na Damena pytającym wzrokiem, ale on tylko uśmiecha się i
wskazuje na niebo - choć
fajerwerki powoli blakną, ich wspomnienie zdążyło się już wyryć w mojej
pamięci. Potem
przyciąga mnie do siebie i muskając ustami moje ucho, mówi:
- Koniec przedstawienia, ostatnia aria za nami.
- To dobrze, bo nie przepadam za operą - śmieję się, biorę Damena za
rękę, a on prowadzi mnie
przez bramę wyjściową do naszych samochodów.
Wsiadam do swojego auta i moszczę się wygodnie, uśmiechając, kiedy
Damen wsadza głowę przez
okno i mówi:
- Nie martw się, to nie ostatni taki dzień. Następnym razem zabiorę cię do
Kalifornijskiego Parku
Rozrywki.
- Myślałam, że właśnie z takiego wyszliśmy - chichoczę, zaskoczona tym, że
Damen zawsze zdaje
się dokładnie wiedzieć, co myślę, zanim zdążę dobrać z siebie głos. - Mam
za tobą jechać jak
poprzednio? - Wkładam kluczyk do stacyjki i zapalam silnik.
- Nie, ja pojedę za tobą. - Kręci głową z uśmiechem. - Muszę się upewnić,
że dotrzesz szczęśliwie
do domu.
Wyjeżdżam z parkingu, włączam się do ruchu na autostradzie i ruszam w
stronę domu. Kiedy
zerkam we wsteczne lusterko, nie mogę powstrzymać uśmiechu - Damen
jest tuż za mną.
Mam chłopaka!
Cudownego, seksownego, inteligentnego, czarującego chłopaka!
Przy którym znów czuję się normalna.

Przy którym zapominam, że tak nie jest.

Sięgam ręką na siedzenie pasażera i wyjmuję z torby nową bluzę; muskam palcami wyszytą z

przodu Myszkę Miki, przypominając sobie, jak Damen ją dla mnie wybierał.

- Popatrz, ta nie ma kaptura - powiedział, przykładając do mnie bluzę i oceniając, czy pasuje.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zerknęłam w lustro, zastanawiając się, czy rzeczywiście według

niego wyglądam tak źle, jak twierdzi Riley.

- Nic takiego — wzruszył ramionami. - Po prostu wolę cię bez niego.

Uśmiecham się na to wspomnienie, na wspomnienie pocałunku, którym obdarzył mnie, kiedy

staliśmy w kolejce, a jego ciepłe, słodkie usta dotykały moich...

Dlatego kiedy rozbrzmiewa moja komórka, pierwsze, co robię, to patrzę w lusterko, aby sprawdzić,

czy to Damen do mnie dzwoni.

- Cześć — odzywam się, zniżając głos do zmysłowego szeptu.

- Daruj sobie. — Głos Haven. — Przykro mi, że cię rozczaruję, ale to tylko nędzna ja.

- O, cześć, co słychać? - pytam, włączając kierunkowskaz, by Damen za mną nadażył.

Tyle że jego już za mną nie ma.

Patrzę po kolei we wszystkie lusterka, nerwowo rozglądając się po czterech pasach, ale Damen

zniknął.

- Czy ty mnie kiedyś posłuchasz? - Haven jest już mocno zirytowana.

- Przepraszam, co mówiłaś? - Zdejmuję nogę z gazu, oglądam się przez ramię, szukając czarnego

bmw, i w tym samym momencie wielka ciężarówka mija mnie, trąbiąc i mrugając światłami.

- Mówiłam, że Evangeline zaginęła!

- Co to znaczy „zaginęła”? - pytam, zwlekając tak długo, jak się da przed skretem na sto

trzydziestkę trójkę, ale Damena nie ma w zasięgu wzroku, choć jestem absolutnie pewna, że mnie

nie mijał.

- Dzwoniłam na jej komórkę setki razy, ale nie odbiera.

- No i? - Teraz mnie brak cierpliwości; chciałabym zakończyć tę rozmowę i zająć się s w o j ą

zaginioną osobą.

- No i nie tylko nie odbiera, nie tylko nie ma jej w mieszkaniu, ale nikt nie widział jej od czasu

Halloween.

- Nie rozumiem. - Znów patrzę w boczne lusterka i oglądam się przez ramię, ale bez rezultatu. -

Nie wróciła z wami do domu?

- Nie całkiem. - Haven mówi teraz dziwnym, cichszym głosem.

Po tym, jak kolejne dwa auta trąbią na mnie, a kierowcy wygrażają mi pięścią, poddaję się.

Obiecuję sobie, że gdy tylko skończę rozmawiać z Haven, zadzwonię na komórkę Damena i wszystko wyjaśnię.

- Halo! - Haven już prawie krzyczy. - Jeśli jesteś zbyt zajęta, żeby gadać, to powiedz. Wiesz, zawsze mogę zadzwonić do Milesa.

Biorę głęboki oddech i zbieram resztki cierpliwości.

- Haven, przepraszam cię, ale prowadzę samochód i trochę mnie rozprasza ta rozmowa. Zresztą obie wiemy, że Miles jest w tej chwili na zajęciach z aktorstwa i tylko dlatego zadzwoniłaś do mnie.

- Zjeżdżam na skrajny lewy pas i dodaję gazu, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu.

- Nieważne - mamrocze Haven. - Zresztą nie powiedziałam ci tego jeszcze, ale było tak, że Drina i ja, cóż, wyszłyśmy same.

-Co?

- No wiesz, z Nokturnu. Evangeline jakoś tak... zniknęła. Szukałyśmy jej, ale na próżno.

Doszłyśmy więc do wniosku, że pewnie kogoś poznała, co, uwierz, byłoby całkiem normalne, a potem po prostu wyszłyśmy.

- Zostawiłyście ją w Los Angeles? W Halloween? Kiedy po ulicach chodzą wszystkie możliwe

świry? - Gdy wypowiadam te słowa, widzę w głowie całą sytuację. Siedzą we trzy w jakimś

podręcznym, ciemnym klubie, Drina prowadzi Haven do pokoju dla VIP-ów na drinka, celowo

unikając Evangeline. I wprawdzie potem obraz znika, ale z pewnością nie ma tam żadnego faceta.

- A co miałyśmy robić? Zresztą ty przecież nie wiesz, ale Evangeline ma osiemnaście lat, co

oznacza, że może robić, co chce. Drina obiecała, że jej przypilnuje, tyle że później też się zgubiły.

Właśnie z nią rozmawiałam, czuje się taka winna.

- Drina czuje się winna? - Parskam śmiechem, zupełnie w to nie wierząc. Według mnie Drina jest pozbawiona jakichkolwiek wyższych uczuć, a już na pewno skruchy.
- Co cię tak dziwi? Przecież nawet jej nie znasz. Zaciskam usta i naciskam pedał gazu, nie tylko dlatego, że wiem, iż na tej drodze w tej chwili nie ma żadnego gliniarza, ale też dlatego, żeby zostawić za sobą Haven, Drinę, Evangeline, znikającego Damena, wszystko — choć wiem, że to nic nie pomoże.
- Przepraszam - odzywam się w końcu, podnosząc stopę i zwalniając do normalnej prędkości.
- Dobra, nieważne. Tylko że ja też czuję się okropnie i nie wiem, co robić.
- Dzwoniłaś do rodziców Evangeline? - pytam, choć i tak znam odpowiedź.
- Jej mama jest pijaczką, mieszka gdzieś w Arizonie, a ojciec rzucił je jeszcze przed narodzinami córki. Na dodatek właściciel mieszkania chciałby wyrzucić rzeczy Evangeline, żeby wynająć je komuś innemu. Zgłosiliśmy nawet zaginięcie na policji, ale nie wydawali się zbyt przejęci.
- Wiem - mówię, regulując światła na ciemnej, wąskiej drodze.
- Jak to wiesz?
- Wiem, jak musisz się czuć. - Szukam jakiejś wymówki. Haven jedynie wzdycha.
- A ty gdzie jesteś? Czemu nie było cię na lunchu? - pyta.
- Jestem w Laguna Canyon, wracam do domu z Disneylandu. Damen mnie tam zabrał. - Uśmiecham się na to wspomnienie, choć szybko wracam do rzeczywistości.
- O rany, ale dziwnie.
- Nie musisz mi mówić. - Zgadza się z nią, wciąż nie mogąc wyobrazić sobie Damena w Gabinecie Luster, choć przecież sama go tam widziałam.
- Nie, nie o to mi chodzi. Drina też tam pojechała. Oznajmiła, że dawno nie była w Disneylandzie i chciałaby zobaczyć, co się tam zmieniło. Porąbane, co? Nie spotkaliście się z nią?
- Nie. - Próbuję zachować trzeźwość umysłu, choć żołądek wywraca mi się na drugą stronę, dłonie się pocą, i nagle ogarnia mnie niczym nieuzasadniony strach.
- No tak, dziwne to wszystko. Ale w końcu to duży i zatłoczony lunapark - śmieje się Haven.
- Tak, to prawda... Słuchaj, muszę kończyć, spotkamy się jutro? - Nie

czekając na odpowiedź,
zjeżdżam na pobocze i parkuję przy krawężniku, przeglądając listę
numerów w telefonie. Serce
zaczyna mi walić jeszcze mocniej, kiedy widzę na wyświetlaczu „numer
prywatny”.
Fajnego mam chłopaka: nie znam nawet numeru jego telefonu ani nie
wiem, gdzie mieszka.

ROZDZIAŁ XVII

Wczoraj wieczorem, kiedy Damen w końcu zadzwonił (przynajmniej tak przypuszczam, bo wyświetlił mi się „numer prywatny”), przełączyłam rozmowę na pocztę głosową. A rano, gdy zbierałam się do szkoły, skasowałam wiadomość, nawet jej nie odsłuchawszy.

- Nie jesteś choć trochę ciekawa? - pyta Riley, kręcąc się na moim krześle — dziś ubrana w czarny,

łśniący kostium z Matriksa, z włosami zaczesanymi gładko do tyłu.

- Nie. - Wpatruję się w nierozpakowaną jeszcze bluzę z Myszka Miki, ale sięgam po taką, której on mi nie kupił.

- Wiesz, mogłabyś pozwolić mi odsłuchać wiadomość, to bym ci streściła najważniejsze.

- Po raz drugi: nie. - Zwijam włosy w koczek i wbijam weń ołówek, żeby się nie rozleciał.

- Cóż, nie musisz wyzywać się na swoich włosach. Rany, przecież nic ci bledne nie zrobiły. - Riley

śmieje się, ale kiedy nie odpowiadam, nieco poważniej dodaje: - Nie potrafię cię zrozumieć. Czemu wciąż jesteś taka wściekła? Zgubiliście się na autostradzie, a Damen zapomniał ci dać swój numer.

Wielkie rzeczy. Od kiedy tak łatwo wpadasz w paranoję?

Kręcę głową i odwracam się, bo wiem, że siostra ma rację. Jestem wściekła. I wpadam w paranoję.

Jest zresztą jeszcze gorzej. Stałam się osobliwością, dziwadłem, które wciąż się złości, słyszy cudze

myśli, widzi ludzkie aury i duchy. Tyle że Riley nie wie, iż w tej historii jest jeszcze coś, o czym

wolałabym nie mówić nikomu.

Na przykład o tym, że Drina pojechała za nami do Disneylandu.

I o tym, że Damen zawsze znika, gdy ona jest w pobliżu. Odwracam się do siostry i kręcę głową,

patrząc na jej obcisły, łśniący kostium.

- Długo masz zamiar bawić się w Halloween? Zakłada ręce i krzywi się.

- Tak długo, jak mi się będzie podobało.

Kiedy widzę, że zaczyna drzeć jej dolna warga, czuję się iii najwredniejsza siostra na świecie.

- Słuchaj, przykro mi. - Biorę plecak i zakładam go na ramię, marząc, by moje życie w końcu

znormalniało, bym odnalazła jakąś równowagę.

- Wcale nie jest ci przykro. - Spogląda na mnie badawczo. - Oczywiście, że nie jest.

- Riley, przepraszam, naprawdę. Uwierz, że wcale nie chcę się kłócić. Potrząsa głową i wbija wzrok w sufit, nerwowo tupiąc stopą w podłogę.

- Idziesz? - Ruszam do wyjścia, ale Riley nie odpowiada. Oddycham więc głęboko i dodaję: - No

chodź. Wiesz, że nic mogę się spóźnić. Zdecyduj się, proszę.

Zamyka oczy i kręci głową, a kiedy je otwiera, widzę, że są czerwone i zapłakane.

- Wcale nie muszę tutaj być, wiesz?

Chwytam za klamkę, bo czas ucieka jak szalony, ale po tym. co powiedziała, nie mogę tak po prostu wyjść.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że nie muszę być tutaj. Z tobą. Nie muszę cię odwiedzać! Nic nie muszę!

Wpatruję się w nią i zaczyna boleć mnie żołądek. Chcę, by przestała, wołałabym już tego

wszystkiego nie słuchać. Przyzwyczyłam się do obecności siostry i nigdy nie brałam pod uwagę, że

może się to zmienić, że jest jakieś inne miejsce, w którym powinna się znaleźć.

- Ale... Myślałam, że lubisz tu przychodzić? - Gardło mam wyschnięte i obolałe, a głos zdradza paniczne przerażenie.

- Bo lubię. Ale cóż, może to nie jest dla mnie dobre. Może powinnam być gdzie indziej! Przyszło ci

to kiedyś do głowy? -Patrzy na mnie zdezorientowana i niespokojna.

Wprawdzie już spóźniłam się

do szkoły, ale przecież nie mogę teraz zostawić Riley.

- Riley, ja... Co dokładnie masz na myśli? - pytam, żałując, że nie mogę cofnąć czasu i przeżyć tego poranka od początku.

- Bo Ava mówi...

- Ava?! - Oczy prawie wychodzą mi z orbit ze zdziwienia.

- Tak, wiesz, ta kobieta medium, która była na przyjęciu w Halloween. Ta, która mnie widzi.

Potrząsam głową z niedowierzaniem i otwieram drzwi. Oglądam się jeszcze przez ramię i dodaję:

- Bardzo mi przykro, ale Ava to oszustka. Wariatka i szarlatanka. Nie powinnaś słuchać ani jednego

jej słowa. Jest psychicznie chora!

Riley tylko wzrusza ramionami, nie zdejmując ze mnie wzroku.

- Powiedziała mi kilka bardzo interesujących rzeczy. Czuję w jej głosie tak wiele cierpienia i

niepokoju, że powiedziałabym cokolwiek, byle tylko przestała się martwić.

- Riley. - Zerkam na dół, choć wiem, że Sabinę już nie ma w domu. - Nie chcę słyszeć o Avie. Jeśli

lubisz ją odwiedzać, nawet po tym wszystkim, co ci powiedziała, nie ma sprawy, nie powstrzymam

cię. Ale pamiętaj, że Ava nas nie zna. Nie ma żadnego prawa oceniać nas ani tego, że się wciąż

spotykamy. To nie jest jej sprawa. To nasza sprawa. - Kiedy znów podnoszę wzrok, widzę, że oczy

Riley wciąż są szeroko otwarte, usta ciągle jej drżą, i serce zaczyna mi mięknąć. - Naprawdę muszę

już wyjść. Idziesz ze mną czy nie? - szepczę.

-Nie.

Wzdycham, kręcę głową i zatrzaskuję za sobą drzwi.

Na szczęście Miles okazał się dość zmyślny, by na mnie nie czekać - jadę więc do szkoły sama. I

choć dzwonek już dawno przebrzmiał, Damen stoi obok swojego samochodu - na drugim

najlepszym miejscu, zaraz po tym „moim”.

- Cześć - wita mnie, podchodząc bliżej i nachylając się do pocałunku.

Ale ja tylko biorę plecak i biegnę do wejścia.

- Przepraszam, że cię wczoraj zgubiłem. Dzwoniłem potem na komórkę, ale nie odbierałaś. -

Damen truchta koło mnie.

Chwytam za zimne żelazne pręty bramy wejściowej i ciągnę tak mocno, jak potrafię - ale one ani

drgną. Zamykam oczy i przyciskam do nich czoło, choć wiem, że nie ma to sensu, już za późno, by

wejść.

- Odsłuchałaś moją wiadomość?

Puszczam żelazne wejście i ruszam do sekretariatu, w myślach widząc już tę koszmarną sytuację,

kiedy wejdę do środka i zgram ochrzani za wczorajsze wagary oraz dzisiejsze spóźnienie.

- O co chodzi? - pyta Damen, łapiąc mnie za rękę i tym samym wywracając moje wnętrze na

drugą stronę. — Myślałem, że było nam dobrze. Że ci się podobało.

Opieram się o ceglana ścianę i wzdycham, jedyne, co czuję, to miękkie

kolana, słabość i absolutną bezradność.

- A może tylko żartowałaś? - Ścisną moją dłoń, błagając oczami, bym się nie wygłupiała.

Zaczynam się powoli łamać i prawie łapię na tę przynętę, ale w ostatniej chwili odtrącam jego dłoń

i odsuwam się. Nagle ogarnia mnie fala wspomnień - o Haven, naszej rozmowie telefonicznej, jego

dziwnym zniknięciu z pełnej samochodów autostrady.

- Wiedziałaś, że Drina też pojechała do Disneylandu? - pytam, od razu zdając sobie sprawę, jaka

jestem małąstwową. Ale i tak za późno, by się wycofać. - Może powinnam o czymś wiedzieć?

Chcesz mi coś powiedzieć? - Zaciskam usta i czekam na najgorsze.

Ale Damen tylko patrzy mi w oczy i odpowiada:

- Nie interesuje mnie Drina. Interesujesz mnie tylko ty.

Wpatruję się w ziemię, chcąc mu wierzyć - gdyby to było takie proste... Ale kiedy Damen znów

bierze mnie za rękę, nagle czuję, że to j e s t proste. Wszystkie wątpliwości znikają w cudowny

sposób.

- Teraz jest ten moment, kiedy powinnaś powiedzieć, że czujesz to samo - szepcze, nie zdejmując

ze mnie wzroku.

Waham się; serce bije mi tak mocno, że Damen na pewno je słyszy. Jednak gdy zwlekam zbyt

długo, nastrój ulatnia się - Damen obejmuje mnie w pasie i prowadzi z powrotem do wejścia.

- W porządku - uśmiecha się. - Nie musisz się śpieszyć. Uczucia nie mają daty ważności. A teraz

zaprowadźmy cię do klasy.

- Ale musimy przejść przez sekretariat. - Zatrzymuję się w pół kroku i zerkam na niego. — Brama

jest zamknięta, pamiętasz?

Damen kręci głową.

- Ever, brama nie jest zamknięta.

- Hm, przepraszam cię bardzo, ale przed chwilą próbowałam ją otworzyć. Ani drgnie -

przypominam.

- Zaufasz mi w końcu? - uśmiecha się. Rzucam mu badawcze spojrzenie.

- Ile cię to będzie kosztować? Kilka kroków? Kilka dodatkowych minut spóźnienia?

Patrzę to na Damena, to na wejście do sekretariatu, w końcu kręcę głową i idę za nim aż do samej bramy, która jakimś cudem jest jednak otwarta.

- Ale przecież widziałam! I ty też widziałeś! - Patrzę w twarz Damena, nie rozumiejąc, jak to się mogło stać. - Trzęsłam nawet prętami, ze wszystkich sił, ale nawet nie drgnęły!

Ale on tylko całuje mnie w policzek i popędza do przodu, wciąż się śmiejąc.

- No idź, idź. I nie martw się. Pan Robins wciąż jest niedysponowany, a jego zastępczyni całkowicie nieprzytomna. Będzcie dobrze.

- Ty nie idziesz? - pytam, czując, jak w moim sercu znów narasta panika. Damen wzrusza ramionami.

- Jestem samodzielny. Robię, co chcę.

- No tak, ale... - Urywam, bo zdaję sobie sprawę, że nie znam nie tylko jego numeru telefonu. Nie

wiem o tym faceci; prawie nic. Mogę się tylko zastanawiać, jak to się dzieje, że tak dobrze, tak

normalnie się przy nim czuję, skoro wszystko w Damenie jest takie nienormalne. I przypominam

sobie, że jeszcze nie wyjaśnił mi, co się stało wczoraj wieczorem na autostradzie.

Zanim jednak zadaję pytanie, Damen jest już obok, trzyma mnie za rękę i mówi:

- Wczoraj zadzwonił mój sąsiad, że zepsuły się spryskiwacze w ogrodzie i zalewają wszystko

dokoła. Próbowałem zwrócić na siebie twoją uwagę, ale rozmawiałaś przez komórkę i nie chciałem ci przeszkadzać.

Spoglądam na nasze splecione dłonie: jego ciemną i silną, moją bladą i kruchą. Dziwna z nas para.

- A teraz już idź. Spotkamy się po szkole, obiecuję. - Uśmiecha się i wyciąga zza mojego ucha czerwonego tulipana.

Zwykle staram się nie rozmyślać o dawnym życiu - o naszym domu, starych przyjaciółach,

rodzinie, o dawnej mnie. I choć nauczyłam się całkiem skutecznie rozpoznawać nadchodzący

kryzys - piekące oczy, klucie w sercu, przytłaczające uczucie pustki i rozpacz - czasem mi się to

nie udaje, a atak nadchodzi bez ostrzeżenia, tak że nie mam czasu się bronić. Kiedy tak się dzieje,

mogę tylko zwinąć się w kłębek i czekać, aż przejdzie.

Tyle że trudno zrobić to na lekcji historii.

Dlatego podczas gdy pan Munoz opowiada nam o Napoleonie, mnie zaczyna ścisnąć w gardle i w żołądku, a oczy pieką tak bardzo, że zrywam się z krzesła i biegnę do drzwi, ignorując głos nauczyciela, który wzywa mnie do powrotu, i nie słysząc śmiechu kolegów z klasy.

Skręcam za róg, oślepiona łzami, nie mogąc złapać oddechu. W środku czuję się pusta, jak muszla tocząca się bez niczego w środku. Zanim dostrzegam Stacię, jest już dużo za późno -przewracam ją z taką siłą, że ląduje na podłodze z wielką dziurą w sukience.

- Co, do dia... - Gapi się na swoje rozpląszczone kończyny i podartą sukienkę, a potem podnosi wzrok na mnie. - Podarłaś ją, ty cholera wariatko! - Wsadza pięść w rozdarcie, pokazując mi szkodę.

Wprawdzie głupio mi z powodu tego, co się stało, ale nie mam czasu, by przeproszać. Wiem, że za chwilę ogarnie mnie gigantyczna depresja, i wołałabym, aby Stacia nie była tego świadkiem. Chcę przebiec obok, ale Stacia łapie mnie za rękę i trzymając się jej, wstaje. Jej dotyk napełnia mnie tak koszmarnie złą energią, że zapiera mi dech.

- Pragnę cię poinformować, że to jest designerska sukienka. Co oznacza, że będziesz musiała ją odkupić. - Ścisną moją rękę tak mocno, że boję się, iż zemdleję. - I uwierz mi, to nie wszystko. -

Kręci głową i wbija we mnie wzrok. - Będzie ci tak cholernie przykro, że na mnie wpadłaś, aż pożałujesz, iż w ogóle pojawiłaś się w tej szkole.

- Tak jak Kendra? - mówię nagle uspokojona i nawet żołądek wraca na swoje miejsce. Stacia poluzowuje uścisk, ale mnie nie puszcza. - To ty podłożyłaś prochy w jej szafce. To przez ciebie wyleciała, zniszczyłaś jej wiarygodność tak, aby uwierzyli tobie, a nie jej - mówię, oglądając te sceny w głowie.

Uwalnia moją rękę i robi krok w tył. Jej twarz blednie.

- Kto ci to powiedział? Nie było cię tu, kiedy tamto się wydarzyło. Wzruszam ramionami. To prawda, choć zupełnie nie o to chodzi.

- O, i jeszcze coś. - Zbliżam się do Stacji, bo moja wewnętrzna burza już się uspokoiła, a żal cudownym sposobem zniknął, gdy zobaczyłam strach w jej oczach. - Wiem, że ściągasz na klasówkach, kradniesz - od rodziców, znajomych i ze sklepów - i na dodatek zdaje ci się, że to nic takiego. Wiem, że nagrywasz rozmowy telefoniczne Honor, a także zbierasz maile i SMS-y od niej na wypadek, gdyby kiedyś zwróciła się przeciwko tobie. Wiem też, że flirtujesz z jej ojcem, co - tak przy okazji - jest absolutnie obrzydliwie, ale i tak nie najgorsze. Bo wiem także wszystko o panu... Barnesie? Barnumie? Nieważne, wiesz, kogo mam na myśli - twojego nauczyciela historii, którego próbowałaś uwieść. A kiedy cię odtrącił, szantażowałaś go i straszyłaś, że powiesz wszystko jego biednej ciężarnej żonie oraz dyrektorowi... - Z obrzydzeniem kręcę głową. Zachowanie Stacji jest tak obrzydliwe i egoistyczne, że trudno w nie uwierzyć. A jednak winna stoi przede mną, patrząc szeroko otwartymi oczami i trzęsąc kolanami, zadziwiona, że ktoś odkrył wszystkie jej brudne tajemnice. Za to ja wcale nie czuję się winna, że je ujawniłam, że użyłam swojego daru w taki sposób, bo widzę, jak jest paskudna - to tylko wstrętne egoistyczna dręczycielka, która prześladowała mnie od pierwszego dnia w nowej szkole. Teraz to ona drży i pocą się jej ręce - ten obraz jest dla mnie największą nagrodą. A skoro mdłości i smutek już minęły - a niech tam, równie dobrze mogę mówić dalej. - Chcesz usłyszeć więcej? - pytam. - Bo uwierz, mam jeszcze kilka rewelacji. No, ale ty przecież wszystko o nich wiesz, prawda? Idę za Stacją po korytarzu, ja - pewnie, ona - wciąż się trzęsąc i próbując zwiększyć dystans między nami jak tylko się da. - Kim ty jesteś? Czarownicą? — pyta, rozglądając się wokół, szukając jakiejś pomocy, wyjścia, czegokolwiek, co uwolniłoby ją ode mnie. Śmieję się, ale ani nie potwierdzam, ani nie zaprzeczam; chciałabym, żeby następnym razem dobrze się zastanowiła, zanim ze mną zadrze.

Nagle Stacia zatrzymuje się, staje prosto i patrzy mi w oczy, mówiąc:
- Tylko pamiętaj, że to tylko twoje słowo przeciwko mojemu. - Uśmiecha się złośliwie. - A jak myślisz — komu ludzie uwierzą? Mnie, najpopularniejszej dziewczynie w szkole? Czy tobie - największej cholernej dziwaczce, jaka kiedykolwiek się tu pojawiła? Ma rację.
Wsadza palec w dziurę w sukience, kręci głową z niezadowoleniem i rzuca jeszcze:
- Trzymaj się ode mnie z daleka, wariatko. Bo jeśli nie, przysięgam na Boga, że tego pożałujesz.
Przechodząc obok, trąca mnie ramieniem tak mocno, że nie mam wątpliwości, iż mówi zupełnie poważnie.
Gdy podchodzę do naszego stolika w kafeterii, próbuję się nie krzywić, ale włosy Haven są wyraźnie fioletowe, i nie jestem pewna, czy powinnam udawać, że ich nie widzę, czy raczej jakoś skomentować.
- Nawet nie próbuj udawać, że nie widzisz tego koloru. Okropny, wiem - śmieje się Haven. - Zaraz po tym, jak wczoraj wieczorem skończyłyśmy rozmawiać, chciałam przefarbować je na rudo, wiesz, na ten piękny miedziany odcień, jaki ma Drina. Tyle że wylądowałam z takim czymś. -
Chwyta za pukiel włosów i krzywi się. — Wyglądam jak bakłażan na patyku. .Ale jeszcze tylko przez kilka godzin, bo po szkole Drina zabiera mnie do jakiegoś wypasionego salonu fryzjerskiego w Los Angeles. Wiecie, takiego, gdzie największe gwiazdy muszą rezerwować termin na rok wcześniej. Tyle że Drina wcisnęła mnie na dzisiaj. Nie uwierzylibyście, jakie ona ma znajomości - nieziemskie.
- Gdzie Miles? - wtrącam się, nie mając ochoty słuchać dalej o cudownej Drinie i jej niezwykłych umiejętnościach.
- Uczy się tekstu. Tutejszy teatr wystawia Lakier do włosów i Miles stara się o główną rolę.
- A to nie jest kobieca rola? - Otwieram torebkę z lunchem, w której znajduję pół kanapki, kiść winogron, torebkę chipsów i kolejne tulipany.

Haven wzrusza ramionami.

- Chciał mnie przekonać, żebym i ja się zgłosiła, ale to nie moje klimaty.

No, a gdzie pan wysoki i

przystojny, znaczy się twój chłopak? - pyta Haven, rozwijając serwetkę i

kładąc na niej babeczkę z

lukrem truskawkowym.

Wzruszam ramionami, przypominając sobie, że znów nie wzięłam od

Damena numeru telefonu i

nie zapytałam, gdzie mieszka.

- Pewnie cieszy się swoją wolnością - odpowiadam, odpakowując kanapkę i odgryzając kęs. -

Jakieś wieści o Evangeline?

Kręci głową.

- Żadnych. Ale patrz na to. - Podwija rękaw, pokazując mi wewnętrzną stronę nadgarstka.

Dostrzegam tam fragment małego, okrągłego tatuażu, jakby szkic węża zjadającego własny ogon. I

choć to tylko kawałek, przez moment zdaje mi się, że gad naprawdę się wije. Ale wystarczy, że

mrugnę, i złudzenie znika.

- Co to jest? - pytam szeptem, czując, jak energia emanująca z rysunku napędza mnie strachem,

jednak zupełnie nie wiem dlaczego.

- To miała być niespodzianka. Pokażę ci, jak będzie skończony. - Uśmiecha się. - Właściwie to

nawet nie powinnam ci mówić. - Ściąga rękaw i rozgląda się dokoła. - Bo wiesz, obiecałam, że

nikomu nie powiem. Tyle że jestem taka podekscytowana, a czasami nie umiem dotrzymać

tajemnicy - szczególnie własnej.

Spoglądam na Haven, próbując wejść w jej energię, znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie dla tego, że

tak poraził mnie jej tatuaż, ale nic nie mogę zrobić.

- Obiecałaś? Komu? O co chodzi? - pytam, dostrzegając, że aura Haven nabrała mętnego, szarego

koloru, a jej krawędzie są luźne i postrzępione.

Ale ona tylko się śmieje, udając, że zamyka sobie usta na zamek.

- Nie ma mowy. Będziesz musiała poczekać.

ROZDZIAŁ XVI

Podjeżdżam pod dom zaraz po szkole, a na schodach już czeka Damen, uśmiechając się tak, że natychmiast znikają wszystkie moje wątpliwości i zza chmur wychodzi słońce.

- Jak się przemknąłeś koło ochroniarzy? - pytam, bo przecież wiem, że nie wpisywałam go na listę gości.

- Urok osobisty i droga bryka mogą zdziałać cuda. - Śmieje się, otrzepując z kurzu swoje supermodne džinsy i wchodząc za mną do domu. - Jak minął dzień?

Wzruszam ramionami, myśląc sobie, że właśnie łamię podstawową zasadę: nigdy nie zapraszaj nieznanomych do domu - nawet jeśli nieznanomy jest (przypuszczalnie) twoim chłopakiem.

- Nic takiego, jak zwykle — odpowiadam w końcu. - Zastępczyni pana Robinsa przysięgła, że nigdy do nas nie wróci, a pani Machado błagała, żebym ja nie wracała na plastykę... - Zerkam na Damena i mam ochotę wymyślać bzdury, bo widzę, że zupełnie mnie nie słucha. Wprawdzie przytakuje, ale spojrzenie ma nieobecne, myślami jest gdzie indziej.

Wchodzę do kuchni, wsadzam głowę do lodówki i pytam:

- A ty? Co dzisiaj robiłeś? - Proponuję mu butelkę wody. ale kręci głową i popija swój czerwony napój.

- Byłem na przejażdżce, trochę surfowałem i czekałem na dzwonek, żeby znów cię zobaczyć.

- Ale wiesz, że mogłeś po prostu przyjść do szkoły i wtedy nie musiałbyś na nic czekać?

- Zapamiętam to sobie - kończy z uśmiechem.

Opieram się o blat, odkręcam butelkę z wodą i coraz bardziej się denerwuję, że jestem z Damenem sama, w tym wielkim pustym domu, w głowie kłębi mi się tysiąc myśli, a ja nie mam pojęcia, od czego zacząć.

- Chcesz wyjść na dwór i posiedzieć przy basenie? - wyduszam w końcu z nadzieją, że świeże powietrze i otwarta przestrzeń uspokoją moje skołatane nerwy.

Ale Damen kręci głową i bierze mnie za rękę.

- Wolałbym pójść na górę i zobaczyć twój pokój.

- Skąd wiesz, że jest na górze? - Patrzę podejrzliwie.

- A czy nie zawsze tam są sypialnie? - odpowiada pytaniem na pytanie.

Waham się, czy pozwolić mu na to, czy lepiej znaleźć jakiś grzeczny sposób i odmówić.

Ale Damen ściska moją dłoń i szepcze:

- Chodź, obiecuję, że nie gryzę — a potem uśmiecha się tym swoim nieziemskim uśmiechem. Czuję zapraszające ciepło jego dotyku i kiedy idziemy na piętro, mam tylko nadzieję, że Riley nie będzie w moim pokoju.

Oczywiście gdy tylko docieramy na górę, moja siostra wybiega znikąd i wrzeszczy:

- O rany, rany, tak strasznie cię przepraszam! Wcale nie chciałam się z tobą... - Zamiera w pół kroku i oczami wielkimi jak spodki spogląda na mnie i Damena.

Ale ja niezrażona maszeruję w stronę sypialni, jakbym w ogóle jej nie widziała. Oby miała dość zdrowego rozsądku, by zniknąć na jakiś czas. Długi czas.

- Chyba zostawiłaś włączony telewizor. - Damen wchodzi do pokoju, a ja patrzę na Riley, która podskakuje obok niego, mierząc biedaka wzrokiem i podnosząc z radością kciuki w górę.

Błagam ją spojrzeniem, by odeszła, ale zamiast tego moja siostrzyczka siada z zadowoleniem na kanapie i kładzie stopy na kolanach Damena. Wpadam jak burza do łazienki, wściekła, że Riley mnie nie posłuchała, przedłużyła swoją wizytę i odmówiła wyjścia - wiem przecież, że to tylko kwestia czasu, zanim zrobi coś wariackiego, czego za żadne skarby nie będę mogła wyjaśnić. Na razie zamaszystym gestem ściągam bluzę, jedną ręką myję zęby, w drugiej trzymając dezodorant, spluwam do umywalki i w ekspresowym tempie wkładam czystą białą koszulkę. Rozpuszczam kucyk, smaruję usta pomadką, perfumuję się i wybiegam z łazienki wprost na Riley, która właśnie zagląda Damenowi do uszu.

- Chodź, pokażę ci, jaki mam wspaniały widok z balkonu. - Muszę go jakoś odciągnąć od tej małolaty.

Ale Damen kręci głową i rzuca tylko:

- Później. - I poklepuje dłonią miejsce koło siebie. Na to Riley zaczyna podskakiwać z radości i wiwatować.

Patrzę na Damena, zupełnie nieświadomego, co się dzieje, przekonanego, że ma całą kanapę tylko dla siebie, i nie wie o tym, że to swędzenie w uchu, szczypanie w kolanie i zimny podmuch na szyi - to wszystko sprawa mojej zmarłej młodszej siostry.

- Hm, zostawiłam butelkę z wodą w łazience - wymiguję się, patrząc znacząco na Riley i odwracając się, by miała szansę zrozumieć wskazówkę i pójść za mną.

Tyle że to Damen wstaje i mówi:

- Pozwól, przyniosę ci.

Patrzę, jak ostrożnie przechodzi między kanapą i stolikiem. Tak ostrożnie, by nie nadepnąć na nogi Riley. Wtedy to ona patrzy na mnie zdziwiona, ja odwzajemniam spojrzenie, a sekundę później już jej nie ma.

- Załatwione. - Damen rzuca mi butelkę i z zupełną swobodą przechodzi tę samą przestrzeń, przez którą chwilę wcześniej stąpał jak po szkle. Kiedy widzi, że mu się przyglądam, uśmiecha się i pyta: - No co?

Kręcę tylko głową i odwracam się, by spojrzeć na telewizor, powtarzając

sobie w myślach, że to zwykły zbieg okoliczności. Przecież w żadnym wypadku Damen nie mógł widzieć Riley.

- Czy mógłbyś w końcu wyjaśnić mi, jak ty to robisz? Siedzimy na zewnątrz, wygodnie ułożeni na leżaku. Przed chwilą pożarliśmy prawie całą pizzę - większość pożarłam ja, bo Damen je raczej jak supermodel, a nie zwykły facet. Tak sobie dziobie, przesuwając kawałek to w lewo, to w prawo, ugryzie, znów podziobie - i cały czas popija ten swój czerwony napój.

- Jak co robisz? - pyta teraz, obejmując mnie w pasie i opierając brodę na moim ramieniu.

- Wszystko! Przecież nigdy nie odrabiasz zadań domowych, a znasz wszystkie odpowiedzi; bierzesz do ręki pędzel, maczasz go w farbie i voila, chwilę później masz już gotowego Picassa, który jest lepszy niż prawdziwy! A może chociaż jesteś kiepski w sportach? Masz nędzną koordynację ruchową? No, przyznaj się.

- Cóż, nigdy nie umiałem dobrze grać w bejsbol - wzdycha w odpowiedzi i przyciska usta do mojego ucha. - Ale świetnie gram w piłkę nożną i całkiem dobrze surfuję, tak mi się zdaje.

- To może nie znasz się na muzyce? Słoń nadepnął ci na ucho?

- Daj mi gitarę, to zagram ci to i owo. Albo pianino, skrzypce, może też być saksofon.

- Przecież musisz mieć jakieś słabości. Każdy ma choć jedną. Powiedz mi, że coś ci czasem nie wychodzi.

- Czemu chcesz to wiedzieć? - Przyciąga mnie bliżej. - Czemu chcesz zniszczyć ten idealny obraz mnie, który sobie stworzyłaś?

- Bo nie znoszę czuć się taka nijaka, przeciętna. Uwierz, jest tyle rzeczy, które mi nie wychodzą, więc chciałabym, abyś też dość czasem zawalił. Powiedz, na pewno poczuję się lepiej.

- Nie jesteś przeciętna. - Damen wacha moje włosy, ale głos ma zaskakująco poważny.

Tyle że ja się uparłam; muszę znaleźć coś, co sprawi, że Damen w moich oczach stanie się bardziej ludzki, cokolwiek.

- Tylko jakiś drobiazg. Proszę. Nawet jeśli będziesz musiał skłamać, to zrób to dla poprawienia mojej samooceny.

Próbuję się odwrócić, by spojrzeć mu w oczy, ale Damen przytula mnie mocniej i unieruchamia. Całuje płatek mojego ucha i szepcze:

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Kiwam głową, serce wali mi jak oszalałe, a krew krąży coraz szybciej.

- Nie umiem kochać.

Wpatruję się w kominek, zastanawiając, co Damen właściwie ma na myśli. I choć bardzo chciałam, żeby odpowiedział na moje pytania, to wolałabym, żeby nie zrodziła się z tego aż tak poważna dyskusja.

- Chcesz o tym porozmawiać? - pytam, śmiejąc się nerwowo, bo

niekoniecznie mam ochotę go słuchać. Boję się, że to ma jakiś związek z Driną, której tematu nie lubię poruszać.

Damen przytula się do mnie, czuję jego oddech na swojej szyi. Zostaje w tej pozycji tak długo, że zaczynam wątpić, czy jeszcze cokolwiek powie. Ale w końcu się odzywa:

- Po prostu zawsze spotyka mnie... rozczarowanie. - Wzrusza ramionami, ale nie wyjaśnia już nic więcej.

- Przecież ty masz dopiero siedemnaście lat. - Wyślizguje się z jego ramion, by spojrzeć mu w oczy.

Kolejne wzruszenie ramion.

- Ile razy mogłeś się już rozczarować?

Jednak Damen nie odpowiada. Odwraca mnie tyłem do siebie i szepcze mi do ucha:

- Chodźmy popływać.

Kolejny dowód na to, że Damen jest idealnym facetem: w bagażniku auta wozi kąpielówki.

- Hej, to jest Kalifornia - nigdy nie wiesz, kiedy będziesz ich potrzebować - tłumaczy, stając na krawędzi basenu z szerokim uśmiechem. — Mam też piankę. Przynieść?

- Nie odpowiem na to pytanie. - Brodzę w głębszej części basenu, a wokół unosi się para. — Sam musisz sprawdzić.

Nachyla się ostrożnie i udaje, że moczy duży palec u nogi.

- Nie ma testowania, trzeba skakać — karcę go.

- Nurkować mogę?

- Na bombę, na główkę, wszystko mi jedno. - Śmieję się, a Damen prezentuje podręcznikowy skok do wody i ląduje koło mnie.

- Super - mówi, odgarniając dłonią włosy. Skórę ma mokrą i lśniącą, a krople wody przykleiły się do jego rzęs. Jestem przekonana, że zaraz mnie pocałuje, ale on tylko znowu nurkuje pod wodę i odpływa.

Biorę głęboki oddech, przeganiam precz swoją dumę i płynę za nim.

- Dużo lepiej - ocenia, przyciągając mnie bliżej.

- Boisz się głębin? - uśmiecham się, bo palcami dotykam już dna.

- Mówiłem o twoim kostiumie. Powinnaś częściej się tak ubierać.

Spoglądam na swoje blade ciało w białym bikini i próbuję nie czuć się onieśmielona przy idealnie wyrzeźbionym, opalonym Damenie.

- Duży postęp w porównaniu z bluzą i džinsami - śmieje się. Zaciskam usta, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Ale czasem nie da się inaczej, prawda?

Przyglądam się jego twarzy. Coś mi mówi, że to zdanie ma ukryty sens, że tak naprawdę Damen doskonale wie, dlaczego na co dzień ubieram się tak, a nie inaczej.

- Rzecz jasna w ten sposób chronisz się przed gniewem Stada i Honor. One

nie przepadają za konkurencją. - Śmieje się, zakłada mi zabłąkany kosmyk za ucho i gładzi mnie po policzku.

- A mam się z nimi ścigać? - pytam, doskonale pamiętając ich flirty, białe róże, moją kłótnię ze Stacją dzisiaj w szkole i jej groźby, że z pewnością ją popamiętam. Damen milczy tak długo, że cały nastrój gdzieś umyka i odsuwam się od niego.

- Ever, nigdy nie było żadnego konkursu — odzywa się *. końcu, płynąc za mną.

Nurkuję i płynę w kierunku poręczy, łapię się jej i wyskakuję na brzeg.

Wiem, że muszę działać szybko, jeśli chcę cokolwiek powiedzieć, bo jeśli Damen znów się do mnie zbliży, słowa uwięzną mi w gardle.

- Jak mam cokolwiek wiedzieć, skoro tak dziwnie się zachowujesz? - pytam, choć trzęsą mi się ręce i drży głos. Chciałabym nic nie mówić, odpuścić i powrócić do tego miłego romantycznego wieczoru, który przeżywaliśmy. Ale muszę to z siebie wydusić, bez względu na konsekwencje. - Jednego dnia patrzysz na mnie w ten... w ten wyjątkowy sposób, a następnego widzę, jak obściskujesz Stację. - Zaciskam wargi i czekam na odpowiedź. Damen wychodzi z basenu i idzie w moim kierunku - mokry, lśniący od wody, boski. Z trudem łapię oddech.

- Ever, ja... - Zamyka oczy i wzdycha. A kiedy znów je otwiera, robi krok w moim kierunku i mówi dalej: — Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Naprawdę. Nigdy. - Obejmuje mnie obiema rękami i obraca, by spojrzeć mi w twarz. I w końcu mu się poddaję. - Ani razu nie przyszło mi do głowy, że mogę zrobić ci przykrość. Przepraszam, jeśli zdawało ci się, że igram z twoimi uczuciami. Mówiłem zresztą, że nie jestem najlepszy w te klocki. — Uśmiecha się, przeczesał palcami moje włosy. a po chwili wyjmuję z nich czerwonego tulipana.

Wpatruję się w Damena, patrzę na jego mocne ramiona, wyrzeźbioną klatkę piersiową, płaski brzuch i nagie dłonie. Nit może nic ukryć pod rękawami, niczego schować w kieszeniach. Tylko cudowne, półnagie ciało, mokre kąpielówki i ten głup: czerwony tulipan w dłoni.

- Jak ty to robisz? - pytam znów, wstrzymując oddech, bo przecież nie wyciągnął kwiatka z mojego ucha.

- Co robisz? - Uśmiecha się, przyciągając mnie do siebie.

- Tulipany, róże, to wszystko - szepczę i próbuję zignorować jego dłonie ma moim ciele, ten dotyk, który wywołuje we mnie uczucie ciepła, senności i zawroty głowy.

- To magia. - Uśmiecha się.

Odchodzę o krok i sięgam po ręcznik, zawiązując go ciasno wokół bioder.

- Czemu nie możesz choć raz zachować powagi? - pytam, nie mając pojęcia, w co się wpackowałam i czy jeszcze mogę się wycofać.

- Jestem poważny - mruczy, wciągając koszulkę i sięgając po kluczyki.

Trzęsę się pod wilgotnym ręcznikiem, bez słów patrząc, jak Damen rusza w kierunku wyjścia, macha mi przez ramię i woła:
- Sabine jest w domu. - Po czym znika w mroku nocy.

ROZDZIAŁ XIX

Następnego dnia, kiedy podjeżdżam na parking, Damena nie ma. Wsiadam z auta, przerzucam plecak przez ramię i ruszam do klasy, dodając sobie odwagi i przygotowując się na najgorsze.

Gdy docieram do klasy, ledwie mogę poruszać nogami. Wbijam tępo wzrok w pomalowane na zielono drzwi, ale nie mam siły ich otworzyć.

Moje parapsychologiczne zdolności zamierają, kiedy chodzi o Damena, więc jedyne, co w tej chwili widzę w głowie, to koszmar, który sobie wymyśliłam: Damen siedzi na ławce Stacji; śmieje się, flirtuje i wyciąga róże z kolejnych miejsc, podczas gdy ja prześlizguję się na moje miejsce, czując na sobie tylko przelotne spojrzenie jego słodkich oczu, które natychmiast odwraca, by skupić się na niej.

Nie mogę tego znieść. Wiem, że nie dam rady. Bo nie dość, że Stacia jest okrutna, złośliwa, okropna i sadystyczna, to jeszcze robi to umyślnie i bez skrępowań. Żadnych sekretów, żadnych wyrzutów sumienia - jest jawnie niemą i wcale tego nie kryje.

Za to ja jestem dokładnym jej przeciwieństwem - ogarnięta paranoją, chowająca się przed światem za okularami i kapturem, pełna tajemnic i obciążona traumą tak koszmarną, że nic we mnie nie jest proste.

Po raz drugi chwytam za klamkę, karcąc się w myślach: Jesteś śmieszna. Przecież nic nie poradysz. Rzucisz szkołę? Masz jeszcze półtora roku, więc lepiej zagryź zęby i włącz do środka.

Ale tym razem to moja dłoń odmawia posłuszeństwa i zaczyna drżeć. A kiedy znów zbieram się do ucieczki, podchodzi do mnie jakiś uczeń, chrząka i pyta:

- Hej, zamierzasz tam wejść? - Dodając do tego zdania niewypowiedziane: „Ty cholerna dziwaczko!”.

Biorę głęboki wdech, otwieram drzwi i wchodzę do klasy. Tyle że czuję się jeszcze gorzej, gdy widzę, że Damena tam nie ma.

Wchodzę do kafeterii i rozglądam się po wszystkich stolikach, szukając Damena, ale i tu się nie pojawił. Siadam więc na tym samym miejscu co zwykle, a razem ze mną przychodzi Haven.

- Szósty dzień i wciąż żadnych wiadomości o Evangeline -oznajmia, stawiając pudełko z babeczkami na stole i siadając naprzeciwko mnie.

- Pytałaś ludzi z jej grupy wsparcia? - Miles mości się koło mnie i odkręca butelkę swojej ulubionej wody.

Haven patrzy zirytowana.

- Miles, to jest anonimowa grupa. Miles patrzy zirytowany.

- Miałem na myśli jej mentorkę.

- Chyba sponsorkę. I tak, pytałam, ale ona nic nie wie. Drina uważa, że jestem przewrażliwiona i robię z igły widły.

- Ona wciąż tu jest? - Miles zerka na Haven.

Patrząc to na niego, to na Haven, zaniepokojona dziwnym tonem głosu Milesa. Czekam na ciąg dalszy. Jako że wszystko, co ma związek z Damenem i Driną, to dla mnie koszmar, chciałabym usłyszeć odpowiedź na to pytanie.

- Hm, no tak, Miles, ona tu teraz mieszka. A co? Masz z tym problem? — Haven mruży oczy, ale Miles tylko wzrusza ramionami i popija wodę.

- Ależ skąd. - Ja jednak wiem, że myśli coś zupełnie innego, a jego żółta aura zmienia się w ciemną i matową, bo walczą w nim chęć powiedzenia tego, co chce, i nieodzywania się w ogóle. - Po prostu... - urywa.

- Po prostu co? - Haven wbija w niego wzrok, wciąż patrząc zmrużonymi oczami i zaciskając usta.

-No bo...

Wpatruję się w niego, myśląc: Dalej, Miles, powiedz to! Drina jest arogancka, okropna, ma na ludzi zły wpływ i ściąga same kłopoty. Nie tylko ty to wiesz, ja też, więc nie bój się i to powiedz - jest przerażająca! Ale on zwleka, powoli dobierając słowa, a ja wstrzymuję oddech, czekając, aż je wypowie. Tyle że Miles jedynie głośno wypuszcza powietrze, kręci głową i rzuca:

- Nieważne.

Patrząc na Haven i jej wściekłą minę. Jej aura błyska, krawędzie iskrzą i zaczynają płonąć, zapowiadając wielki wybuch złości już za trzy, dwie, jedną...

- Bardzo przepraszam, Miles, ale jakoś ci nie wierzę. Jeśli więc masz mi coś do powiedzenia, po prostu to powiedz.

- Wpatruje się w niego, zapominając o ciastku, i uderza nerwowo palcami o plastikowy stół. Kiedy odpowiedź nie nadchodzi, mówi dalej: - Jak chcesz, Miles. Ty też, Ever. To, że się nie odzywasz, wcale nie znaczy, że jesteś mniej winna.

Teraz Miles wpatruje się we mnie pytającym wzrokiem, podnosząc brew i sugerując, że powinnam coś powiedzieć, zrobić, wywołać dyskusję o tym, czemu właściwie akurat ja zawiniłam. Ale szczerze mówiąc, wiem już wszystko. Jestem winna, bo nie lubię Driny. I jej nie ufam. I wyczuwam w niej coś podejrzanego, złego. I nie robię prawie nic, by ukryć te przypuszczenia.

Haven potrząsa głową z oburzeniem. Jest tak wściekła, że prawie wypluwa z siebie kolejne słowa:

- Przecież wy jej nawet nie znacie! Nie macie prawa jej osądzać! A jeśli chcecie wiedzieć - ja akurat lubię Drinę. Znam ją dopiero od niedawna, a i tak jest dla mnie lepszą przyjaciółką niż którekolwiek z was!

- To nieprawda! - krzyczy Miles, a oczy błyszczą mu ze złości. — To jest totalna bzdura!

- Wybacz, Miles, ale to jest prawda. Wy mnie tolerujecie, trzymacie się ze mną, ale nie rozumiecie mnie tak, jak Drina. Ona i ja lubimy te same rzeczy, mamy takie same zainteresowania. I ona w głębi duszy nie chce mnie zmieniać tak jak wy. Lubi mnie za to, jaka jestem.

- I może właśnie dlatego całkowicie zmieniłaś swój wygląd, tak? Bo Drina akceptuje cię taką, jaka jesteś?

Patrzę, jak Haven przymyka oczy i głęboko oddycha. Potem spogląda na Milesa, wstaje z ławki, zbiera swoje rzeczy i rzuca:

- Daj spokój, Miles. Oboje dajcie spokój.

- A teraz, panie i panowie, zapraszamy na wielkie, dramatyczne wyjście. - Krzywi się Miles. - Uspokój się, Haven, o co ci chodzi? Przecież ja tylko spytałem, czy Drina nadal tu jest. Nic więcej! A ty robisz z tego tragedię narodową. Jezu, usiądź, uspokój się i wyluzuj w końcu, dobra?

Haven potrząsa głową i łapie za krawędź stołu. Mały dziwaczny tatuaż na jej nadgarstku jest skończony, ale wciąż zaczerwieniony i wyraźnie bolący.

- Co to jest? - pytam, zerkając na atramentowy obrazek węża zjadającego własny ogon. Wiem, że ma jakąś nazwę, że to jakieś mityczne stworzenie, ale zapomniałam dokładnie jakie.

- Uroboros - odpowiada, a kiedy pociera palcem tatuaż, mogłabym przysiąc, że wąż wysunął język i się poruszył.

- Czyli?

- To starożytny alchemiczny symbol wiecznego życia, kreacji przez destrukcję, życia powstającego ze śmierci, nieśmiertelności, czy coś takiego. - Miles wyręcza Haven.

Patrzymy na niego zdziwione, ale on tylko wzrusza ramionami.

- No co? Dużo czytam.

- Wygląda na zakąszony. - Zwracam się do Haven. - Może powinien obejrzeć cię lekarz?

Już kiedy kończę zdanie, wiem, że nie powinnam była tego mówić. Haven zamasztył ruchem obciąża rękaw, a jej aura znów iskrzy i płonie.

- Z moim tatuażem wszystko jest w porządku. Ze mną też. I wybaczcie, że to mówię, ale nie mogę nie zauważyć, że jakoś nie zamartwiacie się tak o Damena, który - tak na marginesie - przestał chodzić do szkoły. Myślicie, że to normalne?

Miles wbija wzrok w butelkę z wodą, a ja tylko wzruszam ramionami. Bo Haven ma trochę racji. Podnosimy wzrok, widząc, że zabiera pudełko z ciastkami, kręci głową i odchodzi szybkim krokiem.

- Możesz mi powiedzieć, co się właśnie stało? - Miles patrzy, jak Haven prawie biegiem manewruje między stolikami, śpiesząc się donikąd.

Rozkładałam ręce, bo i tak myślę wyłącznie o wężu wytatuowanym na jej nadgarstku - o tym, jak obrócił głowę, wytrzeszczył czarne oczy i spojrział wprost na mnie.

Wjeżdżam na podjazd i widzę uśmiechniętego Damena opierającego się o swój samochód.

- Jak było w szkole? - pyta i podchodzi, by otworzyć mi drzwi.

Wzruszam ramionami i sięgam po plecak.

- A, widzę, że wciąż jesteś zła - mówi, idąc za mną do wejścia. Choć wcale mnie nie dotyka, i tak czuję bijący od niego żar.

- Nie jestem zła - mamroczę, otwierając drzwi i rzucając plecak na podłogę.

- W takim razie mi ulżyło. Zrobiłem rezerwację dla dwóch osób, a skoro nie jesteś zła, to rozumiem, że pójdziesz ze mną.

Przyglądam się jego ciemnym dżinsom, ulubionym butom i czarnemu, miękkiemu (z pewnością kaszmirowemu) swetrowi, ciekawa, co tym razem wymyślił. Damen zdejmuje mi z nosa okulary przeciwsłoneczne, wyjmuję z uszu słuchawki i kładzie je na stoliku w holu.

- Zaufaj mi, naprawdę nie musisz się bronić, używając tego wszystkiego - mówi, ściągając mi kaptur i biorąc pod rękę, by zaprowadzić do swojego samochodu.

- Dokąd jedziemy? - pytam, moszcząc się na siedzeniu pasażera, bezwolna, posłuszna, jak zawsze gotowa zrobić to, co mówi Damen. - Co z moją pracą domową? Mam mnóstwo rzeczy do nadrobienia.

Ale on tylko kręci głową i siada za kierownicą.

- Uspokój się, zdążysz zrobić to później, obiecuję.

- Jak bardzo „później”? - wpatruję się w niego, zastanawiając, czy kiedykolwiek przywyknę do tej niezwykłej ciemnej urody, ciepłego spojrzenia i tego, że potrafi skłonić mnie, bym zrobiła, co tylko chce. Uśmiecha się i zapala samochód, nie przekręcając nawet kluczyka w stacyjce.

- Zanim wybiję północ, obiecuję. A teraz zapnij pas, ruszamy na przejażdżkę.

Damen prowadzi szybko. Bardzo szybko. Kiedy więc wjeżdża na parking i zostawia samochód parkingowemu, wydaje mi się, że minęło tylko kilka minut.

- Gdzie jesteśmy? - pytam, spoglądając na zielone budynki i tablicę z napisem WEJŚCIE WSCHODNIE. - Wejście wschodnie do czego?

- To powinno ci wszystko wyjaśnić. - Śmieje się, przyciągając mnie bliżej, kiedy obok nas przebiegają cztery lśniące od potu ogiery ze stajennymi, a za nimi dżokej w różowo-zielonej kurtce, cienkich białych spodniach i zabłoconych czarnych butach do konnej jazdy.

- Tor wyścigowy? - Otwieram szeroko oczy. Tak samo było z Disneylandem

- Damien zabiera mnie w miejsca, o których nigdy w życiu bym nie pomyślała.

- To nie jest zwykły tor wyścigowy, tylko Santa Anita - potwierdza Damen. -

Jeden z najpiękniejszych torów na świecie. Chodź, mamy rezerwację na trzecią piętnaście w Zwycięzcy.

- W czym? - zatrzymuję się w miejscu.

- Spokojnie, to taka restauracja. - Śmieje się Damen. - No dalej, chodźmy. Nie chcę stracić stolika.

- Hm, a czy to nie jest przypadkiem nielegalne? - pytam, choć wiem, że zachowuję się jak najgorsza porządnicza, ale Damen jest taki... brawurowy, samowolny, lekkomyślny.

- Jedzenie jest nielegalne? - uśmiecha się, ale widzę, że jego cierpliwość powoli się kończy.

Kręcę głową.

- Zakłady, hazard, czy jak to nazwiesz... Ale on jak zwykle pobłażliwie wyjaśnia:

- To są wyścigi konne, Ever, a nie walki kogutów. No chodź już. - Ścisną moją dłoń i prowadzi do windy.

- A nie musimy mieć dwudziestu jeden lat?

- Osiemnaście - mamrocze, wchodząc do windy i przyciska piątkę.

- Właśnie. A ja mam szesnaście i pół.

Kręci głową i pochyla się, by mnie pocałować.

- Zasady są po to, żeby je naginać albo nawet łamać. Tylko tak można się dobrze bawić. Idziemy! - rzuca, prowadząc mnie korytarzem do dużej restauracji urządzonej w najróżniejszych odcieniach zieleni, zatrzymuje się przed wejściem i wita z szefem sali, jakby byli starymi znajomymi.

- O, panie Augustę, jak miło pana widzieć! Pański stolik jest gotowy, proszę za mną.

Damen przytakuje skinieniem głowy i wciąż trzymając mnie za rękę, prowadzi przez salę pełną par, emerytów, samotnych mężczyzn, grupki kobiet, jest nawet ojciec z synem - wszystkie miejsca są zajęte. W końcu zatrzymujemy się przy stoliku z widokiem na metę, cały piękny tor i zielone wzgórza dokoła.

- Tony zaraz podejdzie, aby przyjąć państwa zamówienie. Czy mam podać szampana?

Damen zerka na mnie i kręci głową. Na twarz występuje mu lekki rumieniec.

- Nie dzisiaj - odpowiada.

- Rozumiem, jeszcze pięć minut do wyścigu.

- Szampan? - szepczę, podnosząc brwi, ale Damen tylko wzrusza ramionami i otwiera program wyścigów.

- Co myślisz o Hiszpańskiej Musze? — Spogląda na mnie i z uśmiechem dodaje: - To imię konia, nie ten afrodyzjak.

fa jednak jestem zbyt zajęta rozglądaniem się dookoła, by zrozumieć, co do mnie mówi. Sala restauracyjna jest nie tylko wielka, ale i całkowicie

zapełniona - w środku tygodnia i na dodatek w środku dnia. Wszyscy ci ludzie uciekli z pracy czy ze szkoły i obstawiają wyścigi. Jakby to był inny świat, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Cały czas się zastanawiam, czy to tu Damen spędza wolny czas.

- I jak ci się podoba mój pomysł? Obstawiamy? - Rzuca mi teraz przelotne spojrzenie i zaczyna coś notować na programie.

Kręcę głową.

- Nie wiedziałabym nawet, jak zacząć.

- Cóż, mogę ci zrobić szkolenie na temat szans, procent, statystyk i tego, jaki dżokej dosiada którego konia. Ale ponieważ mamy mało czasu, może po prostu spojrzysz na zestawienie i powiesz mi, co czujesz, które imiona ci się podobają. Moje typy zawsze się sprawdzają.

Podaje mi formularz z rozpiską, więc przeglądam kolejne imiona i ze zdziwieniem stwierdzam, że trzy z nich prawie wyskoczyły z listy z numerami jeden, dwa i trzy.

- Myślę, że wygra Hiszpańska Mucha, druga będzie Acapulco Lucy, a trzeci Syn Buddy - mówię, absolutnie nie mając pojęcia, skąd to wszystko wiem, ale jestem prawie pewna, że się sprawdzi.

- Lucy druga, Budda trzeci - mamrocze, wpisując coś na kartkę. - A ile jesteś gotowa postawić? Minimalna kwota to dwa dolary, ale oczywiście możesz dać więcej.

- Dwa wystarczą - odpowiadam, nagle tracąc pewność siebie i chęć, by opróżnić portfel dla chwilowego kaprysu.

- Jesteś pewna? - Damen wygląda na rozczarowanego.

Potwierdzam kiwnięciem.

- Cóż, zdaje mi się, że całkiem dobrze obstawiasz, więc ja postawię pięć. Nie, lepiej dziesięć.

- Nie stawiaj aż dziesięciu. - Zaciskam wargi. - Przecież ja tak po prostu je wybrałam, nawet nie wiem dlaczego.

- Najpewniej zaraz się dowiemy. - Wstaje, a ja sięgam po portfel, ale Damen tylko macha ręką. - Oddasz mi, kiedy odbierzesz wygraną. Idę obstawiać. Jeśli podejdziesz kelner, zamów, co zechcesz.

- A co mam zamówić dla ciebie? - pytam, ale on rusza się tak szybko, że już mnie nie słyszy.

Kiedy wraca, konie stoją już w bramkach i natychmiast po wystrzale wyskakują do przodu. Na początku wydają mi się tylko lśnącymi ciemnymi smugami, ale kiedy skręcają za róg i biegną do mety, wstają z krzesła. Widzę, jak moje trzy wybrane konie walczą o wygraną, i zaraz później krzyczę ze szczęścia, bo kolejność na finiszu jest dokładnie taka, jaką przewidziałam.

- O rany, wygraliśmy! Wygraliśmy! - Cieszę się, a Damen pochyla się, by mnie pocałować. - Czy to zawsze jest takie i cytujące? - Spoglądam na tor,

patrząc, jak Hiszpańska Mucha podjeżdża truchtem na miejsce dekoracji, a chwilę później s:-przybrana kwiatami, przygotowana do zdjęć.

- Raczej tak - przytakuje Damen - choć nic nie jest lepsze niż pierwsza duża wygrana, ona smakuje najładziej.

- Jeszcze nie wiem nawet, ile to będzie. - Teraz żałuję, że bardziej nie wierzyłam we własne zdolności, bo mogłam posuwać choć trochę więcej. Damen marszczy czoło.

- Hm, skoro postawiłaś tylko dwa, to chyba wygrałaś jakie osiem.

- Osiem dolarów? - krzywię się, mocno rozczarowana.

- Osiem setek! - Śmieje się. - A dokładnie osiemset osiemdziesiąt dolarów i sześćdziesiąt centów. Miałaś trójkę - traf a. pierwsze trzy miejsca w odpowiedniej kolejności.

- I to jedynie za dwa dolary? - Nagle staje się jasne, czemu Damen ma tu takie znajomości. - A ty? Co wygrałeś? - pytam.

- Obstawiałeś tak samo jak ja?

Uśmiecha się.

- Niestety, tym razem przegrałem. I to sporo. Połakomiłem się na więcej i obstawiałem cztery konie: twoje trzy oraz kuca, któremu nie poszło. Ale nie martw się, wynagrodzę to sobie w następnym wyścigu.

I dokładnie tak się stało. Kiedy podeszliśmy do kasy po ósmej i ostatniej gonitwie, ja uzbierałam łącznie tysiąc sześćset czterdzieści pięć dolarów i osiemdziesiąt centów, za to Damen wygrał sporo więcej, typując tak zwaną Wielką Piątkę: obstawił pięć koni w dokładnie takiej kolejności, w jakiej przybiegły na metę. Okazało się, że tylko jemu się to udało w ciągu ostatnich kilkunastu dni, dlatego wypłacono mu pięćset trzydzieści sześć tysięcy dolarów i czterdzieści jeden centów - a kupił zakład jedynie za dziesięć dolarów.

- I jak ci się podobało na wyścigach? - pyta, biorąc mnie pod ramię i prowadząc do wyjścia.

- Teraz już rozumiem, czemu jakoś nie ciągnie cię do szkoły. Z wyścigami przegrywa w przedbiegach, prawda? - Śmieję się radośnie, wciąż podekscytowana wygraną, bo w końcu po raz pierwszy zrobiłam jakiś użytek ze swojego daru.

- Chodź, chcę ci coś kupić, by uczcić moją wielką wygraną.

- Damen ciągnie mnie do sklepu z pamiątkami.

- Nie, nie musisz... - urywam.

Ale on tylko ściska moją dłoń, zbliża usta do ucha i szepcze:

- Nalegam. Zresztą stać mnie na to. Mam tylko jeden warunek.

Spoglądam pytająco.

- Żadnych bluz i kapturów. Wszystko, co cokolwiek zechcesz, ale nie to. W sklepie żartujemy i wybieramy dla kawału czapkę dżokejską, figurkę konia i wielką podkowę z brązu na ścianę w sypialni, ale w końcu

decydujemy się na srebrną bransoletkę w kształcie wężidła. Oczywiście dopiero wtedy, gdy upewniam się, że kamienie w niej to tylko cyrkonie, a nie prawdziwe diamenty, bo to by była przesada, bez względu na to, ile pieniędzy dziś wygrał.

- Dzięki niej, bez względu na to, co się wydarzy, nigdy nie zapomnisz tego dnia - mówi Damen, zapinając bransoletkę na moim nadgarstku, gdy czekamy, aż parkingowy przyprowadzi samochód.

- Jak mogłabym zapomnieć? - Spoglądam to na swój nadgarstek, to na Damena.

Ale on tylko wzrusza ramionami, wsiada do auta, a w jego oczach widzę nagle tak głęboki smutek, że tego mam nadzieję nie pamiętać.

Niestety, podróż do domu wydaje mi się jeszcze krótsza niż jazda w tamtą stronę i kiedy wjeżdżamy na podjazd, zaczynam zdawać sobie sprawę, jak bardzo nie chcę, by ten dzień dobiegł końca.

- Popatrz, popatrz - odzywa się Damen, wskazując zegar na desce rozdzielczej. — Jesteśmy przed północą, tak jak obiecałem. - Kiedy przysuwa się, by mnie pocałować, odwzajemniam pieśczętę z takim entuzjazmem, że prawie przeciągam go na swój fotel.

- Mogę wejść? - szepcze, kusząc mnie pocałunkami w ucho, szyję i wzdłuż obojczyka.

Zaskakuję samą siebie, gdy nagle odpycham go i kręcę głową. Nie tylko dlatego, że Sabinę jest w domu, a ja mam mnóstwo pracy, ale także dlatego, że w końcu muszę odzyskać silną wolę i przestać poddawać mu się tak łatwo.

- Do zobaczenia w szkole — rzucam, wysiadając z samochodu, zanim Damen zdąży mnie przekonać. — Pamiętasz? Ba View. Liceum, do którego kiedyś chodziłeś.

Odwraca wzrok i wzdycha.

- Tylko mi nie mów, że znowu nie przyjdiesz.

- Szkoła jest tak koszmarnie nudna. Nie wiem, jak tam wytrzymujesz.

- Nie wiesz, jak ja wytrzymuję? - Kręcę głową i zerkam w stronę domu, widząc, że Sabinę podgląda przez szpary w żaluzjach, ale szybko znika.

Odwracam się znów do Damena i mówię: - Pewnie tak samo, jak ty kiedyś wytrzymywałeś. No wiesz, wstaję, ubieram się i idę. A czasem, jeśli zechcesz się skupić, może nawet uda ci się nauczyć tego i owego. — Kończę zdanie i wiem już, że to zwykłe kłamstwo. W rzeczywistości przez cały ten rok niczego się nie nauczyłam. Zresztą trudno czegokolwiek się nauczyć, skoro i tak wszystko wiesz wcześniej. Choć tą myślą nie dzielę się z Damenem.

- Musi być na to jakiś lepszy sposób. - Spogląda na mnie przeszywającym wzrokiem.

- I co, myślisz, że wagarowanie to właśnie ten „lepszy sposób”? Wcale nie.

Nie, jeśli chcesz pójść do college'u i zrobić coś ze swoim życiem. — Kolejne kłamstwo. Bo jeśli przeżyje się kilka takich dni na torze, można żyć jeszcze lepiej. Sto razy lepiej.

- Świetnie. - Damen znów tylko się uśmiecha. - Zrobimy, jak chcesz. Na razie. Do zobaczenia jutro, Ever.

Nie zdążyłam jeszcze wejść do domu, a jego już nie było.

ROZDZIAŁ XX

Następnego ranka zaczynam zbierać się do szkoły, a Riley siedzi na mojej toalecie, tym razem przebrana za Wonder Wo-man, i dzieli się ze mną sekretami gwiazd, Jako że znudziło się jej podglądanie codziennych zajęć naszych dawnych sąsiadów i znajomych, przeniosła się do Hollywood, gdzie może do woli cieszyć się brudami, jakich najbardziej szmatławy tabloid nigdy nie odkryje.

- No coś ty! - wpatruję się w nią jak zaklęta. - Nie wierzę! Miles padnie z wrażenia, jak to usłyszysz!

- Nie masz bladego pojęcia... - Riley kręci głową, a jej czarne loki podskakują to na lewo, to na prawo. Mała wygląda na zmęczoną, jakby dźwigała cały świat na barkach, tak bardzo ciężką jej te „wiadomości”. - Nic nie jest takie, jakim się wydaje. To tylko jedno wielkie złudzenie, tak samo sztuczne jak filmy, które kręcą. I uwierz, ci spece od wizerunku wyczyniają cuda, żeby utrzymać w sekrecie wszystkie brudne tajemnice gwiazd.

- Kogo jeszcze szpiegowałeś? - pytam, chcąc usłyszeć więcej. Właściwie to zastanawiam się, dlaczego nigdy nie przyszło mi to do głowy, gdy oglądałam ich w telewizji albo przeglądałam gazety. - A czy...

Chciałam zapytać, czy plotki o mojej ulubionej aktorce są prawdziwe, ale nagle do pokoju zagląda Sabinę i pyta:

- A czy co?

Zerkam na Riley, widząc, że zwija się ze śmiechu, więc odchrząkuję tylko i rzucam:

- Nie, nic. Nic nie mówiłam.

Sabinę spogląda na mnie podejrzliwie, a moja siostra kręci głową i ocenia:

- Świetnie, Ever. Jesteś bardzo przekonująca.

- Potrzebujesz czegoś? - Odwracam się plecami do Riley i skupiam na prawdziwym celu wizyty Sabinę w moim pokoju - chce wyjechać na weekend i nie wie, jak ma mi to powiedzieć.

Wchodzi do sypialni, dziwnie wyprostowana i nienaturalnie sztywna, bierze głęboki oddech i siada na moim łóżku, nerwowo skubiąc w palcach luźną nitkę niebieskiej bawełnianej kołdry. Zastanawia się, jak zacząć.

- Jeff zaprosił mnie na weekendową wycieczkę. - Marszczy brwi. - Ale pomyślałam, że najpierw omówię to z tobą.

- Kto to jest Jeff? - pytam, zakładając kolczyki i odwracając się, by spojrzeć na Sabinę. Rzecz jasna wszystko już wiem, ale i tak czuję, że powinnam zapytać.

- Poznałaś go na przyjęciu. Przebrał się za frankensteina. - Ciotka zerka na mnie, ogarnięta poczuciem winy, jak zaniedbujący dziecko opiekun, który daje zły przykład - choć nie wpływa to na jej aurę, która wciąż jest wesoła i jasnoróżowa.

Wrzucam książki do plecaka, by zyskać na czasie i wymyślić jakąś mądrą odpowiedź. Z jednej strony wiem, że Jeff nie jest tym, za kogo się podaje. Daleko mu do tego. Ale wiem też, że naprawdę lubi Sabinę i że nie robi jej krzywdy. Zresztą minęło tak wiele czasu, odkąd widziałam ją szczęśliwą, że nie mam sumienia mówić jej prawdy. I tak nie umiałabym wyjaśnić, skąd wiem to wszystko.

Hm, muszę ci coś powiedzieć. Bo wiesz, ten cały Jeff, który ponoć jest bankierem inwestycyjnym... Nie jest tym, za kogo się podaje. Wciąż mieszka z mamą! Tylko nie pytaj, skąd to wiem ~ zaufaj mi, mam rację. Nie. Na pewno nie. Nie mogę tego zrobić. Zresztą związki międzyludzkie muszą rozwiązać się same i we właściwym czasie. Wiem to, choć sama mam pewne problemy ze zrozumieniem własnego związku. Wprawdzie sprawy z Damenem zdają się powoli układać, jesteśmy ze sobą bliżej i czuję, że zachowujemy się bardziej jak para, ale zastanawiam się, czy może pora przestać go stale odpychać. Może już czas na następny krok? A jeśli Sabinę na kilka dni wyjedzie z miasta, cóż, będzie to okazja, która może się nie pojawić przez długi czas.

- Jedź i baw się dobrze! - mówię z nadzieją, że Sabinę w końcu dowie się prawdy o Jeffie i da sobie z nim spokój.

Uśmiecha się, jednocześnie z ulgą i podekscytowaniem. Potem wstaje z mojego łóżka i wychodzi, zatrzymując się na chwilę, żeby powiedzieć:

- Wyjeżdżamy dzisiaj po pracy. Jeff ma domek w Palm Springs, a to niecałe dwie godziny jazdy, więc gdybyś czegoś potrzebowała, nie będziemy daleko.

Poprawka: to jego mama ma domek w Palm Springs.

- Wrócimy w niedzielę. Gdybyś chciała zaprosić tu przyjaciół, nie ma sprawy, chociaż... Powinnyśmy o tym porozmawiać?

Zamieram na chwilę, doskonale wiedząc, dokąd zmierza rozmowa, i zastanawiam się, czy to może Sabinę czyta w moich myślach. Ale oczywiście ciotka próbuje tylko zachować się jak odpowiedzialny opiekun i dorosły. Potrzęsam więc głową i odpowiadam:

- Nie martw się, to już załatwione.

Biorę plecak i groźnie spoglądam na Riley, która tańczy na mojej toalecie i śpiewa:

- Imprezka! Impreeczka!

Sabinę kiwa głową i wiem, jak bardzo jej ulżyło, że udało jej się uniknąć rozmowy „o tym” - prawie tak samo jak mnie.

- Do zobaczenia w niedzielę - dodaje.

- Jasne. - Ruszam schodami na dół. - Cześć.

- Przysięgam na Boga, że on gra w twojej drużynie - oznajmiam, wjeżdżając na parking i czując ciepły, miły dreszcz wywołany spojrzeniem Damena, zanim jeszcze udaje mi się go zobaczyć.

- Wiedziałem! - Miles kiwa głową. — Wiedziałem, że jest gejem. Po prostu to czułem. A ty skąd wiesz?

Waham się, bo przecież nie mogę ujawnić prawdziwego źródła i przyznać, że moja zmarła młodsza siostra jest teraz pierwszym szpiegiem Hollywood.

- Hm, nie pamiętam - mamroczę, wysiadając z auta. - Po prostu wiem, że tak jest.

- Co jest? - pyta Damen, całując mnie w policzek.

- Jo... - zaczyna Miles.

Ale kręcę głową i przerywam mu, nie chcąc tak od razu ujawniać Damenowi mojej obsesji na punkcie gwiazd. To raczej dość płytkie.

- Nic, po prostu... Słyszałeś, że Miles gra główną rolę w Lakierze do włosów? — pytam Damena, zaczynając bezsensowny monolog złożony z niepowiązanych zdań, aż w końcu Miles macha nam na do widzenia i rusza do klasy.

Kiedy znika, Damen zatrzymuje się i oznajmia:

- Wiesz, mam lepszy pomysł. Chodźmy na śniadanie. Obdarzam go spojrzeniem mówiącym „chyba oszalałeś” i idę dalej, ale robię tylko kilka kroków, kiedy on chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

- No chodź. - Patrzy na mnie, śmiejąc się zaraźliwie.

- Nie możemy - szepczę, nerwowo rozglądając się dokoła, bo za chwilę będziemy już spóźnieni i wolałabym tego nie przedłużać. - Zresztą jadłam już śniadanie.

- Ever, proszę! - Damen pada na kolana, składa ręce i patrząc błagalnie, jęczy: - Proszę, nie każ mi tam iść. Jeśli masz w sobie resztkę dobroci, nie zmusisz mnie do tego.

Zaciskam usta i próbuję się nie śmiać, patrząc, jak mój cudowny, wyrafinowany chłopak błaga mnie na kolanach - w życiu bym sobie nie wyobraziła tej sytuacji. Ale tak czy owak, kręcę głową i odpowiadam:

- Chodź, wstawaj już, zaraz zadzwoni... - nie kończę zdania, kiedy rozlega się dzwonek.

Damen uśmiecha się, wstaje z kolan, otrzepuje džinsy i obejmując mnie w pasie, zauważa:

- Wiesz, co mówią: że lepiej nie przyjść wcale, niż się spóźnić.

- Kto tak mówi? - dziwię się. - Chyba ty sam.

Wzrusza ramionami.

- Dobrze, może tylko ja. Tak czy owak, gwarantuję ci, że są przyjemniejsze sposoby spędzenia poranka. Bo... Ever - ściska moją dłoń — nie musimy tego robić, wiesz? A ty nie musisz tego wkładać. - Zdejmuje mi okulary i kaptur. - Weekend właśnie się zaczął.

I choć mam w głowie milion powodów, dla których absolutnie nie powinniśmy dzisiaj wagarować, bo weekend może poczekać do trzeciej po

południu (jak w każdy inny piątek), to kiedy Damen na mnie patrzy swym przenikliwym spojrzeniem, w ogóle się nie zastanawiam, tylko ruszam za nim.

Ledwie poznając własny głos, słyszę, jak mówię:

- Pośpieszmy się, zanim zamkną bramę.

Jedziemy dwoma samochodami. Bo chociaż żadne z nas nie powiedziało tego głośno, wiemy, że i tak nie wrócimy do szkoły. Jadę za Damenem pełną zakrętów drogą wzdłuż wybrzeża, podziwiając ostro rzeźbioną linię brzegu, nieskazitelnie czyste plaże, błękitny ocean, i w moim sercu pojawia się wdzięczność, a mogę tu mieszkać, że tak nieziemskie miejsce stało się moim domem. Ale szybko przypominam sobie, czemu się w nim znalazłam, i cała radość znika od razu.

Damen skręca nagle w prawo, a ja od razu parkuję obok niego, uśmiechając się, gdy podchodzi, by otworzyć mi drzwi.

- Byłaś tu już kiedyś?

Patrzę na białą wapnem plażową knajpkę i kręcę głową

- Wprawdzie mówiłaś, że nie jesteś głodna, ale tutaj os najlepsze na świecie koktajle. Musisz spróbować daktylowe?, albo orzechowoczekoladowego, albo obu. Ja stawiam.

- Daktylowego? — Kręcę nosem i krzywię się. — Bardzo mi przykro, ale to brzmi okropnie.

Uśmiecha się i prowadzi mnie do lady, po czym zamawia oba koktajle i niesie je na pomalowaną na niebiesko ławkę, gdzie siadamy, by podziwiać ocean.

- I który bardziej ci smakuje? - pyta po chwili.

Próbuję obu raz jeszcze, ale są tak gęste i kremowe, że muszę zdjąć wieczka i jeść łyżką.

- Oba są pyszne - odpowiadam - ale jakimś cudem chyba wolę daktylowy.

— Podsuwam kubek Damenowi, ale on kręci głową i odsuwa go od siebie. I przez ten mały gest nagle doznaję olśnienia.

W Damenie jest coś dziwnego - coś więcej niż magiczne sztuczki i niewyjaśnione zniknięcia. Na przykład ten facet nigdy nie je.

Jednak zanim zdążę się odezwać, Damen sięga po słomkę i upija duży łyk. Gdy pochyła się, by mnie pocałować, ma mrożąco zimne usta.

- Chodźmy na plażę - proponuje.

Ujmuję moją dłoń i ruszamy wzdłuż ścieżki, ocierając się o siebie ramionami i podając sobie koktajle - choć większość i tak wypijam ja. Po chwili zdejmujemy buty, podwijamy nogawki i idziemy już brzegiem oceanu, pozwalając, by lodowata woda obmywała nasze palce i ochlapywała łydki.

- Umiesz surfować? - pyta Damen, biorąc ode mnie puste kubki i wkładając jeden w drugi.

Kręcę głową i wchodzę na jakąś kupę skał.

- Udzielić ci lekcji? - Uśmiecha się.

- W takiej zimnej wodzie? — Idę w stronę wydmy suchego piasku, bo palce u nóg mam ścierpnięte i niebieskie, choć moczyłam je tylko chwilę. — Nie, dzięki.

- Przecież możemy włożyć pianki - proponuje Damen, podchodząc do mnie z tyłu.

- Tylko jeśli wyłożysz je od środka polarem - śmieję się, wygładzając piasek stopą, by zrobić dla nas płaskie miejsce do siedzenia.

Ale Damen znów bierze mnie za rękę i prowadzi dalej, z dala od zimnych fal, by po chwili wejść do ukrytej nieopodal naturalnej jaskini.

- Nie miałam pojęcia, że tu jest takie miejsce. - Rozglądam się, patrząc na gładkie skalne ściany, świeżo zagrabiony piasek, ręczniki i deski surfingowe ustawione w rogu.

- Nikt o nim nie wie - mówi Damen. - Dlatego wszystkie moje rzeczy wciąż są tutaj. Ta jaskinia wtapia się w skałę i większość ludzi po prostu przechodzi obok. Ale przecież większość z nas żyje, nie zauważając tego, co mamy przed nosem.

- A jak ty ją znalazłeś w takim razie? - pytam, sadowiąc się na wielkim zielonym kocu, który Damen rozłożył na środku.

- Widać jestem inny niż większość ludzi. - Wzrusza ramionami.

Kładzie się obok i przyciąga mnie do siebie. Opiera policzek na dłoni i patrzy na mnie tak długo, że zaczynam się peszyć.

- Czemu chowasz się pod tymi workowatymi džinsami i bluzami? - szepcze, gładząc palcami moją twarz i zakładając włosy za ucho. - Naprawdę nie wiesz, jaka jesteś piękna?

Zaciskam wargi i odwracam wzrok. Podoba mi się to, co mówi, ale wolałabym, żeby przestał. Nie chcę tłumaczyć się, czemu jestem taka, jaka jestem. Na pewno wolałby dawną mnie, ale już na to za późno. Tamta dziewczyna umarła i zostałam tylko ja.

Pojedyncza łza spływa po moim policzku, więc próbuję się odwrócić, by jej nie zauważył. Ale Damen trzyma mnie mocno i nie puszcza, ścierając łzę muśnięciem ust, które po chwili przylegają do moich.

- Ever... - mówi niskim, chrapliwym głosem, a w oczach ma ogień.

Przesuwa się, by położyć nade mną, a ciężar jego ciała daje mi spokój i ciepło, które po chwili przeradza się w żar.

Przebiegam ustami po linii jego szczęki i brodzie, oddychając szybko, kiedy jego biodra naciskają moje, budząc wszystkie te uczucia, przed którymi tak długo się broniłam. Ale jestem już zmęczona tą walką, ciągłym zaprzeczaniem. Chcę znów być normalna. A cóż może być bardziej normalnego niż to?

Kiedy Damen zdejmuje mi bluzę, zamykam oczy, całkowicie mu się

poddając. Pozwalam, by rozpiął moje dżinsy i je także ściągnął. Oddaje się jego dłoniom i palcom, powtarzając sobie, że to cudowne uczucie, nieziemskie pragnienie, które budzi się w środku, to może być tylko jedno - miłość.

Jednak kiedy czuję, jak palce Damena wędrują coraz niżej, zrywam się z miejsca i odpycham go zdecydowanie. Część mnie pragnie, by nie przestawał, ale czemu tutaj — nie w ten sposób, nie tak...

- Ever... - szepcze znów, szukając mojego spojrzenia. Ale kręcę głową i odwracam się, tyle że po chwili czuję jego cudowne, ciepłe ciało obok mojego, i usta, które mówią mi do ucha: - Już dobrze, wszystko w porządku. A teraz zaśnij.

- Damen? - przewracam się, mrużąc oczy w przyćmionym świetle, ręką szukając jego ciała obok swojego. Raz po raz macam koc, aż jestem całkowicie pewna, że nikogo oprócz mnie tu nie ma. - Damen! - wołam, rozglądając się po jaskini, ale słyszę jedynie daleki dźwięk uderzających o brzeg fal.

Wkładam bluzę i chwiejnym krokiem wychodzę stamtąd, w popołudniowym świetle przeszukując wzrokiem plażę i spodziewając się go znaleźć. Ale gdy nigdzie nie dostrzegam Damena, wchodzę z powrotem do jaskini i znajduję kartkę leżącą na moim plecaku.

Poszedłem posurfować. Niedługo wrócę. D.

Wybiegam na zewnątrz z liścikiem w dłoni i zaczynam biegać wzdłuż brzegu, szukając surferów, a szczególnie jednego. Ale zauważam tylko dwóch - białych blondynów. Staje się jasne, że Damena nie ma na falach.

ROZDZIAŁ XXI

Podjeżdżając pod dom, z zaskoczeniem zauważam, że ktoś siedzi na ganku, jednak moje zdziwienie narasta, gdy zbliżam się i widzę, że to Riley.

- Cześć - witam się, podnosząc plecak i trzaskając drzwiami od auta nieco głośniejsze, niż zamierzałam.

- Rany! - Riley kręci głową, patrząc na mnie. - Bałam się, że chcesz mnie przejechać.

- Przepraszam, myślałam, że to Damen. - Ruszam do wejścia.

- A co on znowu zrobił? - pyta siostra.

Wzruszam ramionami i otwieram drzwi. Nie mam najmniejszego zamiaru wtajemniczać jej w szczegóły.

- Co się stało, wykopali cię? - odpowiadam pytaniem, wpuszczając ją do środka.

- Bardzo śmieszne. - Wznosi oczy do góry i idzie do kuchni, by zająć stołek przy barze. Rzucam plecak na podłogi i wkładam głowę do lodówki.

- A więc co tam? - Zerkam na Riley, zastanawiając się, czemu jest taka milcząca - może mój zły humor jest zaraźliwy?

- Nic. - Opiera brodę na dłoni i wciąż na mnie spogląda.

- Nie wygląda mi to na „nic”. - Wyjmuję z lodówki butelkę wody, choć tak naprawdę mam ochotę na pudło lodów, i opieram się o granitowy blat.

Zauważam, że ciemne włosy Riley są nieco potargane, a kostium Wonder Woman mocno wymięty.

Wzrusza ramionami.

- Co zamierzasz zrobić? - pyta, wychylając się tak bardzo, że automatycznie zaczynam się bać, choć przecież nie ma czego - spaść i się zranić. - To jak spełniony sen nastolatki, prawda? Pusty dom, żadnych przyzwoitek. — Robi bardzo przemądrzałą minę, ale wydaje mi się, że próbuje tym odwrócić moją uwagę od własnej niepewności.

Popijam wodę i milczę - część mnie chciałaby się zwierzyć siostrze, podzielić tajemnicami: tymi dobrymi, tymi złymi i tymi, które przewróciły życie do góry nogami. Byłoby miło zrzucić to z siebie i nie musieć samej ze wszystkim się szarpać. Ale kiedy znów spoglądam na Riley, przypominam sobie, jak przez połowę swojego krótkiego życia marzyła tylko o tym, by skończyć trzynaście lat; każdy mijający rok był ważny wyłącznie dlatego, że przybliżał ją do tej ważnej daty. I nie mogę przestać się zastanawiać, że może właśnie dlatego wciąż jest tutaj. Skoro to ja przekreśliłam te marzenia, jedyne, co jej pozostało, to przeżyć je za moim pośrednictwem.

- Chyba muszę cię rozczarować - odzywam się w końcu - ale pewnie już zauważyłaś, jak kiepsko idzie mi spełnianie owych „snów nastolatki”. -

Zerkam na nią nieśmiało i oblewa mnie rumieniec, gdy Riley przytakuje. -

To, co sobie planowałam w Oregonie... Pamiętasz? Znajomi, chłopak,

drużyna. Zniknęli. Umarli. Nie ma ich. A tutaj, w Bay View, udało mi się zaprzyjaźnić z dwiema osobami, ale teraz, cóż, one ze sobą nie rozmawiają. Co oznacza, niestety, że rzadko kiedy rozmawiają też ze mną. I choć jakimś dziwnym, niewytłumaczalnym, zupełnie niezrozumiałym trafem udało mi się znaleźć cudownego, seksownego chłopaka, uwierz, że w rzeczywistości nie jest wcale tak różowo. Bo jeśli on akurat nie zachowuje się dziwnie albo nie rozpląwa się w powietrzu, to przekonuje mnie, bym szła na i agary, obstawiała na wyścigach lub robiła różne inne niewłaściwe rzeczy. Po prostu ma na mnie zły wpływ. - Krzywię się, wiedząc, że nie powinnam mówić tego wszystkiego.

Jednak kiedy spoglądam na siostrę, widzę, że wcale mnie nie słuchała. Ze wzrokiem wzbitym w blat przebiera palcami po litowych zawijasach, błędząc myślami zupełnie gdzie indziej.

- Proszę, nie złość się na mnie... - Patrzy na mnie oczami tak smutnymi, że czuję się, jakbym dostała cios w żołądek. — Ale spędziłam dzień z Avą. Zaciskam usta, myśląc: Nie chcę tego słuchać, za nic w świecie nie chcę tego słuchać! Ściskam kurczowo krawędź blatu i przygotowuję się na to, co ma nadejść.

- Wiem, że jej nie lubisz, ale Ava ma trochę racji, i sprawiła, że zaczęłam rozmyślać o różnych rzeczach. Wiesz, o wyborach, których musiałam ostatnio dokonać. A im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że ona może mieć rację.

- Niby w jakiej sprawie? - pytam, przełykając gulę tkwiącą w gardle i myśląc, że ten dzień z kiepskiego przeszedł w absolutnie koszmarny, a do jego końca jest jeszcze zdecydowanie za daleko.

Riley patrzy na mnie, ale szybko odwraca wzrok, nie przestając jeździć palcami po granitowych wzorach.

- Ava mówi, że nie powinno mnie tutaj być. Że to nie jest moje miejsce.

- A ty co sądzisz? - wstrzymuję oddech, pragnąc, by moja siostra w ogóle nie wypowiedziała ostatniego zdania. Nie mogę jej teraz stracić, nie teraz, nigdy. Tylko ona mi została.

Przestaje bębnić palcami i podnosi na mnie wzrok.

- Lubię tutaj być. Sądzę, że nawet jeśli nigdy nie będę mogła zostać nastolatką, mogę dzięki tobie posmakować tego życia. No wiesz, za twoim pośrednictwem.

Mimo że te uwagi budzą we mnie poczucie winy i wyrzuty sumienia, potwierdzając moje przypuszczenia, próbuję zażartować:

- O rany, Riley, nie mogłaś sobie znaleźć gorszego „pośrednika” .

Robi minę i jęczy:

- Co ty powiesz? - Jednak choć na moment się uśmiecha błysk w jej oczach szybko gaśnie. - A co, jeśli Ava ma rację? A co, jeśli naprawdę nie powinnam tu być przez cały czas?

- Riley... - zaczynam, ale nagle odzywa się dzwonek do drzwi i sekundę później już jej ze mną nie ma. — Riley! - krzyczę, rozglądając się po kuchni. — Riley! - powtarzam z nadzieją, że się pojawi. Nie możemy tak przerwać rozmowy. Nie chcę. Ale im głośniejsze wołam, by wróciła, tym bardziej dociera do mnie, że krzyczę w pustkę.

A dzwonek do drzwi rozlega się po raz kolejny, raz, drugi i trzeci - wiem, że to Haven czeka na zewnątrz, i muszę ją wpuścić.

- Strażnik przy bramie machnął na mnie ręką - oznajmia, wpadając do domu. Na twarzy ma smugi rozmazanego tuszu do rzęs pomieszanego ze łzami; świeżo ufarbowane włosy są całe potargane. - Znaleźli Evangeline. Nie żyje.

- Co? Jesteś pewna? - Zamykam drzwi wejściowe, kiedy widzę, że pod dom podjechał Damen. Wyskakuje z auta i biegnie w naszą stronę. -

Evangeline... - zaczynam mówić, tak zszokowana tą informacją, że zapominam, jak bardzo postanowiłam go znienawidzić.

Damen kiwa głową i rusza w kierunku Haven. Przygląda się jej i pyta:

- W porządku?

Haven kręci głową i ociera twarz.

- Tak. Wiecie, ja nie znałam jej właściwie dobrze, tylko kilka razy się spotkałyśmy, ale to i tak... To takie okropne, że prawdopodobnie byłam ostatnią osobą, która widziała ją...

- Z pewnością nie byłaś ostatnia.

Wbijam wzrok w Damena, zastanawiając się, czy to miał być jakiś chory żart, ale jego twarz jest śmiertelnie poważna, a spojrzenie zupełnie nieobecne.

- Ja po prostu czuję się taka winna... - mamrocze Haven, chowając twarz w dłoniach i powtarzając bez ustanku „o Boże, o Boże”.

Podchodzę bliżej, chcąc jakoś ją pocieszyć, ale Haven podnosi głowę, ociera oczy i mówi:

- Chciałam tylko, żebyś wiedziała, ale teraz muszę już iść. Muszę znaleźć Drinę. - Podnosi rękę i dzwoni kluczykami do auta.

Słyszając te słowa, od razu cała się spinam i spod przymkniętych oczu patrzę oskarżycielskim wzrokiem na Damena. Bo choć wielka przyjaźń Haven i Driny zdaje się pełnym przypadkiem, to ja mam pewność, że tak nie jest. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że w jakiś sposób ma związek z Damenem i ze mną.

Ale Damen ignoruje moje spojrzenie, za to nagle łapie Haven za rękę i wpatruje się w jej nadgarstek.

- Skąd to masz? - pyta spokojnie, ale czuję w jego głosie ukryte zdenerwowanie. Niechętnie puszcza rękę Haven, kiedy ona wyrywa się i przykrywa tatuaż drugą dłonią.

- To nic takiego - odpowiada, wyraźnie zirytowana. - Drina już dała mi na

to jakąś maść i powiedziała, że za trzy dni się zagoi.

Damen tak mocno zaciska szczękę, że słyszę zgrzytanie jego zębów.

- Masz to ze sobą? Tę... maść?

Haven kręci przecząco głową i rusza do wyjścia.

- Nie, zostawiłam w domu. Ale hej, o co właściwie wam chodzi? Jeszcze macie jakieś pytania? - Odwraca się, patrząc: na nas intensywnie, a jej aura zmienia kolor na jaskrawoczerwony. - Bo nie bardzo podoba mi się to przesłuchanie. Przyjechałam tu tylko dlatego, że pomyślałam, iż powinniście wiedzieć: o Evangeline, ale skoro chcecie tylko pogapić się na mój tatuaż i rzucać głupie komentarze, chyba lepiej sobie pójdę. - Wybiega do swojego auta.

Wołam ją po imieniu, ale tylko kręci głową i nie zwraca na mnie uwagi. Nie mam pojęcia, co stało się z moją przyjaciółką. Tak często zmienia się jej nastrój, oddaliła się ode mnie i wiem już, że od jakiegoś czasu jesteśmy osobno. Odkąd poznała Drinę, mnie zdaje się, że nie wiem zupełnie nic o nowej Haven.

Patrzę, jak wsiada do auta, zatrzaskuje drzwi i wycofuje samochód z podjazdu. Potem zwracam się do Damena:

- Bardzo miłe spotkanie. Evangeline nie żyje, Haven mnie nienawidzi, a ty zostawiłeś mnie samą w jaskini. Mam nadzieję, że przynajmniej złapałeś jakieś zabójcze fale. - Zakładam ręce i kręcę głową.

- A wiesz, że tak - odpowiada, badawczo mi się przyglądając. - Tyle że kiedy wróciłem do jaskini, zobaczyłem, że cię nie ma. więc od razu przyjechałem tutaj.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem, zaciskając usta, ale me mogę uwierzyć, że Damen oczekuję, iż przyjmę te tłumaczenia.

- Bardzo mi przykro, ale rozglądałam się wszędzie, a na falach było tylko dwóch surferów. Dwóch blondynów, co oznacza, że żaden z nich nie był tobą, jak mi się zdaje.

- Ever, mogłabyś w końcu na mnie spojrzeć? — prosi Damen. - Ale tak normalnie? Myślisz, że jakim cudem bym tak wyglądał, gdybym nie pływał? Podnoszę głowę, by mu się przyjrzeć. Z mokrej pianki na podłogę ścieka słona woda.

- Ale przecież cię szukałam! Biegałam po całej plaży, zaglądałam wszędzie - twierdzą, przekonana o tym, co widziałam, lub raczej, czego nie widziałam. Ale Damen tylko rozkłada ręce.

- Ever, nie wiem, co mam ci powiedzieć, ale przysięgam, że cię nie zostawiłem. Poszedłem surfować. Naprawdę. A teraz czy mogłabyś przynieść mi jakiś ręcznik i ścierkę do podłogi?

Idziemy do ogródka, aby mógł opłukać czystą wodą siebie i piankę. Siadam na leżaku i przyglądam się Damenowi - byłam pewna, że mnie zostawił. Szukałam go wszędzie. Ale może po prostu zatęskniłam? W końcu to

ogromna plaża. A ja byłam naprawdę wściekła.

- Skąd wiedziałeś o Evangeline? - pytam, patrząc, jak wieszka mokrą piankę na poręczy. Nie jestem jeszcze gotowa, by odpuścić. - I o co chodzi z Drina, Haven i tym koszmarnym tatuażem? A, jeszcze jedno: nie kupuję tej twojej historyjki o surfowaniu. Bo uwierz mi, że dobrze sprawdziłam, i nie było cię nigdzie w okolicy.

Spogląda na mnie ciemnymi oczami otoczonymi gęstą zasłoną rzęs, piękny, smukły, owinięty ręcznikiem. A kiedy podchodzi bliżej, lekkim i pewnym krokiem, zdaje się tak zgrabny jak pantera lub tygrys.

- To moja wina - odzywa się w końcu, siadając koło mnie i ujmując moje dłonie, ale prawie natychmiast je puszczając. - Nie jestem pewny, jak bardzo... — zaczyna, a kiedy na mnie spogląda, ma oczy smutniejsze, niż kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić. - Może nie powinniśmy tego robić - kończy zdanie.

- Czy ty... czy ty ze mną zrywasz? - szepczę, czując, jak powietrze ucieka ze mnie jak z przekłutego balonika. Wszystkie moje podejrzenia właśnie się potwierdzają: Drina, plaża, wszystko. Wszystko.

- Nie, ja tylko... — Damen odwraca się, zostawiając w zawieszeniu i mnie, i ostatnie zdanie.

Kiedy widzę, że nie ma zamiaru kontynuować, zauważam:

- Wiesz, byłoby fajnie, gdybyś przestał mówić do mnie zagadkami, dokończył zdanie i powiedział mi, co się, do diła dzieje. Na razie wiem tylko, że Evangeline nie żyje, nadgarstek Haven jest jedną wielką raną, ty zostawiłeś mnie na plaży, bo nie chciałam iść na całość, a teraz ze mną zrywasz. - Czekam na potwierdzenie, że te wszystkie wydarzenia można łatwo wyjaśnić i wcale nie są one ze sobą powiązane. Choć oczywiście w głębi duszy wiem, że jest zupełnie odwrotnie.

Damen milczy przez chwilę, wpatrując się w błękitny basen, a kiedy w końcu na mnie spogląda, rzuca tylko:

- To nie ma związku.

Wahał się tak długo, że nie jestem pewna, czy powinnam mu wierzyć.

Nagle jednak bierze głęboki oddech i mówi dalej:

- Znaleźli ciało Evangeline w wąwozie w Malibu. Jechałem do ciebie, kiedy usłyszałem o tym w radiu - ciągnie pewnym, swobodnym głosem, wyraźnie odzyskując panowanie nad sobą. - I tak, tatuaż Haven rzeczywiście wygląda na zainfekowany, ale tak się czasem dzieje. - Robi pauzę, a ja wstrzymuję oddech, czekając na ciąg dalszy, na resztę odpowiedzi. Ale Damen łapie mnie za rękę i dotyka mojej dłoni. Odwraca ją i palcem gładzi linie na jej wewnętrznej stronie. — Drina potrafi być charyzmatyczna i urocza, a Haven wygląda na nieco zagubioną. I na pewno chce, by ktoś poświęcił jej trochę uwagi. Myślałem, że się ucieszysz, kiedy przeniosła swoje uczucia ze mnie na Drinę. - Ścisła moje palce i uśmiecha się. - Teraz już nikt nie stoi

pomiędzy nami.

- Ale może coś stoi pomiędzy nami? - pytam ściszone głosem. Wiem, że powinnam bardziej przejmować się nadgarstkiem Haven i śmiercią Evangeline, ale nie potrafię skupić się na niczym innym, jak tylko na twarzy Damena, na jego ciemnej skórze, głębokim spojrzeniu oraz tym, jak przy nim moje serce zamiera, krew płynie szybciej, a usta tylko czekają na dotknięcie jego ust.

- Ever, nie porzuciłem cię dzisiaj, naprawdę. I nie miałem zamiaru zmuszać cię do niczego, czego byś nie chciała. Uwierz mi, proszę. - Uśmiecha się, biorąc moją twarz w dłonie i rozchylając wargi. — Potrafię czekać.

ROZDZIAŁ XXII

Mimo że Haven uparcie nie odbierała telefonów od nas. udało nam się dodzwonić do Milesa. Przekonaliśmy go, by wpadł po próbie, przyszedł więc z Erickiem i w czwórkę spędziliśmy bardzo fajny wieczór — jedliśmy, pływaliliśmy i oglądaliśmy kiepskie horrory. Było mi tak bezstresowo i dobrze z przyjaciółmi, że prawie udało mi się zapomnieć o Riley, Haven, Evangeline, Drinie, plaży - i wszystkich tych popołudniowych dramatach. Prawie nie zwracałam uwagi na nieobecny wyraz twarzy Damena, który pojawiał się, gdy nikt nie patrzył.

Prawie udało mi się zignorować wielką kulę nerwów, którą się staję. Prawie. Ale nie całkiem.

I choć wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że Sabinę wyjechała z miasta i bardzo bym chciała, aby został, Damen poczekał tylko, aż zasnę, a potem wyszedł.

Dlatego następnego ranka, kiedy pojawia się na moim progu z kawą, muffinkami i uśmiechem na ustach, wcale nie ukrywa". że mi ulżyło. Znow próbujemy zadzwonić do Haven, zostawiamy jedną czy dwie wiadomości, ale nie trzeba być medium, by wiedzieć, że ona po prostu nie chce z nami rozmawiać. Kiedy w końcu udaje mi się dodzwonić na telefon domowy i porozmawiać z jej młodszym bratem Austinem, wiem, że i on nie kłamie, twierdząc, iż nie widział siostry. Po całym dniu leniuchowaniu nad basenem, mam już ochotę zamówić kolejną pizzę, kiedy Damen wyrywa mi z ręki słuchawkę i mówi:

- Myślałem, że ja robię kolację.

- Potrafisz gotować? - pytam, ale właściwie nie wiem, co mnie tak dziwi, skoro do tej pory nie odkryłam jeszcze ani jednej rzeczy, której Damen nie potrafiłby robić.

- Sama ocenisz. - Uśmiecha się.

- Pomóc ci? - proponuję wspaniałomyślnie, choć moje umiejętności kulinarne ograniczają się do dodawania wody lub mleka do płatków.

Damen kręci przecząco głową i rusza w kierunku kuchni, a ja idę na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Kiedy woła mnie na kolację, z zadziwieniem dostrzegam, że stół w jadalni nakryto najlepszą porcelanową zastawą Sabinę, na nim leży piękny obrus, stoją świece i wielki kryształowy wazon pełen - co za niespodzianka - czerwonych tulipanów.

- Mademoiselle. - Wita mnie Damen z idealnym, dźwięcznym francuskim akcentem, uśmiecha się i odsuwa mi krzesło.

- Nie mogę uwierzyć, że sam to ugotowałeś. - Spoglądam na pełne jedzenia półmiski ustawione przede mną i zaczynam się zastanawiać, czy może czekamy na jakichś gości.

- To wszystko dla ciebie - odpowiada na pytanie, którego nie zdążyłam

zadać.

- Tylko dla mnie? Ty znów nic nie zjesz? - Patrzą, jak napełnia mój talerz idealnie przyrządzonymi warzywami i świetnie upieczonym mięsem, a potem polewa sosem tak gęstym i cudownie pachnącym, że nie mam pojęcia, co do niego dodał.

- Oczywiście, że zjem. - Damen znów się uśmiecha. - Ale przede wszystkim gotowałem dla ciebie. Nie możesz żyć wyłącznie pizzą, wiesz?

- Zdziwiłbyś się - żartuję, zabierając się do soczystego kawałka grillowanego mięsa.

Podczas kolacji zadaję Damenowi mnóstwo pytań, korzystając z tego, że i tak tylko dziobie swoją porcję. Pytam o wszystko, co tak bardzo chciałam wiedzieć, ale zapomniałam o tym, kiedy tylko spojrzałam w jego oczy: o rodzinę, o dzieciństwo, nieustanne przeprowadzki i jego usamodzielnienie. Po części dlatego, że po prostu jestem ciekawa, a po części dlatego, że dziwnie jest być w związku z kimś, o kim tak niewiele się wie. Im dłużej rozmawiamy, tym bardziej jestem zaskoczona, jak wiele nas łączy. Oboje jesteśmy sierotami, choć on stracił rodziców dużo wcześniej niż ja. Nie bardzo chce mówić o szczegółach, ale ja także wolałabym uniknąć roztrząsania swojej sytuacji, więc nie naciskam.

- W którym miejscu podobało ci się najbardziej? — pytam, sprzątając z talerza ostatnie kęsy i w końcu czując w żołądku błogą sytość.

- Tutaj. - Damen ledwie przełknął kilka kawałków, ale udało mu się zrobić niezłe przedstawienie, przesuwając jedzenie po talerzu.

Marszczę czoło, nie całkiem mu dowierzając. No jasne, Orange County jest całkiem ładne, ale przecież błędnie w porównaniu z tymi wszystkimi ekscytującymi europejskimi miastami, prawda?

- Naprawdę. Jestem tu bardzo szczęśliwy. - Kiwa głową, patrząc mi prosto w oczy.

- A nie byłeś szczęśliwy w Rzymie, Paryżu, New Delhi czy Nowym Jorku? Wzrusza ramionami, a w jego oczach znów pojawia się smutek - odpływa gdzieś na chwilę, popijając swój czerwony napój.

- Co to właściwie jest? - podejrzliwie przyglądam się butelce.

- To? - uśmiecha się, podnosząc ją nieco wyżej. - Rodzinna tajemnica. — Potrząsa szkłem, a dziwny czerwony kolor lśni i nabiera blasku, objając się o krawędzie i rozpryskując na dnie. Płyn wygląda jak skrzyżowanie błyskawicy, wina i krwi, z odrobiną diamentowego pyłu.

- Mogę spróbować? - pytam, choć nie jestem pewna, czy tego chcę, ale zżera mnie ciekawość.

Damen kręci głową.

- Nie spodoba ci się, smakuje jak lekarstwo. A to pewnie dlatego, że nim jest.

Mój żołądek skręca się z nerwów, bo już wyobrażam sobie mnóstwo

nieuleczalnych chorób, straszliwych schorzeń i śmiertelnych przypadłości. Wiedziałam, że to zbyt piękne, by było prawdziwe.

Ale Damen tylko potrząsa głową i śmieje się, sięgając po moją dłoń.

- Nie martw się. Po prostu czasem brak mi energii, a to pomaga.

- Skąd je bierzesz? — zerkam, szukając jakieś etykiety, pieczętki, napisu, ale butelka jest czysta, gładka i wydaje się zrobiona z jednego kawałka szkła.

- Mówiłem ci, przepis jest rodzinną tajemnicą - odpowiada, pociągając głęboki łyk i opróżniając buteleczkę. Potem odsuwa się od stołu, zostawiając pełny talerz, i proponuje: - Pójdziemy popływać?

- A nie trzeba odczekać godziny po jedzeniu? - żartuję.

- Nie martw się. Nie pozwolę ci utonąć.

Ponieważ większość dnia spędziliśmy w basenie, teraz decydujemy się posiedzieć w jacuzzi. I dopiero gdy nasze palce zaczynają przypominać pomarszczone śliwki, owijamy się wielkimi ręcznikami i wracamy do mojego pokoju.

Damen idzie za mną do łazienki. Upuszczam wilgotny ręcznik na podłogę, a on podchodzi z tyłu, przyciąga mnie do siebie i trzyma tak blisko, że nasze ciała stapiają się w jedno. Kiedy muska ustami mój kark, już wiem, że lepiej ustalić jakieś zasady, dopóki mój mózg w ogóle jeszcze pracuje.

- Hm, możesz zostać... - mamroczę, odsuwając się. Policzki płoną mi z zażenowania, kiedy napotykam rozbawiony wzrok Damena. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że chcę, byś został. Naprawdę. Ale wiesz, nie jestem pewna, czy powinniśmy... No wiesz...

Boże, co ja wygaduję? Przecież on nie jest głupi, doskonale wie, co chciałam powiedzieć. Odepchnęłam go już w jaskini i tyle razy przedtem. Co się ze mną dzieje? Co ja wyrabiam? Każda dziewczyna oddałaby wszystko za jedną taką chwilę, za taki długi, leniwy weekend bez rodziców i przyzwoitek — a ja, proszę bardzo, wykładam jakieś absurdalne zasady, zupełnie bez powodu...

Damen unosi palcem moją brodę, aż zrównujemy się wzrokiem.

- Ever, proszę cię, już to przerabialiśmy - szepcze, zakładając mi włosy za ucho i całując moją szyję. - Naprawdę potrafię czekać. Już tak długo czekałem, zanim cię odnalazłem, że mogę wytrzymać jeszcze trochę.

Czując ciepłe ciało Damena zawinięte wokół mojego i jego spokojny oddech przy uchu, zasypiam od razu. I choć martwiłam się, że będę zbyt podekscytowana jego obecnością, by normalnie odpocząć, to sam fakt, że jest koło mnie, sprawia, iż czuję się bezpieczna i mogę od razu odpłynąć. Jednak kiedy budzę się o czwartej rano, odkrywam ze zdziwieniem, że Damen nie ma obok mnie. Odrzucam na bok kołdrę i podbiegam do okna, na nowo przeżywając ten sam niepokój co w jaskini. Spoglądam na podjazd, ale widzę zaskoczona, że jego samochód wciąż tam stoi.

— Szukasz mnie? - słyszę nagle głos Damena. Odwracam się i widzę go stojącego w drzwiach. Serce zaczyna bić mi mocniej, a twarz znów oblewa rumieniec.

- Ja... Przewróciłam się na bok, a ciebie tam nie było, i... -urywam, czując, że jestem śmieszna, niepotrzebnie panikuje i robię bezsensowną scenę.

— Zszedłem na chwilę na dół, napić się wody. — Damen bierze mnie za rękę i prowadzi z powrotem do łóżka.

Kiedy leżymy obok siebie, dotykam dłonią miejsca, gdzie przedtem leżał, a prześcieradło wydaje mi się tak zimne, jakby Damena nie było przy mnie dużo dłużej niż tylko przez chwilę.

Kiedy znów się budzę, także jestem sama. Ale gdy słyszę, jak Damen rozbija się w kuchni na dole, wkładam szlafrok i schodzę, by zbadać sytuację.

- O której wstałeś? - pytam zdziwiona, omiatając spojrzeniem nieskazitelnie czyste pomieszczenia - bałagan po wczorajszej kolacji zniknął, a zamiast niego pojawiły się pączki, bajgle i płatki, których na pewno nie było w szafkach.

- Jestem skowronkiem. - Damen wzrusza ramionami. - Pomyślałem, że trochę posprzątam, a potem pójdę do sklepu. Może trochę przesadziłem, ale nie wiedziałem, co lubisz. - Uśmiecha się, podchodząc bliżej i całując mnie w policzek.

Popijam świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy, który postawił przede mną i pytam:

- Napijesz się? Czy może wciąż pościsz?

- Poszczę? - spogląda na mnie i marszczy czoło. Robię równie zdziwioną minę.

- Proszę cię. Jesz mniej niż ktokolwiek ze znanych mi ludzi. Tylko popijasz to swoje... lekarstwo i bawisz się jedzeniem. Przy tobie czuję się jak prosiak.

- Tak lepiej? - Podnosi z talerza pączek i wgryza się w niego w połowie, z trudem mieląc w ustach ciasto i lukier.

Wzruszam ramionami i wyglądam przez okno, wciąż nie-przyzwyczajona do tej kalifornijskiej pogody, która składa się z niekończącego się pasma ciepłych, słonecznych dni, mimo że nadeszła już kalendarzowa zima.

- To co dzisiaj robimy? - pytam, spoglądając na Damena. Zerka na zegarek i odpowiada.

- Niedługo muszę zniknąć.

-Ale Sabinę wróci dopiero późnym wieczorem - przypominam, choć nie lubię, gdy mój ton staje się taki błagalny. Gdy Damen wyciąga kluczyki do auta, czuję, jak w gardle rośnie mi wielka gula.

- Muszę jechać do domu i załatwić parę spraw. Szczególnie jeśli chcesz, żebym jutro pojawił się w szkole - mówi, muskając ustami mój policzek,

ucho i kark.

- Aaa, szkoła. To my jeszcze do niej chodzimy? - śmieję się, próbując nie myśleć o ostatnich wagarach i ich przyszłych konsekwencjach.

- To ty twierdzisz, że jest ważna. - Damen wzrusza ramionami. - Gdyby to zależało ode mnie, tydzień składałby się wyłącznie z sobót.

- Ale wtedy sobota nie byłaby taka wyjątkowa, a wszystkie dni wyglądałyby tak samo - zauważam, odrywając kawałek lukrowanego pączka. - Niekończący się strumień długich, leniwych godzin; nie byłoby na co czekać, po co pracować — jedna hedonistyczna chwila za drugą. I po jakimś czasie by się nam znudziło.

- Nie bądź tego taka pewna. - Uśmiecha się.

- A co to za pilne i tajemnicze obowiązki, które musisz wypełnić? - pytam z nadzieją, że Damen choć uchyli drzwi do swojego życia, do tych zwykłych dni, z których się ono składa, kiedy nie jesteście razem.

- Wiesz, takie tam... — odpowiada nonszalancko. Co prawda śmieje się, mówiąc to, ale widzę, że jest gotowy do wyjścia.

- Słuchaj, a może mogłabym... - zanim udaje mi się dokończyć zdanie, Damen już zaczyna kręcić głową.

- Nie ma mowy. Nie będziesz robiła mi prania. - Przesłupuje z nogi na nogę, jakby zbierał się do biegu.

- Ale chcę zobaczyć, gdzie mieszkasz. Nigdy nie byłam w domu kogoś, kto w moim wieku jest samodzielny, więc zżera mnie ciekawość. - Próbuję zachować swobodny ton, jedni-znów wychodzi z tego raczej błagalny jęk.

Damen uparcie kręci głową i spogląda na drzwi, jakby za nimi stała kochanka, której spotkania nie może się doczeka: Wiem dobrze, że nadszedł czas, by się poddać i wywiesić białą flagę, ale nie mogę się powstrzymać, aby nie spróbować raz jeszcze:

- Ale dlaczego nie? - Wbijam w niego wzrok, czekając na wyjaśnienie.

Damen spogląda na mnie i wyraźnie spięty opowiada:

- Bo mam w domu bałagan. Okropny, przerażający nieporządek. Nie chcę, żebyś go zobaczyła i wyrobiła sobie o mnie błędną opinię. Zresztą i tak nic bym nie zrobił, gdybyś była obok. Tylko mnie rozpraszasz. - Niby się uśmiecha, ale w jego twarzy i oczach widzę zniecierpliwienie. Staje się dla mnie jasne, że próbuje tylko jakoś mnie zagadać, zanim w końcu wyjdzie. - Zadzwoń wieczorem - rzuca jeszcze i rusza do drzwi.

- A jeśli pojedę za tobą? Co wtedy zrobisz? — pytam, śmiejąc się nerwowo, ale zamieram, kiedy Damen odwraca się w moją stronę.

- Nie jedź za mną, Ever. Nie jedź.

Nie wiem sama, czy ma na myśli „teraz” czy „nigdy”, ale tak czy owak, wyraził się wystarczająco jasno.

Po odjeździe Damena znów próbuję dodzwonić się do Haven, ale gdy od razu włącza się poczta głosowa, nie mam ochoty nagrywać kolejnej

wiadomości. Bo zostawiłam ich już kilkanaście i teraz to od Haven zależy, czy oddzwoni, czy nie. Idę na górę, by wziąć prysznic, potem siadam przy biurku z poważnym postanowieniem odrobienia zadań, ale niestety kiepsko mi idzie, bo myśli wciąż wracają do Damena, do jego dziwnych, tajemniczych zachowań, których nie mogę już dłużej ignorować.

Na przykład: jak to możliwe, że zawsze wie, co w danej chwili myślę, mimo że ja nie potrafię czytać w jego głowie? I jak w ciągu zaledwie siedemnastu krótkich lat udało mu się znaleźć czas, aby mieszkać w tyłu egzotycznych miejscach, nauczyć się malowania, gry w futbol, surfowania, gotowania, historii literatury i świata oraz wszystkiego innego? I o co chodzi z tym poruszaniem się w tak niesamowitym tempie, że aż rozmywa się przed oczami? A te róże, tulipany i czarodziejski długopis? Nie wspominając o tym, że w jednej chwili mówi jak normalny nastolatek, a sekundę później wyraża się jak Heathcliff lub pan Darcy albo inny bohater ze starej powieści. Gdy dodać do tego, że zachowywał się, jakby widział Riley, a także to, że nie ma aury, i że Drina nie ma aury, i że Damen ukrywa, iż naprawdę ją zna... A dzisiaj okazało się, że nie chce, bym wiedziała, gdzie mieszka. Po tym, jak spaliśmy ze sobą?

No dobrze, może tylko po prostu spaliśmy, ale i tak uważam, że zasługuję na to, by znać odpowiedź na przynajmniej kilka (jeśli nie wszystkie) moich pytań. I choć sama nie jestem fanką włamywania się do szkoły i grzebania w aktach, znam kogoś, kto mógłby to zrobić.

Tyle że nie jestem pewna, czy powinnam mieszać w to Riley. Pozostaje też jeden drobiazg - nie wiem nawet, jak ją wezwać, bo do tej pory nie musiałam tego robić. Mam wołać ją po imieniu? Zapalić świeczkę? Zamknąć oczy i wypowiedzieć życzenie? Palenie świecy wydaje mi się lekko nienormalne, decyduję się więc stanąć pośrodku pokoju, zacisnąć powieki i wołać:

- Riley! Riley, jeśli mnie słyszysz, naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Właściwie to chciałam cię prosić o pomoc. Ale jeśli nie zechcesz tego zrobić, oczywiście to zaakceptuję i nie będę miała do ciebie żalu, bo wiem, że to trochę dziwne. I w ogóle czuję się głupio, stojąc tak i gadając do siebie, więc jeśli mnie słyszysz, może dałabyś mi jakiś... hm, znak?

W tej samej chwili z wieży stereo rozlega się piosenka Kelly Clarkson, którą Riley uwielbiała śpiewać. Otwieram oczy i widzę, że stoi przede mną i zwija się ze śmiechu.

- O rany, wyglądałaś, jakbyś zaraz miała zasunąć rolety, zapalić świecę i urządzić seans spirytystyczny! - Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

- Kurczę, czuję się jak kompletna idiotka. - Rumienię się ze wstydu.

- Trochę wyglądałaś jak kompletna idiotka. — Riley wciąż się śmieje. - W porządku, coś sobie wyjaśnijmy: chcesz zepsuć swoją młodszą siostrzyczkę, zmuszając ją, by szpiegowała twojego chłopaka?

- Skąd wiesz? — pytam zadziwiona.

- Proszę cię! - Riley wznosi oczy do nieba i rzuca się na moje łóżko. — Sądziś, że tylko ty umiesz czytać w myślach?

- A o tym skąd wiesz? — Ciekawe, co jeszcze wie, o czym ja nie mam pojęcia.

- Ava mi powiedziała. Tylko się nie złość, bo dzięki temu przynajmniej rozumiałam twoje ostatnie modowe wpadki.

- A co z twoimi modowymi wpadkami? - pytam, wskazując na jej kostium z Gwiezdných wojen.

Riley tylko wzrusza ramionami.

- Chcesz w końcu wiedzieć, gdzie mieszka twój chłopak, czy nie? Podchodzę do łóżka i siadam obok niej.

- Szczerze? To nie jestem pewna. Oczywiście tak, chcę wiedzieć, ale nie wiem, czy powinnam cię w to mieszać.

- A co jeśli już to zrobiłam? Jeśli już wiem? - Riley marszczy czoło.

- Włamałaś się do szkoły? - Zastanawiam się, co jeszcze wydarzyło się od czasu naszej ostatniej rozmowy.

- Zrobiłam coś lepszego. - Śmieje się. - Pojechałam za nim do domu.

- Ale kiedy? I skąd...?

- Proszę cię, Ever. - Kręci głową. - Ja naprawdę nie potrzebuję samochodu, żeby dotrzeć tam, gdzie chcę. Zresztą wiem, że jesteś totalnie zakochana w tym chłopaku, i wcale cię za to nie winię, rzeczywiście jest całkiem niezły. Pamiętasz ten dzień, kiedy zachowywał się tak, jakby mnie widział? Kiwam głową. Pewnie, że pamiętam. Jak mogłabym zapomnieć?

- Nieźle mnie tym przestraszył. Dlatego postanowiłam przeprowadzić małe śledztwo.

- I? - pochylam się w jej stronę.

-I... cóż, nie wiem, jak ci to powiedzieć, i nie zrozum mnie f e. ale Damen jest... trochę dziwny. - Rozkłada ręce. - Mieszka w wielkim domu w Newport Coast, co już jest nienormalne, biorąc pod uwagę jego wiek. Bo niby skąd bierze na to pieniądze? Przecież nie pracuje. Przypomina mi się tamten dzień na wyścigach, ale decyduję się milczeć.

- Tyle że to wcale nie jest najdziwniejsze - kontynuuje Riley.

- Bo totalnie odjechane jest dopiero to, że jego dom stoi zupełnie pusty. Nie ma w nim ani jednego mebla!

- Wiesz, w końcu jest facetem. - Zastanawiam się sama, czemu czuję, że powinnam bronić Damena.

Riley kręci głową.

- No tak, ale to już zakrawa na zupełne dziwactwo. W całym domu ma tylko bazy do wstawiania iPoda i płaski telewizor. Poważnie. Nic więcej. A uwierz, że obejrzałam cały dom. Oprócz jednego pokoju, który był zamknięty na klucz.

- Od kiedy zamknięte drzwi cię powstrzymują? - W końcu w ciągu ostatniego roku widziałam wiele razy, jak Riley przenika przez ściany.

- Uwierz, że to nie drzwi mnie powstrzymały. Sama siebie powstrzymałam. Bo wiesz, to, że jestem martwa, wcale nie znaczy, że nie mogę się przestraszyć. - Krzywi się i kręci głową.

- W końcu Damen mieszka w tym domu dopiero od niedawna. - Szukam kolejnych wymówek, niczym uzależniona fanka.

- Może po prostu nie miał jeszcze czasu, by go umeblować? Przecież chyba właśnie dlatego nie chce, bym tam przychodziła i widziała dom w takim stanie. - Powtarzam sobie w głowie własne słowa i myślę: Mój Boże, jestem jeszcze gorsza, niż sądziłam.

Riley parzy na mnie takim wzrokiem, jakby za chwilę miała mi wyjawić tajemnicę świętego Mikołaja, wielkanocnego króliczka i zębowej wróżki, najlepiej w jednym zdaniu. Ale zamiast tego mówi tylko:

- Może powinnaś sama to zobaczyć.

- Co masz na myśli? - Dobrze wiem, że siostra coś przede mną ukrywa. Ale Riley wstaje z łóżka i w milczeniu podchodzi do lustra, zerkając na swoje odbicie i poprawiając kostium.

- Riley? - Zupełnie nie wiem, czemu zachowuje się tak tajemniczo.

- Posłuchaj. - W końcu odwraca się w moją stronę. - Może się mylę. W końcu co ja tam wiem, jestem tylko dzieckiem. I może to nic takiego, ale...

-Ale...? Wzdycha głęboko.

- Ale myślę, że powinnaś sama zobaczyć.

- Jak tam dojechać? — pytam, zrywając się z łóżka i sięgając po kluczyki. Kręci głową.

- Nie ma mowy, ja nie jadę. Jestem prawie pewna, że Da-men mnie widzi.

- Cóż, mnie widzi na pewno - przypominam. Ale Riley upiera się.

- Nie namówisz mnie. Ale narysuję ci mapę.

Jako że Riley nie najlepiej radzi sobie z rysowaniem map, godzi się zrobić dla mnie listę ulic, zaznaczając tylko skręty w lewo i w prawo, bo strony świata i tak zawsze mi się mylą.

- Na pewno nie chcesz jechać? - pytam jeszcze, biorąc plecak i wychodząc z pokoju.

Kiwa głową i idzie ze mną na dół.

- Hej, Ever? Odwracam się.

- Mogłaś mi powiedzieć o tym wszystkim... Że czytasz w myślach. Głupio mi teraz, że naśmiewałam się z twoich ubrań.

Otwieram frontowe drzwi i wzruszam ramionami.

- A ty naprawdę możesz czytać w moich myślach? Uśmiecha się i potrząsa głową.

- Tylko wtedy, kiedy chcesz się ze mną skontaktować. Sama się domyśliłam, że to tylko kwestia czasu, zanim poprosisz mnie, bym śledziła

Damena. - Śmieje się głośno. — Ale wiesz co? - Spoglądam na siostrę pytająco. - Jeśli przez jakiś czas mnie nie będzie, to nie dlatego, że jestem na ciebie zła albo że próbuję cię ukarać, ani nic takiego. Obiecuję, że będę zaglądać i sprawdzać, czy u ciebie wszystko w porządku, ale możesz mnie nie widywać tak często. Będę trochę zajęta. Zamieram w pół kroku, czując narastający strach.

- Ale wrócisz, prawda? Kiwa głową.

- Po prostu... No wiesz. Obiecuję, że wrócę, tylko jeszcze nie wiem kiedy. - Uśmiecha się, ale tym razem to wymuszę r uśmiech.

- Nie zostawisz mnie chyba? - Wstrzymuję oddech i wypuszczam powietrze, dopiero gdy widzę, że kręci głową. - Debrze, w takim razie - powodzenia. - Tak bardzo chciałabym ją uściskać, przytulić, namówić, by została, ale wiem, że to niemożliwe. Ruszam do samochodu i zapalam silnik.

ROZDZIAŁ XXIII

Damen mieszka na strzeżonym osiedlu. O tym drobiazgu Riley zapomniała wspomnieć. Pewnie dlatego, że wielka żelazna brama i ochroniarze w mundurach nie są żadną przeszkodą dla kogoś takiego jak ona. Choć kogoś takiego jak ja także nie powstrzymają: uśmiecham się wdzięcznie do strażniczki i oznajmiam:

- Dzień dobry, jestem Megan Foster. Przyjechałam do Jody Howard. Patrzę, jak kobieta przewija listę wyświetloną na monitorze, szukając na niej nazwiska, które - jak przypadkiem wiem -widnieje pod numerem trzecim.

- Proszę to włożyć za szybę od strony kierowcy. - Strażniczka podaje mi żółtą kartkę z napisem GOŚĆ i datą wyraźnie wypisaną z przodu. - I nie wolno parkować po lewej stronie ulicy, tylko po prawej. - Kiwa głową i wraca do swojej budki, a ja zjeżdżam przez bramę z nadzieją, że nikt nie zauważy, iż mijam ulicę, na której mieszka Jody, i jadę dalej.

Prawie udało mi się dotrzeć do szczytu wzgórza, ale gdy widzę następną ulicę na liście i skręcam w lewo, zatrzymuję się na końcu przecznicy, wyłączam silnik i zdaję sobie sprawę, że zupełnie nie jestem gotowa jechać dalej. Dlaczego stałam się taką psychotyczną wariatką? Kto przy zdrowych zmysłach pomyślałby o tym, żeby wmanewrować zmarłą młodszą siostrę w szpiegowanie chłopaka? Tyle że w moim życiu nic nie jest całkiem normalne, więc czemu ze związkami miałyby być inaczej?

Siedzę w aucie, próbując uspokoić oddech, chociaż serce mi wali, a dłonie mam mokre od potu. Rozglądając się po nieskazitelnie czystym, uporządkowanym, sterylnym osiedlu, zdaję sobie sprawę, że wybrałam fatalny dzień: jest gorąco, słonecznie i miło, co oznacza, że prawie wszyscy wokół wyszli pojeździć na rowerze, wyprowadzić psa albo uporządkować ogródek - a to najgorsze możliwe warunki do szpiegowania, jakie można sobie wyobrazić. A ja, jadąc tu, koncentrowałam się wyłącznie na znalezieniu drogi i nie przyszło mi do głowy, by zastanowić się, co zrobię, gdy dojadę na miejsce.

Zresztą to i tak nie ma chyba większego znaczenia. Co takiego złego może mi się przytrafić? Złapią mnie i Damen utwierdzi się w przekonaniu, że jestem wariatką? Po moich porannych jękach, prośbach i błaganiach pewnie już i tak o tym wie.

Wysiadam z samochodu i ruszam w kierunku jego domu. znajdującego się na samym końcu ślepej uliczki, wokół którego rosną tropikalne rośliny i idealnie przystrzyżony trawnik. Jednak nie skradam się i nie chowam, bo w końcu nie chce przyciągać czyjejkolwiek uwagi. Po prostu idę sobie chodnikiem, jakbym miała oczywiste prawo tu przebywać, i w końcu stoję przed dużymi podwójnymi drzwiami wejściowymi, zastanawiając się, co

robić.

Cofam się o krok i spoglądam na okna - żaluzje są zaciągnięte, zasłony też, i choć nie mam pojęcia, co powiedz : przygryzam dolną wargę, naciskam dzwonek, wstrzymuję oddech i czekam. Mija kilka minut i nikt nie otwiera. Dzwonię raz jeszcze. Damen się nie pojawia, więc obracam klamkę, upewniając się, że drzwi są zamknięte, a potem ruszam wzdłuż demu, sprawdzając, czy nikt z sąsiadów nie zauważy, jak wślizguję się przez boczną furtkę i podchodzę od tyłu. Trzymam się blisko budynku, tylko rzucając okiem na basen, rośliny i wspaniały widok na ocean, i kieruję się prosto na rozsuwane szklane drzwi, które - rzecz jasna - również są zamknięte.

Kiedy już mam zamiar uznać swoją porażkę i wracać do domu, słyszę w głowie jakiś głos, który powtarza: Okno, to okno koło zlewu. I rzeczywiście

okazuje się, że tajemnicze okno jest uchylone wystarczająco, bym mogła włożyć pod nie palce i otworzyć je szerzej. Opieram ręce na parapecie i z wielkim trudem gramolę się do środka. Gdy dotykam stopami podłogi, wiem, że właśnie oficjalnie przekroczyłam granicę.

Nie powinnam iść dalej. Nie mam prawa tego robić. Powinnam wyjść przez to samo okno i pobiec do samochodu. Wrócić do bezpiecznego, cichego domu, dopóki jest to możliwe. Ale ten natrętny głos w mojej głowie wciąż mnie popędza, a skoro doprowadził mnie tak daleko, równie dobrze mogę sprawdzić, co będzie dalej.

Uważnie oglądam wielką, pustą kuchnię, taką samą bawialnię, jadalnię, w której brak stołu czy krzesel, i łazienkę, w której leży tylko mały kawałek mydła i pojedynczy czarny ręcznik. Riley miała rację — ten dom wygląda na opuszczony i przerażający. Nie ma tu osobistych pamiątek, zdjęć czy książek. Tylko ciemne drewniane podłogi, bielone ściany, puste szafki, lodówka, w której stoją tylko niezliczone butelki czerwonego płynu - i to wszystko. W pokoju telewizyjnym jest tylko ów płaski telewizor, o którym wspomniała moja siostra, fotel, o którym zapomniała, i wielki stos płyt DVD z obcojęzycznymi napisami, których tytułów nie rozumiem. Zatrzymuję się przy schodach, wiedząc dobrze, że powinnam wyjść. Widziałam już dość, ale coś nieprzerwanie popędza mnie dalej.

Chwytam za poręcz i krzywię się, kiedy drewniane schody zaczynają skrzypieć pod naporem moich stóp - ich protest odbija się głośnym echem w pustej przestrzeni. Wchodzę na piętro i staję twarzą w twarz z drzwiami, których Riley się przestraszyła. Ale widzę, że tym razem są lekko uchylone. Skradam się, przywołując ów głos w mojej głowie, bo akurat teraz potrzebuję jakiejś wskazówki. Słyszę jednak wyłącznie swoje bijące serce. Dotykam dłonią drzwi i nie mogę powstrzymać westchnienia, bo za nimi znajduje się pokój tak pełen przepychu, tak elegancki i wspaniały, że

wygląda zupełnie jak z pałacu w Wersalu.

Zatrzymuję się w progu, z trudem pojmując to, co widzę. Pięknie tkane arrasy, stare dywany, kryształowe żyrandole, złote kandelabry, ciężkie jedwabne draperie, welurowa leżanka, marmurowy stolik, a na nim stos opasłych ksiąg. Nawet ściany, cała przestrzeń między wykładziną i zdobionym gzymsem, pokryte są wielkimi, oprawionymi w złote ramy obrazami - na wszystkich widnieje Damen w kostiumach z różnych epok historycznych: na jednym dosiada białego ogiera, a do boku przypasany ma srebrny miecz. Ma na sobie dokładnie tę samą kurtkę, w której wystąpił na przyjęciu podczas Halloween.

Podchodzę bliżej, szukając na portrecie dziury na ramieniu, osmalonego miejsca, które - jak żartował - przedziurawiła kula artylerzysty. I ona tam jest - przebiegam palcami po płótnie, zaczarowana, oszołomiona, zastanawiając się, co to za piekielny podstęp. Czubkami palców gładzę małą mosiężną tabliczkę przyczepioną do ramy, na której widnieje napis: DAMEN AUGUSTĘ ESPOSITO, MAJ 1775

Spoglądam na sąsiedni obraz, a serce bije mi coraz mocniej. Na portrecie stojący na błękitnym tle Damen ma poważną minę, a ubrany jest w elegancki, ciemny garnitur. Na tabliczce czytam:

PORTRET DAMENA AUGUSTE'A PĘDZLA PABLA PICASSA, 1902

Na kolejnej, wypisanej ozdobnymi zawijasami, napisane jest:

PORTRET DAMENA AUGUSTE'A PĘDZLA VINCENTA VAN GOGHA

To nie koniec - wszystkie cztery ściany pełne są kolejnych portretów Damena malowanych przez największych mistrzów.

Opadam na welurową leżankę z zamglonym wzrokiem i miękkimi kolanami.

W głowie kłębi mi się tysiąc myśli, jedna bardziej absurdalna od drugiej.

Podnoszę pierwszą z brzegu książkę, otwieram na stronie tytułowej i czytam:

Dla Damena Auguste'a Esposito.

Podpisano: William Shakespeare.

Upuszczam tom na podłogę i sięgam po następny. Wichrowe Wzgórza.

Dedykacja:

Dla Damena Auguste'a — Emily Bronte.

Każda książka nosi dedykację: Damenowi Auguste'owi Esposito, Damenowi Auguste'owi albo po prostu Damenowi. Wszystkie podpisane są przez autorów nieżyjących od ponad stu lat.

Zamykam oczy, próbując uspokoić oddech i serce bijące jak oszalałe.

Trzęsą mi się dłonie, ale powtarzam sobie, że to musi być jakiś żart, a Damen po prostu ma obsesję na punkcie historii, zbiera antyki lub fałszuje dzieła sztuki. Może to wszystko pamiątki rodzinne, pozostawione przez bardzo, bardzo długą linię przodków, dziadków i pradziadków noszących to samo imię oraz bardzo do siebie podobnych.

Jednak gdy rozglądam się wokół raz jeszcze, dreszcz, który mnie przechodzi, jest ostatecznym dowodem na to, że nie otaczają mnie zwykłe antyki i że nie są to także pamiątki. To osobiste rzeczy Damena, jego najdroższe skarby, które zbierał przez lata.

Z trudem podnoszę się i niepewnym krokiem wracam do holu, wciąż drżąc na całym ciele. Chcę tylko uciec z tego koszmarnego pokoju, obrzydliwego, dusznego, pełnego przedmiotów mauzoleum i domu przypominającego grobowiec. Chcę oddalić się stąd jak najprędzej i jak najdalej, i nigdy, pod żadnym pozorem tu nie wracać.

Staję właśnie na ostatnim stopniu, kiedy dociera do mnie przeszywający uszy wrzask, a potem przeciągły, zduszony krzyk. Bez zastanowienia biegnę w kierunku, z którego dochodzą, docieram do końca korytarza i przebiegam przez jakieś drzwi. Damen klęczy na podłodze w podartym ubraniu, twarz ma umazaną od krwi, a pod nim zwija się z bólu i krzyczy Haven!

- Ever! - Damen zrywa się na równe nogi i przytrzymuje mnie, gdy próbuję walczyć i kopię go, chcąc rzucić się na pomoc przyjaciółce.

- Co jej zrobiłeś?! —wrzeszczę, zauważając bladą skórę Haven i jej wywrócone oczy. Nie mam czasu do stracenia.

- Ever, proszę cię, przestań. - Głos Damena brzmi zadziwiająco pewnie i spokojnie jak na okoliczności, w których go nakryłam.

- CO JEJ ZROBIŁEŚ? - powtarzam, nie przestając krzyczeć, kopać, gryźć i drapać. Walczę z nim ze wszystkich sił, ale to na nic. Damen przytrzymuje mnie jedną ręką, przyjmując ciosy bez mrugnięcia okiem.

- Ever, proszę cię, pozwól mi wyjaśnić — powtarza i robi unik, by nie dosięgły go moje kopnięcia.

Patrzę z przerażeniem na przyjaciółkę, która okropnie krwawi, a jej twarz wykrzywia grymas bólu. Dociera do mnie najokropniejsza myśl: to dlatego Damen chciał mnie trzymać z daleka od tego domu!

- Nie, zupełnie nie o to chodzi. Nic nie zrozumiałaś. Tak. nie chciałem, byś była świadkiem tego wszystkiego, ale jest inaczej, niż myślisz.

Trzyma mnie w górze tak, że nogi dyndają mi jak szmaciane; lalce, a mimo moich ciosów i wściekłości, Damen nie ma nawet zadrapania.

Ale Damen mnie już nie interesuje. Nie dbam też o samą siebie. W tej chwili martwię się wyłącznie o Haven, której sinieją wargi, a oddech zdaje się niepokojąco słabnąć.

- Coś ty jej zrobił? - patrzę na Damena z całą nienawiścią jaką w sobie mam. - Coś ty jej zrobił, psycholu?

- Ever, proszę cię. Musisz mnie posłuchać - rzuca mi błagalne spojrzenie. Mimo wściekłości i płynącej w żyłach adrenaliny wciąż czuję to znajome ciepło, kiedy ręce Damena dotykają mojego ciała. Z całych sił próbuję je zignorować. Wciąż wrzeszczę, rzucam się i kopię jak szalona, celując w najwrażliwsze części, ale zawsze chybiam, bo Damen jest milion razy

szybszy ode mnie.

- Nie możesz jej pomóc, zaufaj mi. Tylko ja mogę to zrobić.

- Ty jej nie pomagasz, chcesz ją zabić! - krzyczę.

Kręci głową i spogląda na mnie. Wygląda na zmęczonego, gdy szepcze:

- Wcale nie.

Próbuję się uwolnić, ale to zupełnie bezcelowe - nie wygram z nim.

Uspokajam się więc i całe moje ciało robi się wiotkie, aż zamykam oczy i poddaję się, myśląc: A więc tak to jest. Tak się znika.

W chwili gdy Damen rozluźnia uchwyt, kopię go tak mocno, jak potrafię, a tym razem mój but dosięga celu: uścisk słabnie i upadam na podłogę.

Rzucam się w kierunku Haven, palcami dotykam zakrwawionego nadgarstka, szukając pulsu, i wtedy zauważam dwie małe dziurki w środku jej koszmarnego tatuażu. Błagam, by próbowała oddychać i nie poddawała się.

Gdy sięgam po komórkę, by wezwać pogotowie, Damen podchodzi do mnie z tyłu, wyrywa mi telefon z ręki i mówi:

- Miałem nadzieję, że nie będę musiał tego robić.

ROZDZIAŁ XXIV

Budzę się we własnym łóżku. Nade mną pochyla się Sabinę, a na jej twarzy widzę ulgę - za to w głowie czytam tylko skłębione myśli.

- Cześć. - Uśmiecha się i kręci głową. - Chyba miałaś bardzo imprezowy weekend.

Zerkam najpierw na ciotkę, potem na zegarek. Wyskakuję z łóżka, widząc, która jest godzina.

- Dobrze się czujesz? - pyta Sabinę, podążając za mną. - Kiedy wróciłam do domu wczoraj wieczorem, już spałaś. Chyba nie jesteś chora?

Idę do łazienki, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Co prawda nie czuję się chora, ale zupełnie nie rozumiem, jak to możliwe, że spałam aż tak długo.

- Powinam o czymś wiedzieć? Chcesz porozmawiać? - pyta, stojąc pod drzwiami łazienki.

Zamykam oczami i przypominam sobie cały weekend — plażę, Evangeline, Damena, który przenocował i przygotował kolację, a potem śniadanie...

- Nie, nic się nie stało - odpowiadam w końcu.

- W takim razie lepiej się pośpiesz, jeśli nie chcesz spóźnić się do szkoły. Na pewno wszystko dobrze?

- Tak. - Staram się, aby mój głos zabrzmiał swobodnie i radośnie, choć gdy wchodzę po prysznic i odkręcam wodę, sama nie wiem, czy kłamię, czy mówię prawdę.

Przez całą drogę do szkoły Miles nie przestaje gadać o Eric-ku. Opowiada ze szczegółami cały dramat, krok po kroku, jak to w niedzielny wieczór zrywali ze sobą za pomocą SMS-ów, i próbuje przekonać mnie, że Erie już go ani trochę nie obchodzi, że całkowicie się wyleczył z tego związku, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, iż jest zupełnie odwrotnie.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - Krzywi się.

- Oczywiście - mamroczę pod nosem, zatrzymując się na światłach za ledwie przecznicę od szkoły.

Mój mózg zajęty jest w tej chwili wyłącznie odtwarzaniem wydarzeń minionego weekendu, ale za każdym razem urywa się na śniadaniu z Damenem. Choć staram się, jak mogę, nie potrafię przypomnieć sobie niczego, co zdarzyło się potem.

- No jasne. - Uśmiecha się krzywo i wygląda przez okno. - Wiesz, jeśli cię nudzę, to po prostu powiedz. Ale uwierz, że już się zupełnie z niego wyleczyłem. Wspominałem ci kiedyś, jak Erie...

- Miles, rozmawiałaś ostatnio z Haven? - pytam, zerkając na niego, zanim światło zmieni się na zielone.

Kręci głową.

-A ty?

- Chyba nie. - Naciskam pedał gazu, zastanawiając się, czemu samo imię

Haven przyprawia mnie o dreszcz niepokoju.

- „Chyba nie”? - Miles spogląda na mnie z niedowierzaniem.

- Od piątku nie.

Wjeżdżam na parking, a moje serce natychmiast przyśpiesza, kiedy widzę Damena na swoim ulubionym miejscu - czeka na mnie, oparty o samochód.

- Cóż, przynajmniej jedno z nas będzie żyło długo i szczęśliwie. — Miles wita się z Damenem, który podchodzi do mnie z czerwonym tulipanem w dłoni.

- Dzień dobry. - Uśmiecha się, podaje mi kwiatek i całuje w policzek.

Dobytam z siebie jakieś niezrozumiałe mruknięcie i ruszam w stronę bramy. Rozlega się dźwięk dzwonka i Miles biegiem pędzi do klasy, podczas gdy Damen bierze mnie za rękę i prowadzi na angielski.

- Pan Robins już idzie - szepcze, ściskając moją dłoń. Przechodzimy obok Stacji, która patrzy na mnie krzywo i w ostatniej chwili zabiera nogę, bym się nie przewróciła. - Przestał pić i próbuje odzyskać żonę - mówi mi do ucha Damen, a ja przyśpieszam kroku i odsuwam się od niego.

Siadam na swoim miejscu i wyjmuję książki, zastanawiając się, czemu obecność mojego chłopaka wywołuje we mnie taką dziwną nerwowość. Sięgam do kieszeni po iPod'a i z przerażeniem zauważam, że zostawiłam go w domu.

- Nie potrzebujesz tego. - Damen delikatnie gładzi moją dłoń. — Teraz masz mnie.

Zamykam oczy, wiedząc już, że pan Robins wejdzie do klasy za trzy, dwie, jedną...

- Ever... - szepcze Damen, dotykając żył na moim nadgarstku. — Dobrze się czujesz?

Zaciskam usta i kiwam głową.

- To dobrze. Świetnie się bawiłem w weekend. Mam nadzieję, że ty też.

Otwieram oczy w chwili, gdy nauczyciel wchodzi do klasy. Dostrzegam, że worki pod jego oczami prawie zniknęły, twarz nie jest już taka nalana i tylko dłonie wciąż lekko drżą.

- Wczorajszy dzień był super, prawda?

Odwracam się do Damena i patrzę mu w oczy. Czuję ciepłe i miłe dreszcz przechodzący przez moje ciało tylko dlatego, że nasze dłonie wciąż się stykają. Przytakuję, wiedząc, że takiej odpowiedzi oczekuje, choć i tym razem nie jestem pewna, czy tak było naprawdę.

Następnych kilka godzin lekcji mija mi jak we śnie i dopiero kiedy siadam przy stoliku w kafeterii w trakcie przerwy na lunch, dowiaduję się, co wydarzyło się wczoraj.

- Nie wierzę, że wchodziliście do wody. — Miles miesza łyżeczką jogurt i patrzy na mnie ze zdziwieniem. - Macie pojęcie, jaka tam jest temperatura?

- Ever miała piankę. - Damen wzrusza ramionami. - A przy okazji,

zostawiłaś ją u mnie w domu.

Odpakowuję kanapkę, zupełnie nie potrafiąc przypomnieć sobie żadnego z tych zdarzeń. Przecież ja nawet nie mam pianki. A może mam?

- Hm, a to nie było w piątek? - pytam, rumieniąc się, kiedy wszystkie pozostałe wydarzenia tamtego dnia do mnie wracają.

Damen przecząco kręci głową.

- Ty nie pływałaś w piątek. Ja surfowałem. A w niedzielę uczyłem ciebie. Odrywam skórkę z chleba i szukam w pamięci niedzieli, ale mam w głowie tylko pustkę.

- I co, dobra była? - pyta Miles, oblizując łyżeczkę i przenosząc wzrok z Damena na mnie.

- Cóż, fał prawie nie było, więc nie posurfowała sobie zbyt dużo. Głównie leżeliśmy pod kocem na plaży. I tak, w tym Ever jest całkiem niezła. -

Śmieje się. Spoglądam na Damena, zastanawiając się, czy pod tym kocem byłam w piance czy bez pianki, i co, jeśli cokolwiek, się wtedy wydarzyło. Czy to możliwe, że próbowałam wynagrodzić Damenowi piątek, a potem wyparłam niedzielne wydarzenia z pamięci?

Miles pytająco unosi brew, ale ja tylko rozkładam ręce i zajmuję się pochłanianiem kanapki.

- Na której plaży byliście? - pyta.

Ja oczywiście nie pamiętam, pytanie przechodzi więc na Damena.

- Crystal Cove - odpowiada, popijając swój czerwony napój. Miles kręci głową i wznosi oczy do nieba.

- Proszę, tylko mi nie mówcie, że staliście się jedną z tych par, w których tylko facet odpowiada na pytania. A gdy chodzicie do knajp, to też za ciebie zamawia?

Zerkam na Damena, ale zanim on zdąży się odezwać, Miles wtrąca:

- Nie, pytam ciebie, Ever.

Sięgam pamięcią do dwóch posiłków, które jedliśmy w restauracjach - ten pierwszy, który skończył się tak dziwnie, w Disneylandzie, a drugi — na torze wyścigowym, gdzie wygraliśmy pieniądze.

- Sama zamawiam swoje posiłki - odpowiadam i dodaję: - Możesz pożyczyć mi telefon?

Wyciąga palmtop z kieszeni i podaje mi go.

- A co, zapomniałaś komórki?

- Tak, a muszę napisać do Haven i sprawdzić, gdzie jest. Mam jakieś dziwne przeczucia. — Kręcę

głową, nie potrafiąc w żaden sposób wytłumaczyć swoich obaw ani sobie, ani komuś innemu. — Nie mogę przestać o niej myśleć. - Uderzam palcami w maleńką klawiaturę.

- Jest w domu, chora - informuje mnie Miles. - Jakaś dziwna grypa. No i smutno jej z powodu Evangeline, chociaż przysięga, że już nas nie

nienawidzi.

- Zdawało mi się, że z nią nie rozmawiałeś - przerywam pisanie i podnoszę wzrok na Milesa, pamiętając dobrze, co mówił w drodze do szkoły.

- Wysłałem jej wiadomość na historii.

- A więc wszystko u niej dobrze? — Wpatruję się w Milesa, czując w żołądku dziwne zdenerwowanie, którego powodu nie umiem wyjaśnić.

- Wymiotuje jak kot, opłakuje przyjaciółkę, ale ogólnie biorąc - tak, wszystko z nią w porządku.

Oddaję palmtop Milesowi, bo i tak nie ma sensu męczyć Haven, skoro leży chora. Potem Damen kładzie dłoń na moim udzie, Miles wraca do opowieści o Ericku, a ja skubię kanapkę ale choć uśmiecham się i przytakuję, nie potrafię wyzbyć się uczucia niepokoju.

Nigdy bym nie przypuszczała, że akurat tego dnia, kiedy Damen w końcu zdecyduje się spędzić cały dzień w szkole, i wołałabym, by poszedł na węgry. Bo za każdym razem, kiedy wychodzę z kolejnej lekcji, on już czeka na mnie pod drzwiami i od razu pyta, czy dobrze się czuję. Zaczyna mnie to bardzo denerwować.

Dlatego po plastyce, kiedy razem idziemy na parking i Da-men proponuje, że pojedzie za mną do domu, spoglądam na niego i odpowiadam:

- Wiesz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałabym trochę побыć sama.

- Ale wszystko w porządku? - pyta po raz tysięczny tego dnia.

Kiwam głową i wsiadam do auta. Mam ochotę zamknąć drzwi i oddalić się od Damena choć na moment.

- Muszę załatwić kilka rzeczy, ale zobaczymy się jutro, dobrze? - Nie dając mu szansy na odpowiedź, wycofuję auto i odjeżdżam.

Po przyjeździe do domu czuję tak niesamowite zmęczenie, że idę prosto do łóżka z nadzieją na krótką drzemkę, zanim Sabinę wróci do domu i znów zacznie się o mnie martwić. Jednak budzę się w środku nocy, serce bije mi niewiarygodnie szybko, a ubranie mam mokre od potu. Ogarnia mnie dziwaczne uczucie, że nie jestem sama w pokoju. Sięgam po poduszkę, przyciskając ją mocno do siebie, jakby miękkie gęsie pióra miały ochronić mnie przed niebezpieczeństwem. Patrzę w ciemność i szepczę:

- Riley? - choć mam pewność, że to nie ona tu jest. Wstrzymuję oddech, słysząc jakiś cichy, zduszony dźwięk przy drzwiach balkonowych - jak gdyby ktoś szedł w kapciach po dywanie.

- Damen?! - wołam, wyęzając wzrok, ale nie widzę ani nie słyszę nic innego jak tylko jakiś cichyszelest.

Nerwowo szukam kontaktu, włączam światło i mrużę oczy przed nagłą jasnością. Próbuję dostrzec intruza, bo jestem pewna, że przed chwilą ktoś tu był. Niemalże z rozczarowaniem zauważam, że pokój jest pusty. Wygrzebuję się z łóżka, wciąż kurczowo ściskając

poduszkę, i zamykam drzwi na balkon. Zaglądam do szafy i pod łóżko, jak kiedyś, dawno temu, robił to mój tata, szukając wyimaginowanych „potworów”. Niczego nie znalazłszy, gramolę się z powrotem do łóżka, zastanawiając się, czy może to tylko sen wywołał wszystkie moje obawy. Bo śniło mi się coś trochę podobnego jak kiedyś - biegłam przez ciemny, smagany wiatrem wąwóz, ubrana tylko w cieką białą sukienkę, przemarznięta do kości, i byłam tak skupiona na tym, by uciec, że nie zauważałam nawet, jak moje nagie stopy zanurzają się w wilgotnej, błotnistej ziemi.

Biegłam w kierunku jakiegoś majaczącego w oddali azylu, którego dobrze nie widziałam.

Wiem tylko, że biegłam w stronę jasnego, ciepłego światła.

Z dala od Damena.

ROZDZIAŁ XXV

Następnego dnia w szkole parkuję na tym samym miejscu co zwykle, wyskakuję z auta, przebiegam obok Damena i ruszam w kierunku Haven, która czeka przy bramie. I choć zwykle staram się unikać jakiegokolwiek fizycznego kontaktu, tym razem biorę przyjaciółkę w ramiona i przytulam ją mocno.

- Dobrze już, dobrze, ja też cię kocham. - Śmieje się Haven, kręcąc głową i odsuwając mnie od siebie. - Rany, przecież nigdy nie mówiłam, że będę na was zła do końca świata.

Jej ufarbowane na rudo włosy są przyklepane i matowe, czarny lakier na paznokciach poodpryskiwany, a cienie pod oczami zdają się ciemniejsze niż zwykle, no i jest bardzo blada. Ale choć zapewnia mnie, że wszystko w porządku, nie mogę się powstrzymać i przytulam ją raz jeszcze.

- Jak się czujesz? - pytam, mierząc ją uważnie wzrokiem i próbując odczytać cokolwiek z jej myśli, ale widzę tylko szarą, słabą, prawie przezroczystą aurę.

- Co się z tobą dzieje? - pyta, potrząsając głową i znów mnie odpychając. - O co chodzi z tym całym przytulaniem? Akurat ty, zakapturzona istoto ze słuchawkami w uszach?

- Słyszałam, że jesteś chora, a kiedy wczoraj nie przyszedłeś do szkoły, to... - urywam, czując się jakoś głupio.

Ale Haven tylko się śmieje.

- Wiem, o co chodzi - kiwa głową. - To wszystko twoja wina, prawda? - zwraca się do Damena. - Przywlokłeś się tutaj i rozmroziłeś lodowate serce mojej przyjaciółki, czyniąc z niej sentymentalną, rozczulającą się i płaczącą sierotkę.

Damen wprawdzie śmieje się, słysząc te słowa, ale czuję, że nie całkiem szczerze.

- To była tylko grypa - wyjaśnia Haven, gdy Miles bierze ją pod ramię i przechodzimy przez bramę. - I chyba przeżywałam ją tak ciężko z powodu Evangeline. Miałam taką gorączkę, że kilka razy urwał mi się film.

- Poważnie? - odsuwam się od Damena, by iść bliżej przyjaciółki.

- Tak, to było najdziwniejsze. Co wieczór szłam do łóżka w jednym ubraniu, a rano budziłam się w czymś zupełnie innym. A kiedy zaczynałam szukać ciuchów z poprzedniego dnia, nie mogłam ich znaleźć. Jakby zniknęły czy coś.

- Wiesz, masz w pokoju taki bałagan... - śmieje się Miles. - A może to halucynacje, tak się czasem dzieje, gdy gorączkujesz.

- Być może. — Haven wzrusza ramionami. - Tyle że zniknęły wszystkie moje czarne szaliki, więc ten musiałam pożyczyć od brata. - Macha do nas końcem wełnianego niebieskiego szalika.

- Ktoś się tobą opiekował? - pyta Damen, podchodząc z boku i biorąc mnie za rękę. Od razu czuję, że kiedy nasze palce się splatają, moje ciało ogarnia przyjemne ciepło.

Haven kręci głową i patrzy zdziwiona.

- Żartujesz? Równie dobrze mogłabym być samodzielna, tak jak ty. Poza tym zamknęłam się w pokoju na cały ten czas. Zresztą nawet gdybym umarła, nikt by się nie dowiedział.

- A Drina? - Mój żołądek kurczy się na sam dźwięk tego imienia.

Haven spogląda na mnie jakoś dziwnie, ale odpowiada:

- Drina jest w Nowym Jorku. Wyjechała w piątek wieczorem. A tak w ogóle, to mam nadzieję, że was niczym nie zaraziłam, bo choć czasem ten chorobowy odlot był całkiem fajny, to wam by się chyba nie spodobał. - Zatrzymuje się przy klasie i opiera o ścianę.

- Śnił ci się jakiś wąż? - pytam, puszczając dłoń Damena i przysuwając się do Haven, by spojrzeć jej w twarz.

Ale ona tylko śmieje się i ucieka ode mnie.

- Rany, przepraszam cię bardzo, ale daj mi oddychać! -I kręci głową. - Nie, żadnego węża we śnie nie widziałam, tylko różne dziwaczne rzeczy związane z Gotami, i choć trudno mi wam to opowiedzieć, ale było mnóstwo krwi.

W chwili, w której wymawia ostatnie słowo, wszystko wokół mnie rozplywa się, a moje ciało bezwładnie upada na podłogę.

- Ever? - Damen rzuca się, by mnie złapać, sekundę przed upadkiem.

- Ever? - szepcze zaniepokojonym głosem.

Gdy otwieram oczy, aby popatrzeć na jego twarz, coś w jej wyrazie, w intensywności spojrzenia zdaje mi się takie znajome... Jednak gdy już mam wrażenie, że zaraz wszystko sobie przypomnę, przerywa mi głos Haven:

- Dokładnie tak się to zaczyna. - Kiwa głową. - Co prawda, ja zemdlałam dopiero później, ale i tak zaczęło się właśnie od zawrotów głowy.

- Może Ever jest w ciąży? — zastanawia się Miles tak głośno, że zwraca uwagę kilkorga przechodzących obok uczniów.

- Mało prawdopodobne - oceniam, zadziwiona tym, jak szybko poczułam się lepiej, otulona ciepłym uściskiem Damena. - Już w porządku, naprawdę. - Z trudem wstaję i robię krok w tył.

- Powinieneś zabrać ją do domu. - Miles zwraca się do Damena. - Wygląda okropnie.

- To prawda - przytakuje Haven. - Powinnaś odpocząć, nie żartuję. Uwierz, że nie chcesz chorować tak jak ja.

Nalegam, by jednak pójść na lekcje, ale nikt mnie nie słucha. Chwilę później Damen obejmuje mnie w pasie i prowadzi do swojego samochodu.

- To śmieszne - oświadczam, kiedy Damen wyjeżdża z parkingu i oddalamy się od szkoły.

- Naprawdę dobrze się czuję. Nie wspominając o tym, że dostaniemy nagany za kolejne wagary!

- Nie dostaniemy żadnej nagany. - Zerka na mnie przelotnie. — Mam ci przypomnieć, że przed chwilą zemdlałaś? Szczęście, że zdążyłem cię podtrzymać.

- Właśnie o to chodzi: złapałeś mnie w porę. A teraz czuję się świetnie. Naprawdę myślę, że skoro tak bardzo się o mnie martwisz, to powinieneś być zaprowadzić mnie do szkolnej pielęgniarki. Nie musiałeś mnie porywać.

- Nie porywam cię - odpowiada, wyraźnie zirytowany. - Chcę tylko się tobą zaopiekować i upewnić się, że wszystko jest dobrze.

- A co, awansowałeś na lekarza? - Kręcę głową z niedowierzaniem. Damen nie odpowiada. Jedzie spokojnie wzdłuż Coast High-way, mija ulicę, która prowadzi do mojego domu, aż w końcu zatrzymuje się przed wielką żelazną bramą.

- Dokąd mnie zabierasz? - pytam, patrząc, jak wita się ze znajomą strażniczką, która tylko uśmiecha się i przepuszcza nas machnięciem ręki.

- Do siebie - mruży Damen pod nosem, wjeżdżając na strome wzgórze. Skręca w kilka mniejszych ulic, a w końcu w ostatnią, ślepa, i do dużego pustego garażu na jej końcu.

Bierze mnie za rękę i prowadzi przez świetnie wyposażoną kuchnię do bawialni, gdzie zatrzymuję się z rękami opartymi na biodrach, przyglądając się pięknemu wystrojowi - zupełnie inaczej wyobrażałam sobie to miejsce.

- To wszystko twoje? Naprawdę? - pytam, przebiegając dłonią po mięciutkiej szenilowej sofie i omiatając wzrokiem wyrafinowane lampy, perskie dywany, zbiory abstrakcyjnych obrazów olejnych i stolik do kawy z ciemnego drewna, na którym piętrzą się książki o sztuce, świece i oprawione zdjęcie - moje. - Kiedy je zrobiłeś? - Podnoszę ramkę ze stolika i uważnie przyglądam się fotografii, zupełnie nie pamiętając, by w tamtej chwili ktoś robił mi zdjęcie.

- Zachowujesz się, jakbyś była tu pierwszy raz - odpowiada Damen, gestem wskazując, bym usiadła.

- Bo jestem. - Wzruszam ramionami.

- Nieprawda - upiera się. - A w niedzielę? Po przyjeździe z plaży? Mam nawet twoją piankę, wisi u mnie na górze. A teraz usiądź. - Klepie dłonią w miejsce na sofie. - Chciałbym, żebyś odpoczęła.

Opadam na miękkie poduszki, wciąż dzierżąc w ręku zdjęcie i zastanawiając się, kiedy je zrobiono.

Mam długie, rozpuszczone włosy, lekko zarumienioną twarz, a na sobie brzoskwiniową bluzę, o której całkiem zapomniałam. Wyglądam, jakbym się uśmiechała, ale spojrzenie mam smutne i poważne.

- Zrobiłem je któregoś dnia w szkole. Kiedy nie patrzyłaś. Wolę szczere ujęcia, tylko tak można uchwycić prawdziwą naturę fotografowanej osoby -

wyjaśnia, wyjmując mi ramkę z dłoni i odstawiając na stół.

- A teraz zamknij oczy i odpocznij, zrobię ci herbaty.

Po kilku minutach wsadza kubek ciepłego napoju w moje dłonie, a potem przynosi gruby wełniany koc, którym mnie owija.

- To wszystko, co robisz, jest bardzo miłe, ale zupełnie niepotrzebne. -

Odstawiam kubek na stolik i zerkam na zegarek. Gdybyśmy wyszli od razu, zdążyłabym jeszcze na drugą część zajęć. - Naprawdę, mówię poważnie. Powinniśmy wracać do szkoły.

- Ever, ty tam zemdlałaś - przypomina Damen, siadając obok mnie, patrząc mi w oczy i gładząc po głowie.

- Zdarza się. - Wzruszam ramionami, bo głupio mi, że tak się ze mną certoli, szczególnie kiedy wiem, że nic mi nie jest.

- Nie na mojej zmianie - szepcze, przesuwając dłoń na bliznę na moim czole.

- Zostaw. - Odsuwam się, zanim udaje mu się jej dotknąć.

- O co chodzi? - przygląda mi się uważnie.

- Nie chcę, żebyś też złapał jakieś świństwo. - Kłamię, nie chcąc powiedzieć Damenowi prawdy: ta blizna jest tylko dla mnie, wyłącznie dla mnie. Ma mi zawsze przypominać o tamtym dniu. Dlatego nie chciałam operacji plastycznej, choć chirurg mógł ją zlikwidować. Wiedziałam, że pamięci nie można „zlikwidować”. To mój wyrzut sumienia, mój prywatny ból, i dlatego chowam go pod włosami.

- Ja nie choruję - śmieje się Damen. Kręcę z niedowierzaniem głową i ironizuję:

- Proszę, proszę, i na dodatek nie chorujesz!

Rozkłada ręce i przytyka kubek do moich ust, żebym napiła się herbaty.

Upijam mały łyk, ale potem odwracam głowę i odsuwam się, mówiąc:

- Podsumujmy: nie chorujesz, nie masz problemów w szkole i dostajesz same szóstki mimo wagarów. Bierzesz w dłoń pędzel i z miejsca tworzysz Picassa lepszego niż Picasso. Gotujesz jak najświetniejszy na świecie szef kuchni. Byłeś modelem w Nowym Jorku - niedługo przed tym, jak mieszkałeś w Santa Fe, a wcześniej zdążyłeś jeszcze pożyć w Londynie, Rumunii, Paryżu i Egipcie.

Nie pracujesz, jesteś samodzielny, ale jakimś cudem masz luksusowo urządzonego, warty milion dolarów dom marzeń, jeździsz drogim samochodem i...

- W Rzymie - wtrąca, rzucając mi poważne spojrzenie.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że mieszkałem w Rumunii, ale chodziło ci o Rzym.

Prycham nonszalancko.

- Nieważne, chodzi o to, że... - urywam, bo słowa więzną mi w gardle.

- Tak? - Damen nachyla się bliżej. - Chodzi o to, że...?

Przełykam ślinę i odwracam wzrok, bo w głowie zaczyna rodzić mi się myśl, która dręczyła mnie od jakiegoś czasu. Damen jest... Damen zdaje się pochodzić z innego świata, jest w nim coś... Czyżby był duchem, jak Riley? Nie, to niemożliwe, przecież wszyscy go widzą.

ROZDZIAŁ XXIV

Kiedy tylko Damen podjeżdża pod mój dom, wyskakuję z samochodu i biegnę - najpierw przez frontowe drzwi, potem po dwa schody naraz na górę, modląc się w duszy, by Riley była w sypialni.

Muszę ją zobaczyć, muszę porozmawiać z nią o tych wszystkich szalonych myślach, które przychodzą mi do głowy. Tylko jej mogę wyjaśnić, o co mi chodzi, tylko ona być może zrozumie.

Zaglądam do pokoju, do łazienki, na balkon. Staję na środku pokoju i wołam jej imię, choć czuję się jakoś dziwnie, niespokojnie, jakbym się bała czegoś, czego zupełnie nie potrafię wyjaśnić. Gdy Riley jednak się nie pojawia, rzucam się na łóżko, zwijam w kłębek i po raz kolejny płaczę nad jej utratą.

- Ever, kochanie, wszystko dobrze? - Sabinę rzuca torby na podłogę i klęka przy mnie, chłodną dłonią pewnie dotykając mojej rozpalonej, spoczonej skóry.

Zamykam oczy i kręcę głową, choć wiem, że mimo omdlenia i dziwnego wyczerpania nic mi nie jest.

Przynajmniej jeśli chodzi o zwyczajne choroby. To, co mnie gnębi, jest bardziej skomplikowane i trudniejsze do wyleczenia. Przewracam się na bok, ocierając łzy brzegiem poduszki, a potem zwracam się do Sabinę:

- Czasem... Czasem po prostu wszystko do mnie wraca, wiesz? I wcale nie jest mi łatwiej. - Krztuszę się, gdy łzy odbierają mi oddech.

Sabinę spogląda na mnie, a w jej oczach także widzę smutek.

- Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będzie łatwiej. Chyba człowiek w końcu przyzwyczaja się do tego uczucia pustki, straty, i jakoś żyje dalej. — Uśmiecha się, ocierając moje łzy wierzchem dłoni.

A kiedy kładzie się koło mnie, nie odsuwam się. Zamykam oczy i nie bronię się przed jej bólem, przed moim własnym bólem, aż oba mieszają się w jedną głęboką rozpacz, bez końca i początku.

Tkwimy tak, płacząc i rozmawiając na przemian, choć powinniśmy zrobić to już dawno temu. Tyle że ja do tego nie dopuszczałam, wciąż odpychając od siebie ostatnią bliską mi osobę.

Kiedy w końcu Sabinę wstaje, by przygotować nam kolację, sięga do swojej torby i mówi:

- Patrz, co znalazłam w bagażniku. Pożyczyłam ją od ciebie bardzo dawno temu, zaraz po twojej przeprowadzce tutaj. Zapomniałam, że wciąż ją mam.

I rzuca mi brzoskwiniową bluzę. Tę, o której zapomniałam.

Tę, której nie nosiłam od czasu pierwszego tygodnia w szkole. Tę, którą mam na sobie na zdjęciu stojącym w domu Damena, choć jeszcze wtedy nawet się nie znaliśmy.

Następnego dnia, gdy podjeżdżamy pod szkołę, mijam Damena i to idiotyczne miejsce, które zawsze dla mnie trzyma, i parkuję w najodleglejszym zakątku.

- Co ty wyrabiasz, do diabła? - Miles gapi się na mnie z niedowierzaniem. - Przejechałaś tamto miejsce! Patrz, jaki kawał będziemy musieli teraz iść! Trzaskam drzwiami i puszczam się prawie biegiem przez parking, po raz drugi mijając Damena, który czeka na mnie jak zwykle oparty o swoje auto. - Halo, Ever! Wysoki i przystojny facet na trzeciej, właśnie go minęłaś! Co się z tobą dzisiaj dzieje? - Miles łapie mnie za rękę i zatrzymuje w miejscu. - Pokłóciliście się, czy co?

Kręcę głową i wyrywam się z uścisku.

- Nic się ze mną nie dzieje — rzucam i ruszam w kierunku szkoły. Choć zdaje mi się, że kiedy ostatnio się oglądałam, Damen był daleko za mną, to kiedy wchodzę do klasy i idę w stronę swojego miejsca, on już tam jest. Wkładam więc kaptur i włączam iPod, umyślnie ignorując wszystko wokół, dopóki pan Robins nie zacznie czytać listy obecności.

- Ever - szepcze Damen, a ja siedzę ze wzrokiem wbitym w tablicę, skupiając uwagę na łysinie nauczyciela i czekając, aż wyczyta moje nazwisko.

- Ever, wiem, że jesteś zła. Ale wszystko ci wyjaśnię. Udaję, że nie słyszę.

- Ever, proszę - powtarza błagalnym tonem.

Próbuję się zachowywać, jakby nikogo obok mnie nie było. I kiedy pan Robins ma już wyczytać moje nazwisko, Damen wzdycha, zamyka oczy i mówi:

- Dobra. Tylko pamiętaj, że sama o to prosiłaś. Sekundę później w sali rozlega się przeraźliwy huk i dziewiętnaście głów jednocześnie opada na blaty stołów.

Wszystkie - oprócz mojej i Damena.

Rozglądam się wokół z otwartymi ustami, próbując pojąć te. co widzę, a kiedy odwracam się do Damena, patrząc na niego oskarżycielsko, on tylko wzrusza ramionami i rzuca:

- Właśnie tego bardzo chciałem uniknąć.

- Coś ty zrobił? - Gapię się na bezwładne ciała i z przerażeniem zaczynam rozumieć. - O mój Boże, zabiłeś ich! Wszystkich zabiłeś! - krzyczę, a serce bije mi tak mocno, że chyba oboje je słyszymy.

Ale Damen tylko kręci głową.

- Proszę cię, Ever. Za kogo ty mnie uważasz? Oczywiście. że ich nie zabiłem. Po prostu mają chwilę... przerwy, to wszystko.

Przesuwam się na brzeg krzesła, wpatrując się w drzwi i planując ucieczkę.

- Możesz spróbować, ale daleko nie zajdziesz. Widziałaś, jak wyprzedziłem cię przedtem, mimo że ruszyłaś długo przede mną? - Krzyżuje kolana i patrzy na mnie spokojnie, mówiąc pełnym opanowania głosem.

- Czytasz w moich myślach? - pytam szeptem, przypominając sobie wszystkie wstydlive myśli, i na policzki od razu występuje mi rumieniec, a palcami mocno ściskam krawędź stolika.

- Zazwyczaj. — Damen rozkłada ręce. - No dobrze, prawie zawsze.

- Od kiedy? - Wpatruję się w niego, rozdarta między chęcią natychmiastowej ucieczki a potrzebą uzyskania przynajmniej kilku odpowiedzi.

- Od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem - szepcze, nie zdejmując ze mnie wzroku i ogarniając swoim ciepłem.

- A kiedy to było? - pytam drżącym głosem, przypominając sobie zdjęcie na stoliku i zastanawiając, od jak dawna mnie śledzi.

- Nie śledzę cię - śmieje się. - Przynajmniej nie w taki sposób.

- Czemu mam ci wierzyć? - pytam, dobrze wiedząc, że nie mogę mu ufać.

- Bo nigdy cię nie okłamałem.

- Teraz kłamiesz!

- Nigdy nie okłamałem cię w żadnej poważnej sprawie -prostuje, odwracając wzrok.

- Czyżby? A co powiesz na to, że zrobiłeś mi zdjęcie na długo przedtem, zanim przeniosłeś się do tej szkoły? Na którym miejscu „poważnych spraw” znajduje się ten drobiazg? - pytam.

Damen wzdycha i patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem.

- A na którym miejscu twojej listy znajduje się fakt, że jesteś medium, które rozmawia ze swoją zmarłą siostrą?

- Nic o mnie nie wiesz. - Wstaję z miejsca, choć ręce wciąż mi drżą i pocą się, a serce bije w piersi jak oszalałe. Patrzą na otaczające mnie śpiące ciała, Stacię w otwartymi ustami, Craiga, który chrapie tak głośno, że aż cały się trzęsie, pana Robinsa wyglądającego spokojniej i szczęśliwiej niż kiedykolwiek. - Zrobiłeś to całej szkole? Czy tylko tutaj?

- Nie jestem pewien, ale raczej całej szkole. - Damen kiwa głową, rozgląda się i uśmiecha, wyraźnie zadowolony z wykonanej sztuczki.

Wybiegam bez słowa, pędzę przez korytarz i dziedziniec, mijam biuro, zerkając po drodze na uśpione sekretarki i pracowników, którzy padli na swoje stoły, a potem przebiegam przez bramę prosto na parking, byle tylko dotrzeć do auta. Tyle że tam już czeka Damen, z moim plecakiem dyndającym na palcu.

- Mówiłem ci. - Oddaje mi torbę.

Stoję przed nim spocona, zdenerwowana, totalnie spanikowana. Wszystkie chwile, o których zapomniałam, wracają do mnie teraz: pokryta krwią twarz Damena, jęcząca i wijąca się z bólu Haven, ten dziwny, przerażający pokój... Wiem, że przedtem to Damen zrobił z moim umysłem coś, żebym zapomniała. I choć nie mam szans z nim wygrać, wiem, że nie mogę poddać się bez walki.

- Ever! - woła, wyciągając rękę, żeby mnie złapać, ale szybko ją cofa. - Myślisz, że zrobiłem to wszystko tylko po to, by cię zabić? - Pełnymi niepokoju oczami szuka mojego wzroku.

- A nie taki jest plan? - pytam. - Haven zdaje się, że to tylko jakiś szalony, wywołany gorączką sen, ale ja znam prawdę. Tylko ja wiem, jakim naprawdę jesteś potworem. Nie rozumiem jedynie tego, czemu nie zabiłeś nas obu, kiedy miałaś okazję? Po co było grzebanie w mojej pamięci i trzymanie mnie przy życiu?

- Nigdy bym cię nie skrzywdził. - W spojrzeniu Damena widzę tylko ból. - Zrozumiałaś wszystko na opak. Próbowałem ocalić Haven, a nie ją zranić. Ale nie chciałaś mnie wysłuchać.

- W takim razie dlaczego wyglądała, jakby stała na krawędzi życia i śmierci?

- Zaciskam wargi, by powstrzymać je od drżenia. Patrzę Damenowi w oczy, ale nie poddaję się im.

- Ponieważ tak właśnie było! - odpowiada z irytacją. — Tatuaż na jej nadgarstku był zainfekowany i powoli ją zabijał. Kiedy weszłaś do pokoju, wysysałem truciznę z ciała Haven, tak jak się robi z jadem węża.

- Wiem, co widziałam. - Kręcę głową.

Damen zamyka oczy i jakby zmęczony pociera dłonią kark. Bierze głęboki oddech, patrzy na mnie i odpowiada:

- Wiem, jak to wszystko wygląda. I wiem, że mi nie wierzysz. Ale próbowałem ci to wyjaśnić, tylko nie chciałaś mnie słuchać - dlatego zrobiłem dzisiaj coś, co miało przyciągnąć twoją uwagę. Ever, pojmij proszę, że źle wszystko rozumiałaś.

Wbija we mnie spojrzenie intensywnie ciemnych oczu i rozkłada ręce, ale nie wierzę w tę jego niewinność. Nie wierzę w ani jedno słowo. Miał setki, a może tysiące lat, by opanować umiejętność kłamania do perfekcji, i odstawia teraz całkiem dobre przedstawienie, ale to wszystko pozory. Choć samej trudno mi uwierzyć, choć sama nie całkiem pojmuję to, co zaraz powiem, znajduję tylko jedno wyjaśnienie, jednak jest ono zupełnie szalone.

- Chcę tylko, żebyś wrócił do tej swojej trumny, grobowca czy gdziekolwiek mieszkałeś, zanim się tu pojawiłeś i... - Walczę o oddech, bo nagle zdaje mi się, że jestem uwięziona w jakimś sennym koszmarze i nie mogę się z niego obudzić. — Po prostu zostaw mnie w spokoju! Odejdź!

Damen zamyka oczy i kręci głową, próbując zdusić śmiech.

- Ever, ja nie jestem wampirem.

- Czyżby? Udowodnij! - żądam drżącym głosem, patrząc mu w oczy, ale nabieram pewności, że tylko różaniec, czosnek i osikowy kołek mogą to wszystko zakończyć.

- Nie bądź śmieszna. - Damen doskonale wie, co myślę. - Wampiry nie istnieją.

- Wiem, co widziałam - powtarzam, przypominając sobie Haven, krew, tamten dziwaczny i przerażający pokój, skoro wiem, że i on w tej chwili widzi to wszystko. Jak zresztą mógłby wyjaśnić swoją przyjaźń z Marią Antoniną, Picassem, Van Goghiem, Emily Bronte i Szekspirem - skoro żyli na przestrzeni kilkuset lat?

Sekundę później dostaję odpowiedź, o którą proszę:

— Jeśli o to chodzi, to przyjaźniłem się również z Leonardem da Vinci, Botticellim, Francisem Baconem, Albertem Einsteinem, a także z Johnem, Paulem, George'em i Ringiem. - Urywa, widząc zupełny brak zrozumienia na mojej twarzy i z jękiem dodaje: - Rany, Ever, z Beatlesami! - Śmieje się.

- Boże, przy tobie czuję się taki stary.

Stoję wciąż, z trudem łapiąc oddech, zupełnie nie pojmując tego, co dociera do moich uszu. Jednak gdy wyciąga dłoń, by mnie dotknąć, mam jeszcze dość rozsądku, żeby się odsunąć.

- Nie jestem wampirem, Ever. Jestem Nieśmiertelnym.

- Wampir, Nieśmiertelny, co to za różnica? - Kręcę głową zirytowana, bo w takiej sytuacji aż głupio kłócić się o etykietkę.

- Cóż, tyle że tym razem trzeba się o nią pokłócić, bo to wielka różnica, Ever. Wampir to fikcyjne, zmyślane stworzenie, które istnieje tylko w książkach, filmach i w twojej nadpobudliwej wyobraźni.

- Uśmiecha się. - A ja należę do Nieśmiertelnych. Co oznacza, że od setek lat włączę się po ziemi w jednym życiowym cyklu. Na dodatek, w przeciwieństwie do tego, co sobie uroiłaś, moja nieśmiertelność nie zależy od ilości wysanej krwi, czyjejs śmierci czy innych barbarzyńskich zachowań.

Marszczę czoło, nagle przypominając sobie dziwny czerwony napój i zastanawiając się, czy może on ma coś wspólnego z długowiecznością Damena. Jak jakiś nieśmiertelny sok czy coś w tym rodzaju.

- Nieśmiertelny sok - śmieje się. - Dobra nazwa. Idealna dc kampanii marketingowej. - Jednak widząc, że ja bynajmniej się nie uśmiecham, poważnieje i dodaje: - Ever, proszę, przestań się mnie bać. Nie jestem zły ani niebezpieczny, i nigdy nie zrobiłbym nic, by cię skrzywdzić. Po prostu jestem facetem, który bardzo długo żyje. Kto wie, może nawet zbyt długo? Ale to nie czyni mnie złym, tylko nieśmiertelnym. Obawiam się więc, że... Znowu wyciąga rękę w moją stronę, ale ja i tym razem się cofam. Drżą mi kolana, nie chcę już słyszeć nic więcej.

- Kłamiesz! - szepczę, czując narastający we mnie gniew.

- To jakieś szaleństwo. Ty jesteś szalony!

Kręci głową, a w jego oczach pojawia się tym razem wyraz niewyobrażalnego żalu. Podchodzi bliżej i pyta:

- Pamiętasz ten pierwszy raz, kiedy mnie zobaczyłaś? Pod szkołą, na parkingu? Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, od razu wiedziałas, że skądś

mnie znasz. A ostatnio, kiedy zemdliałaś?

Otworzyłaś oczy, spojrzałaś na mnie i już prawie coś sobie przypomniałaś, ale nagle zgubiłaś tę ciekawą nić.

Stoję nieruchoma i wpatrzona w Damena, wyczuwając to, co zaraz usłyszę, ale chcąc to powstrzymać za wszelką cenę.

- Nie - mrużę pod nosem, robiąc jeszcze jeden krok w tył. Kręci mi się w głowie, ciało traci równowagę i kolana uginają się pod mną.

- To ja znalazłem cię wtedy w lesie. T o ja sprowadziłem cię z powrotem!

- Nie! - Potrząsam głową, a do oczu napływają mi łzy.

- Oczy, w które wtedy spojrzałaś, gdy wracałaś z tamtej strony, były moje, Ever. Byłem tam, byłem przy tobie. Sprowadziłem cię z powrotem, ocaliłem. Wiem, że to pamiętasz. Widzę to w twoich myślach.

- Nie! — krzyczę, zakrywając dłońmi uszy i zamykając oczy.

- Przestań! - Nie chcę już słyszeć ani słowa więcej.

- Ever. — Głos Damena odzywa się teraz w mojej głowie, czuję go w myślach. - Przykro mi, ale taka jest prawda. Nie masz jednak żadnego powodu, by się mnie bać.

Padam na kolana z twarzą schowaną w dłoniach i zaczynam gwałtownie szlochać, aż brakuje mi tchu i całe ciało ogarnia drżenie.

- Nie miałeś prawa się do mnie zbliżyć, nie miałeś prawa się wtrącać! To twoja wina, że jestem dziwadłem! To twoja wina, że utknęłam w tym koszmarnym życiu! Czemu po prostu mnie tam nie zostawiłeś, czemu nie pozwoliłeś mi umrzeć?

- Nie chciałem cię stracić po raz kolejny - szepcze, klękając przy mnie. — Nie chciałem cię znowu stracić.

Podnoszę na niego wzrok, nie wiedząc, o czym mówi, ale wcale nie chcę słuchać wyjaśnień. Nie zniosę więcej, niż już wiem, marzę tylko, by to wszystko się skończyło, by Damen przestał mówić.

Ale on potrząsa głową i z nieszczęśliwym wyrazem twarzy prosi:

- Ever, błagam, nie myśl w ten sposób, nie...

- A więc nagle pomyślałaś sobie, że cofniesz mnie z tamtej strony, a cała moja rodzina umrze? - Smutek, który czuję, powoli zastępowany jest przez niewyobrażalną wściekłość. — Dlaczego?

Dlaczego zrobiłaś coś takiego? Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, jeśli naprawdę potrafisz wskrzeszać zmarłych, czemu nie ocaliłaś też moich bliskich? Czemu tylko mnie?

Widzę, jak dotyka go wrogość w moim spojrzeniu i nienawiść, którą emanuję. Zamyka oczy i odpowiada:

- Nie jestem aż tak silny. Zresztą było za późno, oni już przeszli na drugą stronę. A ty - ty się wahałaś. Dlatego pomyślałem, że jednak chcesz żyć. Opieram się o samochód, przymykam oczy i próbuję uspokoić oddech, myśląc: A więc to naprawdę moja wina. Zawahałam się, zwlekałam,

chodziłam po tym głupim polu, przyglądając się lśniącym drzewom i drżącym kwiatom. Moi bliscy poszli dalej, przeszli na drugą stronę, a ja dałam się złapać jemu...

Damen spogląda na mnie przelotnie, ale szybko odwraca wzrok.

Jak na ironię - właśnie teraz, kiedy ogarnia mnie tak niesamowita złość, że mogłabym naprawdę kogoś zabić, jedyna osoba, która znajduje się w pobliżu jest... niezabijalna.

- Odejdź! - wołam w końcu, zrywając pamiątkową końską bransoletkę z nadgarstka i rzucając ją w Damena. Chcę zapomnieć, o nim, o wszystkim... Widziałam i usłyszałam więcej, niżbym chciała.

- Po prostu... idź stąd. Nie chcę cię już nigdy więcej widzieć!

- Ever, proszę, nie mów tak, jeśli naprawdę tego nie chcesz. - Jego błagalny głos jest pełen smutku, coraz słabszy.

Zakrywam dłońmi twarz, zbyt zmęczona, by dalej płakać, zbyt roztrzęsiona, by coś powiedzieć.

Wiem, że Damen słyszy moje myśli, dlatego zamykam oczy i zwracam się do niego bezgłośnie.

Mówiłeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz, a tylko popatrz, co zrobiłeś!

Zniszczyłeś wszystko, zrujnowałeś mi życie — i po co? Żebym została sama? Żebym już na zawsze pozostała dziwaczką?

Nienawidzę cię — nienawidzę za to, co mi zrobiłeś. Za to, czym mnie uczyniłeś, i za to, że jesteś taki samolubny. I nie chcę cię już nigdy widzieć, nigdy!

Nie ruszam się, z głową ukrytą w dłoniach kołyszę się w przód i w tył, wciąż oparta o samochód, i pozwalam, żeby słowa przepływały przeze mnie jedno po drugim.

Po prostu pozwól mi być normalną, pozwól mi znowu być zwykłą dziewczyną. Odejdź, zostaw mnie w spokoju. Nienawidzę cię, nienawidzę, nienawidzę...

Kiedy w końcu otwieram oczy, otaczają mnie tulipany - setki, tysiące czerwonych tulipanów. Ich miękkie, błyszczące płatki lśnią w jasnym porannym słońcu, wypełniając parking i pokrywając wszystkie stojące na nim samochody. Z trudem wstaję i ocieram łzy, ale wiem już, że Damena nie ma obok.

ROZDZIAŁ XXVII

Dziwnie jest siedzieć na angielskim, nie mając koło siebie Damena, który trzymałby mnie za rękę, szeptał do ucha i działał jak „wyłącznik” otaczających mnie głosów. Chyba już tak przyzwyczaiałam się do jego obecności, że zapomniałam, jak obrzydliwe potrafią być Stacia i Honor. Teraz widzę, jak ironicznie się uśmiechają, jak piszą do siebie SMS-y w stylu Durna dziwaczka, nic dziwnego, że odszedł - i znów muszę zdać się na kaptur, okulary przeciwsłoneczne i słuchawki iPoda.

Choć oczywiście widzę paradoks całej sytuacji, pewnie, że tak. Dziewczyna, która szłocha na szkolnym parkingu, błagając swojego nieśmiertelnego chłopaka, żeby zniknął, aby ona mogła znowu być normalna... Cóż, chyba zaprzeczyłam samej sobie.

Teraz to moje nowe życie bez Damena pełne jest przypadkowych myśli, plątaniny kolorów i dźwięków tak przytłaczających, tak koszmarne natrętnych, że w uszach bez przerwy mi dzwoni, oczy nieustannie łzawią, a dziwne bóle co chwila pojawiają się w głowie i całym ciele. Ledwie mogę normalnie funkcjonować. wciąż czując mdłości i zawroty głowy.

Zabawne jest też to, że tak bardzo bałam się powiedzieć Milesowi i Haven o naszym rozstaniu, że minął cały tydzień, zanim imię Damena w ogóle padło w codziennych rozmowach. I nawet wtedy wypowiedziałam je ja, nie oni. Widać tak bardzo przyzwyczaili się do nieustannego znikania Damena z mojego życia, że i tym razem nie zauważyli niczego niezwykłego w jego przedłużającej się nieobecności.

W końcu któregoś dnia podczas lunchu wzięłam głęboki oddech, spojrzałam na swoich przyjaciół i powiedziałam:

- Chcę, byście wiedzieli, że ja i Damen zerwaliśmy ze sobą.

Oboje najpierw otworzyli usta ze zdziwienia, a potem jednocześnie chcieli coś powiedzieć, więc uprzedziłam ich i dodałam:

- A on wyjechał.

- Wyjechał? - spytali jednocześnie z takim samym zadziwionym wyrazem twarzy, jakby nie mogli uwierzyć w to, co usłyszeli.

Wiedziałam, że się martwią i że powinnam jakoś im wytłumaczyć, co się stało, ale zamiast tego pokręciłam głową, zacisnęłam usta i odmówiłam dalszych komentarzy.

Dużo gorzej poszło mi z panią Machado. Kilka dni po tym, jak Damen odszedł, podeszła do mojej sztalugi, rozmyślnie unikając kontaktu wzrokowego z moim koszmarnym „Van Goghiem”, i powiedziała:

- Wiem, że ty i Damen byliście ze sobą blisko, i domyślam się, jak musi ci być teraz ciężko, dlatego pomyślałam, że powinnaś je mieć. Na pewno uznasz je za wyjątkowe.

Postawiła obok mnie płótno, ale ja oparłam je tylko o nogę moich sztalug,

nie przestając malować. Oczywiście, że obraz był wyjątkowy - tak jak wszystko w Damenie. Tyle że kiedy żyje się parę setek lat, człowiek ma dużo czasu, by nauczyć się tego i owego.

- Nawet na niego nie spojrzysz? - spytała nauczycielka, zaskoczona, że nie interesuje mnie wyjątkowa kopia wyjątkowego arcydzieła. Odwróciłam się więc, zmuszając do uśmiechu, i odparłam:

- Nie. Ale dziękuję, że mi go pani dała.

Kiedy w końcu zadzwonił dzwonek, zaciągnęłam obraz do auta, wrzuciłam go do bagażnika i zatrzasnęłam tam, nie zaszczycając choćby jednym spojrzeniem.

A gdy Miles zapytał: „Co to jest?”, szybko wepchnęłam kluczyk do stacyjki i rzuciłam: „Nic”.

Jednej tylko rzeczy nie przewidziałam - tego, że będę się czuła taka samotna. Widać nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo Damen i Riley byli mi potrzebni, by wypełnić pustkę w moim życiu, zalepić w nim wszystkie pęknięcia. Riley uprzedzała mnie wprawdzie, że będzie pojawiać się rzadziej, ale po trzech tygodniach jej nieobecności zaczęłam się bać.

Bo pożegnanie z Damenem, moim cudownym, przerażającym, zapewne złym, choć nieśmiertelnym chłopakiem, było trudniejsze, niż chciałam się przyznać. Ale jeszcze gorsze byłoby dla mnie to, że nie mogłam się pożegnać z moją siostrą.

W sobotę Haven i Miles zapraszają mnie na doroczny zimowy kiermasz, a ja zgadzam się, bo najwyższa pora wyjść z domu, ze swojej skorupy, i zacząć normalnie żyć. Ponieważ pierwszy raz będę uczestniczyć w czymś takim, oboje są niezmiernie podekscytowani, chcąc mnie oprowadzić.

- Nie jest tak fajnie jak na letnim festiwalu trocin... - oznajmia Miles, kiedy już kupujemy bilety i przechodzimy przez bramę.

- Bo jest dużo lepiej. - Haven wyskakuje krok do przodu i odwraca się do nas z uśmiechem.

- Różnica i tak jest tylko w pogodzie — parska Miles - bo na jednym i drugim mają dmuchaczy szkła, a to moja ulubiona część.

- Co ty powiesz! - śmieje się Haven, biorąc Milesa pod ramię. Idę obok, ale w głowie zaczyna mi się kręcić od energii otaczającego mnie tłumy, od tych wszystkich kolorów, widoków i wirujących dźwięków. Powinnam być rozsądniejsza i zostać w domu, gdzie jest ciszej i bezpieczniej.

Wkładam kaptur i wyjmuję słuchawki, kiedy Haven nagle odwraca się i pyta:

- Poważnie? Naprawdę chcesz to nosić nawet tutaj? Chowam więc odtwarzacz na powrót do kieszeni, bo chociaż

chciałabym wyciszyć otaczający mnie hałas, wolałabym, by moi przyjaciele nie pomyśleli sobie, że ich także nie chcę słuchać.

- Chodź szybko, musisz zobaczyć tego dmuchacza szkła, jest niesamowity!

- Miles prowadzi nas obok całkiem prawdziwego świętego Mikołaja i kilkunastu kowali, a potem zatrzymuje się przed jakimś facetem, który tworzy piękne, wielokolorowe wazony ze szkła, używając tylko ust, długiej metalowej tuby i płomienia. - Muszę się nauczyć, jak to robić. - Wzdycha, kompletnie zafiksowany.

Stoję obok, patrząc, jak ślimaki płynnych kolorów mieszają się i nabierają kształtu, ale szybko przechodzę do następnej budki, w której wystawione są naprawdę ładne torebki. Biorę do ręki jedną z nich, małą, brązową, i gładzę miękką jasną skórę -to może być dobry prezent świąteczny dla Sabinę, która sama nigdy by sobie nie kupiła podobnej, ale na pewno by się jej spodobała.

- Ile kosztuje? - pytam, wzdrygając się, bo mój własny głos odbija się echem w mojej głowie jak niekończący się szum.

- Sto pięćdziesiąt.

Spoglądam na sprzedawczynię ubraną w niebieską batikową tunikę, wyblakłe džinsy i srebrny naszyjnik z pacyfką. Naturalnie, wiem, że gotowa jest zejść z ceny, i to całkiem sporo. Ale oczy zaczynają mnie piec coraz bardziej, a ból głowy staje się tak okropny, że nie mam siły się targować. Chcę tylko wrócić do domu. Odkładam torebkę na miejsce i odwracam się, gdy słyszę:

- Dla ciebie sto trzydzieści.

Zdaję sobie sprawę, że to i tak za dużo, i mogłabym uzyskać znacznie mniejszą cenę, ale nie mam ochoty dyskutować. Kiwam tylko głową i odsuwam się. Nagle słyszę za sobą jakiś głos:

- Teraz obie wiemy, że nie spuści niżej niż do dziewięćdziesięciu pięciu dolarów. Czemu więc tak łatwo się poddałaś?

Odwracam się i widzę drobną, rudowłosą kobietę otoczoną najlepszą z możliwych fioletową aurą.

- Ava. - Wita się, wyciągając dłoń.

- Wiem - odpowiadam, nie podając swojej.

- Jak się miewasz? - pyta, uśmiechając się serdecznie, jakbym przed chwilą wcale nie zachowała się tak wrednie, co sprawia, że czuję się z tego powodu jeszcze gorzej.

Wzruszam ramionami i spoglądam w kierunku dmuchacza szkła, szukając tam Milesa i Haven. Czuję nerwowy skurcz w żołądku, gdy ich nie widzę.

- Twoi przyjaciele stoją w kolejce po tacos. Ale nie martw się, dla ciebie też zamówią.

-Wiem - mówię, choć akurat tego nie odgadłam. Głowa boli mnie tak bardzo, że nie jestem w stanie czytać w czyichkolwiek myślach.

Odsuwam się, by odejść, ale Ava łapie mnie za rękę.

- Ever, chciałam ci powiedzieć, że moja propozycja jest wciąż aktualna. Jestem gotowa ci pomóc, naprawdę. - Uśmiecha się.

W pierwszej chwili mam ochotę uciec jak najdalej, ale w chwili gdy czuję dłoń Avy na swoim ramieniu, wszystko w mojej głowie cichnie, dzwonienie w uszach ustaje, a oczy przestają łzawić.

Jednak gdy spoglądam w jej twarz, przypominam sobie, kim jest naprawdę - okropną kobietą, która ukradła mi siostrę. Mrużę więc oczy i wyrywam się z uścisku, pytając:

- Nie wydaje ci się, że już dość pomogłaś? - zaciskam usta. - Ukradłaś mi Riley, czego więc jeszcze chcesz? - Przełykam ślinę i próbuję nie płakać.

Ava spogląda na mnie, marszcząc z troską czoło. Jej aura przybiera kolor jeszcze głębszego, pięknego fioletu.

- Riley nigdy do nikogo nie należała. I zawsze będzie przy tobie, choć może jej nie widzisz - oznajmia, znów sięgając po moją dłoń.

Nie chcę jej słuchać. I nie chcę, by znów mnie dotykała, choć tak bardzo mnie to uspokaja.

- Po prostu... Trzymaj się z dala od mojego życia! - rzucam. - Zostaw mnie w spokoju. Riley i ja świetnie sobie radziłyśmy, dopóki się nie pojawiłaś. Ale Ava nie odchodzi. Nie rusza się z miejsca, tylko stoi i patrzy na mnie w ten koszmarnie irytujący, ciepły, troskliwy sposób.

- Wiem o twoich migrenach - szepcze kojącym głosem. - Nie musisz tak żyć, Ever. Naprawdę mogę ci pomóc.

Mimo że tak bardzo chciałabym odpocząć od nawiedzających mnie hałasów i bólu, odwracam się na pięcie i odbiegam z nadzieją, że nigdy więcej nie spotkam tej kobiety.

- Kto to był? - pyta Haven, zanurzając nacho w małym kubku z sosem. Siadam obok niej i wzruszam ramionami.

- Nikt - szepczę, krzywiąc się na dźwięk własnych słów.

- Wyglądała jak pani medium z twojego przyjęcia. Sięgam po talerz podsunęty przez Milesa i podnoszę plastikowy widelec.

- Nie wiedzieliśmy, co chcesz, więc wzięliśmy wszystkiego po trochu - wyjaśnia Miles. - Kupiłaś tę torebkę?

Kręcę głową i od razu tego żałuję, bo ból tylko się przez to zwiększa.

- Była za droga - odpowiadam, przykrywając dłonią usta, bo gdy przeżuwać jedzenie, znów łupie mnie w głowie. — A ty kupiłeś wazon? - Odpowiedź znam, zanim ją usłyszę, ale nie dlatego, że czytam w myślach, ale dlatego, że nie widzę żadnej torby.

- Nie, ja tylko lubię patrzeć, jak je robią - śmieje się Miles, popijając coś z kubka.

- Hej, cicho bądźcie. To mój telefon? - Haven grzebie nerwowo w wielkiej, wypchanej torbie, która czasem służy także za szafę.

- Raczej tak, bo przy tym stole tylko ty masz w komórce dzwonek z piosenki Marilynna Mansona... - Miles wzrusza ramionami i kończy wyjadać zawartość taco.

- Rzuciłeś węglowodany? - pytam, widząc, co robi.

- To, że moja bohaterka jest gruba, wcale nie znaczy, że ja też muszę być. Popijam sprite'a i zerkam na Haven. Gdy tylko dostrzegam rozanielony wyraz jej twarzy - już wszystko wiem. Odwraca się od nas, przykrywając drugie ucho dłonią i wykrzykuje do słuchawki:

- O rany, myślałam, że zniknęłaś na dobre... Jestem z Milesem na mieście... Tak, Ever też jest, oboje są koło mnie... Jasne, dobra. - Zasiona słuchawkę i zwraca się do nas, ca/a podekscytowana: - Drina pozdrawia! - I czeka, aż odwzajemnimy pozdrowienie. Jako że się nie odzywamy, Haven wznosi oczy do nieba, wstaje i odchodzi. - Oni też cię pozdrawiają - słyszymy. Miles z niedowierzaniem kręci głową.

- Przecież jej nie pozdrawiałem. A ty pozdrawiałaś? Wzruszam ramionami i mieszam fasolę z ryżem.

- Będą kłopoty — ocenia Miles zafrasowany.

Wiem, że ma rację, zastanawiam się tylko, co dokładnie ma na myśli. Nie mogę tego wyczytać, bo energia w tym miejscu pulsuje tak gwałtownie jak wielka kosmiczna owsianka, zbyt gęsta, by się przedrzeć albo włączyć.

- Co masz na myśli? — pytam więc wprost.

- Czy to nie oczywiste?

W tej chwili już nic nie wiem, bo w głowie wali mi młot pneumatyczny, więc Milesa także nie mogę prześwietlić.

- W tej ich przyjaźni jest coś takiego, że aż dreszcz mnie przechodzi. Wiesz, zwykła babska miłość to jedno, ale to... To jakoś nie ma sensu. Normalnie mam gęsią skórkę.

- Ale dlaczego? — Odrywam kawałek taco i spoglądam na Milesa. On natomiast ignoruje ryż i zajada się tylko fasolą.

- Wiem, że to zabrzmie okropnie, ale uwierz, że wolałbym tego nie mówić: Drina chce chyba zrobić z Haven swojego akolitę.

Pytając unoszę brew.

- Zwolennika, pomocnika, fana, klon - wyjaśnia. - A to jest po prostu...

- Straszne - kończę za niego.

Miles popija napój i spogląda to na mnie, to na Haven.

- Popatrz - ona zaczęła ubierać się jak Drina, założyła takie same soczewki, ufarbowała włosy, zmieniła makijaż i styl ubierania. I podobnie się zachowuje, albo przynajmniej próbuje.

- Chodzi tylko o to czy o coś jeszcze? - Zastanawiam się, czy może Miles wie więcej ode mnie, czy ma po prostu ogólnie złe przeczucia.

- A to mało? - pyta zdziwiony.

Upuszczam taco na talerz, bo jakoś straciłam apetyt, i rozkładam rękę.

- Tak między nami: ten cały tatuaż to dopiero jest historia. Nie mam pojęcia, o co z nim chodzi - szepcze Miles, upewniając się, że Haven nas nie słyszy. — I co ma niby oznaczać ten obrazek? -

Kręci głową. - No dobrze, niby wiem, co oznacza sam symbol, ale dla nich? To jakaś najnowsza wampirza moda? Bo Drina raczej nie należy do Gotów. Nie jestem pewien, do kogo ona w ogóle należy w tych swoich dopasowanych jedwabnych sukienkach i butach dobieranych pod torebki. Może to jakaś sekta? Tajne stowarzyszenie? Nie wspominając już o infekcji, którą spowodował tatuaż. Okropne! Przecież to nie jest normalne, jak twierdzi Haven. Nic dziwnego, że tak się pochorowała.

Zaciskam usta i patrzę na Milesa, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć i ile mogę mu zdradzić. Ale sama zastanawiam się, czemu tak bardzo chcę dotrzymać sekretów Damena - sekretów, które są równie przerażające jak historia Haven. Sekretów, które - tak mi się zdaje - nie mają nic wspólnego ze mną. Milczę tak długo, że Miles decyduje się mówić dalej, więc sejf tajemnic przynajmniej dziś jeszcze pozostanie zamknięty.

- Cała ta sprawa jest taka... niezdrowa — krzywi się.

- Co jest niezdrowe? - Haven opada na ławkę koło mnie i wrzuca telefon do torebki.

- Niemycie rąk po wyjściu z toalety - manewruje Miles.

- I o tym rozmawialiście? - Haven mierzy nas podejrzliwie wzrokiem. - Mam wam uwierzyć?

- Mówię prawdę. Ever uważa, że nie mam racji, i właśnie próbowałem ostrzec ją przed niebezpieczeństwami, jakie na nią czyhają. Czyhają na nas wszystkich - oświadcza Miles i spogląda na mnie.

Rozkładałam ręce i rumienię się ze wstydu, choć to, co mówi, jest oczywiście nieprawdą. Patrzę, jak Haven przekopuje swoją torbę, przerzucając zapomniane szminki, bezprzewodową lokówkę, odświeżające oddech miętówki (bez papierków), aż w końcu wyjmuje srebrną piersiówkę, odkręca korek i wlewa do naszych napojów sporą dawkę przezroczystego, bezzapachowe-go płynu.

- Tak, to wszystko bardzo śmieszne, ale wiem doskonale, że rozmawialiście o mnie. Tyle że coś wam powiem: jestem tak cholernie szczęśliwa, że nic mnie to nie obchodzi - uśmiecha się.

Wyciągam rękę, by powstrzymać Haven przed dalszym rozlewaniem, bo od czasu kiedy wymiotowałam jak kot na obozie sportowym po wypiciu zbyt dużej dawki przemyconego przez Rachel alkoholu, przysięgłam nigdy więcej nie tknąć procentów. Jednak kiedy dotykam jej dłoni, ogarnia mnie przerażenie, a w myślach pojawia się kalendarz z zaznaczoną na czerwono datą 21 grudnia.

- Rany, wyluzuj trochę. Strasznie jesteś spięta. Daj pożycz, co? - Kręci głową z dezaprobatą. - Nie zapytacie, czemu jestem taka szczęśliwa?

- Nie, bo wiem, że i tak nam powiesz - odpowiada za mnie Miles, odstawiając swój talerz, z którego zniknęły proteiny, a resztę oddając gołębom.

- Masz rację, Miles, masz absolutną rację. Chociaż byłoby miło, gdybyście zapytali. Tak czy owak, dzwoniła Drina. Jest ciągle w Nowym Jorku, na wielkich zakupach. Kupiła nawet jakieś rzeczy dla mnie, uwierzycie? - Spogląda na nas z podekscytowaniem, ale ponieważ nie odpowiadamy, robi niezadowoloną minę i mówi dalej. - No i pozdrawia was, mimo że wam nie chce się odwzajemnić tych pozdrowień. Doskonale o tym wie.

- Haven patrzy karcąco. - Na szczęście już niedługo Drina wraca tutaj i zaprosiła mnie na to niesamowite przyjęcie. Nie mogę się doczekać!

- Kiedy? - pytam, próbując ukryć nerwowość. Zastanawiam się, czy przypadkiem data przyjęcia to nie dwudziesty pierwszy grudnia.

Ale Haven tylko się uśmiecha.

- Przykro mi, ale obiecałam, że nie powiem. To tajemnica.

- Dlaczego? - pytamy jednocześnie.

- Bo to jest bardzo ekskluzywna impreza, tylko za zaproszeniami, i lepiej, żeby nie pojawili się tam żadni przypadkowi goście.

- Tak nas oceniasz? Jako „przypadkowych gości”? Wzrusza ramionami i popija coś ze swojej piersiówki.

- A to akurat nie w porządku. — Miles okazuje niezadowolenie. - Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, więc masz obowiązek nam powiedzieć.

- Nie tym razem - upiera się Haven. - Przysięgam dochować tajemnicy. Musiałam jednak trochę wam powiedzieć, bo jestem bardzo podekscytowana!

Patrzę na siedzącą przede mną przyjaciółkę, zarumienioną ze szczęścia, które we mnie budzi panikę, ale głowa zaczęła boleć mnie jeszcze bardziej, oczy znów łzawią, a aura Haven zmieszała się z milionem innych, więc nic nie mogę odczytać.

Popijam sprite'a, zapomniawszy o dolanej do niego wódce, a po chwili palący płyn spływa mi do

gardła, wpływa do krwi i wywołuje kolejny zawrót głowy.

- Wciąż jesteś chora? - Haven patrzy na mnie zatroskana.

- Powinnaś chyba odpocząć. Może jeszcze się nie wyleczyłaś.

- Z czego? — Upijam kolejny łyk, i kolejny, aż wszystko wokół zaczyna się coraz bardziej rozmywać.

- Z tej grypy i gorączki! Pamiętasz, jak zemdlałaś w szkole? Mówiłam ci, że mdłości i zawroty głowy to tylko początek. Jak zaczniesz coś śnić, to mi powiedz, bo akurat sny są niesamowite.

- Jakie sny?

- Nie mówiłam ci?

- Tylko ogólnie. - Podnoszę kubek do ust, zauważając, że choć robi mi się słabo, nagle wszystkie wizje, cudze myśli, kolory i obce dźwięki cichną, oddalają się i bledną.

- Były niezwykle! Tylko się nie złość, ale w niektórych występował też

Damen, choć oczywiście nic między nami nie było. To nie był, wiesz, taki sen. On bardziej mnie ratował i walczył z jakimiś obcymi mocami, by ocalić mi życie. Strasznie dziwne. - Śmieje się Haven. — A, skoro mowa o Damenie, to Drina widziała go w Nowym Jorku.

Wpatruję się w Haven, czując, że mimo alkoholu rozlewającego się po moim ciele robi mi się zimno.

Upijam więc jeszcze trochę, chłód znika, a razem z nim ból głowy i niepokój.

Wlewam więc w siebie jeszcze jeden łyk. I jeszcze jeden. Potem zerkam na Haven i pytam:

- Po co mi to mówisz?

Ale ona tylko wzrusza ramionami.

- Drina chciała, żebyś wiedziała.

ROZDZIAŁ XXVIII

Po kiermaszu wszyscy wsiadamy do auta Haven, zatrzymujemy się na chwilę w jej domu, by napełnić srebrną piersiówkę, a potem jedziemy do miasta. Parkujemy na ulicy, napełniamy parkometr ćwierćdolarówkami i zaczynamy marsz chodnikiem, trójką w poprzek, trzymając się za ręce i rozganiając przypadkowych przechodniów. Ile sił w płucach śpiewamy Nigdy nie dzwonisz, jeśli nie wypijesz, nieźle fałszując i zataczając się ze śmiechu za każdym razem, kiedy ktoś z dezaprobatą patrzy na nas i kręci głową.

Gdy mijamy jedną z popularnych newage'owych księgarń, gdzie na wystawie reklamują książki o czytaniu w myślach, parskam tylko i odwracam wzrok, zadowolona, że nie jestem już częścią tego świata, że w końcu udało mi się wyzwolić dzięki odrobinie alkoholu. Przechodzimy przez ulicę na główną plażę, potykając się, mijamy hotel Laguna i padamy na piasek, ze splątanymi rękami i nogami. Przekazujemy sobie piersiówkę po kolei, aż w końcu z żalem zauważamy, że jest pusta.

- Cholera! - mamroczę, przechylając głowę w tył i klepiąc w dno butelki, by dopić ostatnie krople.

- Rany, uspokój się - karci mnie Miles. - Usiądź sobie spokojnie i ciesz się luzikiem.

Ale ja nie chcę siedzieć spokojnie. Za to bardzo cieszę się luzikiem. Wolę się tylko upewnić, że potrwa on dłużej. Teraz, kiedy moje parapsychologiczne zdolności nagle zniknęły, muszę dopilnować, by tak zostało na zawsze.

- Jedziemy do mnie? - mamroczę, mając nadzieję, że Sabinę nie ma w domu i będziemy mogli dopić wódkę pozostałą po Halloween, aby nie tracić dobrego nastroju.

Ale Haven kręci głową.

- Nie ma mowy. Jestem do niczego. Chyba zostawię tu samochód i doczołgam się do domu.

- Miles? - patrzę na niego błagalnym wzrokiem, byle tylko impreza jeszcze się nie kończyła. Po raz pierwszy od dawna tak mi lekko na duszy, czuję się wolna, niczym nieograniczona i normalna.

Pierwszy raz odkąd... no tak, odkąd Damen wyjechał.

- Nie mogę - słyszę odpowiedź. - Mam rodzinną kolację o wpół do ósmej.

Punkt. Krawat nieobowiązkowy, marynarka tak. - Śmieje się, padając na piasek, a Haven przewraca się na niego.

- No a co ze mną? Co mam robić? - z irytacją rozkładam ręce i spoglądam na przyjaciół, którzy odstawili mnie na bok, a sami śmieją się i tarzają po piasku, zupełnie obojętni.

Następnego dnia oczywiście budzę się za późno, ale pierwsza myśl to: Nie boli mnie głowa!

Przynajmniej nie tak, jak zwykle.

Przewracam się na bok, sięgam pod łóżko i wyjmuję stamtąd butelkę wódki, którą ukryłam poprzedniego wieczoru. Pociągam spory łyk i zamykam oczy, czując na języku, a potem w gardle błogie ciepło i odrętwienie. Kiedy Sabinę zagląda do mojego pokoju, żeby sprawdzić, czy wstałam, z radością zauważam, że jej aura zupełnie zniknęła!

- Nie śpię! - rzucam, wsuwając butelkę pod poduszkę i podbiegając, by uściskać ciotkę - ciekawa, jaką wyczuję energię. Na szczęście - nie ma żadnej! - Jaki piękny mamy dzień, prawda? - uśmiecham się, choć płacze mi się język.

Sabinę wygląda przez okno, a potem zerka na mnie.

- Skoro tak mówisz. - Wzrusza ramionami.

Patrzę na zewnątrz i widzę, że dzień jest raczej szary, deszczowy i zachmurzony. Ale w końcu nie mówiłam o pogodzie, tylko o sobie. O nowej Ever. O całkiem nowej Ever, niemającej nic wspólnego z parapsychologią!

- Przypomina mi się dom. - Ściągam nocną koszulę i idę pod prysznic.

Miles wsiada do mojego auta, spogląda na mnie i zaczyna: -Codo...

Mam na sobie sweter, dżinsową spódnicę i baletki — pozostałości mojego dawnego życia, które ocalała dla mnie Sabinę.

- Przykro mi, ale nie jeżdżę z nieznanymi - oznajmia i udaje, że chce wysiąść.

- To ja, naprawdę. Przysięgam na wszystko, słowo skauta i... Musisz mi zaufać, że ja to ja. - Śmieję się. - I zamknij drzwi, bo jeszcze wypadniesz i przez ciebie się spóźnię.- Nic nie rozumiem. - Miles wciąż się we mnie wpatruje. -Kiedy to się stało? I jak? Jeszcze wczoraj chodziłaś niemal w burce, a teraz wyglądasz, jakbyś najechała szafę Paris Hilton!

Rzucam mu zdegowane spojrzenie.

- Wyglądasz lepiej niż ona, oczywiście. O niebo. Uśmiecham się, naciskam pedał gazu, tak że koła buksują na mokrej ulicy. Zwalniam, dopiero kiedy przypominam sobie, że mój wewnętrzny radar na gliniarzy już nie działa, a Miles zaczyna wrzeszczeć.

- Rany boskie, Ever, co ty wyrabiasz?! Wciąż jesteś pijana?

- Nie! — odpowiadam trochę zbyt ochoczo. - Po prostu, no wiesz, wychodzę ze swojej skorupy, nic więcej. Rozumiesz? Przez kilka miesięcy mogę się wydawać trochę... nieśmiała, ale w rzeczywistości, uwierz, jestem właśnie taka. — Śmieję się, myśląc, że Miles mi uwierzy.

- Zdajesz sobie sprawę, że wybrałaś najbardziej deszczowy i obrzydliwy dzień w roku, żeby wyjść ze swojej skorupy?

Kręcę głową i wjeżdżając na parking, odpowiadam:

- Nie masz pojęcia, jak podoba mi się ta pogoda. Przypomina mi dom.

Parkuję na pierwszym wolnym miejscu i razem biegniemy do szkoły, trzymając plecaki nad głowami niczym parasole, rozchlapując po drodze

wodę wszędzie dokoła. Gdy zauważam trzęsącą się pod drzewami Haven, która wyraźnie na nas czeka, znów mam ochotę skakać z radości - nie widzę wokół niej żadnej aury!

— Co do... - zaczyna, a oczy prawie wychodzą jej z orbit, gdy widzi, jak wyglądam.

— Ludzie, nauczcie się wreszcie kończyć zdania. - Śmieję się.

- Rany, kim ty jesteś, dziewczyno? - pyta z niedowierzaniem.

Miles chichocze, obejmuje nas obie w talii i prowadzi przez bramę, dodając:

- Nie przejmuj się tą Miss Oregonu - ona uważa, że mamy dziś piękny dzień.

Gdy wchodzę na angielski, czuję ogromną ulgę, nie słysząc ani nie widząc tego, co zwykle mnie męczy. I co prawda Stacia oraz Honor nie przestają szeptać, zerkając na moje ciuchy, buty, makijaż i fryzurę, ale wzruszam tylko ramionami i zajmuję się swoimi sprawami. Rzecz jasna, wiem dobrze, że nie mówią o mnie niczego miłego, ale to, że nie mam dostępu do ich słów, czyni całą sytuację zdecydowanie bardziej znośną. A gdy widzę, że obie znów się na mnie gapią, uśmiecham się i macham do nich ręką, co zaskakuje je tak bardzo, że natychmiast się odwracają.

Niestety, w trakcie lekcji chemii alkoholowe upojenie ustępuje miejsca dawnej mieszaninie wizji, kolorów i dźwięków, które zaczynają mnie przytłaczać. Podnoszę więc rękę, prosząc o możliwość wyjścia z klasy, i gdy tylko przekraczam próg, wraca dawny stan. Chwiejnym krokiem docieram do swojej szafki, obracam kłódkę w tę i we w tę, próbując przypomnieć sobie szyfr.

To było 24-18-12-3 czy może 12-18-3-24?

Rozglądam się po korytarzu, głowa boli mnie coraz bardziej, a oczy zaczynają łzawić. Przypominam sobie kod: 18-3-24-12, a potem nerwowo przewalając stos książek i papierów, zrzucam je w końcu na podłogę. Nie zwracam uwagi, że rozsypują się wokół moich stóp; chcę tylko znaleźć butelkę, którą ukryłam z tyłu, i napić się słodkiego napoju zapomnienia. Odkręcam korek i przechylam głowę, by pociągnąć jeden długi łyk, a potem jeszcze kolejny, i jeszcze, i następny. Muszę przeżyć jakoś do lunchu, upijam więc jeszcze trochę, i nagle słyszę:

- Poczekaj momencik... uśmiech proszę. Nie? Nie szkodzi, i tak cię mam.

Z przerażeniem widzę zbliżającą się do mnie Stację, która trzyma w ręku aparat, a na ekranie widnieje wyraźne zdjęcie tego, jak popijam wódkę.

- Kto by pomyślał, że jesteś taka fotogeniczna? No, ale rzadko mamy okazję widzieć cię bez tego kaptura. - Uśmiecha się, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

Wpatruję się w nią, i choć zmysły mam nieco otępiałe, doskonale wiem, co właśnie zrobiła.

- Do kogo mam je wysiać najpierw? Do twojej mamy? - Unosi brew i nagle

zasłania usta w udawanym przerażeniu. - Och, przepraszam, najmocniej przepraszam. Chciałam powiedzieć: do ciotki? A może do któregoś nauczyciela? A może do wszystkich nauczycieli? Nie? Nie, masz rację, to powinno trafić od razu do dyrektora. Jeden strzał, jeden celny. Łatwy łup, jak to mówią.

- To butelka z wodą - oznajmiam, schylając się, by podnieść książki i wrzucić je z powrotem do szafki. Siłę się na nonszalancję, jakby nic mnie nie obchodziło, choć wiem, że akurat Stacia wyczuwa strach lepiej niż najlepiej wyszkolony policyjny pies. — Masz tylko moje zdjęcie z butelką wody.

Wielka mi afera.

- Butelka wody... - Śmieje się. - Oczywiście, wierzę ci. Bardzo oryginalna wymówka, pozwolę sobie zauważyć. Z pewnością jesteś pierwszą osobą na świecie, która pomyślała, by wlać wódkę do butelki z wodą. - Wznosi oczy do nieba. - Proszę cię, daj spokój. Staczasz się, Ever. Jedno dmuchnięcie w alkomat i żegnaj Bay View, witaj akademio dla nieudaczników i pijaków. Patrzą na Stację - pewną siebie, spokojną, zadowoloną - i wiem, że tym razem ma pełne prawo tak się zachowywać: w końcu złapała mnie na gorącym uczynku. Może i dowody są tylko poszlakowe, ale obie wiemy, jak było. Obie wiemy, że ma rację.

- Czego chcesz? — szepczę w końcu, bo przecież każdy ma jakąś cenę, muszę się tylko dowiedzieć jaką. W ciągu minionego roku słyszałam tyle jej myśli i widziałam dość, by się o tym przekonać.

- Na początek chcę, żebyś przestała mnie dręczyć - oznajmia, zakładając ręce i chowając aparat pod pachą.

- Ale ja cię nie dręcę - zauważam, choć trochę płacze mi się język. — To ty dręczysz mnie.

- Au contraire. - Uśmiecha się, mierząc mnie pełnym nienawiści wzrokiem. — Fakt, że muszę patrzeć na ciebie każdego dnia to dla mnie udręka.

Okropna udręka.

- Mam się przenieść do innej grupy? - pytam, wciąż trzymając w ręku tę głupią butelkę; zupełnie nie wiem, co z nią zrobić. Jeśli zostawię ją w szafce, Stacia podkabluję, komu trzeba. i mi ją skonfiskują. To samo stanie się, jeśli schowam ją do plecaka.

- Pamiętasz, że wciąż wisisz mi za tę sukienkę, którą zniszczyłaś w ataku szału?

A więc o to chodzi, szantaż. Dobrze, że wygrałam sporą sumę na wyścigach.

Grzebię w plecaku i wyciągam portfel. Jestem skłonna zapłacić jej, ile trzeba, gdyby to miało zakończyć całą sprawę.

- Ile chcesz? - pytam.

Spogląda na mnie, zapewne kalkulując w myślach moją wartość.

- Cóż, chyba już ci mówiłam, że to jest designerska sukienka i trudno będzie znaleźć taką samą, więc...

- Sto? - Wyciągam banknot z portfela i podaję go Stacji. Ale ona parska śmiechem.

- Doskonale wiem, że jesteś kompletnym bezguściem w sprawach mody i tego, co warto mieć, ale musisz się bardziej postarać. „Zawsze mierz jak najwyżej”, moja droga - odpowiada, patrząc na mój portfel.

Niestety, szantażyści nigdy nie wiedzą, kiedy przestać, i zawsze żądają więcej, muszę więc zakończyć sprawę od razu, zanim rozpęta się jeszcze większa afera. Spoglądam na Stację i oświadczam:

- Ponieważ obie wiemy, że kupiłaś tę sukienkę na wyprzedaży, w drodze z Palm Springs do domu - uśmiecham się, przypominając sobie, co widziałam wtedy w jej myślach - zwrócę ci tyle, ile kosztowała. A jeśli dobrze pamiętam, było to osiemdziesiąt pięć dolarów, co w takim razie oznacza, że setka to całkiem niezły interes, prawda?

Stacia mierzy mnie wściekłym wzrokiem, uśmiechając się krzywo. Bierze banknot i chowa go głęboko do kieszeni. Potem zerka na butelkę po wodzie i z dużo miłszym uśmiechem pyta:

- To co, może zaproponujesz mi drinka?

Gdyby jeszcze wczoraj ktoś mi powiedział, że będę kryć się w łazience i upijać ze Stacją Miller, rzekłabym, że oszalał. Ale ku własnemu zdumieniu to właśnie zrobiłam. Wlazłam z nią do damskiej łazienki, schowałyśmy się w kabinie i wypiliśmy na spółkę butelkę pełną wódki.

Nic tak nie zbliża ludzi jak wspólne tajemnice i te same uzależnienia.

Kiedy Haven weszła do toalety i znalazła nas siedzące razem, dobyła z siebie tylko:- Co, do diaska?

Na dźwięk tych słów padłam na podłogę, zwijając się ze śmiechu, a Stacia zerknęła na Haven spod przymkniętych powiek i zasepleniła:

- Zzzień dobry, zzziewczyno od kkkotów.

- Czyżby coś mi umknęło? - Haven mierzyła nas podejrzliwym spojrzeniem.

- To miało być śmieszne?

Patrzyła na nas w taki sposób, tak poważnie, dorośle i zupełnie bez zrozumienia, że zaczęłyśmy się śmiać jeszcze głośniej. A gdy tylko drzwi się zamknęły, wróciłyśmy do picia.

Ale nawet drinkowanie ze Stacją nie zapewnia jeszcze miejsca przy stoliku dla VIP-ów w szkolnej kafeterii. A skoro doskonale to wiem, nawet nie próbuję tam siadać, i w trakcie przerwy na lunch ruszam w tym samym kierunku co zwykle. W głowie mam taki mętlik, że zajmuje mi chwilę dojście do wniosku, że i tam nie jestem mile widziana.

Siadam na ławce, zerkam na Haven i Milesa i nagle zaczynam śmiać się zupełnie bez powodu. Albo przynajmniej bez powodu, który dla nich byłby jasny. Ale gdyby tylko widzieli swoje miny, pewnie też by się roześmiali.

- Co się z nią dzieje? — pyta Miles, podnosząc wzrok znad scenariusza.
- Jest zalana - odpowiada Haven. - Totalnie, maksymalnie, absolutnie
włana. Przyłapałam ją w łazience, jak upijała się - nie zgadniesz - ze Stacją
Miller!

Miles otwiera szeroko oczy i marszczy czoło w taki dziwny sposób, że znów
dostaję ataku śmiechu. I tak długo nie mogę się uspokoić, że po chwili musi
przysunąć się bliżej, uszczypnąć mnie w ramię i szepnąć:

- Cicho bądź! - Rozgląda się dokoła i znów patrzy na mnie. - Mówię
poważnie, Ever. Całkiem oszalałaś? Rany, odkąd Da-men wyjechał,
zachowujesz się jak...

- Odkąd Damen wyjechał, to co? - Odsuwam się od Milesa tak gwałtownie,
że tracę równowagę i prawie spadam z ławki. Prostuję się w samą porę, by
zobaczyć, jak Haven kręci głową i cmoka z dezaprobatą. - No dalej, Miles,
wyrzuć to z siebie. - Spoglądam wyzywająco. — Ty też, Haven, powiedz, co
chcesz. - Niestety, z ostatnich słów wychodzi mi coś w rodzaju
„pyszczyszcz”, więc chyba nie rozumieją, co mam na myśli.

- Co mamy zrobić? Pyszczyszcz? - Oboje znów robią niezadowolone
miny. - Z chęcią byśmy to dla ciebie zrobili, gdybyśmy tylko wiedzieli, o co
dokładnie ci chodzi. Haven, rozumiesz ją?

- Brzmi trochę po niemiecku - pada odpowiedź. Przewracam oczami i
wstaję, by wyjść, ale mam problemy z utrzymaniem się prosto, więc kończy
się to uderzeniem w kolano.

- Auuu! - wrzeszczę, z powrotem opadając na ławkę i rozcierając nogę,
która boli tak, że zaraz się rozplacę.

- Masz, napij się. - Miles podaje mi witaminizowaną wodę. - I oddaj mi
kluczyki do auta, bo w tym stanie na pewno mnie nie odwieziesz.

Miles miał rację. Nie odwiozłam go do domu. Odwiozł się sam.

A po mnie przyjechała Sabinę.

Sadza mnie na fotelu pasażera, sama siada za kierownicą, a kiedy ruszamy
z parkingu, zaczyna kręcić głową z niezadowoleniem, patrzy na mnie i pyta:

- Wydalona? Jak to możliwe, że dopiero co byłaś prymuską, a teraz nagle
cię wydalają? Możesz mi to łaskawie wyjaśnić?

Zamykam oczy i przyciskam czoło do okna; gładka, zimna powierzchnia
chłodzi moją skórę.

- Jestem tylko zawieszona - mruczę pod nosem. - Pamiętasz? Sama to
wybłągałaś? Całkiem nieźle ci poszło, muszę przyznać. Teraz przynajmniej
wiem, jak zarabiasz te swoje tysiączki. - Zerkam na nią kątem oka, patrząc,
jak wyraz twarzy Sabinę zmienia się z zatroskanego na wściekły,
uwydatniając cechy, których do tej pory u niej nie widziałam. I choć wiem,
że powinnam czuć się źle, mieć wyrzuty sumienia i tak dalej - to w
rzeczywistości wcale nie prosiłam przecież, by mnie broniła. Nie musiała
wywlekać wszystkich „okoliczności łagodzących”, twierdząc, że moje

alkoholizowanie się na terenie szkoły było „najwyraźniej wywołane traumatycznymi przeżyciami związanymi z koszmarem utraty bliskich”. Naturalnie, powiedziała to w dobrej wierze - ale niestety to, że Sabinę coś wydaje się „dobrą wiarą”, wcale nie znaczy, że ja też tak sędzę. Tak naprawdę to wołałabym, żeby w ogóle nic nie mówiła. Żeby pozwoliła im wywalić mnie ze szkoły.

Kiedy przyłapali mnie przed szafką, alkohol już prawie wyparował mi z głowy i wydarzenia minionego dnia wracały do mnie niczym zwiastun filmu, którego wołałabym nie oglądać - zatrzymany w chwili, gdy zapominam skasować zdjęcie zrobione przez Stacie — puszczone od początku po tysiącokrotnie. Potem, w gabinecie dyrektora, kiedy dowiedziałam się, że Stacia użyła telefonu Honor, a sama poszła do domu po ataku okropnego „zatrucia pokarmowego” (choć przedtem zdążyła się jeszcze podzielić zdjęciem z Honor i przekazać swoje „obawy” dyrektorowi Buckleyowi), cóż, muszę przyznać, że choć zdawałam sobie sprawę z kłopotów, w jakich się znalazłam (ogromnych, gigantycznych kłopotów z naciskiem na „możesz być pewna, że to znajdzie się w twoich aktach”), jakaś mała część mnie podziwiała Stację. Ta mała część kręciła małą głową i myślała: „Brawo! Dobra robota!”.

Bo pomimo kłopotów, których mi narobiła nie tylko w szkole, ale i w domu, Stacia nie tylko dotrzymała obietnicy, że mnie zniszczy, ale także zarobiła sto dolarów i wolne od szkoły popołudnie. A to naprawdę godne podziwu. Przynajmniej jeśli jesteś wredną, sadystyczną i złośliwą suką.

A jednak, dzięki wspólnym wysiłkom Stacji, Honor i dyrektora Buckleya, nie muszę jutro iść do szkoły. Ani pojutrze. Ani za dwa dni. Co oznacza, że będę miała dla siebie cały pusty dom przez kilkanaście dni, a skoro zostanę sama, będę mogła pić na umór i budować swoją odporność na duchy, kiedy Sabinę będzie w pracy.

Teraz, kiedy już wiem, jak odnaleźć spokój, nikt nie stanie mi na drodze do niego.

- Od kiedy to trwa? - pyta Sabinę, zupełnie nie wiedząc, jak zacząć rozmowę, jak sobie ze mną poradzić. - Czy mam teraz schować cały alkohol, jaki jest w domu? Mam ci dać szlaban? - Kręci głową. - Ever, mówię do ciebie! Co tam się w ogóle wydarzyło? Co się z tobą dzieje? Chciałabyś z kimś porozmawiać? Bo znam terapeutę specjalizującego się w radzeniu sobie z żalobą...

Wiem, że na mnie patrzy, i czuję, jak bardzo się martwi, ale mimo to zamykam oczy i udaję, że śpię.

Nie ma mowy, bym wyjaśniła Sabinę, o co chodzi. Nie mogę podzielić się z nią całą prawdą o tym, że widzę aury, mam wizje przyszłości, spotykam się z duchami i miałam nieśmiertelnego chłopaka.

Choć ciotka zaprosiła na nasze przyjęcie medium, potraktowała Avę raczej

jako ciekawostkę, jako ciekawy dodatek do dobrej zabawy. Sabinę jest konkretna, zorganizowana, stąpa mocno po ziemi, dzieląc świat na białe i czarne, unika wszystkiego, co pośrodku. Gdybym była tak głupia, by zdradzić jej wszystkie sekrety mojego życia, zrobiłaby dużo więcej niż umówienie mnie na spotkanie z psychoterapeutą — wsadziłaby mnie do czubków.

Sabinę - tak jak obiecała - schowała przede mną cały alkohol, zanim jeszcze wyszła do pracy. Czekam więc, aż zamkną się za nią drzwi, i schodzę do piwnicy, gdzie w spiżarni stoi kilka butelek wódki, które zostały z przyjęcia w Halloween, a o których ciotka zapomniała. Zanoszę wszystko do pokoju i rzucam butelki na łóżko, podekscytowana myślą, że przez trzy tygodnie nie muszę chodzić do szkoły. Dwadzieścia jeden cudownych dni leży przede mną jak jedzenie przed wygłodniałym kotem. Jeden tydzień to wyblągane przez ciotkę zawieszenie, a dwa - zimowe ferie. A ja zamierzam korzystać z każdej wolnej chwili, spędzając te dni w alkoholowym upojeniu. Opieram się o poduszki i odkręcam pierwszą butelkę, rozważnie dozując sobie kolejne łyki, by płyn spłynął powoli do gardła, a potem rozszedł się po ciele. Dopiero potem wypijam następny haust.

Żadnego szybkiego przełykania i pośpiesznego picia. Powolny i stały dopływ alkoholu, dopóki nie rozjaśni mi się w głowie, a świat nie stanie się prostszy. Przenoszę się w dużo szczęśliwsze miejsce:

Świat bez wspomnień, dom bez straty.

Świat, w którym widzę tylko to, co chcę.

ROZDZIAŁ XXIX

Gdy dwudziestego pierwszego grudnia rano schodzę na dół, choć trochę kręci mi się w głowie, ćmi w oczach i mam totalnego kaca, całkiem nieźle odstawiam przedstawienie z parzeniem kawy i robieniem śniadania.

Chciałabym, żeby Sabinę wyszła do pracy przekonana, że wszystko jest w porządku, wtedy ja będę mogła spokojnie wrócić do pokoju i zatopić się w alkoholowej mgiele.

Kiedy tylko słyszę, jak jej samochód odjeżdża, wylewam płatki do zlewu i idę do siebie. Wyjmuję spod łóżka butelkę, odkręcam ją i z niecierpliwością czekam na przyływ ciepłego, słodkiego płynu, który uspokoi moje wnętrze, złagodzi każdy ból, zlikwiduje strachy i niepokoje, aż nic po nich nie zostanie. Jednak z jakiegoś powodu nie mogę przestać wpatrywać się w wiszący nad moim biurkiem kalendarz - dzisiejsza data wyskakuje ze stron, wrzeszczy, macha i męczy mnie, jakby ktoś nieustannie dźgał mnie w żebra. Wstaję więc z łóżka, podchodzę bliżej, by spojrzeć na pusty kwadracik z datą: żadnych spotkań, żadnych przypomnień, nawet urodzin - tylko słowa „przesilenie zimowe” wypisane małą czarną czcionką. Widać dla wydawcy to wydarzenie było ważne; dla mnie - nic nie znaczy.

Padam z powrotem na łóżko, opierając głowę o poduszki, i pociągam głęboki łyk. Zamykam oczy, delektując się cudownym, wędrującym po moim ciele ciepłem, rozchodzącym się po krwiobiegu i uspokajającym skołatany umysł - tak jak kiedyś robił to Damen za pomocą jednego tylko spojrzenia.

Następny haust wódki, i kolejny, pite pośpiesznie i bez zastanowienia - nie tak, jak ćwiczyłam. Jednak teraz, kiedy już odtworzyłam tamto dawne wspomnienie, chcę je tylko na powrót wymazać. Piję więc dalej, gwałtownie, łyk za łykiem, aż w końcu ogarnia mnie spokój, aż wreszcie Damen znika na dobre.

Po przebudzeniu wypełnia mnie najwspanialsze, najspokojniejsze i wszechogarniające uczucie miłości. Jakbym leżała opatulona złotymi słonecznymi promieniami - bezpieczna, szczęśliwa, beztraska. Chciałabym zostać w tym miejscu i trwać tak już zawsze. Ze wszystkich sił zaciskam powieki, próbując uchwycić tę chwilę, i dopiero delikatne łaskotanie w nos, prawie niezauważalne, prowokuje mnie, bym otworzyła oczy. A kiedy to robię, wyskakuję z łóżka jak oparzona. Chwytam się za serce, które wali tak mocno, jak nigdy dotąd, i ze zdumieniem patrzę na pojedyncze czarne pióro leżące na mojej poduszce.

To samo czarne pióro, które miałam we włosach w noc przyjęcia, gdy byłam przebrana za Marię Antoninę.

To samo pióro, które Damen wziął na pamiątkę. I wiem już, że tu był. Spoglądam na zegar, nie dowierzając, że mogłam spać aż tak długo. Po

przeciwnej stronie pokoju widzę obraz, który powinien leżeć teraz w bagażniku mojego auta - ale stoi oparty o ścianę, bym mogła go zobaczyć. Jednak zamiast wersji Kobiety z żółtymi włosami, którą malował Damen, płótno przedstawia portret bladej, jasnowłosej dziewczyny biegnącej przez ciemny, mglisty wąwóz. Taki, jak z mojego snu.

Bez zastanowienia łapię kurtkę, na stopy wkładam pierwsze lepsze sandały, wbiegam do pokoju Sabine, by wziąć stamtąd kluczyki do auta schowane w szufladzie, a potem schodzę na dół, do garażu, choć zupełnie nie mam pojęcia, gdzie jechać i po co. Wiem tylko, że muszę tam dotrzeć i gdy dotrę na miejsce, będę wiedziała, że trafiłam.

Jadę autostradą na północ, kierując się do centrum Laguny. Przeciskam się jakoś przez korek przy Main Beach, a potem skręcam w Broadway i omijam pieszych. Kiedy tylko zostawiam za sobą zatłoczone ulice, wciskam pedał gazu i podążam za swoim instynktem. Wyjeżdżam z centrum, cudem omijam jakiś nadjeżdżający samochód, docieram do pobliskiego lasku, wrzucam do kieszeni klucze oraz komórkę i biegnę w stronę szlaku.

Mgła szybko opada, tak że coraz trudniej zobaczyć cokolwiek, i choć jakaś część mnie każe zawrócić, jechać do domu, bo samotna wycieczka w ciemności jest czystym szaleństwem, to nie mogę się zatrzymać, coś goni mnie dalej, jakbym straciła kontrolę nad własnym ciałem. Chowam ręce w kieszeniach, chroniąc je przed zimnem, i niepewnym krokiem ruszam dalej, zupełnie nie wiedząc dokąd; nie znam celu swojego przeznaczenia, tak samo jak nie wiedziałam, dokąd jadę - gdy dotrę na miejsce, będę wiedziała, że trafiłam.

W pewnej chwili potykam się o wystający kamień i przewracam na ziemię, wyjąc z bólu. Gdy słyszę dzwoniący telefon, udaje mi się ściszyć głos do cichego jęku.

- Czego? - Wstaję z trudem, oddychając niespokojnie.

- To tak się teraz witasz ze znajomymi? Bo mnie się to wcale nie podoba.

- O co chodzi, Miles? - Otrzepuję z ziemi i idę dalej, tym razem nieco ostrożniej.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że straciłaś fajną imprezę. A wiemy wszyscy, że ostatnio bardzo lubisz się bawić, więc pomyślałem, że cię zaproszę. Chociaż, szczerze mówiąc, chyba nie powinienem jej tak bardzo reklamować, bo jest raczej zabawnie niż fajnie. Szkoda, że tego nie widzisz - cały wąwóz wypełniają setki Gotów, wygląda to jak zjazd wampirów lub coś podobnego.

- Haven tam jest? - pytam, czując, jak ściska mnie w żołądku, kiedy tylko wymawiam jej imię.

- Tak, poszła szukać Driny. Pamiętasz tę wielką sekretną imprezę? No to właśnie o tę chodziło. Ta dziewczyna nie potrafi dochować żadnej tajemnicy, nawet własnej.

- Myślałam, że już dały sobie spokój z Gotami.
- Haven też tak myślała, i uwierz, że strasznie się wkurzyła, bo ubrała się zupełnie nie tak, jak powinna.
- Docieram na szczyt wzgórza i widzę wypełnioną światłem dolinę.
- Mówiłeś, że jesteście w jakimś wąwozie? -Tak.
- Ja też. Właściwie zaraz tam będę - odpowiadam i idę w dół.
- Momencik - jesteś tutaj?
- Tak, właśnie ruszam w stronę światła.
- A przeszłaś najpierw przez ciemny tunel? Ha, dobre, co? - Gdy nie odpowiadam, mówi dalej: - Skąd w ogóle się o wszystkim dowiedziałaś? Cóż, obudziłam się w pijackim majaczeniu, w nos łaskotało mnie czarne pióro, a przerażające profetyczne malowidło stało oparte o moją ścianę. Zrobiłam więc to, co zrobiłaby każda chora na umyśle osoba, złapałam kurtkę, włożyłam sandały i wybiegłam z domu w nocnej koszuli!
- Rzecz jasna, tego nie mogę powiedzieć, więc milczę. Co budzi w Milesie jeszcze większe podejrzenia.
- Haven ci powiedziała? - pyta nerwowo. - Bo przysięgała, że zdradziła tę tajemnicę tylko mnie. Bez urazy, ani nic. No ale w końcu...
- Nie, Miles. Przysięgam, że nic mi nie powiedziała. Po prostu się dowiedziałam. Tak czy owak, jestem już prawie na miejscu, więc zaraz się zobaczymy. Jeśli się nie zgubię w tej mgle...
- Mgle? Tu nie ma żadnej...
- Zanim Milesowi udaje się dokończyć zdanie, ktoś wrywa komórkę z mojej ręki.
- Witaj, Ever - uśmiecha się Drina. - Mówiłam ci, że jeszcze się spotkamy.

ROZDZIAŁ XXX

Wiem, że powinnam uciekać, krzyczeć, zrobić cokolwiek. Ale zamiast tego po prostu zamieram; podeszwy sandałów przyklejają się do ziemi, jakby zapuściły w niej korzenie. Wpatruję się w Drinę, zastanawiając się nie tylko nad tym, czemu się tu znalazłam, ale także - co ona planuje.

- Miłość jest do bani, prawda? - Uśmiecha się, przechylając głowę na bok i przyglądając mi się. - Kiedy już spotykasz mężczyznę swoich marzeń, faceta jak z bajki, okazuje się, że jest zbyt bajkowy, by istnieć naprawdę.

Przynajmniej zbyt bajkowy dla ciebie. A chwilę potem zostajesz sama, nieszczęśliwa, i - spójrzmy prawdzie w oczy - topisz smutki w alkoholu.

Choć muszę przyznać, że bawiło mnie przyglądanie się, jak pogrążasz się w szponach nałogu. W podręcznikowy sposób wpadłaś w uzależnienie. Wiesz, o czym mówię? Kłamstwa, kradzieże, chowanie się po kątach - całą energię skupiałaś na piciu. Co tylko ułatwiło mi sprawę. Bo każdy łyk alkoholu osłabiał twoją odporność, tępił odbierane przez ciebie bodźce - a oprócz tego stawałaś się coraz bardziej krucha, podatna na manipulację.

- Drina łapie mnie za rękę, wbijając ostre paznokcie w nadgarstek, i przyciąga do siebie. Próbuję się oswobodzić, ale bez skutku. Jest niezwykle silna.

- Wy, śmiertelnicy... - Wydyma wargi. - Jesteście takimi łatwymi celami, tak łatwo z was zakpić.

Myślisz, że zastawiłam na ciebie taką skomplikowaną pułapkę tylko po to, by od razu z tobą skończyć? Są dużo łatwiejsze sposoby, by to zrobić. Do diabła, gdybym tylko chciała, mogłam załatwić cię w twojej własnej sypialni, kiedy przygotowywałam całą scenę. Zmarnowałabym dużo mniej czasu, ale z pewnością zabawa byłaby gorsza. Dla jednej z nas oczywiście, prawda?

Wpatruję się w Drinę, w jej nieskazitelną twarz, uczesane włosy, idealnie dopasowaną czarną jedwabną sukienkę, zaginającą się i opływającą tylko we właściwych miejscach; wszystkie te atrybuty tylko podkreślają jej nieziemską urodę. Kiedy Drina przeczesuje dłonią lśniące miedziane włosy, zdaje mi się, że na nadgarstku także ma tatuaż węża. Ale po chwili znika.

- Podsumujmy więc: myślałaś, że to Damen cię tutaj przyprowadził, wezwał, wbrew twojej woli.

Przykro mi, że muszę cię rozczarować, Ever, ale przez cały ten czas to byłam ja. Cały skomplikowany plan powstał w mojej głowie. Bardzo lubię dwudziesty pierwszy grudnia, a ty? Zimowe przesilenie, najdłuższa noc, wszyscy ci śmieszni Gotowie imprezujący w jakimś zadupiałym wąwozie.

- Wzrusza ramionami, podnosząc i opuszczając zgrabne ramiona. Tatuaż na nadgarstku pojawia się i znika.

- Wybacz moje upodobanie do dramaturgii. Ale ona przynajmniej czyni życie bardziej interesującym.

Próbuję się wyrwać, ale Drina trzyma mnie coraz mocniej, wbijając w moje ciało ostre paznokcie, które przebijają się przez miękką skórę i wywołują piekący ból.

- Dobrze, powiedzmy, że cię puszcę. I co zrobisz? Uciekniesz? Jestem szybsza od ciebie.

Pobiegniesz szukać przyjaciółki? Oj, jednak nie. Haven nawet tu nie ma. Najwidoczniej wysłałam ją na inne przyjęcie, w zupełnie innym miejscu. W tej chwili pewnie snuje się tam, rozpychając setki idiotycznych Gotów i poprzebieranych za wampiry dziwaków, szukając mnie - śmieje się Drina. - Pomyślałam, że lepiej, abyśmy się spotkały w mniejszym, bardziej prywatnym gronie. - Mierzy mnie spojrzeniem. - I wygląda na to, że nasz gość honorowy właśnie przybył.

- Czego chcesz? - pytam, zgrzytając zębami, kiedy Drina wzmacnia uścisk, i czuję, że kości w moim nadgarstku poddają się, prawie krusząc pod wpływem nieznośnego bólu.

- Nie poganiaj mnie. - Drina mruży swoje nieziemskie zielone oczy.

- Wszystko w swoim czasie. O czym to ja mówiłam, zanim tak niegrzecznie mi przerwałaś? A tak, rozmawialiśmy o tobie, o tym, jak to się stało, że tu wylądowałaś, i dlaczego wydarzenia nie idą po twojej myśli. Ale przecież w twoim życiu nic nie idzie tak, jak powinno, prawda? I zdaje mi się, że tak było zawsze, czy raczej - będzie tak do końca. Widzisz, ja i Damen znamy się od dawna. A mówiąc to, mam na myśli bardzo, bardzo odległą przeszłość. Pewnie rozumiesz. Jednak mimo tych lat, które nas łączą, ty wciąż się pojawiaasz i wchodzisz nam w drogę.

Wbijam wzrok w ziemię, zastanawiając się, jak mogłam być tak głupia, tak naiwna. Przecież od początku wcale nie chodziło o Haven, tylko o mnie.

- Au, nie bądź dla siebie taka surowa. Nie po raz pierwszy popełniłaś ten błąd. Jestem odpowiedzialna za twoje porażki od... policzmy, od jak wielu istnień? - Drina wzrusza ramionami. - Cóż, chyba straciłam rachubę.

Nagle przypomina mi się to, co Damen powiedział na parkingu: że nie może mnie znowu stracić.

Jednak kiedy widzę, jak twarz Driny nagle tężeje i zmienia się, wyrzucam ze swojej głowy wszystkie podobne myśli - wiem, że ona może je odczytać.

Obchodzi mnie dokoła, wykręcając mi przy tym rękę, aż zaczynam kręcić się w kółko. Cmoka z niezadowoleniem i mówi:

- Pomyślmy, jeśli dobrze pamiętam, a pamiętam, to ostatnio kilka razy bawiłyśmy się w tę miłą grę nagroda albo psikus.

Myślę, że powinnam cię poinformować, iż niespecjalnie dobrze na tym wyszłaś. A jednak zdajesz się nigdy nie mieć dość, więc może chciałabyś spróbować raz jeszcze?

Spoglądam na nią, choć kręci mi się w głowie, bo w moich żyłach wciąż krąży alkohol. Groźby Driny są oczywiste.

- Widziałaś kiedyś, jak kot zabija mysz? - Uśmiecha się, błyskając spojrzeniem i oblizując się niczym prawdziwy pers. - Bawi się z biedną, żalostną ofiarą, jak długo się da, dopóki w końcu nie zaczyna się nudzić i kończy dzieło.

Zamykam oczy; wolę nie słyszeć już nic więcej. Skoro Drina tak bardzo chce mnie zabić, czemu się nie pośpieszy i nie zrobi tego od razu?

- Tak, to by była nagroda, przynajmniej dla mnie. - Śmieje się. - Ale psikus? Nie jesteś ciekawa? - Gdy nie odpowiadam, wzdycha. - Cóż, nie jesteś specjalnie inteligentna, prawda? Choć pewnie i tak powinnam ci powiedzieć. Bo widzisz, psikus polega na tym, że udam, iż cię puszczam, a potem stanę z boku i będę patrzeć, jak biegasz w kółko, próbując mi uciec, aż w końcu zmęczysz się, a ja dokończę dzieła. A jak to zrobię? Umrzesz powoli czy bardzo powoli? No chodź, pośpiesz się, zegar tyka.

- Czemu chcesz mnie zabić? - spoglądam na nią. - Czemu po prostu nie zostawisz mnie w spokoju?

Damen i ja nie jesteśmy nawet razem. Nie widziałam go od tygodni! Ale Drina tylko się śmieje.

- To nic osobistego, Ever. Ale Damen i ja zawsze dogadujemy się dużo lepiej, kiedy tylko ty zostajesz... zlikwidowana.

Wprawdzie jeszcze przed chwilą chciałam, aby wszystko odbyło się jak najszybciej, lecz zmieniłam zdanie. Nie poddam się bez walki. Nawet jeśli z góry jestem skazana na porażkę.

Drina kręci głową i spogląda na mnie z dezaprobatą.

- I tak właśnie jest. Wybierasz psikusa, tak? - Kręci głową. - Świetnie, w takim razie... Proszę!

Uwalnia moją rękę, a ja puszczam się biegiem wzdłuż wąwozu, wiedząc, że pewnie nic mnie nie może ocalić, ale przecież muszę próbować. Odgarniam włosy opadające mi na oczy i biegnę nieprzytomnie przez mgłę, z nikłą nadzieją, że odnajdę ścieżkę i wrócę tam, skąd przyszłam. W gardle zaczyna mnie palić, sandały łamią się i spadają ze stóp, ale wciąż biegnę, choć w stopy wbijają mi się ostre skały i ranią je do krwi. Biegnę, choć gorący, bolesny oddech zdaje się wypalać mi dziurę w płucach. Biegnę, mijając drzewa, których ostre, nieosłonięte gałęzie zaczepiają o moją kurtkę i zdzierają ją ze mnie. Biegnę, walcząc o życie, choć nie jestem pewna, czy w ogóle warto.

Gdy tak biegnę, przypominam sobie, że już nie pierwszy raz uciekam. Ale tak jak we śnie - nie mam pojęcia, jak skończy się moja kolejna ucieczka. Docieram do krawędzi polany, która prowadzi na ścieżkę, kiedy z mgły wyłania się nagle Drina i staje tuż przede mną. Choć staram się uchylić i ją ominąć, ona wystawia nogę, a ja przewracam się na twarz. Leżę na ziemi w

kałuży własnej krwi, słuchając, jak Drina śmieje się, podchodząc bliżej. Odruchowo dotykam swojego nosa, który złamany opada na bok. Z trudem się podnoszę, wypluwając z ust piasek i krzywiąc się z bólu, gdy razem z nim wypadają mi także zęby i strużka krwi. Patrzę, jak Drina kręci głową i mówi:

- Rany, Ever, wyglądasz okropnie. - Krzywi się z obrzydzeniem. - Naprawdę okropnie. Któż to wie, co Damen w tobie widział.

Moje ciało kurczy się z bólu, oddycham płytko, niepewnie, językiem wyczuwając gorzki, metaliczny smak krwi w ustach.

- Cóż, pewnie chcesz znać szczegóły, choć i tak nie będziesz ich pamiętać następnym razem. Ale zawsze mam ubaw, widząc szok na twojej twarzy, gdy dowiadujesz się prawdy - śmieje się Drina. - Nie wiem czemu, ale z jakiegoś powodu nigdy nie nudzi mi się akurat ten fragment, bez względu na to, jak wiele razy go powtarzamy. Zresztą, jeśli mam być całkiem szczerą, to pozwala mi on na przedłużoną przyjemność, fest jak gra wstępna, choć ty akurat nie masz o tym pojęcia. Tyle wcieleń i jakimś cudem wciąż giniesz jako dziewica. Co byłoby nawet smutne, gdyby nie było takie zabawne. - Parska śmiechem. - A więc od czego by tu zacząć... - Spogląda na mnie, wydymając usta, a dłonie z pomalowanymi na czerwono paznokciami opierając na biodrach. - No dobrze, jak się już domyśliłaś, to ja podmieniłam obraz z twojego bagażnika. Darujmy sobie - ty jako kobieta z żółtymi włosami? Nie wydaje mi się. A mówiąc między nami - Picasso byłby wściekły. Tak czy siak, ja go kocham. Damena, znaczy się. Nie tego artystę truposza. - Znów chichocze. - Co było dalej? No tak, podłożyłam ci też pióro. - Wznosi oczy do nieba. - Damen jest czasem taki cikliwy. To także ja włożyłam tamten sen do twojej głowy. Tego akurat nie potrafiłaś przewidzieć, co? I nie, nie mam zamiaru wyjaśniać ci, co, jak i dlaczego, bo tam, dokąd idziesz, i tak na nic ci się ta informacja nie przyda. Szkoda, że po prostu nie zginęłaś w tamtym wypadku, bo obu nam oszczędziłabyś wielu zmartwień. Masz w ogóle pojęcie, ile narobiłaś kłopotu? Przez ciebie nie żyje Evangeline, a Haven - spójrz, jak niewiele brakowało. Strasznie jesteś samolubna, Ever.

Spogląda na mnie, ale wciąż milczę. Zastanawiam się, czy to, co mówi Drina, można uznać za przyznanie się do winy.

- Cóż, i tak za chwilę nie będziesz musiała się o nic martwić, więc nie zaszko dzi się przyznać. - Drina wciąż kpi. Podnosi prawą rękę w udawanej przysiędze i mówi: - Ja, Drina Magdalena Augustę - znacząco unosi brew, wymawiając ostatnie słowo - skutecznie pozbyłam się Evangeline alias June Porter, która, nawiasem mówiąc, nie wносиła niczego do świata i tylko zajmowała tu miejsce, więc nie było to tak tragiczne, jak uważasz. Musiałam ją usunąć z drogi, by mieć łatwiejszy dostęp do Haven. - Obrzuca mnie spojrzeniem. - Tak, dokładnie tak jak przypuszczałaś, celowo

ukradłam ci przyjaciółkę. Bardzo łatwo to zrobić zagubionym i niekochanym ludziom, którzy tak desperacko pragną czyjeś uwagi, że uczynią w zasadzie wszystko, byle tylko ktoś poświęcił im trochę czasu. I tak, przekonałam ją, by zrobiła sobie tatuaż, który prawie ją zabił, ale tylko dlatego, że nie mogłam się zdecydować, czy po prostu ją zabić, czy zabić ją w taki sposób, żeby później przywrócić do życia i uczynić nieśmiertelną. Już od dawna nie miałam przy sobie akolity, a to taka dobra zabawa. Ale niestety niezdecydowanie zawsze było moją słabością. Kędy masz przed sobą tak wiele możliwości i całą wieczność, by je posprawdzać, wtedy łatwo stać się chciwym i chcieć wypróbować je wszystkie! -Drina uśmiecha się jak niegrzeczne dziecko. - Zresztą i tak czekałam za długo, a potem wtrącił się Damen, który - jak wiesz - jest z gruntu altruistą - i... resztę znasz. Aha, i to ja załatwiłam Milesowi główną rolę w musicalu, choć muszę przyznać, że pewnie sam by sobie poradził - ten dzieciak ma talent. Ale nie mogłam ryzykować, więc na wszelki wypadek weszłam do głowy reżysera i przekonałam go. Aha, jeszcze Sabinę i Jeff. Wielka szkoda, co? Ale przecież wszystko tak ładnie się ułożyło, nie uważasz? Tylko sobie wyobraź swoją mądrą, zdolną, piękną ciotkę, która zakochuje się w takim nieudaczniku. — Znów chichot. - Żałosne, a jednak całkiem zabawne.

Ale dlaczego? Czemu to wszystko zrobiłaś? Mogę już tylko myśleć, bo mówienie uniemożliwia mi brak zębów i to, że krztuszę się własną krwią - wiem, że i tak nie muszę się odzywać; Drina czyta w mojej głowie. Czemu wmieszałaś w to tyle osób? Czemu nie zajęłaś się mną?

- Chciałam ci pokazać, jak samotne może być twoje życie. Chciałam ci udowodnić, jak łatwo można sprawić, by bliscy porzucili cię dla czegoś lepszego, bardziej ekscytującego. Zostałaś sama, Ever.

Niekochana, samotna, porzucona. Twoje życie jest żalosne i nie ma z niego korzyści. Więc tak naprawdę wyświadczam ci przysługę. - Uśmiecha się.

- Choć z pewnością mi nie podziękujesz. Patrzę na Drinę, zastanawiając się, jak ktoś tak nieziemsko piękny może emanować takim złem.

Spoglądam jej w oczy i robię krok do tyłu z nadzieją, że nie zauważy.

Ja i Domen nawet nie jesteśmy już razem. Rozstaliśmy się dawno temu.

Dlaczego nie pójdziesz go szukać, a my rozejdziemy się i zapomnimy, że to w ogóle się wydarzyło! - myślę, próbując odwrócić jej uwagę.

Ale ona tylko śmieje się i rozkłada ręce.

- Wiesz, będziesz jedyną osobą, która zapomni, co się tu wydarzyło.

Zresztą to nie takie proste. Nie masz pojęcia, jak to wszystko działa, prawda?

To akurat prawda.

- Zrozum, że Damen jest mój. I zawsze był mój. Ale niestety wciąż pojawiaasz się ty, wcielając się w kolejne głupie, nudne, wciąż takie same dusze. A skoro ty się upierasz, ja za każdym razem muszę cię odnaleźć i

zabić. - Drina robi krok w moją stronę, a ja cofam się odrobinę. Gdy stopą trafiam na ostry kamień, zamykam oczy i wykrzywiam twarz w bolesnym grymasie.

- Myślisz, że to bolało? - kpi Drina. - Tylko poczekaj. Rozglądam się wokół, w panice szukając jakiegoś wyjścia, jakiegokolwiek drogi ucieczki. Robię drugi krok w tył, ale znów się potykam. Schylam się i szybko podnoszę ostry kamień, którym rzucam w Drinę, uderzając ją w twarz. Trafiam w szczękę i widzę dziurę w jej policzku, ale od razu słyszę znów ten sam śmiech. Choć z rany leje się krew, a Drinie brakuje dwóch zębów, chwilę później z przerażeniem widzę, że wszystko to znika, a twarz wraca do swojej pierwotnej, idealnie pięknej postaci.

- Znowu to samo - wzdycha Drina. - Dalej, spróbuj czegoś innego, może tym razem uda ci się mnie rozbawić.

Stoi przede mną z rękami na biodrach, unosząc wyczekująco brew, ale ja już nie biegnę. Nie ruszam się na krok, bo nie chcę jej dać satysfakcji, skoro i tak może mnie dogonić w mgnieniu oka. Zresztą wszystko, co powiedziała Drina, jest prawdą. Żyję w chaosie, skazana na samotność. A każdy, do kogo się zbliżę, odczuwa to równie mocno.

Patrzę na zbliżającą się do mnie Drinę, która uśmiecha się z podekscytowania, wiedząc, że mój koniec jest bliski. Zamykam więc oczy i przypominam sobie chwile tuż przed wypadkiem. Kiedy jeszcze byłam zdrowa, szczęśliwa i otoczona bliskimi. Wyobrażam sobie tamtą scenę tak intensywnie, że prawie czuję ciepłe skórzane siedzenie pod gołymi udami i ogon Maślanki uderzający o moją nogę. Słyszę, jak Riley głośno śpiewa, potwornie fałszując. Widzę uśmiech mamy, która odwraca się, by uszczyplnąć Riley w kolano. Widzę oczy taty, gdy oboje spoglądamy we wsteczne lustro - uśmiecha się do mnie z wyrozumiałością, dobrocią i rozbawieniem...

Trzymam się tej chwili jak kola ratunkowego, przeżywając ją na nowo: zapachy, dźwięki, emocje, jakbym wciąż tam była.

Chciałabym, żeby to właśnie było moje ostatnie wspomnienie z tego życia - wspomnienie chwili, kiedy byłam naprawdę szczęśliwa. I kiedy już udaje mi się wrócić do tamtego miejsca i czasu, słyszę okrzyk Driny:

- Co, do diabła?!

Otwieram oczy i widzę przerażenie na jej twarzy; patrzy na mnie z szeroko otwartymi ustami. Ja także spoglądam na swoją koszulę, która już nie jest podarta, na stopy, które nie krwawią, na kolana, które nie są podrapane, a gdy przejeżdżam językiem po zębach, odkrywam, że wszystkie są na swoim miejscu. Dotykam dłonią nosa i wiem, że rany na twarzy także zniknęły. I choć nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy, wiem, że muszę działać szybko, zanim będzie za późno.

Drina robi krok w tył, patrząc pytającym wzrokiem, gdy teraz to ja

podchodzę bliżej, choć nie wiem, co przyniesie mi każdy kolejny krok.
Jestem jednak świadoma, że kończy mi się czas, ruszam więc
do przodu i pytam:

- Hej, Drina! Nagroda czy psikus?

ROZDZIAŁ XXXI

Najpierw Drina tylko wpatruje się we mnie szeroko otwartymi zielonymi oczami, a potem podnosi brodę i odsłania zęby. Zanim jednak zdąży zaatakować, ja rzucam się w jej kierunku. Muszę dostać ją pierwsza i zwyciężyć, dopóki mogę. Ale gdy ruszam, wokół pojawia się nagle lśniący promień miękkiego, złotego światła, jaśniejący okrąg gdzieś przy moim boku, który przywołuje mnie tak, jak we śnie. I choć wiem, że to Drina stworzyła moje sny, choć to pewnie pułapka, nie mogę się oprzeć i podążam w tamtym kierunku.

Niepewnym krokiem brnę przez błyszczącą mgłę, a promienista jasność ogarnia mnie całą swoim intensywnym ciepłem, kojąc nerwy i odganiając wszelkie obawy. Gdy chwilę później ląduję na polu jasnozielonej trawy, jej żdźbła łagodzą mój upadek niczym miękka poduszka.

Rozglądam się wokół: rosnące na polanie kwiaty wyglądają jak rozświetlone od wewnątrz, a otaczające mnie drzewa sięgają do samego nieba - ich gałęzie uginają się od dojrzałych, soczystych owoców. Leżę bez ruchu, próbując pojąć to, co widzę, ale cały czas zdaje mi się, że już byłam w tym miejscu.

- Ever.

Zrywam się na nogi, gotowa do walki, a kiedy widzę przed sobą Damena, robię krok w tył, zupełnie nie wiedząc, co zamierza.

- Ever, uspokój się, wszystko w porządku - kiwa głową, uśmiechając się i podając mi dłoń.

Nie przyjmuję jej, nie dam się złapać na jego przynętę. Cofam się jeszcze trochę, oczami szukając Driny.

- Nie ma jej tu. - Damen wbija we mnie wzrok. - Jesteś bezpieczna, oprócz nas nikogo tu nie ma.

Waham się, niepewna, czy mu wierzyć. Wątpię, czy kiedykolwiek Damen będzie wiązał się dla mnie ze słowem „bezpieczny”. Wpatruję się w niego, rozważając, co mogę zrobić (nie ma tego wiele), aż w końcu pytam:

- Gdzie jesteście? - Zamiast zadać właściwe: Czy ja umarłam?

- Zapewniam cię, że nie umarłaś. - Damen śmieje się, czytając w moich myślach. - Jesteś w Summerlandzie.

Spoglądam na niego, zupełnie nie rozumiejąc, co mówi.

- To takie jakby... miejsce między miejscami. Coś w rodzaju poczekalni.

Albo wymiaru pomiędzy innymi wymiarami, jeśli tak wolisz.

- „Wymiarami”? - Patrzę pytająco, bo to słowo brzmi dla mnie dziwnie obco, jakby miało jakieś nowe znaczenie. Kiedy Damen znów sięga po moją dłoń, wycofuję się i tym razem, wiedząc, że jeśli go dotknę, nie będę mogła jasno myśleć.

Wzrusza ramionami i gestem pokazuje, bym poszła za nim przez łąkę, na

której każdy kwiat, każde drzewo, każde pojedyncze źdźbło trawy zgina się, kołysze i obraca we wspólnym, niekończącym się tańcu.

- Zamknij oczy - szepcze Damen. A widząc mój opór, dodaje: - Proszę. Przymykam je odrobinę.

- Zaufaj mi - wzdycha. - Tylko ten jeden raz. Zamykam oczy.

- I co teraz? - pytam.

- Wyobraź sobie coś.

- Na przykład co? - Pierwsze, co przychodzi mi do głowy to wielki słoń.

- Coś innego - rzuca Damen - tylko szybko.

Otwieram oczy i ze zdziwieniem dostrzegam stojącego przed nami gigantycznego słonia, a chwilę później wzdycham z przejęcia, kiedy swoją myślą zmieniam go w motyla - pięknego pazia królowej, który ląduje na czubku mojego palca.

- Ale jak... ? - Zerkam to na Damena, to na owada, który porusza czarnymi czulkami.

- Chcesz spróbować jeszcze raz? - śmieje się Damen. Zaciskam w skupieniu wargi i spoglądam na niego, próbując wymyślić coś dobrego, lepszego niż słoń czy motyl.

- Dalej - popędza mnie. - To świetna zabawa, nigdy się nie nudzi.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak motyl zmienia się w ptaka - otwieram je i widzę na swoim ręku kolorową, majestatyczną papugę.

Niestety, po chwili po ręku spływa mi również ptasia kupa.

Damen podaje mi więc ręcznik i mówi:

- Może coś mniej... wymagającego sprzątania?

Puszczam ptaka wolno i patrzę, jak odlatuje, po czym zamykam oczy i bardzo gorąco pragnę, by obok pojawił się Orlando Bloom. Trzask-prask, i już jest!

Damen wydaje z siebie jęk i kręci głową.

- On jest prawdziwy? - pytam szeptem, z podekscytowaniem patrząc, jak Orlando Bloom uśmiecha się i mruga do mnie.

Damen kręci głową.

- Nie możesz sprowadzić tu prawdziwych osób, tylko coś na ich podobieństwo. Na szczęście Orlando zaraz się rozpułynie.

A kiedy tak właśnie się staje, niespodziewanie robi mi się smutno.

- Co tu się dzieje? - pytam, patrząc na Damena. - Gdzie jesteśmy? Jakim cudem dzieje się to wszystko?

On tylko uśmiecha się i wywołuje myślami pięknego białego ogiera.

Pomaga mi wsiąść, po czym obok pojawia się drugi koń, czarny.

- Zabiorę cię na przejażdżkę - odpowiada, prowadząc mnie ścieżką.

Jedziemy obok siebie wzdłuż pięknej, zadbanej drogi, przecinamy dolinę pełną kwiatów i drzew, a potem przejeżdżamy przez strumień mieniący się kolorami tęczy. Nagle dostrzegam „moją” papugę i siedzącego niedaleko

niej kota. Zjeżdżam ze szlaku, gotowa przegonić zwierzaka, ale Damen chwyta moją uzdę i mówi:

- Nie martw się. Tu panuje całkowity pokój, nie ma wrogów.

Kłusujemy w milczeniu, a ja chłonę otaczające mnie piękno, próbując zrozumieć, co się dzieje, ale w mojej głowie natychmiast pojawia się tysiąc pytań - nie wiem nawet, od czego zacząć.

- To światło, które widziałas, to, które cię przywołało - zaczyna Damen - ja je wywołałem.

- W wąwozie?

- Tak. - Kiwa głową. - I w twoim śnie.

- Ale Drina powiedziała, że to ona wyczarowała mój sen.

- Spoglądam na Damena, podziwiając, jak pewnie jeździ, jak dobrze czuje się w siodle. Ale przypominam sobie od razu obraz wiszący na ścianie jego domu, ten, na którym przedstawiony jest na białym wierzchowcu z mieczem u boku - widać ćwiczy jazdę nie od dzisiaj.

- Drina tylko pokazała ci miejsce, a ja - wyjdźcie z niego.

- Wyjdźcie? - pytam i serce zaczyna mi bić mocniej.

- Nie takie wyjdźcie. - Damen kręci głową, uśmiechając się.

- (uż ci mówiłem, że wcale nie umarłaś. Właściwie to nigdy dotąd nie byłaś równie żywa. Możesz manipulować materią i stworzyć wszystko, co chcesz. Natychmiast i bez żadnych ograniczeń. Ale nie przychodź tu zbyt często. Muszę cię ostrzec, że to uzależnia.

- A więc oboje tworzyliście moje sny? - zadaję kolejne pytanie, próbując pozbierać jakoś te dziwne wydarzenia. - Tak jakby... razem?

Damen przytakuje.

- To znaczy, że nie kontroluję nawet własnych snów? - Mój głos zaczyna brzmieć nieco oskarżycielsko.

- Tego jednego snu akurat nie kontrolujesz.

Patrzę na niego niezadowolona, potrząsając głową.

- Przepraszam cię bardzo, ale czy nie wydaje ci się to naruszeniem mojej prywatności? Rany! I czemu nie próbowałaś tego wszystkiego powstrzymać, skoro wiedziałas, co się wydarzy? W spojrzeniu Damena widzę zmęczenie i smutek.

- Nie wiedziałem, że to sprawka Driny. Po prostu podglądałem twoje sny - przestraszyłaś się czegoś bardzo, więc pokazałem ci drogę do tego miejsca. Tu zawsze jest bezpiecznie.

- Czemu Drina nie pojawiła się tu ze mną? - pytam, znów rozglądając się niespokojnie.

Damen bierze mnie za rękę i ściska ją pokrzepiająco.

- Bo tylko ty możesz zobaczyć to miejsce, ona nie. Marszczę pytająco czoło. Wszystko jest takie dziwne, niezwykle i nie ma żadnego sensu.

- Nie martw się, wszystko zrozumiesz. Ale teraz może po prostu pozwolisz

sobie na trochę radości?

- Dlaczego zdaje mi się, że już tu byłam? - Gdzieś po głowie krążą mi wspomnienia, ale nie potrafię ich zwerbalizować.

- Bo tu cię znalazłem. Wciąż nie rozumiem.

- Tak, znalazłem twoje ciało przy wraku samochodu. Ale twoja dusza już przeszła dalej i trafiła tutaj. - Damen zatrzymuje nasze konie i pomaga mi zejść, a potem prowadzi mnie na ciepłą wysepkę trawy, tak lśniącej i zielonej w złotym świetle, że zdaje się sama emanować jasnością.

Chwilę później pojawiają się też wielka miękka sofa i pasujący do niej podnóżek.

- Chcesz coś dodać? - Uśmiecha się.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie stolik do kawy, lampy, kilka bibelotów i ładny perski dywanik.

Gdy je otwieram, siedzimy już w pełni umeblowanym salonie na świeżym powietrzu.

- A co, jeśli zacznie padać? - pytam. - Nie...!

Ale już za późno, oboje jesteśmy przemoczeni do suchej nitki.

- Myślisz i masz. - Damen wyczarowuje wielki parasol, z którego krople deszczu spływają na dywan.

- Tak samo jest na ziemi, tylko tam zajmuje to więcej czasu. Jednak tutaj, w Summerlandzie, dzieje się natychmiast.

- Przypomniało mi się, co mawiała mama: „Uważaj, czego sobie życzysz, bo jeszcze to dostaniesz!”

- śmieję się.

- Racja. - Damen kiwa głową. - Teraz wiesz, skąd to powiedzenie się wzięło. Czy mogłabyś zatrzymać ten deszcz, żebyśmy wyschli? - Potrząsa mokrymi włosami.

-Jak...

- Pomyśl o jakimś ciepłym i suchym miejscu, po prostu. Chwilę później leżymy już na różowym piasku na pięknej plaży.

- Możemy to tak zostawić? Pozwolisz? - pyta, kiedy ja wymyślam od razu miękki błękitny ręcznik i turkusowy ocean.

Leżę z zamkniętymi oczami i wtedy Damen potwierdza to, co sama podejrzewałam już od jakiegoś czasu, ale wciąż nie wypowiedziałam tego głośno jednym zdaniem. Zdaniem, które zaczyna się od:

- Jestem nieśmiertelna. A kończy:

- Tak jak ty.

Nie jest to coś, co słyszy się co dzień.

- A więc oboje jesteśmy nieśmiertelni? - pytam, otwierając jedno oko i zerkając na Damena.

Zastanawiam się, jak można tak dziwną rozmowę prowadzić tak normalnym, spokojnym tonem. Ale w końcu jestem w Summerlandzie, a od

tego nie ma już nic dziwniejszego. Damen przytakuje.

- I to ty uczyniłeś mnie Nieśmiertelną po tym, jak zginęłam w wypadku? Znów kiwnięcie.

- Ale jak? To ma coś wspólnego z tym dziwnym czerwonym napojem? Wzdycha głęboko i potwierdza:

- Tak.

- W takim razie czemu ja nie muszę go bezustannie pić, a ty tak?

Odwraca spojrzenie, patrząc na ocean.- W końcu też będziesz musiała.

Siedzę, skubiąc nitkę wystającą z ręcznika; wciąż nie całkiem potrafię pojąć to, co się dzieje.

Przypominam sobie, że jeszcze niedawno zdawało mi się, że bycie medium to przekleństwo, a teraz - proszę.

- Nie jest tak źle, jak myślisz - dodaje, ujmując moją dłoń.

- Rozejrzyj się, piękniej niż tu być nie może.

- Ale dlaczego? To znaczy, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może nie chcę być nieśmiertelna? Może powinieneś po prostu pozwolić mi odejść? Patrzę, jak się krzywi, odwracając wzrok, i rozgląda się dokoła, skupiając na wszystkim oprócz mojej osoby. Potem zwraca się już do mnie, by odpowiedzieć:

- Masz rację. Byłem samolubny. Prawda jest taka, że chciałem mieć cię bardziej dla siebie, niż ty sama tego pragnęłaś. Nie mogłem znieść myśli, że znowu cię stracę, nie po tym, jak... - Waha się, kręcąc głową. - Ale i tak nie byłem pewien, czy mi się udało. To znaczy wiedziałem oczywiście, że sprowadziłem cię z powrotem, ale nie miałem pewności, na jak długo. I dopiero gdy ujrzałem cię przed chwilą w tym wąwozie, upewniłem się, że uczyniłem cię...

- Widziałeś mnie w wąwozie? - pytam z niedowierzaniem. - Tak.

- To znaczy, że tam byłeś?

- Nie, obserwowałem cię z daleka. - Damen pociera kark.

- Trochę trudno mi to wyjaśnić.

- A więc ja spróbuję: obserwowałeś mnie. Co prawda z daleka, ale i tak widziałeś wszystko, co się tam działo, jednak nie próbowałeś nawet mnie ocalić? - Kończąc zdanie, jestem już tak wściekła, że z trudem oddycham. Damen w odpowiedzi kręci głową.

- Nie, dopóki sama nie zapagnęłaś, bym cię ocalił. Wtedy pokazałem ci światło i kazałem iść w moją stronę.

- Chcesz powiedzieć, że pozwoliłbyś mi umrzeć? - odsuwam się nagle, by znaleźć się jak najdalej od Damena.

Ale on z całkowitą powagą spogląda na mnie i mówi:

- Jeśli tego właśnie byś chciała, to tak. - I dodaje: - Ever, kiedy ostatnio rozmawialiśmy na parkingu, powiedziałaś, że nienawidzisz mnie za to, co zrobiłem; za to, że byłem egoistą, zabrałem cię od rodziny i sprowadziłem z

powrotem. I choć twoje słowa mnie zaboląły, wiem, że miałaś rację. Nie powinienem był się wtrącać. Ale potem, w wąwozie, miałaś w sobie tyle miłości... To ta miłość cię ocaliła, uzdrowiła, i wiedziałem już, że mogę. Ale wtedy, w szpitalu? Dlaczego wtedy nie mogłam uleczyć swoich ran? Czemu cierpiałam i musiałam znosić ból? Czemu po prostu nie mogłam narodzić się na nowo, jak dzisiaj w wąwozie?

- myślę, z powątpiewaniem marszcząc czoło.

- Tylko miłość może leczyć. Złość, poczucie winy i strach niszczą i oddzielają cię od twoich prawdziwych umiejętności - wyjaśnia Damen.

- Jest jeszcze coś - spoglądam z irytacją. - Dlaczego ty możesz czytać w moich myślach, a ja w twoich nie? To niesprawiedliwe.

- Naprawdę chcesz czytać w moich myślach? - Śmieje się.

- Myślałem, że lubisz we mnie tę aurę tajemniczości.

Wbijam wzrok w ziemię i rumienię się, gdy tylko przypominam sobie wszystkie wstydlive myśli, które przechodziły mi przez głowę, a które Damen znał.

- Są różne sposoby, żeby się przed tym chronić, tylko ty o nich nie wiesz. Może powinnaś porozmawiać z Avą.

- Znasz Avę? - Nagle zdaje mi się, że zostałam w coś wmanewrowana.

Ale Damen zaprzecza.

- Wiem tylko to, co wyczytałem o niej w twoich myślach. Odwracam wzrok, spoglądając na kicającą drogą rodzinę królików, i zadaję następne pytanie:

- A wyścigi?

- Przeczucia - masz takie same.

- A ten, w którym przegrałeś?

- Muszę czasem przegrywać, bo inaczej ludzie robią się podejrzliwi. Ale odbiłem sobie przegraną, prawda?

- Tulipany?

- To tylko manifestacja. Działa tak samo jak twój słoń i ta plaża. Prosta fizyka kwantowa.

Świadomość unaocznia materię tam, gdzie przedtem była tylko energia. Nie takie trudne, jak zdaje się ludziom.

Znów nie wszystko rozumiem, bez względu na to, jak proste wydają się te sprawy Damenowi.

- Tworzyły swoją własną rzeczywistość. I tak, możesz zrobić to w domu - uprzedza moje kolejne pytanie, które dopiero zrodziło się w mojej głowie. -

Właściwie już to robisz, tylko na razie nie jesteś tego świadoma, bo wszystko zajmuje trochę więcej czasu.

- Tobie wystarczy chwila.

- Ale ja żyję dłużej, miałem dość czasu, by nauczyć się kilku sztuczek.

- Jak długo? - pytam, przypominając sobie pełen antyków pokój w domu Damena i zastanawiając się, z czym właściwie mam do czynienia.

Damen wzdycha i patrzy gdzieś w dal.

- Bardzo długo.

- Czy teraz ja także będę żyła wiecznie?

- To zależy od ciebie. - Damen wzrusza ramionami. - Nie musisz przyjmować żadnego z tych darów.

Możesz po prostu wyrzucić je z pamięci i żyć dalej. I kiedy poczujesz, że nadszedł czas, odejdziesz, ja zapewnię ci pewną możliwość, ale wybór należy do ciebie.

Wpatruję się w jasnoblękitne wody niedalekiego oceanu, tak piękne, że trudno mi uwierzyć, iż sama je stworzyłam. Ale choć podoba mi się igranie z tak potężną mocą, do głowy przychodzą mi inne, czarniejsze myśli.

- Muszę wiedzieć, co działo się z Haven. Tego dnia, kiedy przyłapałam cię, jak... - Wzdrygam się na samo wspomnienie.

- No i co z Driną? Ona także jest nieśmiertelna, prawda? Ty jej dałeś tę moc? I jak w ogóle zaczęła się twoja historia? Jak stałeś się nieśmiertelny? Jak to w ogóle możliwe? Wiedziałeś, że Dri-na zabiła Evangeline i prawie zabiła Haven? I co to za koszmarny pokój w twoim domu?

- Możesz powtórzyć pytanie? - śmieje się Damen.

- Aha, i jeszcze coś. O co chodziło Drinie, gdy mówiła, że po raz kolejny musi mnie zabić?

- Tak powiedziała? - Twarz Damena blednie, a oczy tracą blask.

- Tak. - Kiwam głową, przypominając sobie jej hardą i nieskazitelną twarz, gdy się chwaliła. - Wciąż powtarzała „znowu się spotykamy”, „ty głupia śmiertelniczko”, „zawsze dajesz się nabrać”, i takie tam. Myślałam, że nas obserwowałeś? Nie widziałeś tego?

- Nie widziałem wszystkiego - odpowiada niewyraźnie.

- Dość późno się włączyłem. O rany, Ever, to wszystko moja wina, wszystko. Powinienem był wiedzieć, nigdy nie powinienem cię w to angażować, mogłem zostawić cię w spokoju.

- Powiedziała też, że widziała cię w Nowym Jorku. Przynajmniej tak mówiła Haven.

- Kłamała. Nie pojechałem do Nowego Jorku.

Gdy Damen patrzy na mnie, widzę w jego oczach tak niesamowity ból, że automatycznie wyciągam dłoń i łapię go za rękę. Trudno mi uwierzyć, że może być tak kruchy i przepelniony smutkiem;

chciałabym go jakoś pocieszyć. Dotykam ustami jego ciepłych, wyczekujących warg, by w ten sposób dać mu do zrozumienia, że jestem gotowa wszystko mu wybaczyć.

- Ten pocałunek robi się słodszy z każdym kolejnym wcieleniem. - Damen wzdycha, odsuwa się i odgarnia włosy z mojej twarzy. - Choć nigdy nie udaje nam się zrobić następnego kroku. Teraz wiem dlaczego. - Dotyka czołem mojego czoła, momentalnie napełniając mnie ogromem radości i

nieziemskiej wręcz miłości. Znów wzdycha przeciągle i mówi: - A tak, te twoje pytania. - Czyta w moich myślach. - Od czego mam zacząć?

- Może od początku?

Kiwa głową i widzę w jego oczach, że gdzieś odpłynął, może do owego „początku”. Siadam po turecku i słucham.

- Mój ojciec był marzycielem, artystą, naukowcem oraz alchemikiem - to bardzo popularna dziedzina w owych czasach...

- W jakich czasach? - przerywam, głodna konkretnych informacji, dat, miejsc, które można odnaleźć na mapie, a nie jakiejś filozoficznej litanii abstrakcyjnych pojęć.

- Bardzo dawno temu. - Śmieje się. - festem jednak odrobinę starszy od ciebie.

- Wiem, ale ile dokładnie masz lat? O jakiej różnicy wieku w ogóle mówimy? - zadaję kolejne pytanie i z irytacją patrzę, że Damen znów kręci głową.

- Wystarczy, byś wiedziała, że mój ojciec razem z kilkoma innymi alchemikami wierzyli, iż wszystko może zostać zredukowane do jednego elementu. I jeśli uda się w końcu wyizolować ten pojedynczy pierwiastek, można z niego stworzyć właściwie wszystko. Ojciec pracował nad tą teorią przez wiele lat - wymyślał formuły, obalał je, a potem, kiedy oboje moi rodzice... zmarli, ja kontynuowałem badania, aż w końcu osiągnąłem cel.

- Ile miałeś wtedy lat? - Próbuję raz jeszcze.

- Byłem młody. - Damen wzrusza ramionami. - Dość młody.

- A więc ciągle się starzejesz?

- Tak - śmieje się. - Na razie dotarłem do pewnego punktu i zatrzymałem ten proces. Wiem, że bardziej odpowiada ci teoria o wampirach i czasie zatrzymanym, ale to jest prawdziwe życie, Ever, a nie bajka.

- Dobrze, a potem... - pośpieszam go, czekając na dalszy ciąg.

- A potem, gdy moi rodzice umarli, zostałem sierotą. We Włoszech, skąd pochodzę, nazwiska często opisują pochodzenie danej osoby albo jej zawód. Esposito oznacza „sierotę” albo „wystawionego na pokaz”. Dostałem ten przydomek, ale wiek czy dwa temu przestałem go używać, bo już nie pasował.

- Czemu nie używałeś swojego prawdziwego nazwiska?

- To skomplikowane. Mój ojciec był... ścigany. Wolałem więc odciąć się od dawnego życia.

- A Drina? - pytam, choć gardło wysycha mi na sam dźwięk jej imienia.

- Poveńna. - Kiwa głową. - Oznacza „małe biedactwo”. Byliśmy oboje stróżami kościoła, tam się poznailiśmy. A kiedy zachorowała, nie chciałem jej stracić i podałem jej mój napój.

- Powiedziała, że byliście małżeństwem. - Zaciskam nerwowo usta, a w

gardle rośnie mi wielka gula.

Tak szczerze mówiąc, Drina wcale nie powiedziała tego wprost, tylko dała mi do zrozumienia, kiedy podawała swoje pełne nazwisko.

Damen krzywi się i odwraca wzrok, znów kręcąc głową, i mamrocze coś pod nosem.

- To prawda? - pytam, i teraz jeszcze żołądek zwija mi się w supeł, a serce zaczyna walić jak oszalałe.

- Tak. - Kiwa głową. - Ale jest inaczej, niż ci się wydaje. Wszystko zdarzyło się tak dawno temu, że nie ma już teraz znaczenia.

- W takim razie czemu się nie rozwiedliście? Skoro to „nie ma znaczenia”? - Na policzki występuje mi rumieniec, a do oczu napływają łzy.

- A myślisz, że mógłbym pójść do sądu i pokazać akt ślubu z datą sprzed kilku wieków, a potem prosić o rozwód?

Odwracam wzrok, zaciskając usta, bo wiem, że ma rację, a jednak...- Ever, proszę. Musisz mi trochę odpuścić. Nie jestem taki jak ty. Bo ty przeżyłaś dopiero... przynajmniej w tym wcieleniu, siedemnaście lat, a ja całe setki! To więcej niż dość czasu, by popełnić kilka błędów. I oczywiście możesz o mnie źle myśleć z powodu różnych rzeczy, to akurat nie dlatego, że byłem związany z Driną. Wtedy wszystko wyglądało inaczej, a byłem kimś innym: próżnym, powierzchownym materialistą. Wychodziłem z siebie, by mieć jak najwięcej. Ale kiedy poznałem ciebie, wszystko się zmieniło. A gdy cię straciłem, poczułem, co znaczy dojmujący ból po czyjejś stracie. Ale potem pojawiłaś się znowu... - Urywa, patrząc nieobecny wzrokiem. - Gdy tylko cię odnalazłem, musiałem znowu oddać. I tak to się toczyło raz za razem. Jak niekończący się cykl miłości i utraty. Aż do teraz.

- To znaczy, że my... przeżywamy reinkarnację? - pytam, choć to ostatnie słowo dziwnie brzmi w moich ustach.

- Ty tak, ja nie. - Damen wzrusza ramionami. - Ja zawsze jestem tutaj, zawsze taki sam.

- W takim razie kim ja byłem? - Nie jestem pewna, czy mogę mu wierzyć, ale fascynuje mnie sama idea.

Damen uśmiecha się i z radością przyjmuje zmianę tematu.

- Aby się tego dowiedzieć, musiałabyś odbyć podróż Rzeką Zapomnienia. Nie możesz niczego pamiętać, bo jesteś na tym świecie, żeby się uczyć, rozwijać, spłacić swoje karmiczne długi. Za każdym razem zaczynasz od nowa i musisz odnaleźć własną drogę. Życie, Ever, nie jest niestety otwartą książką.

- W takim razie, czy ty trochę nie oszukujesz tym, co robisz? - Uśmiecham się ironicznie, bo Damen zachowuje się jak jedyny człowiek na ziemi, który wie, jak działa świat.

- Można tak powiedzieć - potwierdza.

- W takim razie skąd wiesz to wszystko, skoro nigdy nie przeżyłeś tego

sam?

- Miałem dość czasu, by przestudiować wszystkie największe tajemnice życia. A po drodze spotkałem kilku wspaniałych nauczycieli. O swoich dawnych wcieleniach musisz wiedzieć tylko tyle, że zawsze byłaś kobietą.

- Uśmiecha się, zakładając mi za ucho kosmyk włosów. - Zawsze bardzo piękną i zawsze dla mnie ważną.

Wpatruję się w ocean i dla czystej zabawy wywołuję na nim małe fale, które potem unicestwiam razem z całą resztą. Ze wszystkim. Tak że po chwili znów znajdujemy się w poprzednim „salonie” na zewnątrz.

- Zmiana scenerii? - żartuje Damen.

- Tak, ale tylko scenerii, a nie tematu.

- No dobrze - wzdycha i mówi dalej. - Po latach poszukiwań znowu cię odnalazłem. A resztę znasz.

Tym razem to ja głęboko wzdycham i wpatruję się w stojącą obok lampę

- myślami to włączam ją, to wyłączam, próbując pojąć to, co się dzieje.

- Zerwałem z Driną dawno temu, ale ona ma okropny nawyk nieustannego pojawiania się w moim życiu. Pamiętasz tamten wieczór w hotelu St. Regis, gdy widziałaś nas razem? Próbowałem ją wtedy przekonać, by odpuściła i zostawiła mnie raz na zawsze. Ale najwyraźniej mało skutecznie. I tak, wiem, że zabiła Evangeline, bo tego dnia na plaży, kiedy obudziłaś się sama...

Mrużę oczy i myślę sobie, że miałam rację! Wiedziała, że Damen nie poszedł surfować.

- Znalazłem wtedy jej ciało, ale było za późno. Wiem także o Haven, ale na szczęście ją zdążyłem w porę ocalić.

- A więc to tam byłeś w noc, kiedy powiedziałeś, że tylko zszedłeś na dół napić się wody...

Damen przytakuje.

- Kiedy jeszcze kłamałeś? - pytam obronnym tonem. - I dokąd pojechałeś w Halloween, gdy wyszedłeś z mojego przyjęcia?

- Pojechałem do domu - odpowiada, wpatrując się we mnie intensywnie. - Gdy zobaczyłem, jak Drina na ciebie patrzy, pomyślałem, że lepiej zniknąć z pola jej widzenia. Tyle że nie mogłem, choć próbowałem. Cały czas próbuję. Ale to niemożliwe, nie mogę być z daleka od ciebie. - Kręci głową.

- Teraz wiesz wszystko. I chyba rozumiesz, dlaczego nie mogłem od początku być taki bezpośredni.

Wzruszam ramionami i odwracam wzrok - nie chcę poddać się zbyt łatwo, nawet jeśli Damen ma rację.

- Aha, i ten mój pokój okropieństw, jak go nazywasz, to po prostu moje szczęśliwe miejsce.

Podobne do wspomnień, które tak kochasz - o ostatnich chwilach

spędzonych z rodziną. - Czując jego wzrok na sobie, czerwienię się ze

wstydu, że tak źle się wyrażałam. - Choć muszę przyznać, że nieźle się uśmiełem, gdy zdałem sobie sprawę, iż uważasz mnie za wampira.

- Przepraszam cię bardzo, ale skoro wokół gania tylu Nieśmiertelnych, to równie dobrze możemy spotkać wróżki, czarownice, wilkołaki i... - kręcę głową. - Daj spokój, jak możesz mówić o tym wszystkim, jakbyś był zwyczajnym chłopakiem!

Damen zamyka oczy i wzdycha. Po chwili się odzywa:

- Dla mnie „to wszystko” jest codziennością. Takie jest moje życie. I od teraz także twoje, jeśli się zgodzisz. Nie jest tak źle, jak ci się wydaje, Ever, naprawdę. - Damen nie zdejmuje ze mnie wzroku i choć jakaś część mnie wciąż nienawidzi go za to, że uczynił mnie nieśmiertelną, nie ona zwycięża. Czując to niezwykle ciepło emanujące od Damena, znów zaczynam drżeć. Spoglądam na nasze splecione dłonie i mówię:

- Przestań.

- Z czym mam przestać? - spogląda na mnie zmęczonymi oczami. Skóra wokół nich jest napięta i blada.

- Przestań wywoływać to ciepło, drżenie, przecież wiesz. Przestań! - Czuję, jak walczą we mnie miłość i nienawiść.

- To nie moja wina, Ever - słyszę w odpowiedzi.

- Oczywiście, że twoja! Ty sprawiasz to wszystko przez swoją... diabli wiedzą co. - Zakładam ręce na piersi, zastanawiając się, dokąd właściwie zmierza ta rozmowa.

- Nie ja wywołuję te uczucia, przysięgam. Nigdy nie użyłbym sztuczek, by cię uwieść.

- Jasne, a tulipany?

- Nie masz pojęcia, co oznaczają, prawda? - Uśmiecha się tajemniczo.

Zaciskam usta i patrzę w drugą stronę.

- Kwiaty mają znaczenie, nie ma w nich nic przypadkowego. Wzdycham z irytacją i myślami przestawiam rzeczy na stoliku, marząc, bym tak samo mogła poukładać swój umysł.

- Tyle jeszcze musisz się nauczyć - dodaje Damen. - Nie tylko o przyjemnościach i zabawie. Musisz na siebie uważać i działać ostrożnie...

- urywa, by upewnić się, że go słucham. - Powinnaś pilnować, by nie nadużywać swoich mocy. Drina jest najlepszym przykładem, jak to się kończy. I musisz być dyskretna, co oznacza, że nie zdradzisz się nikomu, absolutnie nikomu, rozumiesz?

Wzruszam nonszalancko ramionami, myśląc: Jak sobie chcesz. Oczywiście, Damen czyta w moich myślach i kręci teraz z niezadowoleniem głową, przysuwając się bliżej.

- Ever, mówię poważnie, nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć. Obiecuj. Spoglądam na Damena, który unosi pytająco brew i ściska moją dłoń.

- Słowo skauta - mamroczę pod nosem, patrząc w drugą stronę.

Damen puszcza moją rękę i widzę, że wyraźnie mu ulżyło. Opiera się o poduszki i mówi:

- Skoro mam ci powiedzieć wszystko, to musisz wiedzieć, że ciągle jeszcze masz wybór. Wciąż możesz przejść na drugą stronę. Tak naprawdę mogłaś umrzeć dziś w wąwozie, ale zdecydowałaś się zostać.

- Nieprawda, przygotowałam się na śmierć, chciałam tego.

- Stałaś się silniejsza dzięki swoim wspomnieniom i miłości. Tak jak powiedziałem ci wcześniej, myśli mają moc urzeczywistniania, a w twoim przypadku - leczenia ran i wzmacniania. Jeśli naprawdę chciałybyś umrzeć, po prostu byś się poddała. Gdzieś w głębi serca musiałaś to wiedzieć.

Zbieram się, aby zapytać Damena, czemu zakradał się do mojego pokoju, gdy spałam, ale on odzywa się pierwszy:- Było inaczej, niż ci się zdaje.

- A więc jak było? - pytam, choć nie mam pewności, czy chcę wiedzieć.

- Pojawiłem się tam, by... cię obserwować. Zdziwiłem się, że mnie widziałaś, bo byłem, hm, zmieniony.

Obejmuję rękami kolana i przyciskam je do piersi. Wszystko, co powiedział Damen, dotarło do moich uszu, i zrozumiałam wystarczająco dużo, by dostać gęziej skórki.

- Ever, czuję się za ciebie odpowiedzialny i... - zaczyna, ale przerywam mu raz jeszcze.

- I chciałeś sprawdzić stan towaru? Ale Damen tylko się uśmiecha.

- Mam ci przypomnieć, jak kochasz flanelowe piżamki? Prycham lekceważąco i mówię dalej:

- A więc chcesz być za mnie odpowiedzialny jak... jak ojciec? - Żartuję, widząc, jaką Damen robi minę.

- Nie, nie jak ojciec. Ale Ever, byłem w twoim pokoju tylko jeden raz, tej nocy, kiedy spotkaliśmy się w hotelu St. Regis. Jeśli widziałaś kogoś kiedy indziej to...

- ...była Drina. - Dostaję gęziej skórki, wyobrażając sobie, jak chodzi po moim pokoju i przygląda mi się we śnie. - Jesteś pewien, że ona nie może tu przyjść? - Rozglądam się nerwowo dokoła.

Damen uspokajająco ściska moją dłoń, zapewniając, że nie mam się o co martwić.

- Drina nawet nie wie, że takie miejsce istnieje. I nie wie, jak tu dotrzeć. Widziała tylko, że rozplynęłaś się nagle w powietrzu.

- Ale jak ty się tu dostałeś? Umarłeś kiedyś, tak jak ja? W odpowiedzi kręci głową.

- Są dwa rodzaje alchemii: fizyczna, której nauczyłem się dzięki mojemu ojcu, i duchowa, o której istnieniu dowiedziałem się, gdy zacząłem wyczuwać coś większego, ważniejszego niż ja sam. Uczyłem się, ćwiczyłem i ciężko pracowałem, nauczyłem się nawet MT. - Przerywa, by na mnie spojrzeć. - Medytacji transcendentnej, u Maharishiego Mahesha Yogi.

- Hm, jeśli chcesz zrobić na mnie wrażenie, kiepsko ci idzie. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- To nic. Chodzi o to, że zajęło mi setki lat, by nauczyć się, jak przechodzić ze stanu ducha do materii fizycznej. Ale ty -od chwili kiedy znalazłaś się na tamtym polu - otrzymałaś pewien rodzaj przepustki, a wizje i telepatia są jej ubocznymi skutkami.

- Rany, nic dziwnego, że nienawidzisz szkoły. - Próbuję zmienić temat na jakiś bardziej konkretny, który w końcu uda mi się pojąć. - Przecież skończyłaś się uczyć jakiegoś... tysiąc czy milion lat temu, prawda? - Widząc minę Damena, zaczynam rozumieć, że kwestia wieku jest dla niego bardzo drażliwa, co wydaje mi się nieco śmieszne, biorąc pod uwagę, że zdecydował się żyć wiecznie. - Po co się w ogóle tym przejmować? Ale dlaczego się do nas zapisałaś?

- Chodziło o ciebie. - Uśmiecha się.

- A, zobaczyłaś jakąś laskę w workowatych spodniach i kapturze, więc pomyślałaś, że musisz ją mieć, i z tej desperacji postanowiłaś powtarzać liceum? Byle tylko się do niej dobrać?

- Mniej więcej.

- Nie potrafiłaś wymyślić żadnego innego sposobu, żeby włączyć się w moje życie? To przecież nie ma sensu. - Kręcę głową i rozkładam ręce, znów zaczynam się denerwować, więc Damen dotyka palcami mojego policzka i patrzy mi prosto w oczy.

- Miłość nigdy nie ma sensu.

Przełykam głośno ślinę, czując dziwną mieszaninę niepewności, euforii i nieśmiałości jednocześnie.

Po chwili mówię:

- Pamiętam, jak powiedziałeś, że masz problem z kochaniem. - Spoglądam na niego chłodno, wciąż zastanawiając się, czemu nie mogę po prostu być szczęśliwa, kiedy najcudowniejszy chłopak na tej planecie wyznaje mi miłość. Czemu znajduję w sobie jedynie negatywne uczucia?

- Miałem nadzieję, że tym razem będzie inaczej - słyszę jego szept.

Odwracam się, słysząc własny nerwowy, urywany oddech, i odpowiadam:

- Nie wiem, czy jestem gotowa na to wszystko. Nie wiem, co robić.

Damen obejmuje mnie i mocno przytula. - Nie musisz się śpieszyć z decyzją. - Gdy spoglądam mu w oczy, widzę, że znów są dziwnie nieobecne.

- O co chodzi? - pytam. - Czemu tak na mnie patrzysz?

- Bo pożegnania też kiepsko mi wychodzą - odpowiada, próbując się uśmiechnąć, ale robi to zupełnie nieprzekonująco. - Widzisz, to już dwie rzeczy, których nie potrafię dobrze robić: kochać i mówić „do widzenia”.

- Może te dwie rzeczy mają ze sobą coś wspólnego. - Zagryzam zęby, zmuszając się, by nie płakać. - Dokąd idziesz? - Staram się, by mój głos

brzmiał spokojnie i neutralnie, mimo że moje serce prawie zatrzymuje się w piersi, a oddech więźnie w gardle. Zdaje mi się, że znów umieram.

Damen wzrusza ramionami i milczy.

- Wrócisz?

- To zależy od ciebie. - Milczy przez chwilę i dodaje, patrząc mi w oczy.

- Ever, czy ty wciąż mnie nienawidzisz?

Kręcę głową, nie zdejmując wzroku z twarzy Damena.

- Kochasz mnie?

Nie wytrzymuję jego spojrzenia i odwracam się. Oczywiście, że go kocham - każdą komórką ciała, każdą kroplą krwi, każdym włosiem - miłość do Damena mnie przepęlnia, ale po prostu nie potrafię się do tego przyznać. Przecież skoro naprawdę potrafi czytać w moich myślach, powinien to wiedzieć, nie muszę nic mówić.

- Zawsze milej jest coś takiego usłyszeć - mówi, zakładając mi włosy za ucho i przyciskając usta do mojego policzka.

- Kiedy podejmiesz decyzję, czy chcesz mnie, czy chcesz być nieśmiertelna, powiedz tylko słowo, a ja się zjawię. Mam przed sobą całą wieczność, zobaczysz, że jestem cierpliwy.

- Uśmiecha się i sięga do kieszeni, wyciągając stamtąd srebrną, wysadzaną kryształkami bransoletkę, którą kupił mi na torze wyścigowym. Tę, którą rzuciłam w niego tamtego dnia, gdy widzieliśmy się po raz ostatni, na szkolnym parkingu. -Mogę? - pyta.

Kiwam głową, bo gardło mam za bardzo ściśnięte, by odpowiedzieć. Damen zamyka zatrzask, bierze moją twarz w swoje dłonie i zdmuchuje mi grzywkę z czoła. Dotyka ustami blizny na czole, przekazując mi miłość i wybaczenie, na które - wiem -nie zasługuję. Jednak gdy próbuję się odsunąć, przyciska mnie mocniej i mówi:

- Musisz wybaczyć sobie, Ever. Nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało.

- A co ty wiesz? - Zagryzam wargi.

- Wiem, że winisz się za coś, na co nie miałaś wpływu. Wiem, że kochasz swoją młodszą siostrę całym sercem i każdego dnia zadajesz sobie pytanie, czy dobrze robisz, zachęcając ją do wizyt w twoim świecie. Znam cię, Ever. Wiem o tobie wszystko.

Odwracam głowę, by nie widział łez, które spływają mi po policzkach.

- To nieprawda. Wszystko zrozumiałeś na opak. Jestem dziwadłem i wszystkim moim bliskim dzieje się krzywda, chociaż to ja na nią zasłużyłam.

- Kręcę głową; mam świadomość, że nie jestem warta tego szczęścia i miłości.

Damen przyciąga mnie do siebie, ale choć jego dotyk uspokaja mnie i łagodzi ból, to nie może wymazać prawdy.

- Muszę iść - szepcze po chwili. - Ale jeśli chcesz mnie kochać, Ever, jeśli naprawdę chcesz ze mną być, musisz zaakceptować to, kim jesteśmy.

Zrozumiem jednak, jeśli odmówisz.

Nie mogę dłużej czekać; przytulam się i całuję go ze wszystkich sił, ciesząc się ciepłem jego ust i miłością, którą mi przekazuje. Ta cudowna chwila wypełnia mnie całą, wypełnia wszystko dokoła, każdą komórkę mojego ciała. A kiedy otwieram oczy i odsuwam się, jestem już w swoim pokoju. Zupełnie sama.

Rozdział trzydziesty drugi

- Co się stało? – pyta Miles przez telefon. – Szukaliśmy cię wszędzie i nie mogliśmy

znaleźć. Myślałem, że szłaś do nas?

Odwracam się plecami do ognia i ganię samą siebie, że nie wymyśliłam wcześniej jakiejś

sensownej wymówki, co muszę zrobić teraz, na gorąco, i bardzo kiepsko mi idzie.

- Bo tak było, tylko... No, złapał mnie kurcz i...

- Daj spokój – przerywa mi Miles. – Już nic więcej nie mów.

- Co straciłam? – pytam, zamykając oczy, by choć trochę uciszyć myśli, które z głowy

Milesa przepływają przede mną jak pasek wiadomości telewizyjnych: *Fuj, to okropne, czemu*

one muszą mówić o takich rzeczach?

- Oprócz tego, że Drina się nie pokazała? Nic. Połowę wieczoru spędziłem, pomagając

Haven jej szukać, a drugą, zapewniając naszą drogą przyjaciółkę, że lepiej jej będzie bez tej

dziwaczki. Mówię ci, zachowywała się, jakby była jej dziewczyną.

Łapię się za głowę i gramolę z łóżka, zdając sobie sprawę, że to pierwszy poranek od

ponad tygodnia, kiedy obudziłam się bez kaca. I choć oczywiście jest to bardzo dobra

wiadomość, nie zmienia to faktu, że czuję się gorzej niż kiedykolwiek.

- Nie mogę. Wciąż mam szlaban – odpowiadam, grzebiąc w stosie bluz i zamierając na

chwile, gdy trafiam na tę, którą Damen kupił mi w Dineylandzie. Tego dnia, zanim wszystko

się zmieniło, zanim moje życie z dziwnego stało się ekstremalnie dziwaczne.

- Ile jeszcze?

- Nie mam pojęcia. – Odkładam telefon na toaletkę i wkładam przez głowę jasnozieloną

bluzę. I tak nie ma znaczenia, na ile Sabine mnie uziemi – jeśli będę chciała wyjść, zrobię to

bez problemu. Tylko muszę się upewnić, że wrócę przed nią. Trudno raczej powstrzymać

medium... Chociaż przynajmniej teraz mam dobrą wymówkę, żeby zostać w domu, nie

wychylać się i unikać całej tej przypadkowej energii, dlatego godzę się na karę bez sprzeciwu.

Podnoszę komórkę akurat wtedy, gdy Miles mówi:

- Dobra w takim razie zadzwoń do mnie, kiedy ciotka cię uwolni.

Wkładam dzinsy i siadam przy biurku. Choć w głowie wali mi młot pneumatyczny, oczy

pieką, a dłonie drżą jak szalone, postanowiłam już, że przetrwam ten dzień bez pomocy

alkoholu, Damena i dziwnych wypraw w inne wymiary. Żałuję, że nie byłam bardziej

stanowcza – powinnam była poprosić Damena, żeby nauczył mnie, jak się bronić. Tylko

czemu rozwiązywanie zawsze prowadzi do Avy?

Sabine delikatnie puka do drzwi mojego pokoju. Odwracam się, kiedy wchodzi do środka.

Jest blada i zmęczona, ma zaczerwienione oczy, a jej aura zmieniła kolor na szary i matowy.

Uświadamiam sobie, że to z powodu Jaffa, bo w końcu odkryła piramidę jego kłamstw.

Kłamstw, które mogłam jej wyjawic już dawno temu, oszczędzając cierpienia, gdybym tylko

nie przedkładała własnych potrzeb ponad wszystko inne.

- Ever... - zaczyna, stojąc obok mojego łóżka. – Tak sobie myślałam... Nie czuję się dobrze z

tym, że muszę trzymać cię w domu, a ponieważ jesteś już prawie dorosła, doszłam do

wniosku, że mogę cię tak traktować. Dlatego...

Twój szlaban dobiegł końca, kończę myśl, zanim zdążę ją usłyszeć. Robi mi się okropnie

wstyd, kiedy czytam w myślach ciotki, że uważa, iż wszystkie moje problemy biorą się z

żałoby.

- ...twój szlaban dobiegł końca. – Sabine uśmiecha się ciepło, ale ja wiem, że nie zasługuję

na wyrozumiałość. – Zastanawiam się tylko, czy może zmieniłaś zdanie i chciałybyś z kimś

porozmawiać. Znam jednego terapeutę, który...

Kręcę głową, nie pozwalając jej dokończyć, bo choć wiem, że ciotka ma dobre intencje, nie

chcę w tym uczestniczyć. Jednak gdy odwraca się, by wyjść, zaskakuję samą siebie, pytając:

- Hej, może pójdziemy dzisiaj razem na kolację?

Sabine staje w progu; moja propozycja wyraźnie ją zdziwiła.

- Ja stawiam. – Uśmiecham się zachęcająco, mimo że nie mam pojęcia, jak przetrwam

wieczór w wielkiej zatłoczonej restauracji. Ale w końcu mogę wydać część pieniędzy

zarobionych na wyścigach na coś sensownego.

- Byłoby wspaniale – odpowiada Sabine, wychodząc do holu. – Wrócę przed siódmą.

Kiedy tylko zamykają się frontowe drzwi i słychać kliknięcie zamka, Riley klepie mnie po

ramieniu i mówi:

- Ever! Ever! Widzisz mnie?

Czym prawie doprowadza mnie do zawału serca.

- Rany, Riley, przestraszyłaś mnie na śmierć! No i czemu tak krzyczysz? – pytam, nie

wiedząc właściwie, dlaczego tak ją karzę, skoro tak naprawdę cieszę się jak diabli, że ją

widzę.

Riley kręci głową i opada na łóżko.

- Jeśli chcesz wiedzieć, próbowałam się z tobą dogadać od kilku dni.

Myślałam, że straciłaś

swoje zdolności i mnie nie widzisz. Zaczynałam wpadać w totalną panikę!

- Bo tak było. Straciłam swoje zdolności, ale tylko dlatego, że zaczęłam pić jak nałogowiec.

I wywalili mnie ze szkoły – wyjaśniam. – Straszny bajzel.

- Wiem. – Riley kiwa głową, marszcząc z zafrasowaniem czoło. – Cały czas cię

obserwowałam, podskakiwałam w górę i w dół, stojąc przed tobą,

wrzeszczałam, klaskałam,

machałam rękami, próbując zwrócić twoją uwagę, ale byłaś zbyt pijana, żeby mnie zobaczyć.

Pamiętasz, jak któregoś dnia butelka wyleciała ci z ręki? – Uśmiecha się i dyga przede mną. –

To była moja sprawka. I masz szczęście, że nie walnęłam cię tą butelką po głowie. Nno więc

co się, do diabła, stało?

Wzruszam ramionami i wbijam wzrok w ziemię, wiedząc, że powinnam odpowiedzieć

siostrze, bo należy się jej wyjaśnienie za to, jak bardzo się martwiła, ale nie wiem, od czego

zacząć.

- Po prostu ta wszechobecna energia innych zaczęła mnie tak przytłaczać, że nie mogłam

już wytrzymać. A gdy okazało się, że alkohol wyłącza moje zmysły, chciałam już tylko, by to miłe uczucie trwało wiecznie. Wolałam nie wracać do tego, jak czułam się poprzednio.

- A teraz?

- A teraz... - wahałam się, spoglądając na Riley. – Riley teraz jestem w punkcie, z którego startowałam: trzeźwa i nieszczęśliwa – śmieję się.

- Ever... - urywa moja siostra, na chwilę odwracając wzrok. – Proszę, nie złość się, ale

chyba powinnaś spotkać się z Avą. – Kiedy podnoszę rękę, aby zaprotestować, Riley mówi

dalej: - Wysłuchaj mnie tylko, dobrze? Naprawdę myślę, że ona może ci pomóc. Właściwie to

nawet wiem, że tak jest. Próbowwała coś zrobić już od jakiegoś czasu, ale jej nie pozwalałaś. A

teraz, no cóż, raczej kończą ci się pomysły na to, co dalej. Możesz albo wrócić do picia i

chować się w pokoju do końca życia, albo spotkać się z Avą. Rozwiązanie jest oczywiste, nie

sądzisz?

Choć łupie mnie głową, potrząsam nią zawzięcie i odpowiadam:

- Posłuchaj, wiem, że jesteś nią oczarowana. W porządku, rozumiem, to twój wybór. Ale

mnie nie może pomóc, więc proszę, po prostu daj już sobie z tym spokój, dobrze?

Teraz to Riley kręci głową.

- Mylisz się. Ava może ci pomóc. Zresztą co ci zaszkodzi, jeśli do niej zadzwonisz?

Siedzę, kopiąc ramę łóżka i wpatrując się w podłogę: w końcu jedyne, co Ava kiedykolwiek

zrobiła, to uczyniła z mojego życia jeszcze większy koszmar. Kiedy znów spoglądam na

siostrę, zauważam, że porzuciła przebrania i ubrała się w zwykłe dżinsy, koszulkę i tenisówki

– jak normalna dwunastolatka. Widzę też, że zrobiła się przeźroczysta, jasna, ledwie widzialna.

- Co się stało z Damenem? Wtedy, kiedy pojechałaś do jego domu?

Jesteście razem? –

pyta.

Ale ja nie chcę rozmawiać o Damenie. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć. Zresztą wiem, że Riley próbuje tylko odwrócić moją uwagę od siebie i dziwnego jasnego wyglądu.

- Co ci się stało? – pytam podniesionym, zdenerwowanym głosem. – Czemu stałaś się taka przeźroczysta?

- Nie zostało mi już wiele czasu. – Spogląda na mnie i kręci głową.

- Co masz na myśli? Co to znaczy „niewiele czasu”? Przecież wrócisz, prawda?! – krzyczę w

panice, widząc, że Riley macha mi na pożegnanie i znika, zostawiając pogniecioną wizytówkę

Avy w miejscu, gdzie siedziała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Jeszcze kiedy parkuję samochód przed jej domem, Ava już stoi w drzwiach wejściowych i na mnie czeka.

Albo naprawdę jest medium, albo stoi tam, odkąd skończyliśmy rozmawiać przez telefon.

Jednak widząc troskę na jej twarzy, zaczynam się czuć głupio, że tak myślę.

- Witaj, Ever. - Ava uśmiecha się i prowadzi po schodach do ładnie udekorowanego salonu.

Rozglądam się wokół, zerkając na zdjęcia w ramkach, pięknie oprawione książki, pasujące do siebie

kanapę i krzesła, nie mogąc wyjść z podziwu, jakie to wszystko normalne.

- Spodziewałaś się fioletowych ścian i kryształowej kuli?

- Śmieje się, wskazując gestem, bym poszła za nią do jasnej, słonecznej kuchni, w której dominują

beżowe kamienne podłogi, naczynia i sprzęty z nierdzewnej stali oraz przepuszczający słońce

światlik nad naszymi głowami. — Zrobię nam herbatę.

- Ava nastawia wodę i proponuje mi krzesło przy stole.

Przyglądam się, jak krząta się po kuchni, wykłada herbatniki na talerz i parzy herbatę, a kiedy siada

naprzeciwko, spoglądam na nią i mówię:

- Hm, chciałam cię przeprosić, że zachowywałam się tak... niegrzecznie, i w ogóle. - Wzruszam

ramionami, uśmiechając się słabo, bo wiem, jak nieelegancko to brzmi.

Ale Ava wciąż jest serdeczną, a kiedy dotyka mojej dłoni, w jednej chwili zaczynam czuć się inaczej,

lepiej.

- Cieszę się, że przyszłaś. Tak bardzo się martwiłam.

Wbijam wzrok w stół i w leżącą na nim jasnozieloną podkładkę, ale nie wiem, od czego zacząć.

Jednak to Ava tu rządzi i ona przejmuje pałeczkę.

- Widziałaś się z Riley? - pyta, spoglądając na mnie. Nie mogę uwierzyć, że akurat od tego zaczęła.

- Tak - odpowiadam w końcu. - I jeśli chcesz wiedzieć, to Riley nie wygląda zbyt dobrze. - Zaciskam

wargi i odwracam głowę, bo w końcu to Ava jest za to po części odpowiedzialna.

Ale ona tylko się śmieje - głośno!

- Zaufaj mi, Riley świetnie się ma. - Kiwa głową, popijając herbatę.
- Zaufać ci? — Kręcę głową z niedowierzaniem. Strasznie mnie denerwuje, że Ava beztrudnie popija sobie herbatkę i podjada herbatniki, jakby nic się nie stało. - Niby czemu miałabym ci ufać? To ty wyprałaś mózg mojej siostrze! To ty przekonałaś ją, żeby trzymała się ode mnie z daleka! - krzyczę, żałując, że w ogóle tu przyszłam. Największy błąd, jaki popełniłam od dawna!
- Ever, wiem, że się denerwujesz, i wiem, jak bardzo tęsknisz za Riley, ale czy masz pojęcie, co ona poświęciła, żeby być tu z tobą? Patrzę przez okno, przyglądając się małej fontannie, roślinom, posążkowi Buddy, i czekam na kolejną głupią odpowiedź.
- Wieczność - słyszę po chwili. Parskam z rozbawieniem.
- Daj spokój, akurat czasu jej nie brakuje.
- Mam na myśli coś więcej niż czas.
- Tak? Niby co? - Zaczynam myśleć, że powinnam szybko przełknąć ciastko i wynosić się stąd natychmiast. Ava jest po prostu wariatką i oszustką, a mówi o najważniejszych sprawach z taką pewnością siebie, jakby była jedynym autorytetem.
- Jeśli Riley jest tu z tobą, nie może być z nimi.
- Z kim?
- Z waszymi rodzicami i Maślanką. - Ava jeździ czubkiem palca po krawędzi kubka, nie zdejmując ze mnie wzroku.
- Skąd wiesz o...?
- Proszę cię, myślałam, że już to przerabialiśmy? - odpowiada pytaniem na pytanie.
- To śmieszne - mamroczę pod nosem, odwracając wzrok i zastanawiając się, co takiego Riley widzi w tej kobiecie.
- Czyżby? - Ava odgarnia włosy z twarzy, odsłaniając gładkie i pozbawione zmarszczek czoło szczęśliwej osoby.
- Dobrze, w takim razie, skoro wiesz tak dużo, powiedz mi coś. Jak ci się wydaje, gdzie jest Riley, kiedy nie ma jej ze mną? - pytam, mierząc ją spojrzeniem. To będzie ciekawe, myślę.
- Wędruje. - Ava podnosi kubek do ust i upija kolejny łyk.

- Wędruje? No tak, jasne - pokpiwam. - Żartujesz sobie, i tak nic nie wiesz.
- Teraz nie ma innego wyboru, skoro zdecydowała się być z tobą.

Wyglądam przez okno i powtarzam sobie, że to nie może być prawda, ale robi mi się gorąco, a w płucach brakuje powietrza.

- Riley nie przekroczyła tamtego mostu.

- Mylisz się. Widziałam, jak przechodziła - prostuję. - Pomachała mi na do widzenia. Wszyscy pomachali. Wiem, bo tam byłam.

- Ever, nie wątpię w to, co widziałas, ale chcę ci powiedzieć, że Riley nie dotarła na drugą stronę.

Zatrzymała się w pół drogi i zawróciła, by cię odnaleźć.

- Przykro mi, ale się mylisz - powtarzam. - To wszystko nieprawda. - Serce zaczyna mi mocniej bić, kiedy przypominam sobie ostatnie chwile tamtego dnia - uśmiechy, pożegnania, a potem... nic.

Zniknęli, a ja walczyłam i robiłam wszystko, by zostać. Ich zabrano, ja zostałam. I to wyłącznie moja wina. To ja powinnam umrzeć. Każda zła rzecz zdarzyła się z mojego powodu!

- Riley zawróciła w ostatniej chwili — Ava mówi dalej. - Kiedy nikt nie patrzył, a wasi rodzice i

Maślanka już przeszli przez most. Mówiła mi o tym, Ever. Rozmawialiśmy wiele razy. Rodzice byli

już po drugiej stronie, ty wróciłaś do życia, a Riley utknęła pomiędzy światami. Dlatego teraz może

jedynie wędrować między tobą, mną, domami kilku sąsiadów i znajomych, i odwiedzać niegrzeczne gwiazdy. - Uśmiecha się.

- Wiesz o tym? - Otwieram oczy ze zdumienia. Kiwa głową.

- To całkiem normalne, choć zwykle takie istoty dość szybko się tym nudzą.

- „Istoty”?

- Tak - duchy, zjawy, jak chcesz sobie je nazwać. Jednak dla tych, który przeszli na drugą stronę, to coś zupełnie innego.

- Chcesz powiedzieć, że Riley tu utknęła?

- Tak. A ty musisz ją przekonać, by odeszła.

Kręcę głową, myśląc: To już nie zależy ode mnie. A na głos mówię:

- Ona już dawno odeszła. Prawie w ogóle do mnie nie zagląda. - Mruczę pod nosem, spoglądając

na Awę, jakby to ona była odpowiedzialna za tak rzadkie wizyty mojej siostry. Ale przecież tak

właśnie jest.

- Musisz dać jej swoje błogosławieństwo. Powiedzieć, że może spokojnie odejść.

- Posłuchaj - przerywam jej, zmęczona rozmową i tym, że Ava wtrąca się w moje sprawy i nakazuje,

jak mam żyć. - Przyszłam do ciebie po pomoc, nie chcę tego słuchać. Jeśli Riley woli się tułać na ziemi, to jej sprawa. To, że ma dwanaście lat, nie znaczy, że mogę jej mówić, co ma robić. Wiesz, że jest raczej uparta?

- Hm, ciekawe, po kim to ma? — Ava wciąż spokojnie popija herbatę. I choć uśmiecha się, jakby powiedziała dobry żart, to ja odpowiadam całkiem poważnie.

- Jeśli zmieniłaś zdanie i nie chcesz mi pomóc, po prostu powiedz. - Wstaję z krzesła, a choć ogarnia mnie panika i w oczach pokazują się łzy, jestem gotowa wyjść, jeśli będę musiała. Przypominam sobie, czego tata uczył mnie o negocjacjach: zawsze trzeba być gotowym, by odejść od stołu - bez względu na wszystko.

Ava przygląda mi się przez chwilę, po czym gestem wskazuje, bym usiadła.

- Już dobrze - wzdycha. - Powinnaś robić to tak...

Kiedy Ava odprowadza mnie do auta, ze zdziwieniem zauważam, że się ściemniło. Widać spędziłam

u niej więcej czasu, niż mi się zdawało, ucząc się krok po kroku medytacji, tego, jak się wyłączyć i

stworzyć własną psychiczną tarczę. I choć nasze spotkanie nie rozpoczęło się zbyt dobrze, bo

pokłóciłyśmy się o Riley, to i tak cieszę się, że przyszłam. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu

czuję się teraz zupełnie normalna, choć nie tknęłam alkoholu i nie ma przy mnie Damena.

Dziękuję jej raz jeszcze i ruszam do samochodu. Kiedy mam już wsiadać, Ava zatrzymuje mnie,

wołając:

- Ever!

Spoglądam na jej sylwetkę, tym razem oświetloną tylko rzeczywistym, delikatnym światłem latarni;

jej aura jest już dla mnie niewidoczna.

- Naprawdę chciałabym, żebyś pozwoliła mi nauczyć cię, jak rozbroić tę tarczę. Jeszcze się zdziwisz,

jak bardzo będzie ci brakowało swoich umiejętności - ostrzega.

Ale już o tym rozmawialiśmy, i to nieraz. Zresztą podjęłam decyzję i nie ma od niej odwrotu. Chcę żyć normalnie i pożegnać się z nieśmiertelnością, Damenem, Summerlandem, parapsychologią i wszystkimi tymi wariactwami. Od wypadku pragnęłam tylko być znów normalna. I teraz, gdy mi się to udało, mam zamiar taką pozostać. Potrząsam głową i zapalam silnik, jeszcze raz spoglądając na Avę.

- Ever, proszę, pomyśl o tym, co mówiłam. Wszystko zrozumiałaś na opak. Pożegnałaś się z niewłaściwą osobą.

- O czym ty mówisz? - pytam, ale chcę już tylko pojechać do domu i zacząć cieszyć się swoim życiem.

- Myślę, że wiesz, o czym mówię. - Uśmiecha się Ava.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Wolna od szlabanu i całego tego parapsychologicznego bagażu, kilka dni spędzam z Milesem i

Haven; chodzimy na kawę, zakupy, do kina, snujemy się po mieście, przyglądamy próbom Milesa, a

ja tak bardzo się cieszę, że odzyskałam swoje normalne życie. Jednak w świąteczny poranek, gdy

pojawia się u mnie Riley, oddycham z ulgą, że wciąż mogę ją zobaczyć.

- Hej, czekaj! — wrywa się, blokując drzwi w moim pokoju, kiedy próbuję zejść na dół. - Nie ma

mowy, nie otworzysz swoich prezentów beze mnie! - Uśmiecha się - tak radosna i czysta, że zdaje

się prawie namacalna, a nie ulotna, przezroczysta i znikająca. - Wiem, co dostaniesz! - Szczyrzy się. -

Podpowiedzieć ci?

Kręcę głową i ze śmiechem odpowiadam:

- Oczywiście, że nie. Dla odmiany chciałabym czegoś nie wiedzieć. - Nie mogę przestać się

uśmiechać, gdy Riley wychodzi na środek mojego pokoju i wykonuje serię idealnych

gimnastycznych młynków.

- A skoro mowa o niespodziankach - chichocze moja siostra - to Jeff kupił Sabinę pierścione!

Uwierzysz!?! Wyprowadził się od mamy, kupił własne mieszkanie i błaga teraz, by Sabinę do niego

wróciła i by mogli zacząć od początku!

- Serio? - Przyglądam się ubraniu Riley, która włożyła sprane dżinsy i kilka koszulek jedna na drugą.

Cieszę się, że dała sobie spokój z kostiumami i nie przebiera się za mnie.

- Tak - potwierdza. - Ale Sabinę raczej odeśle mu ten pierścionek. Tak mi się przynajmniej zdaje. No

tylko że jeszcze go nawet nie dostała, więc chyba musimy poczekać i zobaczymy. Wiesz, ludzie są strasznie przewidywalni.

- Wciąż szpiegujesz celebrytów? - pytam, ciekawa, czy zna jakieś nowe plotki.

Riley robi niezadowoloną minę.

- Rany, na szczęście nie. Byłabym totalnie zepsuta. Zresztą oni i tak przeżywają wciąż to samo:

zakupoholizm, obżarstwo, narkomania, a potem odwyk. Leczą się i zaczynają od nowa. Nuda.

Chciałabym wyciągnąć ramiona i mocno ją przytulić. Tak się bałam, że straciłam Riley na zawsze.

- Na co tak patrzysz? - zerka podejrzliwie.

- Na ciebie - uśmiecham się. -No i?

- No i bardzo się cieszę, że tu jesteś; że wciąż mogę cię zobaczyć. Bałam się, że stracę tę możliwość,

kiedy Ava pokazała mi, jak się chronić przed moimi mocami.

- Szczerze mówiąc... - Teraz to Riley się uśmiecha. — Tak właśnie się stało.

Musiałam włączyć sporo

dodatkowej energii, żebyś mogła mnie zobaczyć. Zresztą przejęłam trochę twojej. Nie jesteś

zmęczona?

Wzruszam ramionami.

- Trochę, ale w końcu dopiero się obudziłam.

- Nieważne. - Kręci głową. - Tak czy owak, to ja.

- Hej, Riley? - Spoglądam na siostrę. - Czy ty wciąż... odwiedzasz Avę? - pytam, wstrzymując oddech i czekając na odpowiedź.

- Nie - odpowiada. - Z tym też dałam sobie spokój. A teraz chodź, nie mogę się doczekać twojej

miny, kiedy odpakujesz nowego iPhone'a. Ojej! — Zakrywa dłonią usta i wycofuje się przez

zamknięte drzwi mojej sypialni.

- Naprawdę zostajesz? - pytam szeptem, wychodząc w tradycyjny sposób. - Nie musisz iść albo być gdzieś indziej?

Riley wdrapuje się na poręcz i zjeżdża na dół, aby stamtąd spojrzeć na mnie i z uśmiechem

odpowiedzieć:

- Nie, już nie.

Sabinę odesłała pierścioneek, ja dostałam nowego iPhone'a Riley znów odwiedza mnie codziennie

(czasem nawet jeździ ze mną do szkoły), Miles zaczął spotykać się z jednym z tancerzy z musicalu, a

Haven ufarbowała włosy na ciemny brąz wywaliła wszystkie gockie elementy i zaczęła bolesny

proces laserowego usuwania tatuażu. Spaliła sukienki w stylu Driny i przerzuciła się na styl emo.

Nowy Rok nadszedł i minął, uczczony małym spotkaniem u mnie w domu, na którym ja popijałam

cydr (mam zakaz picia normalnego alkoholu), moi przyjaciele przemycone go szampana, a o

północy wskoczyliśmy do jacuzzi, co może nie było wielką noworoczną balangą, ale na pewno się nie nudziliśmy. Stacia i Honor wciąż się na mnie gapią, tak samo jak kie dys, a nawet bardziej intensywnie, kiedy włożę jakiś ładny ciuch Pan Robins zaczął normalnie żyć (bez żony i córki), pani Ma-chado wciąż krzywi się, widząc moje dzieła sztuki, a gdzieś mie dzy tym wszystkim jest Damen.

Niczym oprawa książki albo fuga łącząca kafelki spaja wszystkie moje puste miejsca, tworząc z nich jedną całość W trakcie każdego testu, prysznic, posiłku, filmu, piosenki ką pieli w basenie - myślę o nim, pocieszając się świadomością że wiem, iz on gdzieś tam jest - mimo że postanowiłam go odrzucić.

W walentynki Miles i Haven są zakochani - choć nie w sobie nawzajem. I mimo że podczas lunchu siedzimy razem równie dobrze mogłabym zostać tam sama. Oni bowiem są zbyt zajęci pisaniem i odbieraniem wiadomości, aby zauważyć czyjąkolwiek obecność - mój telefon leży na stole milczący i zapomniany.

- O rany, to niesamowite! Nie uwierzycie, jaki on jest boski! - oznajmia Miles po raz tysięczny, podnosząc wzrok znad ekrana komórki, zarumieniony od śmiechu, wymyślając idealną odpowiedź.

- Rany, Josh właśnie przesłał mi całą tonę piosenek! A wcale sobie na to nie zasłużyłam - mamrocze

Haven, przebierając palcami po klawiaturze.

Cieszę się, że są szczęśliwi, i tak dalej, ale myślami jestem teraz na zbliżającej się lekcji pani

Machado i zastanawiam się, czy powinnam zwać. Bo dzisiaj w naszym liceum są nie tylko

walentynki, ale także Dzień Sekretnie Zakochanych. Co oznacza, że sprzedawane przez cały tydzień

wielkie czerwone lizaki w kształcie serc i małe różowe liściki miłosne w końcu zostaną rozdane.

Miles i Haven są pewni, iż dostaną swoje, mimo że ich partnerzy nie chodzą do naszej szkoły, a ja

mam tylko nadzieję jakoś przetrwać dzień, nie tracąc rozumu.

Nie ukrywam, że odkąd porzuciłam zestaw iPod plus kaptur plus okulary przeciwsłoneczne, na

nowo wzbudzam zainteresowanie płci przeciwnej, ale i tak żaden z jej przedstawicieli mnie nie interesuje. Prawda bowiem jest taka, że w tej szkole (i na całej planecie) nie ma faceta, który dorastałby do pięć Damenowi. Nie ma takiej opcji. Zero. Nuli. A ja nie mam zamiaru obniżyć poprzeczki.

Słyszając dzwonek na ostatnią lekcję, wiem już, że nie mogę zwiać. Wagary, tak samo jak picie, są już za mną. Zagryzam więc zęby i maszeruję do klasy, by pograć się całkowicie w najnowszy, koszmarnym zadaniu - musimy namalować obraz naśladujący jakiś „izm”. Wybrałam kubizm i znów popełniłam błąd, myśląc, że będzie łatwiejszy. Ale nie jest. Wręcz przeciwnie.

Wyczuwając kogoś stojącego za mną, odwracam się i pytam:

- Tak?

Patrzę na chłopaka z lizakiem w ręku, a potem wracam do pracy, przypuszczając, że pomylił mnie z kimś innym. Kiedy jednak posłaniec klepie mnie w ramię, nawet się nie odwracam, tylko kręcę głową i mówię:

- Sorry, ale pomyliłeś dziewczyny.

Chłopak mamrocze coś pod nosem, a potem chrząka i pyta wyraźniej:

- Ty jesteś Ever, tak? Kiwam głową.

- To weź go ode mnie. - Wręcza mi lizaka. - Muszę rozdać całe pudło, zanim zadzwoni dzwonek.

Podaje mi patyczek i wychodzi z sali. Odkładam węgiel, otwieram kartkę i czytam:

Myślę o Tobie.

Na zawsze.

Damen

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIATY

Wbiegam do domu, aby jak najszybciej znaleźć się na górze i pokazać Riley
mojego

walentynkowego lizaka, który rozświetlił słońce, rozśpiewał ptaki i wywrócił
mój dzień do góry

nogami, mimo że nie chcę mieć nic wspólnego z ofiarodawcą.

Jednak gdy widzę siostrę siedzącą samą na kanapie, gdy odwraca się i
spogląda na mnie, coś w jej

wyglądzie, fakt, że jest taka samotna i mała, przypomina mi słowa Avy - że
pożegnałam się z

niewłaściwą osobą. I nagle tracę cały entuzjazm.

- Cześć — uśmiecha się Riley. - Nie uwierzysz, co właśnie widziałam u
Oprah. Pokazywali psa, który

nie ma dwóch przednich łap, a jednak wciąż może...

Rzucam plecak na podłogę, siadam obok, chwytam pilot i wyłączam głos w
telewizorze.

- Co jest? - Riley patrzy na mnie krzywo, że wyciszyłam jej talk show.

- Co ty tu robisz? - pytam.

- Eee, siedzę na kanapie i czekam, aż wrócisz do domu... - Zezuże i wyciąga
język. - Strasznie trudno
zgadnąć.

- Nie, pytam, czemu jesteś tutaj? Czemu nie znajdujesz się... gdzie indziej?

Uśmiecha się krzywo i odwraca znowu w stronę ekranu. Widzę, że jest
spięta, gdy z nieruchomą

twarzą woli oglądać milczącą Oprah, niż mnie słuchać.

- Czemu nie jesteś z mamą, tatą i Maślanką? - pytam, patrząc, jak dolna
warga Riley zaczyna drżeć,

najpierw ledwie zauważalnie, a potem zmieniając się w ogromne
zdenerwowanie. Czuję się tak

okropnie, że z trudem dobywam z siebie kolejne słowa. — Riley... -

urywam, przelękając ślinę. -

Riley, myślę, że nie powinnaś już tu przychodzić.

- Chcesz się mnie pozbyć? - Zrywa się na nogi, patrząc z oburzeniem.

- Nie, nic podobnego, tylko...

- Nie możesz mi zabronić cię odwiedzać, Ever! Mogę robić wszystko, co
chcę! Wszystko! A ty nie

możesz nic zrobić! - Kręci głową i nerwowo przechadza się po pokoju.

- Dobrze o tym wiem. - Kiwam głową. - Ale zdaje mi się, że nie powinnam
cię do tego zachęcać.

Zakłada ręce na piersi i zaciska wargi, a potem siada na kanapie i zaczyna
machać nogą w przód i w

tył, jak zawsze, kiedy jest zdenerwowana, smutna, sfrustrowana, albo wszystko naraz.

- Po prostu... wiesz, przez jakiś czas wydawało mi się, że byłaś zajęta czymś innym, gdzieś indziej, i wydawałaś się z tego bardzo zadowolona. A teraz znów prawie cały czas spędzasz tutaj, więc zastanawiam się, czy to z mojego powodu. Bo nawet jeśli nie mogę znieść myśli, że nie będzie cię przy mnie, to najważniejsze jest, żebyś ty była szczęśliwa. I zdaje mi się, że sposobem na to nie jest szpiegowanie sąsiadów i gwiazd, oglądanie telewizji oraz czekanie na mnie.

- Biorę głęboki oddech, bo co prawda nie mam ochoty mówić dalej, ale wiem, że muszę. - Wprawdzie spotkania z tobą to zdecydowanie najlepsza część mojego dnia, ale zdaję sobie sprawę, że jest inne, lepsze miejsce, w którym powinnaś być.

Riley wpatruje się w telewizor, a ja obserwuję ją. Dopiero po chwili milczenia słyszę odpowiedź.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to jestem szczęśliwa. Jestem bardzo szczęśliwa i wszystko ze mną w porządku. - Kręci głową i wzrusza ramionami. - Czasem mieszkam tutaj, a czasem gdzie indziej. W miejscu, które nazywa się Summerland i jest absolutnie niezwykłe, jeśli sobie przypominasz. - Łypie na mnie z boku.

Kiwam głową. Oczywiście, że sobie przypominam.

Riley opiera się o poduszki i siada po turecku.

- Mam najlepsze z dwóch światów, prawda? To o co chodzi?

Zagryzam wargi i patrzę na nią, bo choć przekonują mnie te argumenty, wiem, że postępuję właściwie; to jedyne możliwe rozwiązanie.

- Chodzi o to, że wiem, iż istnieje inne miejsce - lepsze niż Summerland. Miejsce, w którym czekają na ciebie mama, tata i Maślanka.

- Posłuchaj, Ever - przerywa mi siostra. - Uważasz, że jestem tutaj, bo chciałam mieć trzynaście lat, a skoro tego nie doczekałam, to pośrednio próbuję żyć dzięki tobie. I tak, to po części prawda, ale czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że jestem tu także dlatego, iż trudno mi ciebie zostawić? -

Zaczyna mrugać, jakby chciała powstrzymać łzy, ale kiedy próbuję coś wtrącić, ucisza mnie gestem.

- Na początku poszłam za nimi, bo... Cóż, to nasi rodzice i zdawało mi się, że tak powinnam zrobić.

A potem zobaczyłam, że zostałam z tyłu i cofnęłam się, by cię znaleźć.

Jednak kiedy dotarłam do

Summerlandu, okazało się, że ciebie już nie ma. Nie potrafiłam znaleźć mostu i tak wyszło, że

utknęłam. A potem poznałam różnych ludzi, którzy mieszkają tam od lat... to znaczy od ziemskich

lat, i oni pokazali mi wszystko dokoła i...

- Riley... - zaczynam, ale znów mi przerywa.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to widziałam mamę, tatę i Maślankę, wszystko u nich dobrze. Nawet więcej

niż dobrze - są szczęśliwi. Chcieliby tylko, żebyś przestała obarczać się poczuciem winy. Oni cię

widzą, wiesz o tym, prawda? Tylko ty nie widzisz ich. Nie możesz zobaczyć tych, którzy przeszli

przez most, tylko takich jak ja.

Nie interesują mnie szczegóły tego, kogo mogę, a kogo nie mogę widzieć.

Zatrzymałam się na tym

zdaniu, w którym Riley mówiła, że rodzice chcą, bym przestała czuć się winna. Wiem, że po prostu

chcą być mili i pragną mi wybaczyć, abym nie miała wyrzutów sumienia. Ale tak czy owak, wypadek

zdarzył się z mojej winy. Gdybym nie poprosiła taty, żebyśmy zawrócili, bo zapomniałam swojej

ulubionej, dużej bluzy, to nie znaleźlibyśmy się w tamtym miejscu, na tamtej drodze, właśnie w tej

chwili, kiedy ten głupi, zdezorientowany jeleni wybiegł nam przed maskę, zmuszając tatę do

nagłego skrętu, nie wpadlibyśmy do rowu, a potem nie walnęlibyśmy w drzewo i nikt by nie zginął.

To moja wina.

Tylko moja.

Całkowicie.

Ale Riley kręci głową i mówi:

- Jeśli to czyjakolwiek wina, to taty, bo każdy wie, że kiedy jakieś zwierzę wyskoczy ci przed maskę,

to nie należy skręcać. Trzeba w nie uderzyć i jechać dalej. Ale obie wiemy, że tata nie mógł tego

zrobić, więc próbował nas ocalić, tyle że zamiast tego uratował jelenia. W takim razie może to wina jelenia? Po co wyłaził na drogę, skoro mógł siedzieć sobie w pięknym lesie? A może to wina barierek, które nie były wystarczająco odporne i zrobione z twarszego materiału? A może to wina producenta samochodu, który zamontował byle jakie hamulce i kiepski układ kierowniczy? A może... - urywa, patrząc na mnie. — Chodzi o to, że to nie jest niczyja wina. Tak się po prostu stało. Tak widać miało być. Przełykam łzy, chcąc jej wierzyć, ale nie potrafię. Wiem lepiej. Znam prawdę.

- Wszyscy o tym wiemy - kontynuuje Riley - i już to zaakceptowaliśmy. Teraz nadszedł czas, abyś i ty to zaakceptowała. Po prostu nie miałaś wtedy zginąć. Miałam zginąć. Damen oszukał los, a ja mu w tym pomogłam! Przełykam ślinę i patrzę w telewizor. Skończył się talk show Oprah, a zaczął Doktor Phil - świecąca łysina i wielkie usta, które nigdy się nie zamykają.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy wydawałam ci się taka przezroczysta? To dlatego, że przygotowywałam się do przejścia na drugą stronę. Każdego dnia podkradałam się bliżej i bliżej tamtego mostu. Ale kiedy postanowiłam, że muszę przejść drogę do końca, wtedy właśnie okazało się, że bardzo mnie potrzebujesz. Po prostu nie mogłam cię zostawić. I teraz też nie mogę. Wprawdzie bardzo chciałabym, żeby Riley została ze mną, ale już jedno życie jej ukradłam, nie mogę zabierać jeszcze „życia po życiu”.

- Riley, pora, żebyś odeszła - szepczę najciszej jak mogę, bo w głębi serca mam nadzieję, że może siostra mnie nie usłyszy. Jednak wiem już, że robię dobrze, powtarzam więc raz jeszcze, głośniej i z większym przekonaniem: - Myślę, że powinnaś przejść na drugą stronę - wypowiadam te słowa, choć trudno mi w nie uwierzyć.

Riley wstaje z kanapy, patrząc na mnie szeroko otwartymi, smutnymi oczami. Na jej policzkach lśnią łzy. Przełykam ślinę i mówię dalej:

- Nie wiesz nawet, jak bardzo mi pomogłaś. Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła. Tylko dla

ciebie każdego dnia wstawałam z łóżka i próbowałam normalnie funkcjonować. Ale już czuję się

lepiej. Czas na ciebie... - Urywam, bo słowa więzną mi gardle.

- Mama powiedziała, że w końcu mnie odeślesz. — Uśmiecha się.

Zastanawiam się, co ma na myśli.

- Powiedziała: „Kiedyś twoja siostra w końcu wydorosłeje i zrobi to, co powinna”.

W chwili gdy to mówi, obie wybuchamy śmiechem, pojmując absurd sytuacji. Niegdyś nasza mama

zwykła mawiać: „Kiedyś wydorosłejesz i... (wstaw tu sobie, co chcesz)”.

Śmiejemy się, by złagodzić

napięcie i ból pożegnania. Śmiejemy się, bo to cholernie fajna sprawa.

A kiedy śmiech cichnie, spoglądam na siostrę i pytam:

- A Summerland? Nie możemy tam się spotkać? - pytam, zastanawiając się, czy wrócić do Avy i

poprosić ją, by pokazała mi, jak mam na powrót włączyć swoje umiejętności, ale tylko po to, żeby

odwiedzić Riley w Summerlandzie.

Wzrusza ramionami.

- Nie jestem pewna. Ale postaram się wysłać ci jakiś znak, żebyś wiedziała, że wszystko u mnie

dobrze. Coś specjalnie ode mnie.

- Na przykład? - pytam, w panice obserwując, jak powoli znika. Nie spodziewałam się, że to stanie

się tak szybko. — I skąd będę wiedziała? Jak mam się upewnić, że to od ciebie?

- Zaufaj mi, będziesz wiedziała. - Riley uśmiecha się, macha mi na pożegnanie i znika.

- Ale będziesz do mnie zaglądać, żeby się przywitać, co? Kręci głową i odwraca wzrok.

- Wątpię, że będziesz mogła mnie zobaczyć, skoro nie widzisz mamy i taty.

- A Summerland? Nie możemy tam się spotkać? - pytam, zastanawiając się, czy wrócić do Avy i

poprosić ją, by pokazała mi, jak mam na powrót włączyć swoje umiejętności, ale tylko po to, żeby

odwiedzić Riley w Summerlandzie.

Wzrusza ramionami.

- Nie jestem pewna. Ale postaram się wysłać ci jakiś znak, żebyś wiedziała, że wszystko u mnie

dobrze. Coś specjalnie ode mnie.

- Na przykład? - pytam, w panice obserwując, jak powoli znika. Nie spodziewałam się, że to stanie

się tak szybko. -1 skąd będę wiedziała? Jak mam się upewnić, że to od ciebie?

- Zaufaj mi, będziesz wiedziała. - Riley uśmiecha się, macha mi na pożegnanie i znika.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Kiedy Riley odchodzi, natychmiast zanoszę się szlochem. Choć wiem, że postąpiłam słusznie, wolałabym, żeby serce tak cholernie nie bolało. Zwijam się w kłębek na kanapie, niczym mały kłębek nerwów, i leżę tak przez chwilę, przypominając sobie wszystko, co Riley mówiła o wypadku i o tym, że nie zdarzył się z mojej winy. Chciałabym bardzo w to wierzyć, ale nie mogę. Tamtego dnia cztery życia zostały przerwane wyłącznie przeze mnie. Wszystko przez tę durną, jasnoniebieską bluzę z obozu dla cheerleaderek.

- Kupię ci inną - zaproponował tata, patrząc we wsteczne lustro takimi samymi jak moje błękitnymi oczami. - Jeśli teraz zawrócę, władujemy się w korek.
- Ale to moja ulubiona bluza - jęczałam. - Dostałam ją na obozie. Nie można takiej kupić w sklepie - wydełam usta, wiedząc dobrze, że zaraz osiągnę swój cel.
- Naprawdę musisz ją mieć?

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się, a tata pokręcił głową, westchnął przeciągłe i zawrócił auto. Nasze spojrzenia spotkały się znów dokładnie w chwili, kiedy na drogę wybiegł jeleni.

Chciałam wierzyć Riley, przestawić swój mózg na inne myślenie, ale fakt, że znam prawdę, czynił to właściwie niemożliwym.

Ocierając łzy z twarzy, przypominam sobie słowa Avy. Jeśli to z Riley miałam się pożegnać, to nie powinnam była odsuwać się od Damena. Sięgam po lizaka, którego położyłam na stole, i wzdycham z zadziwieniem, gdy widzę, jak zmienia się on w tulipana. Dużego, wręcz ogromnego, lśniącego czerwonego tulipana. Biegnę do pokoju, kładę laptop na łóżku i wrzucam w wyszukiwarkę hasło „symbolika kwiatów”. Przewijam stronę aż do fragmentu: W dziewiętnastym wieku ludzie często przekazywali swoje intencje za pomocą wysyłanych kwiatów, jako że konkretne gatunki niosą ze sobą różne przesłania. Oto kilka najpopularniejszych: Przewijam alfabetycznie ułożoną listę, szukając tulipana. Wstrzymując oddech, czytam: Czerwone tulipany - nieśmiertelna miłość.

Potem, dla zabawy, przechodzę do białych róż i ze śmiechem odczytuję:
Białe róże - serce, które nie zna miłości; serce, któremu miłość jest obca.
Wiem, że Damen mnie sprawdzał. Przez cały ten czas. Trzymał w ukryciu tajemnicę, która mogła
zmienić moje życie, nie wiedząc, jak mi o niej powiedzieć - bez pewności,
czy go zaakceptuję, czy
odtrącę. Flirtował ze Stacją, żeby zmusić mnie do jakiejś reakcji, tak by
mógł podsłuchiwać moje
myśli i sprawdzić, czy mi na nim zależy. A ja tak doskonale nauczyłam się
okłamywać samą siebie i
odrzucać swoje uczucia, że zmyliłam nas oboje.
Wprawdzie nie pochwalam tego, co robił, ale muszę przyznać, że okazał się
skuteczny. A teraz, żeby
go zobaczyć, muszę tylko wypowiedzieć te słowa na głos, a on powinien
zjawić się natychmiast. Bo
tak naprawdę go kocham. Kochałam go przez cały czas, kochałam od
pierwszego dnia, nawet
wtedy, gdy przysięgałam, że jest odwrotnie. Nie mogę nic na to poradzić,
tak już jest. I choć nie
bardzo podoba mi się ta cała historia z Nieśmiertelnymi, Summerland
naprawdę był cudowny.
Zresztą, jeśli Riley ma rację, jeśli istnieje coś takiego jak przeznaczenie,
może zadziała i tym razem?
Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że obok mnie leży Da-men; jego ciepłe,
cudowne ciało, słodki
szepc, dotyk ust całujących moje uszy, szyję, policzek; wrażenie, jakie robi,
gdy muska wargami
moje wargi... Zatrzymuję w sobie ten obraz, to uczucie idealnej miłości,
wspomnienie doskonałego
pocałunku, i szepc wypowiadam słowa, które tak długo dusiłam w sobie,
te, które tak bardzo
bałam się wymówić, a które mają go na powrót sprowadzić w moje
ramiona.
Powtarzam je raz po raz, coraz głośniej, aż wypełniają pokój.
Jednak kiedy otwieram oczy, jestem sama.
I już wiem, że czekałam zbyt długo.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Schodzę na dół, by poszukać w lodówce pudełka ulubionych, gęstych i kremowych lodów, które co prawda nie ulecą mojemu złamanego serca, ale przynajmniej na chwilę złagodzą ból. Wyjmuję smakołyk z zamrażarki i z pudełkiem w ramionach sięgam po łyżkę, ale upuszczam wszystko na podłogę, gdy za mną rozlega się jakiś głos.

- Bardzo wzruszające, Ever. Bardzo.

Odwracam się, podwijając palce u nóg poobijane od uderzenia twardym pudełkiem waniliowych

lodów z migdałami, a mój wzrok trafia na idealnie wystrojoną Drinę. Siedzi przy moim stole niczym

Pierwsza Dama, ze złożonymi dłońmi i nogą założoną na nogę.

- Bardzo ładnie, że wezwałaś Damena po tym, jak stworzyłaś sobie w głowie tę uroczą scenkę

miłosną. - Śmieje się, mierząc mnie wzrokiem. - Tak, tak, wciąż mam wgląd w twoje myśli. A twoja

tarcza ochronna? Obawiam się, że jest cieńsza niż całun turyński. Zresztą jeśli chodzi o ciebie,

Damena i wasze „żyli długo i szczęśliwie”, to niestety nie mogę na to pozwolić, (ak się okazało,

moim życiowym celem jest teraz zniszczenie ciebie, i wciąż mogę to zrobić.

Patrę na nią, próbując uspokoić oddech i pozbyć się z głowy wszelkich mogących mnie zdradzić

myśli - wiem, że Drina może ich użyć przeciwko mnie. Ale prawda jest taka, że wszystkie próby

„niemyślenia” są równie efektywne, jak gdyby kazać komuś nie myśleć o słońiach - co oznacza, że

będzie myślał wyłącznie o nich.

- Słonie? Poważnie? - Drina wydaje z siebie złowieszczy śmiech, który wypełnia całe

pomieszczenie. - Mój Boże, co Damen w tobie widzi? - Mierzy mnie pogardliwym wzrokiem. -Na

pewno nie intelekt ani spryt, bo jak do tej pory nie ma żadnych dowodów, że w ogóle je posiadasz.

A twoje wyobrażenie sceny miłosnej? Jak z Disneya albo telewizji familijnej. Nuuudne. Czy

naprawdę muszę ci przypominać, Ever, że Damen chodzi po tym świecie od setek lat i przeżył

między innymi okres hi-pisowskiej wolnej miłości? - Znow kręci głową z dezaprobatą.

- Jeśli szukasz Damena, to go tu nie ma. - Odzywam się w końcu chrapliwym, drżącym głosem, jakbym nie mówiła od wielu dni.

Drina unosi brew.

- Doskonale o tym wiem. Ja zawsze wiem, gdzie jest Damen. Tym się zajmuję.

- Prześladujesz go. — Zaciskam usta, wiedząc, że nie powinnam podjudzać wroga, ale w końcu nie mam nic do stracenia. Tak czy inaczej, przyszła tu, by mnie zabić. Wygina kąciki ust i podnosi dłoń, oglądając swoje idealnie wymanikiowane paznokcie.

- Bynajmniej - mruczy.

- Cóż, jeśli w ten sposób spędziłaś ostatnie trzy stulecia, to niektórzy mogliby powiedzieć, że...

- Raczej sześć stuleci, mała paskudo, sześćset lat. - Gani mnie spojrzeniem. Sześćset lat? Czy ona mówi poważnie?

- Wy, śmiertelnicy, jesteście tak tępi, tak głupi, tak bardzo przewidywalni i zwyczajni. A jednak, mimo twoich oczywistych braków, ciągle zdajesz się inspirować Damena, żeby karmił głodnych, służył ludzkości, zwalczał biedę, ratował wieloryby, sprzątał ulice, przetwarzał surowce, modlił się o pokój, walczył z narkotykami, alkoholem, komercjalizacją i wszystkim innym -jeden beznadziejnie głupi altruistyczny uczynek po drugim. I po co? Czy ty się kiedyś czegoś nauczyłaś? Halo! Globalne ocieplenie! Najwyraźniej nie. A jednak ja i Damen zawsze do siebie wracamy, choć może minie trochę czasu, zanim uda mi się przeprogramować go i zmienić na powrót w tego hedonistycznego, chciwego, pełnego wigoru i pożądania mężczyznę, którego znałam i kochałam. Uwierz, to tylko mały objazd, ale zanim się obejrzyysz, on i ja znow będziemy władcami świata.

Drina podchodzi bliżej, z każdym krokiem uśmiechając się coraz szerzej; okrąża granitowy blat niczym polujący kot.

- Szczerze mówiąc, Ever, zupełnie nie rozumiem także, co ty w nim widzisz. I nie chodzi mi o to, co

kochają w nim wszystkie inne kobiety, i - spójrzmy prawdzie w oczy - inni mężczyźni. Mam na myśli fakt, że przez Damena ciągle cierpisz. Wyłącznie za jego przyczyną musisz teraz przechodzić przez to wszystko. Gdybyś tylko zginęła w tym cholernym wypadku! — Kręci głową z niezadowoleniem. - Kiedy już myślałam, że jest spokojnie, że mogę stamtąd odejść, bo ty w końcu umarłaś, Damen nagle przeprowadził się do Kalifornii, bo - proszę, proszę - udało mu się sprowadzić cię z powrotem! — Podnosi głos. — Myślałam, że po tylu setkach lat mam w sobie więcej cierpliwości. Ale ty po prostu strasznie mnie nudzisz, i wyraźnie nie jest to moja wina. Spogląda na mnie, ale milczę, wciąż próbując odszyfrować to, co przed chwilą powiedziała. Drina spowodowała tamten wypadek? Patrzy na mnie i przewraca oczmi. - Tak, oczywiście, że to ja spowodowałam tamten wypadek. Czy wszystko trzeba ci tłumaczyć jak dziecku? - pyta z oburzeniem. - To ja przestraszyłam jelenia, który wybiegł prosto na wasz samochód. Wiedziałam dobrze, że wasz ojciec jest rozlazłym, miłym głupcem, który z radością zaryzykuje życie swojej rodziny, by ocalić zwierzaka. Śmiertelnicy są tacy przewidywalni. Szczególnie ci, którzy próbują czynić dobro. - Śmieje się. - Ale to było tak proste, że nawet nie sprawiło mi przyjemności. Na szczęście tym razem, Ever, Damen nie pojawi się tu, by cię ocalić, a ja dokończę to, co zaczęłam. Rozglądam się po kuchni, szukając jakiegoś narzędzia obrony, i zauważam stojak na noże po drugiej stronie pomieszczenia, ale wiem dobrze, że nie zdążę w porę do niego dobiec. Nie jestem tak szybka jak Damen i Drina. Tak mi się przynajmniej zdaje, ale nie mam czasu, by to sprawdzać. Drina wzdycha przeciągle. - Ależ proszę bardzo, możesz wziąć ten nóż i sprawdzić, czy robi na mnie wrażenie. - Kręci głową i zerka na wysadzany diamentami zegarek. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym już

zacząć. Zwykle wolę działać powoli i trochę się zabawić, ale dzisiaj, jako że są walentynki, planuję zjeść kolację z moim ukochanym, kiedy tylko skończę z tobą. - W jej ciemnych oczach i wykrzywionych ustach przez chwilę widać całe zło, które czai się w środku. Ale już sekundę później zasłania je piękno tak niezwykle, że trudno na nie nie spojrzeć. - Wiesz, zanim się pojawiłaś, w jednym z... wcześniejszych wcieleń, to ja byłam jego jedyną prawdziwą miłością. Ale potem wtrąciłaś się i chciałaś mi go ukraść, więc od tamtej pory cały cykl się powtarza. - Drina podchodzi do mnie cicho i szybko, aż w końcu patrzy mi prosto w twarz, a ja nie mam czasu, by zareagować. - Za to teraz go sobie odbieram. Bo Damen zawsze do mnie wraca, Ever, pamiętaj. Sięgam po bambusową deskę do krojenia, aby użyć jej jako broni, ale Drina doskakuje tak szybko, że tracę równowagę i uderzam całym ciałem o lodówkę. Potem zadaje kolejny cios w plecy tak mocny, że tracę oddech i sapiąc, upadam na ziemię. Słyszę cichy trzask, kiedy moja czaszka pęka na pół, a do ust spływa mi strumień ciepłej krwi. Zanim mam szansę oddać cios albo choćby się poruszyć, Drina już przygniata mnie do podłogi, rozdzierając ubranie, wyrywając włosy, raniąc twarz, i szepcze mi do ucha: - Poddaj się, Ever. Odpuść i odejść w spokoju. Dołącz do swojej szczęśliwej rodziny, wszyscy na ciebie czekają. To życie jest dla ciebie skończone, nie masz już po co istnieć. Teraz masz okazję, by zniknąć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Musiałam stracić przytomność, ale tylko na chwilę, bo gdy otwieram oczy, Drina cały czas jest nade mną; twarz i dłonie ma czerwone od mojej krwi i wciąż kusi mnie, szepcze, próbując przekonać, bym się poddała, bym zgodziła się odejść, raz na zawsze zniknąć i zostawić to za sobą.

leszcze niedawno zgodziłabym się, ale teraz nie mam takiego zamiaru. Ta suka zabiła moją rodzinę i zaraz za to zapłaci!

Zamykam oczy i w wyobraźni wracam do tamtego czasu i miejsca: jedziemy samochodem, szczęśliwi, zadowoleni, pełni miłości, i widzę tę scenę wyraźniej niż kiedykolwiek. A to dlatego, że nie przysłania mi jej poczucie winy, bo wiem już, że niepotrzebnie je w sobie nosiłam.

Od razu czuję, że nabieram siły; podnoszę się i zrzucam Drinę, aż ląduje po drugiej stronie kuchni -

patrzę, jak uderza o ścianę, z ręką wygiętą w nienaturalnej pozycji, i chwilę później spada na podłogę.

Spogląda na mnie zdziwionym wzrokiem, ale szybko podnosi się i ze śmiechem otrzepuje z kurzu.

Natychmiast rzuca się do przodu, jednak po raz kolejny okazuję się silniejsza i z satysfakcją patrzę, jak ciało Driny przelatuje przez całą kuchnię do przedsionka, wybijając drzwi balkonowe i rozbryzgując odłamki szklą.

- Ależ robisz bałagan, Ever - odzywa się Drina, wyciągając kawałki szyby z rąk, nóg i twarzy; jej rany goją się natychmiast. - Zrobiłaś na mnie wrażenie. Nie mogę się doczekać, aż przeczytam o tym w

jutrzejszej gazecie. - Uśmiecha się i w mgnieniu oka znów mnie atakuje, z całą siłą,

zdeteminowana, by wygrać. - Jesteś skończona - szepcze złowrogo. - A twoje żalosne

przedstawienie i pokaz siły są absolutnie zbędne. Naprawdę jesteś paskudną gospodynią. Nic

dziwnego, że nie masz przyjaciół, skoro wszystkich gości traktujesz tak jak mnie.

Odpycham ją, gotowa wyrzucić przez tysiąc okien, jeśli będę musiała. Ale kiedy tylko ta myśl pojawia się w mojej głowie, padam na podłogę, porażona niesamowitym, ostrym, wszechogarniającym bólem. Patrzę, jak Drina podchodzi do mnie z ironicznym uśmiechem, ale jestem tak sparaliżowana, że nie mogę jej powstrzymać.

- Ta stara sztuczka nazywa się „zabkowanym imadłem wbitym w głowę”. - Wciąż się śmieje. - Działa niezawodnie. Ale przecież cię ostrzegałam, tylko ty bardzo nie chciałaś słuchać. Ale w końcu to twój wybór, Evcr. Mogę wzmocnić ten ból... - Mruży oczy, patrząc, jak zwijam się w mękach na podłodze, gdy ogarniają mnie potworne mdłości. - Albo ty możesz odpuścić. Umrzesz szybko i bezboleśnie.

Twój wybór.

Próbuję skupić na niej wzrok, bo zbliża się znowu, ale widzę nieostro, a moje kończyny są jak z gumy, słabe i miękkie. Drina jest dla mnie tylko zamazaną zjawą, której - wiem - nie mogę pokonać.

Zamykam więc oczy i myślę: Nie mogę pozwolić jej wygrać. Nie mogę. Nie tym razem. Nie po tym, co zrobiła mojej rodzinie!

Biorę zamach, wyciągając rękę, choć moje ciało jest coraz słabsze, niezdarne i pobite. Ze zdziwieniem zauważam jednak, że mój marny cios ląduje w piersi Driny, która niespodziewanie upada. Cofam się na chwiejnych nogach, z trudem oddychając, bo wiem, że jeden taki cios nie wystarczy i ani trochę jej nie zaszkodzi.

Zaciskam oczy i krzywię się z bólu, czekając, aż nadejdzie mój koniec. 1 teraz, gdy wiem, że jest nieunikniony, mam tylko nadzieję, że to nie potrwa długo. Ale powoli odzyskuję przytomność umysłu, moje ciało nabiera sił, a gdy otwieram oczy, widzę, że Drina upada na ścianę, trzymając się za serce i wpatrując we mnie oskarżycielskim wzrokiem.

- Damen! - Wydaje z siebie okrzyk, patrząc gdzieś obok mnie. - Nie pozwól, by mi to zrobiła, by zrobiła to nam...

Odwracam się i widzę, że Damen naprawdę stoi obok, patrzy na Drinę i kręci głową.

- Już za późno — mówi i bierze mnie za rękę, aż nasze palce się splatają. - Czas, byś odeszła, Poveńna.

- Nie nazywaj mnie tak! - jęczy Drina, a jej kiedyś nieziemsko zielone oczy nabierają czerwonej barwy. - Wiesz, jak nienawidzę tego imienia!

- Wiem - odpowiada, ściskając moje palce. Patrzymy oboje, jak Drina kurczy się, starzeje i znika.

Zostają tylko czarna jedwabna sukienka i eleganckie buty - jedyne dowody na to, że w ogóle istniała.

- Jak to... - odwracam się do Damena, prosząc o odpowiedź.

Ale on tylko uśmiecha się i mówi:

- Już po wszystkim. Na zawsze, na wieki, skończone. - Przyciąga mnie do siebie, pokrywając twarz dziesiątkami cudownych pocałunków. - Już nigdy nie będzie nam przeszkadzać - obiecuje.

- Czy ja ją... zabiłam? - pytam, zupełnie nie wiedząc, jak powinnam się czuć, choć przecież Drina zabiła moją rodzinę i tyle razy straszyla, że i mnie unicestwi. Damen kiwa głową.

- Ale jak? Skoro jest nieśmiertelna, to czy nie powinnam obciąć jej głowy?

- Ever... - śmieje się Damen. - Co ty za książki czytasz? - Poważnie jednak i mówi dalej: - To nie działa w ten sposób. Nie ma żadnego obcinania głów, osikowych kołków czy srebrnych pocisków.

Wszystko sprowadza się do prostej zasady, że miłość daje siłę, a pragnienie zemsty ją odbiera.

Jakimś cudem udało ci się uderzyć w najczulsze miejsce Driny.

Mrużę oczy, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

- Przecież ledwie jej dotknęłam. - Pamiętam, jak moja pięść tylko musnęła pierś Driny.

- Celowałaś w czwartą czakrę i trafiłaś w dziesiątkę.

- Słucham?

- Ciało ludzkie ma siedem czakr. Czwarta to czakra serca, jak się ją czasem nazywa - to ona jest

źródłem bezwarunkowej miłości, współczucia, wyższej jaźni i tego

wszystkiego, czego Drina w sobie

nie miała. Co czyniło ją bezbronną i słabszą. Ever, Drinę zabił brak miłości.

- Ale skoro przez to była tak krucha, czemu nie chroniła tego miejsca?

- Bo działała nieświadomie, jak w zamroczeniu, zwiedziona przez swoje ego. Drina nigdy nie pojęła, jak bardzo stała się zła, jak zgorzkniała i pełna nienawiści, egoistyczna...

- Skoro wiedziałeś to wszystko, dlaczego nie powiedziałeś mi przedtem?

- To była tylko jedna z moich teorii. - Wzrusza ramionami. - Nigdy nie zabiłem Nieśmiertelnego, więc nie byłem pewien, czy zadziała. Aż do teraz.

- Chcesz powiedzieć, że są inni? Drina nie była jedyna? Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaraz mocno je zaciska. I kiedy spoglądam na Damena, widzę w jego spojrzeniu coś jakby żal, wyrzut sumienia, który jednak natychmiast znika.

- Powiedziała mi różne rzeczy o tobie i o waszej przeszłości...

- Ever - przerywa mi Damen. — Ever, spójrz na mnie. - Podnosi moją brodę, aż w końcu robię, o co prosi. — Już od dość dawna chodzę po tym świecie...

- Jakieś sześćset lat! Krzywi się.

- Taka jest prawda. Ale chodzi bardziej o to, że wiele już przeżyłem, zrobiłem, a moje życie nie zawsze było dobre i czyste. Właściwie to przez większość czasu było zupełnie odwrotnie. -

Odsuwam się, niepewna, czy chcę tego słuchać, ale Damen przyciąga mnie znów do siebie i mówi dalej: - Tak, chcesz tego słuchać, bo nie jestem mordercą. I nie jestem zły. Po prostu... — urywa. -

Po prostu lubiłem kiedyś wygodnie żyć. Ale za każdym razem, kiedy spotykałem ciebie, byłem gotowy zostawić wszystko, byle tylko zostać z tobą. Uwalniam się z jego uścisku, tym razem z powodzeniem, i myślę: O nie! Rany, przecież to klasyczna historia o tym, jak chłopak traci dziewczynę, raz po raz, w ciągu wieków, i za każdym razem rozstają się, zanim uda mu się osiągnąć cel. Nic dziwnego, że tak się mną interesuje, w końcu to ja bezustannie uciekam, lesiem jak żyjący, oddychający zakazany owoc! Czy to oznacza, że zostanę dziewicą na całą wieczność? Będę znikać co kilka lat, byle tylko podtrzymać jego zainteresowanie?

Teraz, skoro utknęliśmy przy sobie na zawsze, to tylko kwestia czasu, zanim stanie się, co ma się siać, a potem on pojedzie dalej, by cieszyć się swoim „wygodnym życiem”.

- „Utknęliśmy”? Tak to widzisz? Myślisz, że utknęłaś przy mnie na wieczność? - Damen patrzy na mnie w taki sposób, że nie jestem pewna, czy to rozbawienie, czy złość. Rumienię się natychmiast, bo na chwilę zdarzyło mi się zapomnieć, że w obecności Damena nawet myśli nic pozostają tajemnicą.

- Nie, ja...)a tylko boję się, że ty czujesz się w ten sposób, będąc przy mnie.)ak w klasycznej historii miłosnej, w której kobieta raz po raz umyka ukochanemu. Nic dziwnego, że jesteś taki uparty. Nie ma to nic wspólnego ze mną. Po prostu przez ostatnich sześćset lat próbowałam się dostać do moich majtek!

- Raczej do pantalonów i halek. Uwierz, że majtki pojawiły się dużo, dużo później - żartuje, ale widząc moją poważną minę, na powrót przyciąga mnie bliżej i dodaje: - Ever, chodziło wyłącznie o ciebie. I powiem ci jeszcze, że z doświadczenia wiem, iż najlepszym sposobem radzenia sobie z wiecznością jest przeżywanie każdego dnia po kolei. Całuje mnie, ale tylko przelotnie, by po chwili się odsunąć. Chwytam go za rękę i przyciągam do siebie.

- Nie odchodź - proszę, patrząc mu w oczy. - Nie zostawiaj mnie już więcej.

- Nawet, żeby się napić? - uśmiecha się.

- Nawet, żeby się napić - odpowiadam, dotykając dłońmi jego nieziemsko pięknej twarzy. - |a... - słowa więzną mi w gardle.

-Co?

- Tęskniłam za tobą - wreszcie udaje mi się dokończyć.

- Wiem o tym. - Damen pochyla się, całuje mnie w czoło i nagle odsuwa.

- O co chodzi? - Widzę, jak na mnie patrzy, uśmiechając się ciepło. Odgarniam palcami grzywkę i z westchnieniem zauważam, że moja blizna zniknęła.

- Przebaczenie uzdrawia - uśmiecha się Damen. - Zwłaszcza gdy wybaczysz sama sobie.

Wpatruję się w jego oczy, wiedząc, że jeszcze tak wiele zostało do dodania, ale nie jestem pewna, czy mogę powiedzieć to teraz. Zamiast tego zamykam oczy z nadzieją, że Damen przeczyta wszystko w moich myślach, bym nie musiała mówić głośno.

- Zawsze jest milej, gdy się to wypowie - słyszę.

- Ale już to powiedziałam, dlatego wróciłeś, prawda? Myślałam, że zjawisz się wcześniej. Byłoby miło, gdybyś raczył mi trochę pomóc.

- Słyszałem cię. I przyszedłbym wcześniej, ale chciałem się upewnić, że jesteś gotowa, a nie tylko samotna, bo musiałaś pożegnać się z Riley.

- Wiesz o niej?

- Oczywiście - kiwa głową. - Postąpiłaś właściwie.

- A więc prawie pozwoliłeś mi umrzeć, bo chciałeś się upewnić? Kręci głową.

- Nigdy nie pozwoliłbym ci umrzeć. Nie tym razem.

- A Drina?

- Nie doceniłem jej, nie miałem pojęcia, że przyjdzie.

- A nie mogliście czytać w swoich myślach?

Damen spogląda na mnie, kciukiem gładząc mój policzek.

- Dawno temu nauczyliśmy się je przed sobą zamykać.

- Pokażesz mi, jak to robić?

- Z czasem - uśmiecha się znowu - nauczę cię wszystkiego, co musisz wiedzieć, obiecuję. Ale

najpierw musisz się dowiedzieć, co oznacza twoja decyzja. Nigdy nie będziesz mogła dołączyć do

swojej rodziny. Nigdy nie przejdiesz tamtego mostu. Musisz wiedzieć, na co się piszesz. -

Podtrzymuje mój podbródek, by spojrzeć mi w oczy.

- Ale zawsze mogę się... wycofać, prawda? To znaczy poddać. Tak jak mówiłeś.

Damen potrząsa głową i odpowiada:

- Kiedy już się wdrożysz, coraz trudniej będzie ci się wycofać.

Spoglądam na niego ze świadomością, jak wiele mam do stracenia, ale żywię nadzieję, że istnieje

jakiś sposób, by obejść owe ograniczenia. Riley obiecała, że da mi znak swojej obecności, i na niego

będę czekać. A tymczasem, jeśli wieczność zaczyna się dzisiaj, niech tak będzie. Od tego dnia będę

żyła wiecznością. Wiedząc, że Damen zawsze będzie stał u mego boku. Zawsze, prawda?

Spogląda na mnie wyczekująco.

- Kocham cię - wyznaję szeptem.

- A ja kocham ciebie. - Uśmiecha się, całując mnie znowu. - Zawsze cię kochałem i zawsze będę kochał.